



Kalendarz Goleszowski 2026

Z serdecznymi życzeniami

Sylvia Cieślak

Wójt Gminy Goleszów

Kalendarz Goleiszowski 2026

Redakcja: Ewa Branny i Stefan Mańka

Redakcja językowa: Mariola Massalska

Skład i projekt okładki: Karolina Kluska

Zdjęcie na okładce: Jacek Dziekański – ig: jacek_the_hiker

Nakład: 1800 egz.

Wydawca:

Gmina Goleiszów

ul. 1 Maja 5

43-440 Goleiszów

Tel. 33 479 05 10

urząd@goleiszow.pl

www.goleiszow.pl

Druk:

Offsetdruk i media sp. z o.o.

ul. Frysztańska 48

43-400 Cieszyń

www.om5.pl

Redakcja zastrzegła sobie prawo dokonywania zmian
i skrótów w dostarczonych artykułach.

Kalendarz jest publikacją bezpłatną, wersja elektroniczna (pdf)
do pobrania na stronie internetowej www.goleiszow.pl,
w zakładce „O gminie”.

Drodzy Czytelnicy, miłośnicy goleszowskiej ziemi i dziedzictwa kulturowego naszej małej ojczyzny,

wspólnie z redaktorami tegorocznego „Kalendarza Golepszowskiego” oddaję w Wasze ręce wydawnictwo, które powstało jako zbiór ciekawych, wartościowych i inspirujących opracowań. To publikacja, która z roku na rok coraz pełniej dokumentuje puls życia gminy Golepszów. Na jej kartach spotykają się ludzie, miejsca, historie i wspomnienia, tworząc barwną mozaikę goleszowskiej codzienności i niezwykłości. „Kalendarz” jest także hołdem złożonym tradycji wydawniczej Śląska Cieszyńskiego i jej kontynuacją.

W tegorocznym wydaniu nie zabrakło kalendarium, uzupełnionego o fascynujące ciekawostki przyrodnicze, które przypominają nam o tym, że nasza gmina to nie tylko ludzie i wydarzenia, ale także zachwycająca i inspirująca przyroda. „Kalendarz” z dumą prezentuje również sylwetki zasłużonych mieszkańców, którzy swoją pracą, pasją i zaangażowaniem budują wspólne dobro i rozstawiają gminę Golepszów poza jej granicami. Wśród nich znajdują się tegoroczni laureaci nagród powiatowych oraz cisi bohaterowie codzienności, którzy konsekwentnie współtworzą lokalną historię. Nie zabrakło także jubileuszy, w tym rocznic wspólnot i miejsc ważnych dla naszej tożsamości – od pierwszego w gminie klubu seniora, przez zespoły muzyczne, po znaczące świątynie obu naszych wyznań. Każda z opisanych tu dat jest świadectwem trwania, wspólnoty i pamięci. Tradycyjnie bogato prezentuje się dział historyczny, który odkrywa przed nami zapomniane miejsca, ślady dawnych czasów i lokalne skarby, jakimi są dawne gminne dokumenty. Autorzy przypominają m.in. o tych, którzy spoczywają na starym cmentarzu ewangelickim w Godziszowie i o dawnych znakach granicznych na terenie naszej gminy. W części przyrodniczej znalazły się opisy piękna natury w najbliższym otoczeniu – od pomników przyrody po obserwację

ptasich wodopojów i kąpielisk w przydomowym ogrodzie. Na koniec, wraz z naszymi autorami, zapraszam w podróż: odwiedzimy malowniczą Dolinę Mozeli, a także wyruszymy w wyprawę dookoła świata, by po powrocie spojrzeć na własną gminę świeżym okiem.

Mam nadzieję, że tegoroczny „Kalendarz Goleszowski” będzie Wam towarzyszył przez cały rok, stając się przewodnikiem, inspiracją i zapisem tego, co wspólnie uznajemy za ważne. Życzę udanej lektury i wielu pięknych chwil w nadchodzącym roku!

Wójt Gminy Goleszów
Sylvia Cieślar

Spis treści

Kalendarium miesięczne / Ciekawostki przyrodnicze	7
Zasłużeni mieszkańcy	33
Laur Ziemi Cieszyńskiej dla Krystiana Kamieniorza.....	35
Lidia Lankocz nagrodzona w dziedzinie kultury.....	39
Jan Gluza – artysta, którego życiorys pisze sztuka.....	43
Adam Adamczyk – rzeźbione dzieła sztuki nowym symbolem gminy Goleszów.....	51
Jubileusze	57
Pięć lat radości i wspólnie spędzonych chwil w Klubie Seniora w Bażanowicach.....	59
Śpiew, który jednoczy serca. Dziesięć lat scholi dziecięco- -młodzieżowej w Parafii św. Michała Archanioła w Goleszowie.....	63
Dom, dom Boży – 45-lecie kościoła ewangelickiego w Cisownicy.....	71
Tradycja, która idzie z duchem czasu. Jubileusz KGW w Kisielowie.....	77
80 lat LKS Lesznianka.....	81
W drodze do jubileuszu 95-lecia chóru parafii ewangelicko- -augsburskiej w Dziegielowie.....	93
W rocznicę 100-lecia kościoła ewangelicko-augsburskiego w Godziszowie – historia filiału.....	101
265 lat od dedykacji kościoła parafialnego w Lesznej Górnej.....	119

Historia	127
Pochowani na starym cmentarzu ewangelickim w Godziszowie	129
Historyczne znaki graniczne w Goleszowie i okolicach	133
20-lecie Izby Oświęcimskiej w Goleszowie	145
Góra Chełm – niemy świadek historii	149
 Przyroda	 155
Pomniki przyrody w gminie Goleszów	157
Ptasie wodopoje i kąpieliska w ogrodzie.....	161
 Podróże	 167
Dolina Mozeli – kraina win, zamków i pięknych krajobrazów	169
Rejs dookoła świata.....	179
 Kalendarium	 213
 Rok w gminie Goleszów	 229

Kalendarium miesięczne

Ciekawostki przyrodnicze

Kamil Podzorski

Ichtiozaur (*Ichthyosaurus*)

W styczniu, gdy warunki pogodowe zwykle nie sprzyjają przyrodniczym spacerom, chciałbym zaprosić Czytelników w podróż w odległą przeszłość naszej małej ojczyzny. Dziś cofniemy się w czasie aż o 145 milionów lat, a więc do wczesnej kredy – okresu geologicznego wieńczącego erę mezozoiczną. Na teren Śląska Cieszyńskiego na krótko wkroczyło wówczas morze, a nasza gmina znalazła się na dnie wąskiego przesmyku zwanego rynną goleszowską. Po jego obu stronach z wód wyłaniały się szczyty górskie, tworzące niewielkie wysepki. Budowały na nich swe gniazda ogromne latające gady – pterozaurowe. Na zboczach podwodnych gór bujnie rozwijały się z kolei rafy koralowe, które dały początek złożom wapienia, wykorzystywanego jako topnik w procesie pozyskiwania żelaza w wielkich piecach hutniczych, których rozwój zainicjowało w 1772 roku założenie przez księcia cieszyńskiego Alberta Kazimierza huty „Klemens” w sąsiednim Ustroniu. Ciepłe tropikalne wody Morza Karpackiego aż tętniły wówczas życiem. Mieszkały tu m.in. rozliczne morskie ślimaki, jeżowce i amonity. Ich skamieniałości odnaleźć dziś możemy w nieczynnym kamieniołomie na górze Jasieniowa, którego stroma ściana wznosi się nad urokliwym jeziorkiem Pod Księżycem. Padały one ofiarą wielkich morskich gadów zwanych ichtiozaurami, czyli z grecka rybojaszczurami, która to nazwa znakomicie oddaje wygląd tychże stworzeń. Posiadały one podobne do rybich pletwy, mocny ogon służący jako źródło napędu podczas pływania, wydłużony, uzębiony pysk oraz duże oczy, zapewniające znakomite widzenie w ciemności i umożliwiające tym samym polowanie nawet w głębokich mrocznych wodach.

W miarę postępujących zmian klimatycznych w środkowej kredzie wody wycofywały się ze znacznej części naszego regionu w kierunku południowym. Wraz z nimi podążyły również ichtiozaury. Swą ostoję znalazły w rozległej delcie Praolzy, płynącej wówczas w przeciwnym niż obecnie kierunku i uchodzącej do morza w okolicach dzisiejszej Trójwsi Beskidzkiej. Tam, w przybrzeżnych płycznach, prehistoryczne gady wydawały na świat swoje młode, które znajdowały w tym miejscu bezpieczne schronienie do czasu, aż wyrosły na tyle, by móc wyruszyć na szerokie wody. Tutaj pozostawiły one swe ślady, które, jak zaświadcza wybitny badacz i popularyzator prehistorii naszego regionu – Karol Buzek, zachowały się do naszych czasów w skałach osadowych Istebnej¹.

Źródło grafiki: <https://is.gd/ss5pj5> [dostęp: 31.10.2025].

¹ K. Buzek: *Przyczynek do geologii Księstwa Cieszyńskiego*. Cieszyn 1914, s. 29.

Styczeń

1	CZ	Nowy Rok Mieczysław, Mieczysława, Mieszko
2	PT	Abel, Izydor, Makary
3	SB	Daniel, Genowefa, Zdzisława
4	ND	Aniela, Eugeniusz, Rygobert
5	PN	Edwarda, Emiliana, Szymon
6	WT	Święto Trzech Króli Baltazar, Kacper, Melchior
7	ŚR	Julian, Kryspin, Lucjan
8	CZ	Erhard, Seweryn, Wawrzyniec
9	PT	Adrian, Antoni, Piotr
10	SB	Agaton, Jan, Wilhelm
11	ND	Honorata, Krzesimir, Mechtylda
12	PN	Arkadiusz, Bernard, Greta
13	WT	Bogumiła, Leoncjusz, Weronika
14	ŚR	Feliks, Hilary, Nina
15	CZ	Arnold, Paweł
16	PT	Marceli, Włodzimierz
17	SB	Antoni, Rozalinda
18	ND	Beatrycze, Małgorzata
19	PN	Henryk, Mariusz
20	WT	Fabian, Fabiana, Sebastian
21	ŚR	Dzień Babci Agnieszka, Epifaniusz, Inez
22	CZ	Dzień Dziadka Anastazy, Wincenty
23	PT	Ildefons, Rajmund, Rajmunda
24	SB	Felicjan, Rafał, Tymoteusz
25	ND	Miłosz, Paweł, Tatiana
26	PN	Paula, Tytus
27	WT	Jerzy, Witalian
28	ŚR	Karol, Tomasz
29	CZ	Aniela, Bolesława, Zdzisław, Franciszek
30	PT	Maciej, Marcin, Martyna
31	SB	Jan, Ludwika, Marcela

Plamiec nabuczak (*Lomaspilis marginata*)

Prezentowana fotografia, wykonana na terenie Cisownicy, ukazuje niewielkiego nocnego motyla, należącego do rodziny miernikowcowatych (*Geometridae*). Wspólną cechą przedstawicieli tej liczącej niemal 25 tysięcy gatunków grupy owadów jest specyficzny sposób poruszania się ich gąsienic. Unoszą one tylną część ciała, wyginając się w pałąk, i przesuwały ją aż ku głowie. Następnie prostują tułów i sięgają umieszczonymi w przedniej części odnóżami tak daleko, jak tylko pozwala na to długość ciała. Ich przemieszczanie się sprawia dość zabawne wrażenie i przypomina ruchy krawca odmierzającego palcami dłoni długość materiału. Kolejną ciekawą cechą larw omawianych motyli jest umiejętność wtapienia się w otoczenie, która nierzadko ratuje im życie w obliczu zagrożenia, nadciągającego zazwyczaj ze strony owadożernego ptaka. Gdy tylko gąsienica dostrzeże niebezpieczeństwo, unosi i prostuje swe ciało, idealnie naśladując gałązkę rośliny. Mało który drapieżca jest na tyle bystry, by zauważyć oszustwo.

W ubiegłych latach miernikowce wielokrotnie gościły już na stronicach niniejszego kalendarium, sporo gatunków nadal oczekuje jednak na pobieżne choćby przedstawienie. Jest wśród nich nasz dzisiejszy bohater. W odróżnieniu od wielu swych krewnych prowadzi on głównie nocny tryb życia, dlatego też, mimo swej powszechności, dość rzadko bywa obserwowany. Jego ozdobione kontrastowym, brązowo-białym wzorem skrzydła pokrywają łuski przypominające jedwabisty puch. Gąsienice są natomiast niebieskozielone, ze złotymi pierścieniami. Żerują na liściach drzew i krzewów liściastych, takich jak leszczyna, topola i wierzba. Podobnie jak osobniki dorosłe, aktywne są nocą, w dzień zaś kryją się pod liśćmi. Zimą owady spędzają uśpione – w stadium poczwarki, by z nastaniem wiosny wyłonić się w postaci pięknego motyla.

Źródło zdjęcia: Fot. Barbara Podzorska.

Luty

1	ND	Brygida, Sewer
2	PN	Ofiarowanie Pańskie Kornel, Maria, Miłoslawa
3	WT	Błażej, Oskar, Telimena
4	ŚR	Józef, Weronika
5	CZ	Adelajda, Agata
6	PT	Amanda, Dorota
7	SB	Romuald, Ryszard, Teodor
8	ND	Hieronim, Józefina
9	PN	Apolonia, Jakub, Pola
10	WT	Jacek, Jacenty, Elwira
11	ŚR	Bernadeta, Łazarz, Maria
12	CZ	Tłusty czwartek Benedykt, Ludwik, Norma
13	PT	Jordan, Jordana
14	SB	Walentynki Cyryl, Metody, Walenty
15	ND	Faustyn, Jowita, Zygryd
16	PN	Daniel, Danuta, Samuel
17	WT	Aleksy, Łukasz, Zbigniew
18	ŚR	Środa Popielcowa Konstancja, Sylwan
19	CZ	Konrada, Marcelli
20	PT	Leon, Zenobiusz
21	SB	Feliks, Lena, Robert
22	ND	Małgorzata, Marta
23	PN	Izabela, Polikarp, Romana
24	WT	Maciej, Piotr, Bogusz
25	ŚR	Cezary, Just
26	CZ	Aleksander, Mirosław
27	PT	Auksencja, Gabriel
28	SB	Hilary, Makary, Roman



Krowa białogrzbieta (*Bos taurus taurus*)

Krowy stanowią niewątpliwie urokliwy element rolniczego krajobrazu naszej gminy. Dziś na jej zielonych pastwiskach najczęściej możemy się natknąć na przedstawicielki dwóch popularnych łaciących ras – holsztyńsko-fryzyjskiej oraz simentalskiej. Ta druga znana jest nam wszystkim z ilustracji zdobiących opakowania czekolady firmy Milka (choć, rzecz jasna, nie w fioletowym umaszczeniu). Ogiś jednak na podgórskich *rajczulach* spotkać mogliśmy również bohaterkę naszej dzisiejszej opowieści – krowę białogrzbiętą, zwaną również powiślańską. Boki jej ciała są ciemne – czerwono-brązowe lub czarne, natomiast grzbiet, brzuch i nogi – białe.

Dzieje tej prymitywnej rasy sięgają tak daleko w przeszłość, że dziś trudno ustalić jej pochodzenie. Zgodnie z hipotezą dr. Jana Rostańskiego, polskiego zootechnika i agronoma działającego na początku ubiegłego stulecia, jest to wywodzące się z terenów dzisiejszej Polski bydło autochtoniczne w typie primigenicznym (a więc pochodzące wprost od dzikiego тура), którego korzenie sięgają niepamiętnych czasów – setek, a może i tysięcy lat wstecz. Przeciwnego zdania był prof. Roman Prawocheński, który dowodził, że ojczyzną krów białogrzbietych jest północno-wschodnia Europa (kraje nadbałtyckie), skąd rozprzestrzeniły się wzdłuż biegu rzeki Wisły, będącej dawniej główną arterią komunikacyjną tego regionu, umożliwiającą transport dóbr (wśród nich żywego inwentarza)¹. Niezależnie od tego, jaka jest prawda, nie ulega wątpliwości, że krowy białogrzbiete znakomicie zaaklimatyzowały się w naszych warunkach. Ze względu na niewielkie wymagania idealnie nadawały się do chowu w mniej zamożnych gospodarstwach. Wraz z postępem w rolnictwie i hodowli były jednak stopniowo wypierane przez bardziej kulturalne rasy. Jeszcze sto lat temu było to stanowiło około 10% pogłowia w Polsce. Dziś podziwiać je możemy już tylko dzięki hodowli zachowawczej, zainicjowanej przez Katedrę Hodowli i Ochrony Zasobów Genetycznych Bydła Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie, która to instytucja w ostatniej chwili uchroniła tę piękną rasę od wymarcia.

Prezentowana fotografia wykonana została w Lesznej, a datowana jest na 1927 rok. Krowie białogrzbiętej towarzyszą na ujęciu trzy osobniki o jednolitym umaszczeniu (zapewne ciemnoczerwonym), należące prawdopodobnie do śląskiej rasy czerwonej – innej prymitywnej odmiany, wywodzącej się od bydła niemieckiego (*rotvieh*), sprowadzonego w wiekach średnich przez kolonistów z Zachodu.

Źródło zdjęcia: Zbiory Muzeum Ustrońskiego.

¹ M. Machul: *A może rasy zachowawcze? Bydło rasy białogrzbiętej*. Lubelski Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Końskowoli, http://odr.konskowola.pl/www_m/index.php/doradztwo/technologie-produkcji/produkcja-zwierzec/bydlo/1370-a-moze-rasy-zachowawcze-bydlo-rasy-bialogrzbietych [dostęp: 27.11.2025].

Marzec

1	ND	Albin, Antonia, Dawid
2	PN	Halszka, Helena
3	WT	Kunegunda, Teresa, Tycjan
4	ŚR	Adrianna, Kazimierz, Lucjusz
5	CZ	Adrian, Oliwia
6	PT	Róża, Wiktor
7	SB	Felicyta, Teresa, Tomasz
● 8	ND	Dzień Kobiet Beata, Jan, Stefan
9	PN	Dominik, Franciszka, Katarzyna
10	WT	Dzień Mężczyzn Cyprian, Makary
11	ŚR	Benedykt, Konstanty
12	CZ	Bernard, Grzegorz, Innocenty
13	PT	Bożena, Krystyna, Patrycja
● 14	SB	Jakub, Matylda
15	ND	Klemens, Longina, Ludwika
16	PN	Gabriel, Hilary, Izabela
17	WT	Gertruda, Patryk, Zbigniew
18	ŚR	Cyryl, Edward, Krystian
19	CZ	Bogdan, Józef
20	PT	Pierwszy dzień wiosny Aleksandra, Anatol, Klaudia
● 21	SB	Benedykta, Ludomira, Marzanna
22	ND	Bogusław, Katarzyna, Lea
23	PN	Oktawian, Pelagia, Turybiusz
24	WT	Bertrada, Szymon
25	ŚR	Ireneusz, Maria, Mariola
26	CZ	Larysa, Teodor
27	PT	Ernest, Lidia, Rupert
28	SB	Aniela, Jan
● 29	ND	Niedziela Palmowa Eustachy, Stefan
30	PN	Amadeusz, Mamertyn
31	WT	Balbina, Beniamin, Kornelia



Jarząbek zwyczajny (*Tetrastes bonasia*)

Gdy podczas wiosennych spacerów po lesie uda nam się usłyszeć dobiegający z dzikich ostępów dźwięk przypominający melodię graną na flecie, nie jest to złudzenie ani też muzyka wykonywana przez jakąś leśną nimfę, lecz znak, że napotkaliśmy rzadkiego i płochliwego jarząbka – jedyne go ptaka w naszym tegorocznym zestawieniu. Prowadzi on niezwykle skryty tryb życia, co sprawia, że trudno go zaobserwować. Mnie udało się to w ubiegłym roku na terenie graniczącej z Lipowcem ustroniejskiej dzielnicy Zadki.

Ze względu na niezwykle delikatne i smaczne mięso ptak ten był cenionym gatunkiem łownym. Polowanie na niego uważano jednak za szczególnie trudne, a dla myśliwego jego zdobycie stanowiło powód do dumy i było źródłem prestiżu wśród społeczności łowieckiej. Z kolei w Skandynawii polowanie nań stanowiło tabu. Jarząbka uważano bowiem za wysłannika patronki gór i lasów – olbrzymki Skadi, ostrzegającego myśliwych o zbliżającej się burzy. Jego śpiew miał zwiastować nadejście wiosny, ale zarazem przywoływał dusze zmarłych w zaświatach. Dla dawnych Słowian ptak ten pełnił funkcję tzw. psychopompa, czyli przewodnika dusz – odpowiednika greckiego Charona.

Mięso z jarząbka stanowiło nieodłączny element menu podczas wystawnych szlacheckich uczt dawnej Rzeczypospolitej. Ceniono je ze względu na delikatny, żywiczny aromat, wynikający z diety ptaka, którą wzbogacał on o świeże, wonne pędy drzew iglastych. Oprawioną tuszkę nacierano solą, pieprzem i odrobiną rozartego jałowca, a następnie smażyono na maśle na złoty kolor, dodając na patelni półwytrawne wino, miód, tymianek, jarzębinę oraz, co najważniejsze, kawałek korzenia arcydzięgla. Mięso należało dusić pod przykryciem przez około 30 minut, do uzyskania miękkości, zagęszczając sos śmietaną i dodając sok z cytryny. Danie serwowano z kaszą gryczaną lub prażonymi ziemniakami oraz kiszoną kapustą. Dziś czasy polowań na jarząbki odeszły już w przeszłość, a ptak ten objęty jest ścisłą ochroną. Powyższy przepis można jednak skutecznie, wykorzystując łatwiej dostępną tuszkę przepiórki.

Źródło grafiki: <https://is.gd/xSV3xI> [dostęp: 30.10.2025].

Kwiecień

1	ŚR	Prima aprilis Grażyna, Hugon, Zbigniew
2	CZ	Franciszek, Urban, Wiktor
3	PT	Ryszard, Sykstus
4	SB	Benedykt, Izydor, Wacław
5	ND	Wielkanoc Irena, Jeremiasz, Wincenty
6	PN	Poniedziałek Wielkanocny Celestyna, Izolda, Wilhelm
7	WT	Donat, Herman
8	ŚR	Dionizy, Julia, Radosław
9	CZ	Achacy, Hugo
10	PT	Magdalena, Makary, Michał
11	SB	Filip, Gemma, Leona
12	ND	Damian, Juliusz, Saba
13	PN	Hermenegilda, Ida, Marcin
14	WT	Berenika, Justyna
15	ŚR	Anastazja, Maro
16	CZ	Benedykt, Bernadeta, Julia
17	PT	Klara, Robert
18	SB	Bogumiła, Bogusława, Ryszard
19	ND	Emma, Jerzy
20	PN	Czesław, Agnieszka
21	WT	Anzelm, Konrada
22	ŚR	Kaja, Wanesa
23	CZ	Jerzy, Wojciech
24	PT	Grzegorz, Horacy
25	SB	Jarosław, Marek
26	ND	Marcelin, Marzena
27	PN	Teofil, Zyta
28	WT	Paweł, Waleria
29	ŚR	Augustyn, Piotr, Roberta
30	CZ	Jakub, Katarzyna, Maria



Grabarz pospolity (*Nicrophorus vespillo*)

Zwyczajnie uwiecznionego na prezentowanej fotografii chrząszcza, które pragnę w tym miesiącu przybliżyć Czytelnikom, mogą wydawać się odrażające. Motywowane są one jednak godną podziwu rodzicielską troską, która to w owadzim świecie nie jest wcale regułą. Jak nietrudno wywnioskować z nazwy, grabarze trudnią się zakopywaniem zwłok, a ściślej – ciał niewielkich zwierząt leśnych, takich jak gryzonie i małe ptaki, co czynią w celu zapewnienia pokarmu dla swych dorastających pociec. Samica czarno-pomarańczowego chrząszcza, kierując się nader wyczulonym zmysłem węchu, bez trudności odnajduje padlinę. To jednak dopiero początek żmudnej pracy, polegającej na pogrzebaniu wielokrotnie większej od niej samej zdobyczy w mogile mającej postać podziemnej komory znajdującej się na głębokości 20–30 cm.

W tym tytanicznym przedsięwzięciu pomocą służy jej rzesza owadzych adoratorów, z których każdy naiwnie liczy na to, że to właśnie on zdobędzie względy samicy. Dopiero po zakończeniu budowy, gdy ręce (a właściwie odnóża) do pracy nie są już potrzebne, przyszła matka wybiera jednego z samców, pozostałych zaś odprawia z niczym. Teraz nadchodzi czas na odpowiednie przygotowanie pogrzebanej padliny. Para oczyszcza ją z piór lub sierści, a z mięsa formuje kulkę z dziurką u góry, przypominającą tradycyjną śląską ziemniaczaną kluskę. Zagłębienie to pełni dla świeżo wyklutych larw funkcję stołówki. Gdy nadchodzi pora posiłku, rodzice przywołują tam potomstwo cichym ćwierkaniem, a następnie karmią wstępnie przeżutym pokarmem, podawanym wprost do pyszczków. Dopiero gdy młode nieco podrosną, same zaczynają żerować na zapewnionym im przez troskliwych opiekunów pokarmie. Co ciekawe, zakopana przez grabarze padlina z niezbadanych do tej pory powodów nie psuje się i przez wiele tygodni zachowuje świeżość. Wiadomo tylko, że w podziemnej krypcie panuje wzorowy porządek, wszelkie nieczystości są natychmiast usuwane, sama komora wyposażona jest zaś w skuteczny system wentylacji, zapewniający optymalną wilgotność i cyrkulację powietrza. Co więcej, chrząszczom towarzyszą symbiotyczne roztocza, które w zamian za bezpieczne lokum tępią zażarcie wszelkie rozwijające się w nim larwy much, mogące stanowić konkurencję dla młodych chrząszczy.

Źródło zdjęcia: Fot. Barbara Podzorska.

Maj

1	PT	Święto Pracy Aniela, Jeremi
2	SB	Dzień Flagi RP Anatol, Zygmunt, Witomir
3	ND	Święto Konstytucji 3 Maja Aleksander, Maria
4	PN	Dzień Strażaka Florian, Michał, Monika
5	WT	Gotard, Irena, Waldemar
6	ŚR	Filip, Jakub, Jan
7	CZ	Gizela, Róża
8	PT	Stanisław, Stanisława
9	SB	Grzegorz, Bożydar
10	ND	Antonina, Beatrycze
11	PN	Franciszek, Ignacy, Miranda
12	WT	Dominik, Pankracy
13	ŚR	Maria, Roberta, Serwacy
14	CZ	Bonifacy, Maciej
15	PT	Izydor, Nadzieja, Zofia
16	SB	Szymon
17	ND	Sławomir, Weronika
18	PN	Aleksandra, Eryk, Feliks
19	WT	Iwo, Iwona, Urban
20	ŚR	Bernardyn, Kolumba
21	CZ	Jan Nepomucen, Tymoteusz, Wiktor
22	PT	Emil, Julia, Ryta
23	SB	Jan, Michał, Iwona
24	ND	Zielone Świątki Joanna, Zuzanna
25	PN	Grzegorz, Magda
26	WT	Dzień Matki Angelika, Ewelina, Filip, Paulina
27	ŚR	Jan, Oliwier
28	CZ	Augustyn, Jaromir, Just
29	PT	Maria, Magdalena, Urszula
30	SB	Ferdynand
31	ND	Aniela, Kamila, Petronela



Koniczyna krwistoczerwona (*Trifolium incarnatum*)

Na świecie występuje około trzystu gatunków koniczyny, a my dziś przyjrzymy się chyba najpiękniejszemu z nich – koniczynie krwistoczerwonej. Jej ojczyzną jest region Morza Śródziemnego, skąd rozprzestrzeniła się na niemal cały kontynent europejski. Świadczy o tym choćby prezentowana fotografia, wykonana w centrum Cisownicy, przy drodze wiodącej do przysiółka Wędoły. Biorąc pod uwagę miejsce pochodzenia omawianej rośliny, nie dziwi fakt, że zapisała się ona w klasycznej greckiej mitologii, stanowiąc atrybut bogiń Afrodyty i Demeter. W miarę jak zasięg naszej koniczyny rozszerzał się na północ, na tereny zamieszkałe przez Germanów, zaczęto ją wiązać z kolejną żeńską postacią z panteonu, a mianowicie Freją – przedstawicielką boskiej dynastii Wanów, utożsamianych z wegetacją, naturą i siłami witalnymi.

Skąd jednak, niezależnie od kultury, związek krwistoczerwonej koniczyny z kobiecymi przedstawicielkami świata bogów? Zapewne nie bez znaczenia jest tutaj intensywny kolor kwiatów, przywołujący na myśl krew menstruacyjną, a zarazem kojarzony z namiętnością. Co więcej, barwa ta posiada działanie apotropeiczne – odpędzające złe moce. Wysuszone kwiaty wieszano niegdyś w domu, by chroniły przed urokami. Koniczynę sadzono też na terenie obejścia, aby chroniła pola przed wyjałowieniem. W tym przypadku wiedza ludowa miała jednak jak najbardziej racjonalne uzasadnienie. Roślina wykazuje bowiem właściwość wzbogacania gleby o pozyskiwany z atmosfery azot. Poprawa jakości upraw na porośniętych przez nią terenach nie dokonywała się zatem za sprawą magii, lecz była efektem procesów biochemicznych. Trójdzielne liście koniczyny stanowiły analogię do trzech sfer kosmosu – podziemnego świata zmarłych, krainy żyjących oraz nieba, w którym przebywają zbawione dusze. Na przykładzie charakterystycznej budowy rzeczonych liści św. Patryk objaśniał z kolei dawnym mieszkańcom Irlandii istotę idei Trójcy Świętej. W medycynie ludowej koniczyna krwistoczerwona, obok pokrewnych gatunków, stosowana była w formie naparów z kwiatów jako środek przeciwzapalny i wspierający przemianę materii.

Źródło zdjęcia: Fot. Barbara Podzorska.

Czerwiec

1	PN	Dzień Dziecka Jakub, Konrad, Pamela
2	WT	Eugeniusz, Marianna, Marzanna
3	ŚR	Kewin, Leszek
4	CZ	Franciszek, Karol
5	PT	Bonifacy, Waleria, Walter
6	SB	Norbert, Paulina
7	ND	Robert, Wiesława
8	PN	Medard, Seweryn
9	WT	Felicjan, Pelagia
10	ŚR	Bogumił, Małgorzata
11	CZ	Anastazy, Barnaba, Paula
12	PT	Jan, Mieczysława, Onufry
13	SB	Antoni, Lucjan
14	ND	Eliza, Metody, Walery
15	PN	Jolanta, Wit
16	WT	Aneta, Benon, Justyna, Alina
17	ŚR	Adolf, Laura
18	CZ	Amanda, Elżbieta, Marek
19	PT	Gerwazy, Protazy, Romuald
20	SB	Bogna, Florentyna, Bożena
21	ND	Pierwszy dzień lata Alicja, Alojzy
22	PN	Paulin, Tomasz, Paulina
23	WT	Dzień Ojca Wanda, Zenon
24	ŚR	Danuta, Jan, Janina
25	CZ	Łucja, Prosper
26	PT	Jan, Paweł
27	SB	Maria, Władysław
28	ND	Ireneusz, Leon
29	PN	Beata, Paweł, Piotr
30	WT	Emilia, Lucyna, Władysława

Skrzyp błotny (*Equisetum palustre*)

Roślina będąca bohaterką dzisiejszej opowieści występuje na naszych terenach od około 350 milionów lat. Porastała bowiem ziemię cieszyńską już w okresie karbonu, gdy północną część naszego regionu pokrywało ciepłe tropikalne morze, a na południe od jego brzegu rozpościerały się szerokim pasem bujne podmokłe lasy. Od tych zamierzchłych czasów gatunek niemal zupełnie się nie zmienił, przeto zaliczany jest do tzw. żywych skamielin. Choć na pierwszy rzut oka przypomina skrzyp polny, szeroko stosowany w medycynie ludowej, różni się od niego zawartością silnie toksycznego alkaloidu – palustryny, dlatego też pomyłka ze strony ziołarza mogłaby okazać się tragiczna w skutkach. Szczegółne niebezpieczeństwo stanowi dla bydła i koni, które – podobnie jak mniej wprawni adepci ziołarstwa – czasem mylą go z nieszkodliwym odpowiednikiem. Co ciekawe, owce i kozy są znacznie odporniejsze na działanie tej trucizny. Spożycie rośliny zwykle nie kończy się dla nich tragicznie, może jednak odbić się niekorzystnie na jakości mleka, a przy częstym spożywaniu, gdy zwierzęta wypasa się na terenach podmokłych – doprowadzić do obniżenia płodności.

Toksyczne właściwości nie oznaczają jednak bynajmniej, że roślina była dla naszych przodków bezużyteczna. Zawartość krzemionkowych włókien w jej tkankach czyni z niej znakomity ekwiwalent papieru ściernego, wykorzystywany przez stolarzy, a przede wszystkim kowali. Związek z tym owianym aurą tajemniczości rzemiosłem nadawał skrzypowi błotnemu magiczny charakter. Nie mniej istotne było środowisko jego występowania – dzikie i niebezpieczne podmokłe leśne uroczyska. Na Śląsku Cieszyńskim określano go mianem „strażnika bagien” i uważano, że chroni przed czyhającymi tam na nieostrożnych wędrowców utopcami. Z kolei na północno-wschodnich rubieżach Polski oraz na Litwie wierzono, jakoby wyrastał w miejscach, gdzie topielice wyczesują nocą swe włosy. Mawiano tu, że „zła ziemia rodzi dobre zioło”, a zatem roślina, która wyrosła na bagnach, czyli w miejscu nieczystym, sama nabierała właściwości oczyszczających. Napary ze skrzypu błotnego, pomimo ich toksycznego działania, przyjmowali dawni litewscy guślarze w celu rytualnego oczyszczenia przed przystąpieniem do magicznego obrzędu, jaki znamy choćby z *Dziadów* Adama Mickiewicza.

Źródło zdjęcia: Fot. Barbara Podgórska.

Lipiec

1	ŚR	Halina, Marian, Otton
2	CZ	Jagoda, Urban, Maria
3	PT	Anatol, Jacek, Tomasz
4	SB	Malwina, Teodor
5	ND	Atanazy, Karolina
6	PN	Dominika, Łucja, Dominik
7	WT	Benedykt, Odo
8	ŚR	Adrian, Elżbieta, Prokop
9	CZ	Sylwia, Weronika, Zenon
10	PT	Alma, Filip, Amelia
11	SB	Olga, Pius
12	ND	Bruno, Paulin
13	PN	Małgorzata, Sara
14	WT	Angelina, Kamil, Marcel, Stella
15	ŚR	Bonawentura, Dawid, Henryk, Roksana, Włodzimierz
16	CZ	Maria, Marika
17	PT	Aneta, Bogdan, Jadwiga
18	SB	Emilian, Szymon, Kamil
19	ND	Wincenty, Makryna, Radomiła
20	PN	Czesław, Hieronim, Małgorzata
21	WT	Daniel, Wiktor
22	ŚR	Lena, Magdalena, Milena
23	CZ	Apolinaria, Bogna, Brygida
24	PT	Kinga, Krystyna, Krzesimir
25	SB	Jakub, Krzysztof
26	ND	Anna, Grażyna, Hanna, Mirosława
27	PN	Julia, Natalia
28	WT	Tina, Wiktor
29	ŚR	Marta, Olaf
30	CZ	Julita, Piotr
31	PT	Helena, Ignacy

Wyka ptasia (*Vicia cracca*)

Prezentowana fotografia wykonana została w przysiółku Cisownicy zwanym Wędołami. Widzimy na niej pięknie kwitnące rośliny, okraszające pełne dojrzałych kłosów łany zboża. Wbrew pozorom wyka ptasia nie jest chwastem. Wręcz przeciwnie, podobnie jak inni przedstawiciele rodziny bobowatych (*Fabaceae*), dzięki symbiozie z bakteriami z grupy rhizobiów wiąże ona w podłożu azot atmosferyczny, użyźniając tym samym glebę. Co więcej, bylina ta w tradycyjnych uprawach była często celowo wysiewana wraz z owsem lub jęczmieniem, jako składnik mieszanki paszowej przeznaczonej dla bydła i koni.

Roślina posiada wiotką, osiagającą nieraz dwa metry długości łodygę, która sama nie jest w stanie utrzymać pionowej pozycji, dlatego owija się wokół innych roślin czy płotów, tworząc gęste zarośla. Stanowi ona dla ptaków idealny budulec do wyplatania gniazd, co znalazło odzwierciedlenie w nazwie gatunkowej. Wzmiankowana wyżej właściwość omawianego pnącza sprawiła, że w kulturze ludowej utożsamiano je z więziami międzyludzkimi, zwano „rośliną przyjaźni” i często sadzono na gospodarstwie, by scementować zgodne życie jego mieszkańców, wiążąc domowników w braterskiej relacji. Na Podlasiu i Podolu funkcjonowały powiedzenia takie jak: „kto wyki sieje, ten przyjaciół mnoży” oraz „wyka wiąże jak słowo dane”.

Wyka ptasia znalazła również zastosowanie w tradycyjnym ziołolecznictwie. Jej młode liście przykładano na rany i obrzęki, co miało łagodzić ból i przyspieszać gojenie. Symbolika więzów sprawiała, że roślina obecna była również w słowiańskich wierzeniach dotyczących życia pozagrobowego. Jej splecione pędy miały stanowić obraz relacji łączących świat materialny i duchowy. W szczególne dni przejściowe, związane z kalendarzem obrzędowości dorocznej, takie jak noc świętojańska, zrywanie omawianej rośliny było surowo zabronione, by nie rozerwać nici między światem widzialnym i nadnaturalnym. Związek z krainą umarłych podkreślał ponadto kolor kwiatów, kojarzący się z barwą nieba. Spośród bardziej przyziemnych właściwości wyki wymienić należy fakt, że jest ona bardzo wydajną rośliną miododajną, będącą źródłem nektaru dla pszczoł.

Źródło zdjęcia: Fot. Barbara Podzorska.

Sierpień

	1	SB	Alfons, Justyn
	2	ND	Gustaw, Karina, Piotr
	3	PN	Lidia, Nikodem, Kamelia
	4	WT	Dominik, Prokop
●	5	ŚR	Kasjan, Oswald
	6	CZ	Jakub, Oktawian, Sława
	7	PT	Dorota, Kajetan, Klaudia, Konrad
	8	SB	Emilian, Miron
	9	ND	Irena, Roman
	10	PN	Borys, Wawrzyniec
●	11	WT	Klara, Włodzimierz, Zuzanna
	12	ŚR	Lech
	13	CZ	Diana, Hipolit, Kasjana
	14	PT	Euzebiusz, Maksymilian
	15	SB	Wniebowzięcie NMP Maria, Stefan, Miriam
	16	ND	Diomedes, Roch
	17	PN	Anita, Jacek
●	18	WT	Helena, Ilona
	19	ŚR	Bolesław, Ezechiel, Juliusz
	20	CZ	Bernard, Samuel
	21	PT	Franciszek, Joanna, Wiktoria
	22	SB	Cezary, Maria
	23	ND	Apolinary, Róża
	24	PN	Bartłomiej, Bartosz, Jerzy
	25	WT	Ludwik, Luiza, Patrycja
●	26	ŚR	Aleksander, Maria, Sandra
	27	CZ	Cezary, Józef, Monika
	28	PT	Aleksy, Augustyn, Patrycja
	29	SB	Beatrycze, Sabina
	30	ND	Feliks, Tekla
	31	PN	Bohdan, Rajmund

Owca (*Ovis aries*)

Prezentowana fotografia została wykonana na północnym zboczu góry Tuł, gdzie znajduje się niezwykle owczarnia. Jej mieszkanki należą do gatunku od stuleci wpisanego w krajobraz naszej ziemi. Już na ilustracji zdobiącej najstarszą mapę Księstwa Cieszyńskiego, sporządzoną w 1724 roku przez kartografa Jonasa Nigrinusa, widzimy scenkę rodzajową przedstawiającą pasterzy przy swej górskiej kolibie, w towarzystwie stada owiec zamkniętych w *koszorze*. Nie ma się co dziwić – wszak omawiane ssaki towarzyszyły ludzkości niemal od samego jej zarania, często wpłatając się (nie z własnej woli) w utrwalone na kartach historii rodzinne tragedie. Znany z Biblii braterski konflikt, zakończony pierwszym w dziejach morderstwem, miał swą genezę w sporze właśnie o to, która ofiara – ta złożona z płodów rolnych, czy też może z pierwotnych jagniąt – bardziej spodoba się Bogu. Na początku drugiego tysiąclecia p.n.e. baranek złożony z boskiego rozkazu w ofierze przez Abrahama na górze Moria uratował Izaaka od śmierci z rąk własnego ojca. Zapowiadał on zarazem inną ofiarę – na wzgórzu Golgota – która miała ocalić od zagłady już nie jednego człowieka, lecz całą ludzkość. Kilkaset lat później, w XIII stuleciu p.n.e., w swą podróż do Kolchidy wyruszyli z błogosławieństwem Hery i Afrodyty dzielni Argonauci, których zadaniem było zdobycie złotego owczego runa. U celu wyprawy jej dowódca imieniem Jazon poznał swą wielką miłość – miejscową kapłankę Medeę, z którą (z własnej winy) nie dane mu było żyć długo i szczęśliwie, a cenę za to musiały ponieść (prócz wielu innych ofiar) niewinne dzieci obciążonej przekleństwem pary.

Na przestrzeni dziejów hodowcom udało się uzyskać wiele ras owiec, różniących się właściwościami i fizjonomią. Starożytny historyk Herodot podaje na przykład, że jedna z odmian owcy arabskiej „[...] ma tak długi ogon [...], że gdyby owcom pozwolono wlec go za sobą, miałyby rany od szurania po ziemi. Wobec tego pasterze, obrotni rzemieślnicy, fabrykują wózczyki, na których układają ogony zwierząt, aby chronić je od poszarpania”¹.

Według dawnych lekarzy owcze mięso cechuje się zaletami nie tylko kulinarnymi, ale i medycznymi. Hieronim Spiczyński, nadworny lekarz króla polskiego Zygmunta Augusta, pisze m.in., że „jucha z baraniego mięsa jest dobra przeciw kancerowi”, a „woda, co z płuc uwarzonych wykapie, zimnicę [...] odpędza i bolenie nerek”². Nie można w tym miejscu zapominać o wyrobach z owczego mleka. Picie serwatki, posiadającej zbawienne właściwości zwalczania chorób układu oddechowego, było obok leczniczych kąpiei w wodzie ogrzanej gorącym żużlem, pochodzącym wprost z wielkiego pieca huty „Klemens”, sztandarową kuracją dla pacjentów przybywających na leczenie do hotelu „Kuracyjnego” w Ustroniu. Salonu kuracyjnego (znanego jako siedziba restauracji „Parkowej”), w którym rzezoną serwatkę aplikowano pacjentom, nie znajdziemy już niestety w ustroniskim krajobrazie. Próżno też szukać zabytkowych łazienek do kąpiei żużlowych. W ostatnich latach obiekty te zostały zburzone, ustępując miejsca inwestycji deweloperskiej.

Źródło zdjęcia: Fot. Kamil Podzórski.

¹ K. Elian: *O właściwościach zwierząt*. Warszawa 2005, s. 188.

² *Bestiariusz staropolskie*. Oprac. J. Ratajczak. Wrocław 2021, s. 130.

Wrzesień

	1	WT	Bronisław, Idzi
	2	ŚR	Julian, Wilhelm, Stefan
●	3	CZ	Gerard, Izabela, Szymon
	4	PT	Rozalia, Stella
	5	SB	Dorota, Wawrzyniec
	6	ND	Beata, Eugeniusz
	7	PN	Melchior, Regina
	8	WT	Adrianna, Maria, Radosław
	9	ŚR	Piotr, Sergiusz
●	10	CZ	Łukasz, Mikołaj, Sebastian
	11	PT	Dagna, Jacek, Prot
	12	SB	Gwidon, Maja, Maria
	13	ND	Filip, Jan Chryzostom
	14	PN	Bernard, Roksana
	15	WT	Albin, Nikodem, Roland
	16	ŚR	Edyta, Kamila, Kornel
●	17	CZ	Justyna, Robert
	18	PT	Irena, Stanisław
	19	SB	January, Konstancja, Teodor
	20	ND	Filipa, Franciszek
	21	PN	Mateusz, Mira
	22	WT	Joachim, Maurycy, Tomasz
	23	ŚR	Pierwszy dzień jesieni Bogusław, Tekla
	24	CZ	Gerard, Gerarda
●	25	PT	Aurelia, Kleofas
	26	SB	Cyprian, Damian, Justyna
	27	ND	Gaja, Wincenty
	28	PN	Marek, Wacław
	29	WT	Michalina, Michał
	30	ŚR	Grzegorz, Zofia



Zimowit jesienny (*Colchicum autumnale*)

Jesienią, gdy większość kwiatów zdobiących latem nasz krajobraz zaczyna znikać, a przyroda z wolna przygotowuje się do nadchodzącej zimy, górskie łąki i pastwiska gminy Goleszów na krótko znów ożywają za sprawą przepięknych, jasnofioletowych zimowitów jesiennych. Na prezentowanej fotografii uwieczniono dumne okazy rosnące na północnym zboczu Tułu – w miejscu, gdzie tradycyjny wypas owiec sprzyja biologicznej różnorodności łąkowej flory. Łacińska nazwa rodzajowa nawiązuje do starożytnej krainy Kolchidy, znajdującej się u stóp Kaukazu, na terenie dzisiejszej Gruzji. To właśnie tam wyruszyli po złote runo wzmiankowani już w poprzednim miesiącu Argonauci. To tu spotkali znaną nam także Medeę, która jako kapłanka, czarownica i zielarka posługiwała się niewątpliwie pozyskiwaną z omawianej rośliny substancją – kolchicyną, a czyniła to zarówno w leczniczych, jak i morderczych celach. Zapewne niejedna z jej ofiar pożegnała się z życiem właśnie za sprawą alkaloidu pochodzącego z bulw i nasion omawianej górskiej rośliny. Substancja ta do dziś stosowana jest w medycynie jako składnik leków przeciwbólowych i przeciwzapalnych, a zawierające ją maści wykorzystuje się w leczeniu raka skóry. Zimowit znany był, rzecz jasna, również w medycynie ludowej, aczkolwiek ze względu na silne działanie toksyczne kuracje takie wiązały się ze znacznym ryzykiem i często w przypadku nieostrożnego dawkowania kończyły się tragicznie dla pacjenta. W homeopatii lekarstwa z tej pięknej rośliny wykorzystuje się w zwalczaniu bólów mięśniowych i stawowych.

Zimowit cechuje się dość nietypowym cyklem rozwojowym. Zakwita jesienią, na długo przed wypuszczeniem liści, które pojawiają się dopiero wiosną kolejnego roku. Kwiaty zdają się zatem wyrastać bez okrycia, wprost z ziemi, dlatego też rośliny te bywają określane mianem „nagich panien”. Po zapyleniu przez owady rozwój nasion zostaje wstrzymany na okres zimowy. Dopiero w marcu zimowity ze zdwojoną siłą powracają do życia. Na powierzchnię wyłaniają się mięsiste zielone liście oraz torebki nasienne, w których rozwijają się owoce. Nasiona dojrzewają na przełomie wiosny i lata, dając początek nowemu pokoleniu tych zwodniczo pięknych roślin.

Źródło zdjęcia: Fot. Alicja Michałek.

Październik

	1	CZ	Danuta, Remigiusz
	2	PT	Antoni, Teofil
●	3	SB	Gerard, Gerarda, Teresa
	4	ND	Franciszek, Petroniusz
	5	PN	Apolinary, Faustyna, Igor
	6	WT	Artur, Brunon, Fryderyka
	7	ŚR	Justyna, Marek, Amelia
	8	CZ	Laurencja, Pelagia, Brygida
	9	PT	Arnold, Dionizy
●	10	SB	Daniel, Franciszek, Paulina
	11	ND	Aldona, Brunon
	12	PN	Maksymilian, Witold
	13	WT	Edward, Teofil
	14	ŚR	Dzień Edukacji Narodowej Alan, Dominik, Fortunata
	15	CZ	Jadwiga, Teresa
	16	PT	Ambroży, Gawęł
●	17	SB	Lucyna, Małgorzata, Milawia
	18	ND	Julian, Łukasz
	19	PN	Piotr, Ziemowit
	20	WT	Felicjan, Irena
	21	ŚR	Celina, Urszula
	22	CZ	Filip, Kordian
	23	PT	Marlena, Seweryn
	24	SB	Alojzy, Areta, Marcin
●	25	ND	Daria, Inga, Kryspin
	26	PN	Dymitr, Łucjan
	27	WT	Iwona, Manfred, Sabina
	28	ŚR	Szymon, Tadeusz
	29	CZ	Narcyz, Teodor, Wioletta
	30	PT	Edmund, Przemysław
	31	SB	Antonin, Augusta

Cykoria podróżnik (*Cichorium intybus*)

Przed nami kolejna fotografia sporządzona na bogatym przyrodniczo obszarze, jaki stanowią zbocza góry Tuł. Tym razem przedstawia ona urocze jasnoniebieskie kwiaty cykorii podróżnik – okazałej byliny, osiągającej od kilkudziesięciu do 120 cm wysokości. Ojczyznę tej rośliny stanowią Europa, Azja oraz północna Afryka, choć uprawiana jest również w obu Amerykach oraz Australii. Zalicza się ją do tzw. gatunków ruderalnych – porastających nieużytki, zaniedbane ścieżki, a zwłaszcza pobocza dróg. Dało to początek legendzie tłumaczącej pochodzenie nazwy omawianego gatunku. Otóż zgodnie z tą opowieścią cykoria powstać miała z łez dziewczyny, która wyruszyła w drogę za swym ukochanym, zmuszonym do wyjazdu do dalekiej krainy (według innej wersji – na wojnę). Gdziekolwiek wzdłuż ścieżki spadły łzy nieszczęśliwej niewiasty, wyrastał następnie błękitny kwiat, upamiętniający tragedię rozdzielonej przez bezlitosny los pary. Może właśnie dlatego, że wyrosła z ludzkiego nieszczęścia, omawiana roślina nierzadko stanowiła pomoc dla ludzi żyjących w okresach biedy, głodu, wojen i niedostatku. Jej liście służyły naszym przodkom jako zamiennik sałaty, korzenie zaś – jako źródło medykamentów oraz (po uprażeniu) substytut kawy. Zawarte w nich substancje, takie jak inulina, wykazują działanie łagodzące przy chorobach układu pokarmowego, a także wzmacniają organizm i działają korzystnie na układ odpornościowy. Słynny średniowieczny arabski lekarz Awicenna, uznawany za ojca współczesnej medycyny, przypisywał cykorii działanie antynowotworowe¹. Co ciekawe, współczesne badania medyczne potwierdzają słuszność teorii dawnego uczonego.

Cykoria podróżnik znalazła zastosowanie nie tylko w ludowym ziołolecznictwie, ale i w magii. Miała ona chronić przed urokami i mocami nieczystymi. W tym celu dymem z palonych liści okadzano pomieszczenia i budynki gospodarcze oraz zwierzęta domowe, korzeń zaś noszono przy sobie, by zabezpieczyć się przed „złym okiem”. Pozyskanie tego ostatniego nie było łatwe. System korzeniowy cykorii jest bowiem bardzo głęboki – sięgać może nawet półtora metra w głąb ziemi, a przy jego wykopywaniu nie można było posługiwać się narzędziami wykonanymi z żelaza, gdyż posiada ono właściwości apotropeiczne, czyli neutralizujące działanie magii. Pozyskany w ten sposób surowiec byłby zatem zupełnie bezużyteczny.

Źródło zdjęcia: Fot. Alicja Michalek.

¹ R. Mehrandish, A. Awsat Mellati, A. Rahimipour, N. Dehghan Nayeri: *Anti-Cancer Activity of Methanol Extracts of Cichorium Intybus on Human Breast Cancer SKBR3 Cell Line*. „Razavi Journal of Medicine” 2017, Vol. 5 (1).

Listopad

1	ND	Wszystkich Świętych Seweryn
2	PN	Bohdan, Jerzy
3	WT	Hubert, Sylwia
4	ŚR	Karol, Olgierd
5	CZ	Sławomir, Elżbieta
6	PT	Leonard, Melaniesz
7	SB	Antoni, Florenty
8	ND	Godfryd, Klaudiusz
9	PN	Teodor, Ursyn
10	WT	Lena, Leon
11	ŚR	Narodowe Święto Niepodległości Marcin
12	CZ	Renata, Witold
13	PT	Liwia, Stanisław, Stanisława
14	SB	Agata, Wawrzyniec
15	ND	Albert, Leopold
16	PN	Edmund, Marek
17	WT	Grzegorz, Hugo, Salomea
18	ŚR	Roman, Tomasz
19	CZ	Elżbieta, Seweryn
20	PT	Feliks, Rafał
21	SB	Janusz, Konrad, Rufus
22	ND	Cecylia, Marek
23	PN	Adela, Felicyta, Klemens
24	WT	Flora, Jan, Walenty
25	ŚR	Erazm, Katarzyna
26	CZ	Konrad, Leonard
27	PT	Walerian, Wirgiliusz
28	SB	Jakub, Zdzisław
29	ND	Błażeja, Saturnin
30	PN	Andrzejki Andrzej, Fryderyk

Osioł (*Equus asinus*)

„Osieł jest zwierzę grube a wzgardzone, bowiem z wielką głową, uszy ma długie a szerokie [...] jest nad wszystkie zwierzęta głupszy. Zimna się barzo boi, przeto się też w zimnych stronach nie rodzi, jako na północy, gdzie trwać nie może. Samica [...] cały rok w brzuchu źrzebię nosi, które póki młode, póty cudne, ale co dalej, to żądniejsze”¹. Tak oto, w niezbyt pochlebnych słowach, bohatera naszej opowieści charakteryzuje Stefan Falimirz – żyjący w pierwszej połowie XVI wieku botanik i lekarz. Jak przystało na medyka, autor ów skupia się jednak przede wszystkim na zdrowotnych właściwościach preparatów, których źródłem jest omawiane stworzenie. A te, jeśli wierzyć staropolskiemu uczonemu, są nader bogate. Oto krótki przegląd co ciekawszych zastosowań: „[...] osłowa krew leczy trąd, [...] mocz też jego pomaga na bolenie nerek, także i kamień w miechierzu [pęcherzu moczowym – przyp. K.P.] łamie. Krew osłowa nie dopuszcza z nosa krwi ciec. Dobrze gnoju jego woniać, gdy krew z nosa komu idzie. Też ślezione, z wodą starwszy, gdy na cyce przykładą, tedy mleko przyciąga [chodzi tu o pomoc przy problemach z laktacją – przyp. K.P.]”². Poza zaleceniami czysto medycznymi lekarz informuje również, że „[...] gdyby kto, ususzyszysy, jego płuce kurzył po domowi, na węgle sypiąc, tedy wszystkie węże i gadzinę jadowitą wypędzi”³.

Każdy z nas słyszał o mitologicznych istotach zwanych centaurami, ale nie wszyscy wiedzą, że obok klasycznych – końsko-ludzkich hybryd zwanych hipocentaurami, w dawnych przekazach występują również tzw. onocentaury, czyli centaury osłe. Starożytni greccy autorzy piszą o nich niewiele. Znacznie więcej możemy dowiedzieć się o tych istotach z Pisma Świętego, a dokładnej od proroka Izajasza oraz jego nieco mniej znanego „kolegi po fachu” – Sofoniasza. Według biblijnych autorów istoty te wywodzą się z odległych wysp (zapewne w basenie Morza Śródziemnego), obecnie jednak zamieszkują pustynie, zasiedlając opuszczone osady i wyludnione miasta, gdzie zajmują popadające w ruinę domostwa. Skoro istnieją osłe centaury, to może są również osłe jednorożce? Owszem – są, a przynajmniej tak utrzymywał antyczny przyrodnik Klaudiusz Elian, który w następujący sposób opisuje rzeczzone zagadkowe istoty: „[...] w Indiach rodzą się dzikie osły wielkości koni. Ich ciało jest białe, głowa w odcieniu purpury, oczy mienią się ciemnoniebieską barwą. Na środku czoła rośnie im róg długości około półtorej stopy. Powiadają, że jak kto pije z tego rogu, nie zapadnie na żadną nieuleczalną chorobę [...], jak również nie padnie ofiarą trucizny”⁴. Szkoda tylko, że tak trudno było je spotkać...

Źródło zdjęcia: <https://is.gd/ysfFia> [dostęp: 30.10.2025].

¹ *Bestiarium staropolskie*. Oprac. J. Ratajczak. Wrocław 2021, s. 46.

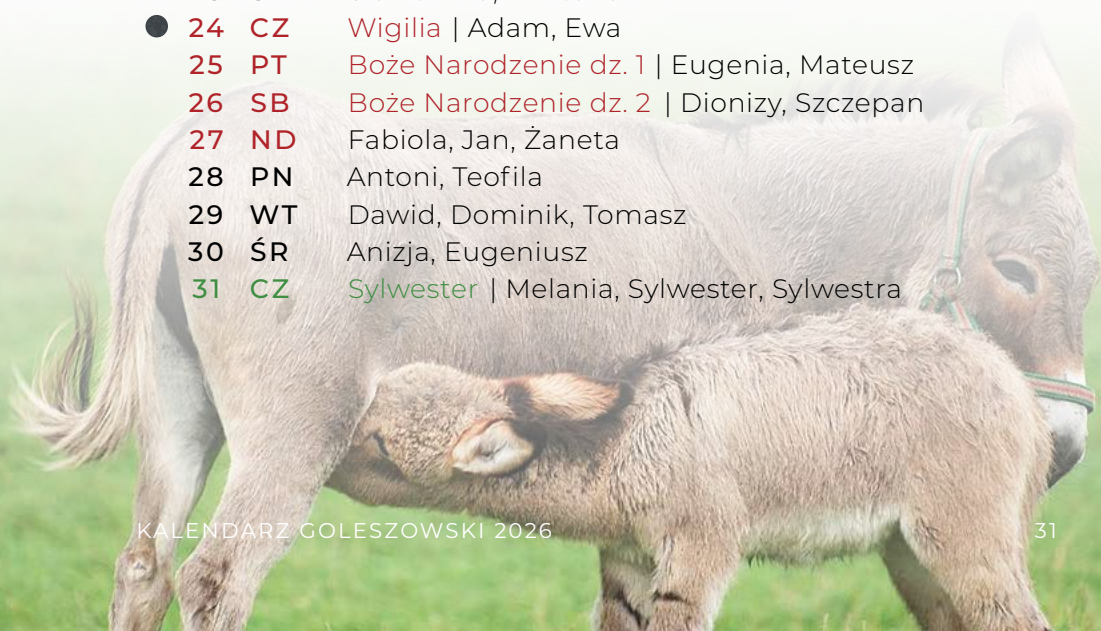
² *Ibidem*, s. 47.

³ *Ibidem*, s. 48.

⁴ K. Elian: *O właściwościach zwierząt*. Warszawa 2005, s. 100.

Grudzień

- 1 WT Blanka, Eligiusz, Natalia
- 2 ŚR Balbina, Paulina, Rafał
- 3 CZ Franciszek, Ksawery
- 4 PT **Barbórka** | Barbara, Krystian
- 5 SB Kryspina, Saba
- 6 ND **Mikołajki** | Angelika, Mikołaj
- 7 PN Ambroży, Marcin
- 8 WT Maria, Romaryk
- 9 ŚR Leokadia, Wiesław, Wiesława
- 10 CZ Julia, Menas
- 11 PT Artur, Daniel, Waldemar
- 12 SB Adelajda, Aleksander, Dagmara
- 13 ND Łucja, Otylia
- 14 PN Izydor, Noemi
- 15 WT Celina, Walerian
- 16 ŚR Alina, Euzebiusz, Zdzisława
- 17 CZ Łazarz, Olimpia
- 18 PT Bogusław, Gracjan
- 19 SB Dariusz, Urban
- 20 ND Dominik, Makary
- 21 PN **Pierwszy dzień zimy** | Piotr, Tomasz
- 22 WT Honorata, Judyta, Zenon
- 23 ŚR Sławomira, Wiktor
- 24 CZ **Wigilia** | Adam, Ewa
- 25 PT **Boże Narodzenie dz. 1** | Eugenia, Mateusz
- 26 SB **Boże Narodzenie dz. 2** | Dionizy, Szczepan
- 27 ND Fabiola, Jan, Żaneta
- 28 PN Antoni, Teofila
- 29 WT Dawid, Dominik, Tomasz
- 30 ŚR Anizja, Eugeniusz
- 31 CZ **Sylwester** | Melania, Sylwester, Sylwestra



Zastużeni mieszkańcy

Laur Ziemi Cieszyńskiej dla Krystiana Kamieniorza

Rozmowę przeprowadził Stefan Mańka

W dniu 11 listopada 2025 roku, podczas Uroczystej Sesji Rad Samorządów Ziemi Cieszyńskiej w Teatrze im. Adama Mickiewicza w Cieszynie, po raz kolejny wyróżniono osoby szczególnie zasłużone dla lokalnej społeczności, przyznając im Lauru Srebrnej i Złotej Cieszyńianki. W gronie tegorocznych laureatów znalazł się Krystian Kamieniorz – rolnik z terenu gminy Goleszów, doradca, społecznik, ale przede wszystkim człowiek, który z pasją pielęgnuje tradycje rodzinne i od lat wspiera rozwój rolnictwa na Śląsku Cieszyńskim. Kandydaturę zgłoszoną przez wójta gminy Goleszów Sylwią Cieślara poparła Rada Gminy Goleszów, jednogłośnie przyjmując uchwałę w tej sprawie. O tym, jakie znaczenie ma dla niego ta nagroda, jak wygląda jego codzienna praca i dlaczego warto kontynuować tradycje przodków, opowiada w rozmowie poniżej.



Krystian Kamieniorz podczas uroczystości w Teatrze im. Adama Mickiewicza w Cieszynie
Fot. Stefan Mańka.

Co oznacza dla Pana otrzymanie tegorocznego Lauru Srebrnej Cieszyńianki?

To ogromne wyróżnienie, które odczytuję jako docenienie mojej pracy i zaangażowania na rzecz lokalnej społeczności oraz rolników nie tylko z naszego powiatu. Na co dzień pomagam im rozwijać gospodarstwa i firmy dzięki pozyskiwaniu środków unijnych. Nagroda jest dla mnie motywacją do dalszego rozwoju i osiągania kolejnych celów.



Nagrodę Krystianowi Kamieniorzowi wręczyły wójt gminy Goleśzów Sylwia Cieślar oraz przewodnicząca Rady Gminy Goleśzów Elżbieta Duraj / Fot. Stowarzyszenie Samorządowe Ziemi Cieszyńskiej.



Laureaci tegorocznej edycji Laurów Srebrnej i Złotej Cieszyńnianki / Fot. Stowarzyszenie Samorządowe Ziemi Cieszyńskiej.

Prowadzi Pan gospodarstwo mające wielopokoleniowe tradycje. Jak wygląda historia Pana rodziny?

Nasza historia w Godziszowie sięga czasów mojego prapradziadka, który przybył tu z Brennej i zakupił pierwsze grunty rolne. To on założył gospodarstwo, które początkowo miało kilkanaście hektarów i zajmowało się produkcją zarówno roślinną, jak i zwierzęcą. Z biegiem lat powiększyło się o kolejne kilkanaście hektarów, stając się jednym z większych gospodarstw w okolicy.

Ogromne zaangażowanie całego pokolenia oraz serce włożone w rozwój gospodarstwa stały się dla mnie wzorem godnym naśladowania oraz kontynuowania rodzinnych tradycji. Dziadek, mama i ja ukończyliśmy Technikum Rolnicze w Międzyzwięciu, co jeszcze bardziej umocniło naszą więź z ziemią.

Następnie kontynuowałem edukację w Krakowie i Kielcach oraz odbyłem praktykę zawodową w Szwajcarii. Te doświadczenia utwierdziły mnie w przekonaniu, że warto kultywować tradycje przodków.

Jak wygląda Pana codzienna praca? Co jest w niej najtrudniejsze, a co przynosi największą satysfakcję?

Moja codzienność to połączenie obowiązków rolnika i doradcy. Jestem w pracy właściwie bez przerwy. Wiele zależy od pogody, dlatego trzeba działać wtedy, gdy warunki sprzyjają. Największą satysfakcję daje oczywiście widok udanych plonów po miesiącach wytężonej pracy. W pracy w Śląskim Ośrodku Doradztwa Rolniczego w Częstochowie ogromną radość sprawia

mi moment, w którym wnioskodawca, a więc rolnik, przedsiębiorca czy osoba fizyczna, otrzymuje decyzję o przyznaniu dofinansowania. To dowód, że wielogodzinne zmagania z dokumentacją mają sens.

Wprowadza Pan w swoim gospodarstwie nowoczesne rozwiązania.

Jakie konkretnie?

Stawiam na rozwiązania, które zwiększają precyzję, wydajność i oszczędność zasobów. Jednym z przykładów jest system uprawy bezorkowej, który jeszcze kilkanaście lat temu wydawał się nie do pomyślenia. Korzystam również z nowoczesnych technologii, w tym komputerów pokładowych, terminali i aplikacji GPS, które umożliwiają m.in. precyzyjne nawożenie i opryski oraz jazdę równoległą ciągnika z dokładnością do 2,5 cm. To narzędzia niezbędne w nowoczesnym, efektywnym rolnictwie.

Otrzymał Pan wiele nagród i wyróżnień. Które z nich jest najważniejsze?

Na pierwszym miejscu stawiam Laur Srebrnej Cieszyńianki. To nagroda szczególna, bo przyznawana przez lokalną społeczność, wśród której żyję i pracuję.



Gratulacje po gali wręczenia Laurów Srebrnej i Złotej Cieszyńianki / Fot. Stefan Mańka.

Jaką radę dałby Pan młodym ludziom, którzy chcą łączyć życie zawodowe z rolnictwem?

Przede wszystkim warto zdobyć solidne wykształcenie rolnicze – to fundament pozwalający zrozumieć współczesne rolnictwo i jednocześnie jedno z kluczowych kryteriów podczas ubiegania się o środki unijne. Zachęcam również do odbywania praktyk w różnych gospodarstwach, nawet za granicą. To cenne doświadczenia, które poszerzają perspektywę i uczą nowoczesnych metod pracy.



Karina i Krystian Kamieniorowie podczas uroczystości w cieszyńskim teatrze / Fot. Stefan Mańka.

SYLWETKA KRYSTIANA KAMIENIORZA

Krystian Kamieniorz – ur. w 1978 roku, rolnik i doradca rolniczy, od ponad 20 lat aktywnie działający na rzecz rozwoju obszarów wiejskich. Absolwent Technikum Rolniczego w Międzywiciu oraz Akademii Rolniczej w Krakowie (mgr inż. agronomii). Ukończył także studia podyplomowe z przedsiębiorczości na obszarach wiejskich w Wyższej Szkole Handlowej w Kielcach. Od 1998 roku prowadzi nowoczesne gospodarstwo rolne w Godziszowie, które wraz z żoną Kariną rozwinął do ponad 80 ha. Od 21 lat pracuje w Śląskim Ośrodku Doradztwa Rolniczego w Częstochowie, specjalizując się w pozyskiwaniu środków europejskich i krajowych na rozwój gospodarstw oraz przedsiębiorstw. Organizuje i prowadzi szkolenia, wspiera lokalnych rolników w przygotowywaniu wniosków i biznesplanów. Jest członkiem Śląskiej Izby Rolniczej i Banku Spółdzielczego w Cieszynie, a także figuruje na krajowej liście doradców rolniczych prowadzonej przez CDR w Brwinowie. Uzyskał odznakę „Zasłużony dla rolnictwa” (2019) przyznaną przez



Karina i Krystian Kamieniorzowie byli gospodarzami gminnych dożynek w 2019 r. / Fot. Tomasz Lenkiewicz.

Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Zdobywca drugiego miejsca w konkursie „Piękna wieś województwa śląskiego” w kategorii „najpiękniejsza zagroda”. Cieszy się dużym zaufaniem i poważaniem wśród mieszkańców gminy Golezów. Jego zaangażowanie, wiedza i pasja sprawiają, że jest jednym z najbardziej cenionych rolników i doradców w regionie.

Lidia Lankocz nagrodzona w dziedzinie kultury

Stefan Mańka

Tekst napisany na podstawie informacji dostarczonych przez Żanetę Haratyk – córkę Lidii Lankocz

Od 23 lat powiat cieszyński wręcza wyróżnienia osobom i instytucjom, które w szczególny sposób przyczyniają się do rozwoju życia kulturalnego regionu. W gronie laureatów, których działalność w 2025 roku została doceniona, znalazła się Lidia Lankocz, uhonorowana w kategorii upowszechniania kultury. Nagroda dla mieszkanki gminy Goleszów jest wyrazem uznania dla jej niezwyklej pracy artystycznej, animacyjnej i edukacyjnej. W uroczystej laudacji podkreślono, że przyznanie Lidii Lankocz Nagrody im. ks. Leopolda Jana Szersznika stanowi wyraz najwyższego szacunku za jej ogromny wkład w zachowanie oraz promocję tradycji, folkloru i dziedzictwa Śląska Cieszyńskiego, a także za konsekwentne kształtowanie postaw opartych na wartościach kultury regionalnej.



Uroczystość wręczenia Nagród im. ks. Leopolda Jana Szersznika / Fot. Dorota Krehut-Raszyk / beskidzka24.pl.



Lidia Lankocz podczas zajęć w Gminnym Ośrodku Kultury

Fot. Ze zbiorów Urzędu Gminy w Goleśzowie.

od młodszego bibliotekarza, przez instruktora, aż po dyrektora. Jest autorką i realizatorką większości gminnych wydarzeń kulturalnych, a dzięki jej inicjatywom lokalna kultura zyskała nową dynamikę i szeroki odbiór. Wiele jej działań przyczyniło się do ochrony materialnego dziedzictwa regionu, w tym do odnowienia autentycznych strojów regionalnych.

Równolegle przez 35 lat prowadziła amatorskie zespoły artystyczne, założyła wiele grup tanecznych oraz wychowała kolejne pokolenia młodych tancerzy. W latach 1985–1993 pracowała w Zespole Pieśni i Tańca „Ziemia Cieszyńska”, a w 1993 roku założyła Dziecięco-Młodzieżowy Zespół Pieśni i Tańca „Goleśzów”, który w okresie swojej największej aktywności skupiał około stu członków działających w pięciu grupach wiekowych. Pisała i reżyserowała scenariusze widowisk artystycznych, wielokrotnie nagradzanych na renomowanych przeglądach folklorystycznych. Zespół z powodzeniem



Jubileusz 30-lecia Zespołu Pieśni i Tańca „Goleśzów”

Fot. Ze zbiorów Urzędu Gminy w Goleśzowie.

prezentował polską kulturę poza granicami kraju, m.in. w Niemczech, Francji, Finlandii, Macedonii, Serbii oraz na Ukrainie, a także wziął udział w licznych nagraniach radiowych i telewizyjnych.

W 1993 roku Lidia Lankocz stworzyła bogato wyposażoną wypożyczalnię kostiumów karnawałowych oraz kostiumernię zespołową, w której zgromadziła stroje ludowe z sześciu regionów Polski, a także cenny zbiór dawnych żywozków i sukni cieszyńskich. Nabyła również unikatowy pas, napierśnik i broszkę do stroju cieszyńskiego z 1901 roku, znacząco przyczyniając się do ochrony materialnego dziedzictwa kulturowego Śląska Cieszyńskiego. Jest także prekursorką wielu nowatorskich działań kulturalnych. Z jej inicjatywy powstał Gminny Konkurs Gwarowy „O Złotóm Przeposke” – pierwsze tego typu przedsięwzięcie na Śląsku, którego początki sięgają 1991 roku. Stworzyła też Scenę Pasji i Talentu, promującą twórców amatorów z całej gminy, której efektem była publikacja *Baza zainteresowań i kultury gminy Goleiszów*, prezentująca sylwetki ponad osiemdziesięciu lokalnych artystów. Jest autorką wielu artykułów dotyczących kultury i tradycji regionalnych, publikowanych w „Kalendarzu Goleiszowskim” oraz „Panoramie Goleiszowskiej”. Przygotowała liczne programy telewizyjne emitowane w Polsce, Czechach i na Słowacji, a także prowadziła wykłady poświęcone kulturze tradycyjnej Śląska Cieszyńskiego. Ponadto tworzy poezję w gwarze, wielokrotnie nagradzaną w konkursach literackich.

Wieloletnia działalność Lidii Lankocz niejednokrotnie była doceniana. Wśród najważniejszych wyróżnień znajdują się: Odznaka „Zasłużony dla Województwa Bielskiego” (1998), Odznaka „Zasłużony Działacz Kultury” (2004), Laur Srebrnej Cieszyńianki (2007), Nagroda Specjalna Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego (2011), Laur Złotej Cieszyńianki (2012), Srebrny Medal za Zasługi dla Pożarnictwa (2013), wyróżnienie „Karolinka stycznia” w plebiscycie TVS w 2009 roku oraz przyznana w 2025 roku Nagroda im. ks. Leopolda Jana Szersznika.



Laureaci oraz przedstawiciele gmin podczas uroczystości wręczenia Nagród im. ks. Leopolda Jana Szersznika / Fot. Dorota Krehut-Raszyk / beskidzka24.pl.

Jan Gluza – artysta, którego życiorys pisze sztuka

Stefan Mańka

Pochodzący z gminy Goleszów malarz, rzeźbiarz i grafik – Jan Gluza – należy do grona twórców, których życiorys i dorobek artystyczny definiuje pasja, wyjątkowa konsekwencja i nieustanny przyływ nowych prac. Jego sztuka, rodząca się początkowo w szkolnych ławkach, rozwijała się w fabrycznych halach, wojskowych kancelariach, na ulicach Gdańska, w atelier Marynarki Wojennej, a później także w pracowniach zakładów przemysłowych. Bez względu na to, gdzie akurat się znajdował, zawsze powracał do ołówka, pędzla, tuszu i papieru. Tworzył z zachwyty nad codziennością, z potrzeby wyrażenia tego, co widzi i przeżywa, a jego twórczość stała się jednocześnie świadectwem przemian miejsca, w którym żył.

Artystyczna droga Jana Gluzy zaczęła się w Goleszowie. W tamtejszej szkole podstawowej spotkał nauczyciela – akwarelistę Andrzeja Świdra, który dostrzegł jego zdolności. To on, w czasach gdy materiały plastyczne były trudno dostępne, uczył dzieci zarówno rysunku i malarstwa, jak i nietypowych technik, m.in. tworzenia marmurkowego papieru poprzez nanoszenie barwnych plam zagęszczoną farbą i odbijanie na drugiej kartce papieru. W szkolnych latach Gluza zachwyił się również akwarelami lokalnego artysty Leopolda Dziadka. Widok zimowych wierzby nad rzeką sprawił, że młody chłopak postanowił spróbować malować podobne pejzaże. Brał blok rysunkowy i farby, wchodził na goleszowską Wyrchgorę czy w okolice cementowni i w samotności tworzył pierwsze akwarele, które do dziś pozostają w jego kolekcji. A dlaczego wybierał miejsca odosobnione? Jako młody i wrażliwy



Jan Gluza prezentuje jedną ze swoich pierwszych prac



Jan Gluza
oraz wójt gminy
Goleszów
Sylwia Cieślak

kronikarz krajobrazu nie chciał mierzyć się z oceną swoich pierwszych efektów rejestrowania otaczającego go świata. Jak dziś wiemy, całkowicie niepotrzebnie skrywał swój rozwijający się talent.

Po ukończeniu szkoły podjął pracę w Cieszyńskiej Fabryce Narzędzi – późniejszej Celmie. W zakładowej społeczności nie brakowało innych artystycznych talentów, dlatego dwa razy w roku,

wiosną i jesienią, organizowano wystawy malarstwa pracowników. Gluza wkrótce został także członkiem Koła Plastyków przy Macierzy Ziemi Cieszyńskiej, kierowanego przez profesora Prymusa, dzięki czemu jego obrazy regularnie prezentowano w cieszyńskich galeriach i Domu Narodowym. Najbardziej niezwykle i nieoczywisty rozdział jego życia rozpoczął się jednak w 1959 roku wraz z powołaniem do wojska. Trafił do Gdyni, a jego talent dostrzeżono już pierwszego dnia służby. Żołnierzy rozpoznawano pod kątem dodatkowych umiejętności – czy to muzycznych, czy to plastycznych. Gluza,



Praca
przedstawia-
jąca most
w Łądku-
Zdroju

który potrafił zarówno śpiewać, jak i malować oraz posiadał sztukę kaligrafii, został oddelegowany do zadań dekoratorskich, a później do kancelarii tajnej. Z czasem zajmował się wykonywaniem wielkoformatowych map i materiałów szkoleniowych dla oficerów. Szczególnie pamiętny był pobyt w Bydgoszczy, gdzie przez kilka dni, w odizolowanym pomieszczeniu strzeżonym przez wartownika, prznosił schematy rozmieszczenia sowieckich rakiet balistycznych na polskim Wybrzeżu na wielkie arkusze kalk technicznych, opatrywane podpisem: „Tajne specjalnego znaczenia”. Praca ta wiązała się z późniejszymi ograniczeniami. Przez dwa lata po ukończeniu służby nie mógł wyjeżdżać za granicę, nawet do pobliskiej Czechosłowacji. Równocześnie przełożeni zamawiali u niego obrazy olejne, często odwzorowujące kartki pocztowe przedstawiające romantyczne zamki, krajobrazy czy nastrojowe sceny figuralne. Jednak najważniejszym doświadczeniem wojskowych lat okazały się wyprawy do Gdańska i Sopotu. Gluza otrzymał stałą przepustkę i każdą wolną chwilę spędzał z teczką i szkicownikami. Był absolutnie oczarowany Trójmiastem. Powstało tam około stu rysunków i akwrel – często wykonywanych patykiem z wierzby maczanym w tuszu – przedstawiających kamienice, ulice, port, rybaków wyciągających łodzie czy sopocką plażę z Grand Hotelem i latarnią morską. Otrzymał nawet propozycję przyjęcia na Akademii Sztuk Pięknych na preferencyjnych zasadach, ale odmówił. Chciał wrócić na Śląsk Cieszyński, gdzie czekała na niego narzeczoną, która później została jego żoną.

Po zakończonej służbie nadal aktywnie działał w środowisku artystycznym i uczestniczył w licznych plenerach,



Jan Gluza stworzył setki obrazów, akwrel i grafik

List dołączony do przesyłki wysłanej do Łądko-Zdroju

*Szanowny Panie Burmistrzu,
Szanowni Mieszkańcy Łądko-Zdroju*
W 2015 roku byłem wraz z małżonką w sanatorium, w Waszym mieście. Urzekły nas piękne zabytkowe budowle oraz cała okolica. Z wielkim żalem śledziłem tragedię, jaka spotkała Was w czasie powodzi. Zniszczenia, jakich doznało miasto budzą w moim sercu ogromne współczucie i smutek.
Chcę przykazać kilka prac mojego autorstwa, które malowałem podczas pobytu w sanatorium, a które pokazują piękno Waszego miasta przed tragedią. Cieszę się, że mogę odwieścić i uświetnić niektóre miejsca tej okolicy.
Mam 86 lat, jestem mieszkańcem Dziegiełowa w gminie Goleszów, powiecie cieszyńskim. Jestem artystą amatelem, ale miałem wiele wystaw w kraju, jak i za granicą. Otrzymałem też złoty medal za zasługi dla województwa śląskiego i wiele innych wyróżnień i nagród.
Przekazanie tych prac traktuję jako wyraz solidarności z wszystkimi mieszkańcami dotkniętymi powodzią.

Jan Gluza



Pracownia
Jana Gluzy

również zagranicznych. Jednym z najbardziej wyjątkowych był wyjazd do rosyjskiego Riazania i Konstantynowa. Pobyt obfitował w różnego rodzaju wrażenia – zwiedzanie, malowanie zabytków i krajobrazów, a także spotkania z przedstawicielami tamtejszych instytucji kultury, podczas których polscy artyści mogli poznać codzienność ZSRR – niekiedy trudną, ukazaną w pracach radzieckich twórców. Znajomości nawiązane w trakcie wyjazdu stały się początkiem późniejszych rewizyt i wzajemnej korespondencji.

Prace Jana
Gluzy to nie
tylko obrazy,
akwarele
i grafiki



Twórczość Jana Gluzy jest imponująco bogata i wielowątkowa. Oprócz malarstwa, głównie pejzażowego, zajmował się grafiką – w tym wykonał 15 linorytów, metaloplastyką, projektowaniem użytkowym i rzeźbą. Współpracował m.in. z firmą Foto-Pam z Bytomia, dla której wykonał matryce do

wytłaczania z blachy miedzianej według *Pocztu królów i książąt polskich* Jana Matejki. Odtworzył płaskorzeźbę portretową Tadeusza Regera, wykonał formę do odlewania laski górniczej inspirowaną srebrnym oryginałem królewskiego nadzorcy górniczego Stanisława Augusta Poniatowskiego oraz model krzyża *Virtuti Militari* użyty na pomniku pomordowanych w czeskiej Stonawie. Po przejściu na emeryturę jeszcze przez



Jedna z ulubionych prac Jana Gluzy

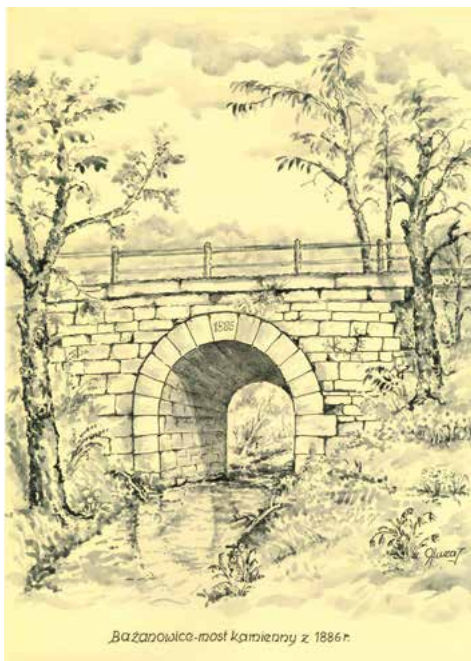
piętnaście lat pracował w ustrońskiej firmie Kubala, gdzie stworzył m.in. logo przedsiębiorstwa oraz udoskonalił wzornictwo i technologię produkcji narzędzi. Niezwykle wszechstronne umiejętności artysty sprawiały, że sztuka i technika nieustannie przenikały się w jego życiu.

Prace Jana Gluzy znajdują się w licznych zbiorach prywatnych i publicznych. Można je podziwiać w muzeach, urzędach, instytucjach kultury i placówkach oświatowych. Śląsk Cieszyński zajmuje w tej kwestii miejsce szczególne. To właśnie tutaj można oglądać wiele dzieł twórcy dokumentujących krajobraz, architekturę i zmieniające się oblicze regionu. Jego obrazy zdobią także wnętrza goleszowskiego urzędu gminy, stając się integralną częścią reprezentacyjnych przestrzeni publicznych. Co więcej, dzieła Gluzy pełnią również funkcję wyjątkowego symbolu lokalnej tożsamości. Wójt gminy Goleiszów Sylwia Cieślak często i z ogromną dumą wręcza je jako cenne i niepowtarzalne prace podczas oficjalnych delegacji, spotkań i jubileuszy, dzięki czemu sztuka artysty trafia w ręce przedstawicieli instytucji i społeczności nie tylko z regionu, ale i spoza kraju.

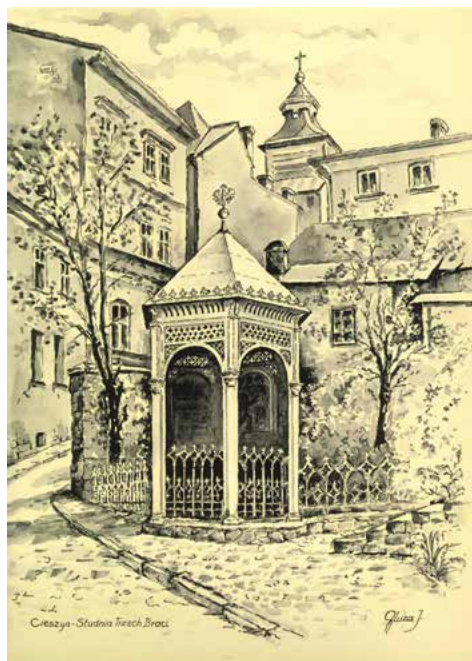
Jan Gluza wielokrotnie podkreślał, że najważniejszą szkołą była dla niego sama praktyka

Płaskorzeźba przedstawiająca Tadeusza Regera, znajdująca się na cmentarzu komunalnym w Cieszynie





Bazanowice-most kamienny z 1886 r.



Cieszyn-Studnia Trzech Braci

Po lewej:
Most ka-
mienny w Ba-
żanowicach
z 1886 r.

Po prawej:
Studnia
Trzech Braci
w Cieszynie

i praca wśród artystów. Malował wszędzie, gdzie akurat był, a więc w trakcie wspomnianej już służby wojskowej, podczas podróży oraz w pracy i w domu. Zawsze nosił przy sobie szkicownik, a z każdej wyprawy wracał z nową pracą. W efekcie jego dorobek to nie tylko setki obrazów, akwrel i grafik, ale też bezcenny zbiór dokumentów, obrazujący fragmenty świata, którego często już nie ma – zburzonych mostów, zniszczonych kamienic czy przemysłowych krajobrazów. Dzięki jego pracom wiemy na przykład, jak wyglądał spichlerz w Puńcowie, który spłonął w pożarze, czy most w Łądku-Zdroju, zniszczony przez powódź w 2024 roku. Zresztą praca powstała w 2015 roku w tym popularnym polskim uzdrowisku została sprezentowana władzom miasta jako wyraz solidarności z mieszkańcami, których dotknęła powódź. Zabezpieczone prace wraz z odręcznie napisanym przez Jana Gluzę listem wyruszyły w drogę do Urzędu Miasta i Gminy w Łądku-Zdroju w grudniu 2024 roku.

W uznaniu za osiągnięcia artysta został wyróżniony wieloma odznaczeniami i nagrodami, m.in.: Medalem za Zasługi dla Województwa Bielskiego (1988), Złotą Odznaką za Zasługi dla Rozwoju Przemysłu Maszynowego (1989), Medalem im. Czesława Kuryatty (2008), nagrodą w dziedzinie

twórczości artystycznej oraz upowszechniania i ochrony kultury nadaną przez gminę Goleszów na wniosek wójta Sylwii Cieślak (2023), Złotą Odznaką Honorową za Zasługi dla Województwa Śląskiego (2023), Nagrodą im. ks. Leopolda Szerniszka w kategorii twórczości artystycznej (2023) oraz tytułem „Najlepszy lokalny twórca” w ramach konkursu „Piękna wieś województwa śląskiego” (2025). Jego prace prezentowano w galeriach Cieszyna, Warszawy, Frydku-Mistku i Riazania, a także podczas licznych jubileuszy, w tym 700-lecia Dzięgielowa, 800-lecia Goleszowa i Puńcowa oraz 500-lecia Bażanowic. Z okazji tych jubileuszy Poczta Polska wydała album z osiemnastoma znaczkami pocztowymi oraz widokówki przedstawiające zabytki tych miejscowości, często już nieistniejące, a utrwalone na starych rysunkach czy też obrazach olejnych.

Twórczość Jana Gluzy wyrasta z głębokiego zachwytu nad światem i uważnego obserwowania codzienności. Udowadnia, że sztuka nie musi rodzić się w sterylnych akademiach i może powstawać między ludźmi, w fabryce, na plaży, w wojskowej kancelarii, w pociągu czy na górskim szlaku. I właśnie w tym tkwi jej siła, która objawia się prawdą przeżywania, szczerością spojrzenia i wielką, niewyczerpaną pasją, pozwalającą tworzyć przez całe życie. Nie bez znaczenia jest także ogromna miłość do swojej małej ojczyzny, którą jest zarówno gmina Goleszów, jak i cały Śląsk Cieszyński.

* * *

Niniejszy materiał powstał na podstawie obszernego wywiadu z Janem Gluzą, przeprowadzonego przez Ewę Branny i Stefana Mańkę pod koniec kwietnia 2025 roku w dzięgielowskim domu artysty, którego piętro mieści wyjątkową, pełną historii i narzędzi pracownię. Krótki fragment rozmowy ukazał się w majowym numerze „Panoramy Goleszowskiej”, jednak bogactwo zebranych



Wyżej:

Krystyna i Jan Gluzowie podczas gali wręczenia nagród w konkursie „Piękna wieś województwa śląskiego”

Niżej:

Jan Gluza i Witold Pieńkowski podczas gali wręczenia Nagrody im. ks. Leopolda Jana Szerniszka



Jedna z ulubionych prac Jana Gluzy zatytułowana *Powrót z połowu*

zarówno rozmachem, jak i szczerością przekazu. Dzięki tej rozmowie mogliśmy choć na chwilę znaleźć się u źródła tej niegasnącej siły tworzenia.

Z głębi serca dziękuję mojej żonie Krystynie – za nieustanne wsparcie, cierpliwość i obecność, która towarzyszyła mi na wszystkich etapach mojej artystycznej drogi. Przez lata, kiedy wyruszałem na plenery i pochłaniałem pracę, to Ona troszczyła się o dom i nasze córki, tworząc nam wszystkim bezpieczną i pełną ciepła przystań.

Nie sposób pominąć także jej własnego talentu. Krystyna od lat tworzy przepiękne korale, bransolety i ozdoby świąteczne, które rozświetlają nie tylko nasz dom, ale i każdy czas, który w nim wspólnie przeżywamy.

Dziękuję, Krysiu, za obecność, wsparcie i serce, które wkładasz w każde nasze wspólne dzieło. Bez Ciebie mój świat sztuki nie byłby pełny.

Jan Gluza

Adam Adamczyk – rzeźbione dzieła sztuki nowym symbolem gminy Goleszów

Stefan Mańka

Drewniane rzeźby oraz rzeźbione elementy małej architektury można dziś spotkać w wielu zakątkach gminy Goleszów. Nie tylko upiększają one przestrzeń publiczną, ale też stanowią wyjątkowe akcenty rekreacyjno-wypoczynkowe. Zachęcają mieszkańców i gości do zatrzymania się, chwili odpoczynku oraz podziwiania tych niezwykłych dzieł sztuki, które od kilku



lat stają się rozpoznawalnym znakiem „gminy w dobrym tonie”. Konsekwentne rozwijanie tej inicjatywy oraz stale zwiększający się wachlarz drewnianych atrakcji sprawiają, że za symboliczny początek nowej artystycznej tradycji w Goleszowie można uznać grudzień 2022 roku. To właśnie wtedy zaprezentowano imponującą, drewnianą szopkę bożonarodzeniową z misternie rzeźbionymi figurami, która szybko zdobyła uznanie zarówno mieszkańców, jak i odwiedzających. Od tego momentu kolejne rzeźby oraz elementy małej architektury zaczęły sukcesywnie wypełniać przestrzeń publiczną, budując unikatowy klimat gminy i podkreślając lokalną tożsamość.

Od swojej oficjalnej premiery tradycyjna betlejemska scena była co roku rozbudowywana o nowe postacie, stając się ważnym elementem lokalnych przygotowań do Bożego Narodzenia. Ta okazała ozdoba świąteczna pojawia się na placu przy Urzędzie Gminy w Goleszowie, w sąsiedztwie fontanny,



i urozmaica gminny krajobraz przez cały okres świąteczno-noworoczny. Oprócz postaci Świętej Rodziny w stajence znajdziemy m.in. figury pasterza, zwierząt – wołu, osła, konia i owiec – oraz charakterystyczną Gwiazdę Betlejemską. Sukces bożonarodzeniowej instalacji sprawił, że wiosną 2023 roku powstała także drewniana dekoracja wielkanocna – koszyk z kształcie jajka z rzeźbionym zającem

zerkającym z jego wnętrza. W kolejnych latach świątecznych aranżacji przybywało: pojawiły się m.in. wielkie rzeźbione pisanki oraz wesołe postaci zająca i kury, umieszczone przed Urzędem Gminy oraz na terenie rekreacyjnym za Gminnym Ośrodkiem Kultury. Ręcznie wykonane rzeźby, przyjęte z wielkim entuzjazmem, stały się ważnym elementem wielkanocnego świętowania i przykładem dbałości władz gminy o estetykę przestrzeni publicznej oraz pielęgnowanie tradycji dzięki wykorzystaniu trwałych, naturalnych materiałów.



Kolejnym inspirującym przedsięwzięciem, które doczekało się swojej kontynuacji, był pomysł stworzenia trzech jubileuszowych ławeczek, powstałych jako pamiątka obchodów 800-lecia Góleszowa i Puńcowa oraz 500-lecia Bażanowic. Jubileusze, hucznie celebrowane w 2023 roku, obejmowały m.in. odsłonięcie pamiątkowych tablic, złożenie kapsuł czasu oraz oficjalną prezentację rzeźbionych ławeczek. W Góleszowie jubileuszowa ławka stanęła za budynkiem Gminnego Ośrodka Kultury, w Bażanowicach – przy nowo powstałym placu zabaw obok Szkoły Podstawowej im. Pawła Stalmacha, a w Puńcowie – na skwerze przy Domu Parafialnym. Te trzy funkcjonalne dekoracje szybko zdobyły sympatię mieszkańców i turystów. Ich popularność sprawiła, że rok później, w ramach pleneru rzeźbiarskiego organizowanego wspólnie z partnerską gminą Wędrzyna, powstało aż dziewięć kolejnych artystycznych ławek. Znalazły one swoje miejsce w Cisownicy, Dzięgielowie, Godziszowie, Góleszowie-Równi, Kozakowicach, Kisielowie,

Lesznej Górnej, na terenie goleszowskiego Tonu, a ostatnia, będąca formą podziękowania za jubileuszową akcję turystyczną towarzyszącą obchodom 800-lecia, została zamontowana na Wyrchgórze. Wraz z nią powstało drewniane ogrodzenie z rzeźbionymi elementami, zabezpieczające teren punktu widokowego, z którego można podziwiać malowniczą panoramę okolicy.

Wszystkie ławeczki – zarówno jubileuszowe, jak i te stworzone podczas pleneru – tematycznie nawiązują do miejsc, w których się znajdują. Nie brakuje na nich motywów zwierzęcych, symboli czy charakterystycznych elementów związanych z historią miejscowości lub okolicznych atrakcji turystycznych. W rezultacie cała kolekcja tworzy spójną, artystyczną mapę gminy. Mieszkańcy i odwiedzający szybko odkryli potencjał tych rzeźb, które swoją obecnością wyznaczyły nieformalny szlak spacerowy, chętnie odwiedzany szczególnie w sezonie wiosenno-letnim. Ich popularność stała się również inspiracją do zorganizowania konkursu pn. „Zrób zdjęcie przy ławeczce w gminie Goleiszów”, na który wpłynęło wiele kreatywnych fotografii wykonanych przez dzieci, młodzież, rodziny, a nawet całe społeczności szkolne i przedszkolne.





Drewniane, ręcznie wykonane dekoracje oraz funkcjonalne ławeczki to jednak tylko część nowego wizerunku gminy, która coraz śmielej stawia na oryginalne prezentowanie swojej historii, dziedzictwa i lokalnych symboli. W wakacje 2024 roku na terenie rekreacyjnym przy tężni solankowej oddano do użytku pierwszą w gminie budkę bookcrossingową – plenerową biblioteczkę umożliwiającą bezpłatną wymianę książek. Powstała ona z inicjatywy Gminnej Biblioteki Publicznej, przy wsparciu gminy Goleszów. Drewniana rzeźba stała się także symbolem Młodzieżowej Rady Gminy, która podczas inauguracji drugiej kadencji we wrześniu 2024 roku otrzymała swoją statuetkę z wizerunkiem pszczoły. Pamiątka ta, złożona na ręce młodych radnych przez wójt Sylwio Cieślak, przekazywana jest między szkołami podstawowymi, promując ideę aktywnego udziału młodzieży w życiu gminy.

Ostatnie elementy rozwijającej się „rzeźbionej” historii Goleszowa związane są z ławeczkami przygotowanymi podczas pleneru rzeźbiarskiego w 2025 roku dla klubów seniora w Dzięgielowie i Bażanowicach. Pierwsza z nich została oficjalnie przekazana aktywnym seniorom we wrześniu bieżącego roku, natomiast drugą uroczystość zaplanowano na wiosnę 2026 roku. Pod koniec października gmina wzbogaciła się także o dwie drewniane ławeczki ustawione na popularnej trasie spacerowej prowadzącej na górę Tuł. Oferują one wyjątkowe widoki na okoliczne wzgórza i doliny, stanowiąc idealne miejsca odpoczynku dla piechurów. W planach jest również utworzenie leśnej ścieżki edukacyjnej dla najmłodszych mieszkańców gminy, obejmującej rzeźby zwierząt powstałe podczas tegorocznego pleneru. Jej otwarcie zaplanowano na pierwszą połowę 2026 roku.

Większość drewnianych dekoracji – zarówno świątecznych, jak i plenerowych – wyszła spod dłuta Adama Adamczyka, lokalnego artysty z Cisownicy. Skromny, niezwykle pracowity samouk od lat zachwyca mieszkańców i turystów

umiejętnością wydobywania z drewna jego naturalnego piękna. Tworząc rzeźby inspirowane przyrodą, historią i tradycją regionu, pozostawia w przestrzeni publicznej trwałe i rozpoznawalny ślad swojej pasji. Nic więc dziwnego, że w lutym 2024 roku, podczas LXII sesji Rady Gminy Goleszów, radni – na wniosek wójta Sylwii Cieślak – przyznali mu nagrodę za osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej oraz ochrony i upowszechniania kultury.

Cały projekt zakładający wyposażenie zakątków gminy Goleszów w drewniane dzieła sztuki to rezultat konsekwentnego trzymania się kierunku nadawanego przez wójt Sylwii Cieślak, która od momentu objęcia urzędu aktywnie wspiera lokalnych twórców, doceniając ich kunszt i znaczenie dla kultury regionu. Dzięki jej zaangażowaniu rzeźby oraz drewniane elementy małej architektury stały się nie tylko atrakcyjną ozdobą, lecz także wyrazem szacunku dla lokalnego dziedzictwa, kreatywności i pracy mieszkańców, tworząc spójną i rozpoznawalną wizytówkę gminy.



Zdjęcia pochodzą ze zbiorów Urzędu Gminy w Goleszowie.

Jubileusze

Pięć lat radości i wspólnie spędzonych chwil w Klubie Seniora w Bażanowicach

Stefan Mańka

Doświadczeni życiowo, a jednocześnie młodzi duchem, pełni energii, pasji i ciekawości świata – tacy są członkowie pierwszego w gminie Goleszów klubu seniora, który powstał w Bażanowicach i właśnie świętuje pięciolecie swojej działalności. Choć pięć lat to okres pozornie niedługi, warto podkreślić, że właśnie ta pionierska inicjatywa stała się impulsem do rozwoju szeroko rozumianej polityki senioralnej w gminie Goleszów oraz powstania kolejnych przestrzeni przeznaczonych dla osób, dla których emerytura jest początkiem nowej, aktywnej drogi życiowej.

Podobnie jak w przypadku wielu nowatorskich i przecierających szlaki przedsięwzięć, początki Klubu Seniora w Bażanowicach nie należały do najłatwiejszych. Determinacja wójt gminy Goleszów Sylwii Cieślarskiej, pracowników Urzędu Gminy Goleszów oraz Centrum Usług Społecznych okazała się jednak silniejsza niż wszelkie przeciwności. Nie zatrzymała jej nawet pandemia koronawirusa, która na pewien czas wstrzymała nabór uczestników i ograniczyła możliwość bezpośredniego kontaktu.

Oficjalną datą otwarcia Klubu Seniora w Bażanowicach jest 4 września 2020 roku, lecz przygotowania do jego powstania rozpoczęły się dużo wcześniej. Konieczne było nie tylko stworzenie odpowiedniej infrastruktury, ale także pozyskanie środków finansowych na realizację wówczas jeszcze rzadko



Wójt gminy Goleszów Sylwia Cieślarska (w środku) z koordynatorkami Klubów Seniora w gminie Goleszów: Klaudią Kaletą (z lewej) oraz Stefanią Nowak (z prawej)

Fot. Natalia Kurowska.



Obchody
jubileuszu
5-lecia Klubu
Seniora w Ba-
żanowicach
Fot. Natalia
Kurowska.

spotykanej inicjatywy w ramach programu „Senior +” na lata 2015–2020. Klub powstał dzięki dofinansowaniu zdobytemu przez gminę Goleiszów z Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej oraz dzięki środkom własnym gminy.

Od samego początku nadrzędnym celem działalności bażanowickiego klubu były integracja i aktywizacja lokalnych seniorów oraz tworzenie przestrzeni sprzyjającej realizacji ich potrzeb kulturalnych, rekreacyjnych i towarzyskich. Wymagało to zarówno właściwych warunków lokalowych, jak i przekonania mieszkańców, że warto dołączyć do nowej inicjatywy. W kwestii miejsca nie było wątpliwości – naturalnym

wyborem okazała się strażnica Ochotniczej Straży Pożarnej w Bażanowicach. Zastanawiano się jednak, jak duże będzie zainteresowanie i w jakim kierunku klub ostatecznie się rozwinie. Seniorzy, choć początkowo pełni rezerwy, z ciekawością przyglądali się pomysłowi wójta Sylwii Cieślak, która nieustannie podkreślała, że to właśnie oni będą współtworzyć charakter tego miejsca.

Po zniesieniu pandemicznych ograniczeń wznowiono proces naboru. Seniorom zaoferowano szeroki wachlarz zajęć kulturalnych, rekreacyjnych i integracyjnych. W programie znalazły się m.in.: gimnastyka, nordic walking czy zajęcia plastyczne rozwijające zdolności manualne. Od początku zakładano również możliwość wprowadzania nowych aktywności, zgodnie z pomysłami i oczekiwaniami samych uczestników. Dzięki temu klub bardzo szybko stał się miejscem pełnym energii, kreatywności i wzajemnej życzliwości. Dziś Klub Seniora w Bażanowicach to przestrzeń, w której każdy czuje się jak u siebie. Jest to miejsce spotkań, rozmów, twórczej pracy i wspólnego świętowania. Jego prężny rozwój sprawił, że określenie „senior” stało się w gminie Goleiszów powodem do dumy, a nie tylko kategorią wiekową.

Uroczyste świętowanie 5-lecia Klubu Seniora w Bażanowicach odbyło się podczas pierwszego Gminnego Dnia Seniora w Goleiszowie, który miał miejsce 30 września 2025 roku w sali Ochotniczej Straży Pożarnej. Nie zabrakło

jubileuszowego tortu, a także prezentów dla wszystkich członków klubu, którzy otrzymali od wójt gminy Goleszów Sylwii Cieślak fartuchy z napisem: „5 lat radości i wspólnie spędzonych chwil”. Taki upominek z pewnością przyda się bażanowickim seniorom podczas licznych zajęć kulinarnych. Uroczystego pokrojenia jubileuszowego tortu dokonały wspólnie wójt Sylwia Cieślak oraz koordynatorka działań klubu Stefania Nowak. Przy okazji jubileuszu seniorzy z Bażanowic otrzymali od wójt gminy także dedykowaną im drewnianą, rzeźbioną ławeczkę, która pojawi się w pobliżu ich siedziby wiosną 2026 roku.

Klub Seniora w Bażanowicach miał w istocie dwa otwarcia: pierwsze we wrześniu 2020 roku, a drugie w 2022 roku, po krótkiej przerwie spowodowanej ograniczeniami wprowadzonymi w związku z pandemią koronawirusa. Po wznowieniu działalności opiekę nad klubem przejęła Stefania Nowak. Jak sama przyznaje, początkowo towarzyszyły jej obawy, czy podoła nowym obowiązkom, a także – czy zostanie dobrze przyjęta przez bażanowickich klubowiczów, którzy spotykali się już od pewnego czasu. Lata wspólnej pracy pokazały jednak, że jej niepewność była zupełnie niepotrzebna. Wystarczyło lepiej się poznać i stworzyć społeczność, która chce spotykać się regularnie i wspólnie spędzać czas. Początkowo w zajęciach organizowanych w Bażanowicach uczestniczyło około 12 osób. Z czasem grupa systematycznie się powiększała i obecnie liczy już blisko 30 członków.

Seniorzy spotykają się średnio dwa razy w tygodniu, co daje około stu spotkań rocznie. Zwykle dwa razy w miesiącu odbywają się warsztaty manualne, zróżnicowane pod względem tematyki i stosowanych materiałów. Klub regularnie zaprasza instruktorów, którzy dzielą się wiedzą z różnych dziedzin rękodzieła. Podczas zajęć plastycznych powstają piękne

Obchody
jubileuszu
5-lecia Klubu
Seniora w Ba-
żanowicach
Fot. Natalia
Kurowska.





Po lewej:
Siedziba
Klubu Seniora
w Bażanowic-
ach przed
remontem

Po prawej: Tuż
po remoncie

Fot. Z archiwum
Urzędu Gminy
w Goleszowie.

obrazy, a na warsztatach kulinarnych przygotowywane są zupy, pasty do pieczywa, kanapki, ciasta, ciasteczka oraz tradycyjne *krepliki* i *murzyny*. Tematyka zajęć często nawiązuje do pór roku czy świąt, lecz sami uczestnicy także zgłaszają swoje pomysły. Członkowie klubu chętnie uczestniczą w wydarzeniach kulturalnych, odwiedzając teatr i kino, a także biorą udział w prelekcjach prowadzonych przez przedstawicieli policji, ochrony zdrowia, nadleśnictwa, pszczelarzy czy instruktorów samoobrony. Regularnie korzystają ze stałych zajęć z dietetykiem, psychologiem i prawnikiem. Dbają również o aktywność fizyczną, uczestnicząc w zajęciach gimnastycznych, zajęciach na basenie, ćwicząc jogę oraz uprawiając nordic walking. Podczas spotkań towarzyskich celebrują swoje urodziny, a w cieplejsze dni chętnie spędzają

czas w plenerze. Seniorzy z Bażanowic angażują się także w wydarzenia organizowane na rzecz mieszkańców gminy. Współtworzą charakterystyczne imprezy, takie jak Plaża Goleszów, gminne dożynki czy przedświąteczne rozświetlenie choinki. Największym zainteresowaniem cieszą się jednak zajęcia wyjazdowe – zwłaszcza wycieczki, których od czasu powołania klubu odbyło się już naprawdę wiele.



Śpiew, który jednoczy serca Dziesięć lat scholi dziecięco- młodzieżowej w Parafii św. Michała Archaniola w Goleszowie

Weronika Glajc

Korzenie, z których wyrasta schola

Zanim w naszej parafii zabrzmiały pierwsze próby scholi młodzieżowej, a na chórze stanęły dzieci i młodzież, tworzący dziś tak piękną wspólnotę, w Goleszowie tętniło już bogate życie duchowe młodych. Od 1994 roku niezwykle intensywnie rozwijała się tu Oaza Nowego Życia – wspólnota, która na przestrzeni lat stała się sercem młodzieżowej formacji. To właśnie oazowicze co roku przygotowywali jasełka, które do dziś wspominane są jako jedno z najbardziej dopracowanych, wzruszających i pełnych treści



Koncert Kolęd
Wszystkich
Pokoleń,
Goleszów
2017 r. (Chór
Gloria; Schola
Młodzieżowa
i pierwsza
Mała Schola)

przedstawień. To były prawdziwe teatralne dzieła – pełne entuzjazmu, dziecięcej radości, pracy, zaangażowania i młodzieńczej pasji. Prawie wszystkie spektakle reżyserowała Weronika Glajc, która od dziecięcych lat miała w sercu miłość do muzyki i teatru.

Młodzież oazowa przez wiele lat ubogacała msze święte śpiewem i gitarą. Jej muzyka miała w sobie coś, co trafiało prosto do serc – spontaniczność, świeżość i radość wiary. Liturgia z udziałem członków oazy nabierała życia, a kościół stawał się miejscem, w którym młodzi czuli się naprawdę „u siebie”. Ta duchowa przestrzeń rozwijała się dzięki wytrwałej pracy wielu zaangażowanych animatorów, którzy z sercem prowadzili spotkania, przygotowywali młodych do służby i uczyli ich, jak łączyć wiarę z codziennością. W okresie największego rozkwitu oaza młodzieżowa liczyła około 35 osób, a Oaza Dzieci Bożych – około 25. To prawdziwa rzeka życia, która napelniała naszą parafię energią, radością i entuzjazmem. Nie można pominąć również przewodników tej wspólnoty, czyli księży: Ireneusza Kurkowskiego, Szymona Czauderny, Marcina Lisickiego, Zygmunta Siemianowskiego, Zbigniewa Hodera oraz Jarosława Krutaka. To oni – poprzez swoją obecność, duchowe prowadzenie i ojcowską troskę – pomagali młodym wzrastać, odnajdywać swoje talenty i odkrywać piękno modlitwy poprzez śpiew.

Dzisiaj, z perspektywy lat, widać owoce, które niesie tradycja: w obecnej scholi śpiewają często dzieci dawnych oazowiczów. Historia zatacza krąg, a duch tamtej wspólnoty trwa – odżywiając się w nowych, młodych sercach, które pragną wielbić Boga, tak jak czynili to kiedyś ich rodzice. Z tej właśnie gleby – głębokiej, żyznej i pięknej – wyrasta schola dziecięco-młodzieżowa. Stanowi ona kontynuację dziedzictwa, którego początki w Goleszowie sięgają już ponad ćwierć wieku wstecz.

Początek nowego rozdziału

Podczas jaselek 3 stycznia 2016 roku zabrzmiały pierwsze pastorałki śpiewane przez młodych artystów. Przedstawienie było dziełem dwóch osób: ks. Jarosława Krutaka, który był odpowiedzialny za reżyserię, oraz Weroniki Glajc, która zajęła się oprawą śpiewno-muzyczną. To połączenie pozwoliło stworzyć niezwykle, jednoczący i inspirujący spektakl, który zapoczątkował pragnienie posiadania we własnej parafii stałej scholi. Jeszcze tego samego dnia młodzież z Goleszowa zwróciła się do swojej opiekunki z prośbą: „Chcemy

mieć własną scholę. Chcemy śpiewać dla Boga tutaj, w naszej parafii”. Ta prośba nie potrzebowała długiego namysłu. Już miesiąc później, 5 lutego 2016 roku, odbyła się pierwsza oficjalna próba nowej scholi młodzieżowej na chórze w kościele parafialnym, a przy organach zasiadła Weronika Glajc. Tak zaczęło się dziesięć lat wspólnej muzycznej drogi, która z każdym rokiem przynosiła radość, wzruszenia i poczucie bycia częścią czegoś większego niż tylko zespół – niż grupa ludzi spotykających się na próbach.

Lata wzrostu i budowania wspólnoty

Pierwsze lata istnienia scholi były czasem dynamicznego wzrostu i umacniania tożsamości. Grupa była wówczas wyłącznie młodzieżowa – tak chcieli członkowie, dla których było oczywiste, że schola powinna pozostać przestrzenią dla nastolatków i starszych uczniów. Z czasem jednak coraz częściej pojawiały się pytania najmłodszych: „A czy my też możemy dołączyć?” – najpierw ostrożnie, później z coraz większą determinacją. Mimo to aż przez pięć lat trzymaliśmy się pierwotnej formuły, zapraszając do grupy uczniów od klasy piątej.

Duch Święty lubi jednak zaskakiwać, szczególnie tam, gdzie tętni życie. Pierwszy raz dzieci zostały zaproszone do wspólnego śpiewu podczas koncertu kolęd 6 stycznia 2017 roku. W radosnych pastorałkach przedszkolaków i uczniów młodszych klas była świeżość, szczerość i taka dziecięca, niczym nieskrępowana radość, która zachwyciła wszystkich słuchaczy. Choć wiedzieliśmy, że to nie jest jeszcze moment na odrębną „scholkę”, ten pierwszy wspólny występ



Kulig scholi, 2017 r.



I Rodzinny Festyn u św. Michała, 2022 r. – narodziny Małej Scholi



Msza dziękczynna z okazji zakończenia roku szkolnego, 2023 r.

udowodnił, że najmłodszy mają w sobie ogromny potencjał. Życie pokazało, że był to moment przełomowy – zapowiedź tego, co dojrzewało jeszcze przez kilka kolejnych lat. Rodzice najmłodszych dzieci nawet nazwali tę nieistniejącą jeszcze grupę „Mała Schola” i ta nazwa nieraz pojawiała się w rozmowach parafian.

Rok 2022 – narodziny dwóch scholi

Sierpień 2022 roku był decydujący – w ramach I Rodzinnego Festynu Parafialnego zaproponowano przygotowanie występu przedszkolakom i uczniom klas I–IV. Frekwencja na próbach przerosła nasze oczekiwania, a wykonanie piosenek Arki Noego zjednało im sympatię wszystkich słuchaczy. Nie mogło być inaczej: od września 2022 roku działały już dwie schole – dziecięca i młodzieżowa. Przez pierwszy rok spotykały się osobno: młodzież w piątkowe wieczory, a dzieci – w sobotnie poranki. Bardzo szybko okazało się jednak, że oddzielne grupy to nie to samo, co jeden organizm, gdzie młodszy korzysta z doświadczenia starszych, a starsi odkrywają na nowo radość i spontaniczność młodszych. Po roku zapadła decyzja – łączymy siły.

Sobota o dziewiątej – nasz czas, nasze miejsce

Od momentu podjęcia decyzji o połączeniu grup wspólne próby odbywają się w soboty o godzinie dziewiątej i trwają półtorej godziny. To czas pracy, radości, integracji, rozmów, ale i wyzwań – bo repertuar, który przygotowujemy na święta, koncerty kolęd czy niedzielne msze święte, wymaga ćwiczeń i zaangażowania. Warto w tym miejscu dodać, że zarówno dzieci, jak i młodzież zawsze z niecierpliwością oczekują na przerwę, by po prostu pobyć ze sobą. Gdy zbliżają się ważne wydarzenia, próby są wydłużane, a na większe koncerty przygotowujemy osobne utwory dla dzieci i młodzieży, by pokazać ich indywidualne możliwości i piękno głosów w dwóch różnych odsłonach.

Pandemia – cisza, która stała się modlitwą

Bywały lata, gdy na chórze brakowało miejsca – schola liczyła ponad dwadzieścia osób, a połączone głosy z Lesznej i Góleszowa brzmiały jak prawdziwy anielski chór. Potem przyszła pandemia. Nagle wszystko się zatrzymało:

próby, występy, spotkania. Przerwa ta odcisnęła swoje piętno na liczebności scholi, której nie udało się w pełni odbudować po powrocie do normalności. Jednak nawet w czasie izolacji nie zgasła w nas potrzeba wspólnotowego śpiewu. W ramach Uwielbienia Miłosierdzia Bożego nagraliśmy kilka utworów w bardzo kameralnym składzie, a nagrania, które do dziś można odsłuchać na stronie internetowej parafii, przypominają, że nawet w trudnych chwilach Pan Bóg pozwala znaleźć drogę, by wielbić Go w duchu i prawdzie.

Ludzie, którzy tworzą tę historię

Scholą od samego początku opiekuje się Weronika Glajc, organistka posługująca w parafii już od 27 lat, a zawodowo nauczycielka, w której sercu wyjątkowe miejsce zajmuje muzyka liturgiczna i praca z dziećmi. W ostatnich latach ogromnym wsparciem dla działalności scholi były Anna Ratajczak i Amelia Socha, które pomagały w prowadzeniu prób, przygotowywaniu koncertów i różnych parafialnych inicjatyw. Choć dziś ich obowiązki nie pozwalają na dalszą regularną posługę, pozostają one ważną częścią historii naszej scholi.

Opiekunem duchowym grupy jest ks. Zbigniew Zachorek, którego życzliwość i modlitwa są ogromnym wsparciem i towarzyszą nam na każdym etapie działalności. W sprawach technicznych nieoceniona jest pomoc Piotra Tomali, który dba o nagłośnienie i oświetlenie podczas koncertów i uroczystości, a w kwestiach transportowych od lat wspiera nas Przemysław Klóska, dzięki któremu możliwe są wyjazdy i udział w wydarzeniach poza parafią.



Msza święta dziękczynna w 50. urodziny ks. proboszcza Zbigniewa Zachorka, czerwiec 2024 r.



Zakończenie sezonu 2024/2025, czerwiec 2025 r.



Spotkanie seniorów w Lesznej Górnej, styczeń 2025 r.

Schola na scenach i w świątyniach

Schola na przestrzeni lat była obecna w wielu miejscach – tych dużych i tych skromnych, a każde z nich pozostawiło w nas ślad. Śpiewaliśmy podczas gminnego rozświetlenia choinki, w Gminnym Ośrodku Kultury w Goleśzowie, w kościołach w Lesznej Górnej, Ustroniu-Polanie i w Trzyńcu oraz na spotkaniach dla seniorów w Goleśzowie i w Lesznej Górnej. W 2016 roku podczas Światowych Dni Młodzieży prowadziliśmy wieczorne spotkania modlitewne, gdy w naszej parafii gościła młodzież z Włoch. To właśnie wtedy odkryliśmy siłę wspólnej modlitwy poprzez śpiew, która potrafi przekraczać języki i kultury. Rok później wspieraliśmy naszymi głosami spektakl *Oskar i pani Róża* przygotowany przez uczniów gimnazjum – wydarzenie, które dla wielu z nas pozostało jednym z najbardziej poruszających.

Naszą wieloletnią tradycją jest udział w parafialnym koncercie kolęd odbywającym się 6 stycznia. Jeśli zdarzyło się, że nie mogliśmy zaśpiewać podczas głównego wydarzenia, organizowaliśmy własny koncert, by pokazać moc kolęd i dzielić się radością Bożego Narodzenia. Co roku przygotowujemy także koncert Uwielbienia w Niedzielę Miłosierdzia Bożego, który stał się stałym elementem życia parafialnego. Szczególne były dla nas koncerty dziękczynne w roku 2025, gdy całą wspólnotą świętowaliśmy odnowienie naszego

Koncert
kolęd,
5 stycznia
2025 r.



kościoła. Ten czas pokazał nam, że jesteśmy nie tylko zespołem, ale też narzędziem uwielbienia, które Pan Bóg prowadzi. Wiosną 2025 roku przygotowaliśmy trzy koncerty: Uwielbienia w Niedzielę Miłosierdzia Bożego, koncert dla mam i koncert Uwielbienia Ducha Świętego.

Wspólnota, która żyje

Schola żyje nie tylko na chórze. Żyje tam, gdzie są ludzie. Dlatego nasze kalendarze wypełniają spotkania opłatkowe, wielkanocne, odwiedziny Świętego Mikołaja, bale karnawałowe, wycieczki, celebrowanie urodzin oraz niezapomniane, dziesięciodniowe rekolekcje w Rajgrodzie, które dla wielu młodych są jednym z najważniejszych punktów wakacji. Organizujemy także

różne inicjatywy mające na celu pozyskanie środków na potrzeby scholi – rozprawdzamy ciasta po skończonych mszach czy też przygotowujemy świąteczne akcje, takie jak pieczenie i sprzedaż wielkanocnych baranków.

Nasz udział w życiu parafii jest widoczny szczególnie podczas festynów i jarmarków. W festynie parafialnym bierzemy udział od lat, przygotowując program artystyczny i tworząc atmosferę radosnego święta. Podczas jarmarku parafialnego młodzież wciela się w role aniołków, pomaga przy wypiekach i przygotowaniach. Od kilku lat dzieci i młodzież przygotowują także własny spektakl *Gość oczekiwany*, który stał się jednym z najbardziej wyczekiwanych elementów jarmarku. Jednak tym, co najbardziej porusza serca, jest widok młodych, którzy przychodzą na chór nawet wtedy, gdy nie ma zaplanowanego występu. Stają przy mikrofonach, śpiewają z organistką, modlą się, pokazując w ten sposób, że schola to nie obowiązek, lecz pragnienie, a śpiew jest dla nich modlitwą, która wypływa z serca.

Schola tworzona przez rodziny

Jak już zostało wspomniane, w dzisiejszej scholi śpiewają często dzieci dawnych oazowiczów. Nie ma piękniejszego świadectwa ciągłości tej tradycji. Rodzice – ci dawni młodzi, a dziś dorośli – wspierają scholę transportem, organizacją, troską o stroje i przede wszystkim życzliwością. Ich wkład w działalność grupy jest bezcenny.

Aby śpiew nie ucichł...

Dziesięć lat to jednocześnie dużo i mało. Dużo wspomnień, dużo wzruszeń, dużo pracy i jeszcze więcej radości. Mało – jeśli pomyślimy, jak wiele Pan Bóg może jeszcze uczynić poprzez to dzieło. To lata, podczas których młodzi ludzie odkrywali swoje talenty, budowali przyjaźnie, uczyli się modlitwy i odpowiedzialności, a wszystko to przy dźwiękach pieśni wielbiących Boga. Dlatego z okazji tego wyjątkowego jubileuszu pragniemy nie tylko wspominać to, co za nami, ale też zaprosić: każde dziecko i każdego młodego człowieka, który czuje w sobie choćby drobne pragnienie śpiewu; rodziców, by zachęcali swoje dzieci do odkrywania talentów; wszystkich, którzy chcą włączyć się we wspólne tworzenie piękna. Dziś pragniemy jednego – aby to dzieło trwało. Aby kolejne dzieci i kolejne pokolenia mogły odnajdywać tu swoje miejsce. Aby śpiew płynący z chóru naszego kościoła dalej jednoczył serca,

budził wiarę, wzmacniał nadzieję i rozbrzmiewał ku chwale Boga, który daje talenty i zaprasza, by dzielić się nimi z innymi. Niech tak będzie – dziś i przez wiele następnych lat.



Bal karnawa-
łowy, 2025 r.

Wszystkie fotografie pochodzą ze zbiorów autorki.

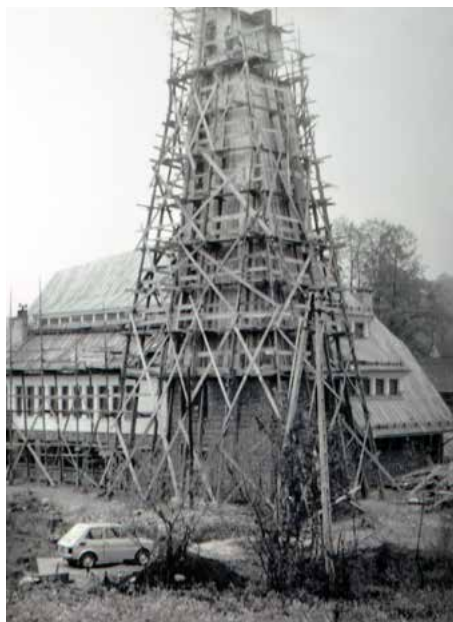
Dom, dom Boży – 45-lecie kościoła ewangelickiego w Cisownicy

ks. Marek Twardzik

Marek Hłasko, *Pierwszy krok w chmurach*

Marek Hłasko w zbiorze opowiadań *Pierwszy krok w chmurach*, który został niezwykle entuzjastycznie przyjęty przez czytelników i krytyków, pisał: „Pomyśl: będziemy mieć własny dom. Będzie ci źle, będą cię zdradzać i wyszydzają ludzie, wtedy wrócisz do naszego domu i powiesz tylko: »To jest nasz dom«. Świat wyda ci się inny, jeśli spojrzysz nań przez okno naszego domu”¹. Myślę, że podobne odczucia mogli mieć cisowniczcy ewangelicy, którzy na przełomie lat 70. i 80. budowali swój kościół. Być może nawet nieświadomie i niezamierzenie parafrazowali słowa Marka Hłaski: „Pomyślcie, będziemy mieli swój własny dom Boży. Będzie nam źle, będziemy tam przychodzić i powiemy: »To jest nasz Boży dom«. Świat wyda nam się piękniejszy, kiedy spojrzymy na niego przez okna naszego domu Bożego, naszego kościoła!”. Z wielkim entuzjazmem i zadowoleniem budowali swój cisownicki kościół, swój dom Boży. Budowali go dzięki wielkiemu zaangażowaniu i niezwyklej ofiarności miejscowej społeczności, przy wsparciu logistycznym księży Pawła Bocka i Stanisława Dordy oraz wsparciu materialnym całej ówczesnej parafii ustroniejskiej.

Budowa kościoła
Fot. Z archiwum parafii.



1 M. Hłasko: *Pierwszy krok w chmurach. Następny do raju*. Wrocław 1999, s. 5.

Budowa ruszyła latem 1976 roku, kiedy to wykonano wykopy i pobrano próbki. Już w czerwcu betonowano ławy, a jesienią – fundamenty kościoła i wieży. Warto pamiętać, że był to czas reglamentacji materiałów budowlanych. Na pewnym etapie prace zostały na pół roku wstrzymane z powodu braku stali o właściwym przekroju, potrzebnej do zbrojenia filarów nośnych. Trudnym zadaniem było wykonanie stromego, dwuspadowego żelbetowego stropu, ale i z tym sobie poradzono. Główne prace budowlane wykonały firmy Michała i Pawła Cieślarów z Wisły. Wystrój wnętrza zaprojektował i zrealizował cieszyński artysta plastyk Jan Herma.



Ukończenie
budowy
Fot. Z archi-
wum parafii.

Po pięciu latach mozolnej budowy, w pierwszą niedzielę po uroczystości Trójcy Świętej, 21 czerwca 1981 roku po raz pierwszy, ku radości parafian, odezwały się wspaniałe dzwony przywiezione z Warpun na Mazurach. W kościele i na zewnątrz podczas dwóch nabożeństw licznie zgromadzeni wierni z wielkim wzruszeniem śpiewali hymn *Boże wielki, pełnyś chwał*. Dzień ten tak opisywał Cisowniczanie Karol Cymorek: „[...] do małej podgórskiej miejscowości leżącej w pięknie położonej dolinie gór beskidzkich, w której zamieszkuje około 1000 ewangelików – zjeżdżały się już od wczesnych godzin rannych tłumy naszych współwyznawców. Przyszli nasi najbliżsi sąsiedzi z pobliskich parafii, przyjechali też licznie goście z odleglejszych stron, by wspólnie z miejscowymi zborownikami zamanifestować swoją przynależność do społeczności ewangelickiej, by wziąć udział w tej tak ważnej uroczystości. A że pogodę w tym dniu dał nam Pan Bóg słoneczną, to też cały plac przed kościołem szczególnie się zapełnił. W oczekiwaniu na moment uroczystego poświęcenia nowo wybudowanego kościoła podziwiano Jego sylwetkę bardzo udanie wkomponowaną w krajobraz górski”².

Ci, którzy byli świadkami budowy, bądź też brali w niej czynny udział, pamięcią wracali do 29 maja 1976 roku. Wtedy to ówczesny proboszcz ustrońskiej parafii ks. Paweł Bocek obwieścił na nabożeństwie odbywającym

2 K. Cymorek: *Poświęcenie kościoła w Cisownicy* [niepubl. rękopis], s. 1.

się w przystosowanej salce starej szkoły ewangelickiej w Cisownicy, że tu – na tym miejscu – wybudowany zostanie nowy dom Boży.

Ważnym momentem poprzedzającym dzień poświęcenia kościoła był sobotni wieczór – z wieży świątyni najpierw odezwały się w swoim pięknym, doniosłym głosem zainstalowane tam



Święto żniw
Fot. Zbigniew Dorighi.

trzy dzwony, a po ich wzruszającym koncercie grupa muzyków odegrała, również z wieży, dwie często śpiewane pieśni: *Dziękujmy Bogu wraz oraz Wszyscy, co składają w Panu swe ufanie*. Wywarło to na obecnych niezapomniane wrażenie i przypomniało, że czas oddania kościoła w służbę Bogu jest już bliski. W takim nastroju zebrani oczekiwali chwili rozpoczęcia głównej uroczystości. Kiedy już przy dźwiękach dzwonów ukazał się orszak księży poprzedzony przez członków rady parafialnej zboru ustronńskiego, zapanowała cisza, a uczestnicy tego wydarzenia w skupieniu oczekiwali na najważniejszy moment – moment poświęcenia i otwarcia stojącego przed nimi kościoła.

Symboliczny klucz do drzwi wejściowych kościoła przekazały księdzu biskupowi dwie małe dziewczynki w asyście miejscowych dziewcząt, wszystkie ubrane w piękne stroje cieszyńskie. Kiedy ówczesny biskup Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP ks. Janusz Narzyński w słowach gorącej modlitwy dziękował Bogu za wielką łaskę oraz błogosławieństwo wszelkich poczynañ i prac związanych z budową kościoła, za możliwość dokonania uroczystego aktu jego poświęcenia i oddania go w użytkowanie tutejszym zborownikom, w oczach licznych świadków tej uroczystości pokazały się łzy wzruszenia.

Podczas ślubu
w cisownickim kościele
Fot. Z archiwum parafii.

Przy szczelnie wypełnionym kościele i tłumnie zgromadzonych wiernych na placu kościelnym odprawione zostały uroczyste nabożeństwa. Słowa nadziei i miłości Bożej umocniły słuchających w wierze w Jezusa Chrystusa. Nabożeństwa zostały uświetnione występami chórów kościelnych zboru ustronńskiego. Gdy na zakończenie z wielką powagą





Konfirmacja
Fot. Szymon
Brodacki.



odśpiewano nasz ewangelicki hymn kościelny *Warownym grodem jest nasz Bóg*, rzesza zgromadzonych na placu kościelnym wiernych przeszła w skupieniu do wnętrza kościoła, podziwiając jego wystrój. Do późnych godzin popołudniowych drzwi świątyni były otwarte dla tych, którzy w spokoju chcieli ponownie doznać wzruszenia i podziwiać dzieło wzniesione ku chwale Bożej.

Wnętrze
kościola
Fot. Zbigniew
Dorigi.

Już od 45 lat Cisowniczanie mają swój kościół – drugi dom, a może należałoby nazwać go pierwszym domem? Czy kościół różni się od domu? W zasadzie nie. Dom to nie tylko cztery ściany – to miejsce życia, funkcjonowania i budowania relacji z rodziną, która go zamieszkuje. Podobnie kościół to nie tylko budynek – to społeczność ludzi, których łączy wiara w Boga.



Katarzyna Michalak, *Dla Ciebie wszystko*

Katarzyna Michalak w książce *Dla Ciebie wszystko* w piękny sposób wyraziła, czym jest dom. Tych samych słów można by użyć, opisując kościół, czyli dom Boży. Czytając kolejne słowa, spróbujemy zamienić „dom” na „kościół”, a zobaczymy, że ów tekst doskonale opisuje oba te miejsca: „Gdy pokochasz miejsce, które nazwiesz domem [kościółem], staje się ono czymś więcej niż czterema ścianami, w których zamknięta jest twoja historia, ale i marzenia na przyszłość. Dom [kościół] to azyl, ostoja, jedyny stały, jasny punkt w zmieniającej się ciągle rzeczywistości. Dom [kościół] to miejsce, w którym się chronisz, gdy świat dookoła i twoje życie nagle się rozsypią, do którego wracasz z rosnącą w sercu radością i tęsknotą, wreszcie z nadzieją, że tam czeka cię bezpieczna przystań”³.



Widok na kościół z góry
Fot. Z archiwum parafii.

Dom i kościół to bezpieczna przystań, to azyl, ostoja – czy można to wyrazić piękniej, pełniej, doskonalej...? Ale te dwa domy dla chrześcijan zawsze będą tylko przedsionkiem owego niebiańskiego domu, o którym tak pięknie pisze Jan w Apokalipsie: „I widziałem nowe niebo i nową ziemię [...]. I widziałem miasto święte, nowe Jeruzalem, zstępujące z nieba od Boga, przygotowane jak przyozdobiona oblubienica dla męża swego. I usłyszałem donośny głos z tronu mówiący: Oto przybytek Boga między ludźmi! I będzie mieszkał z nimi, a oni będą ludem jego, a sam Bóg będzie z nimi. I otrze wszelką łzę z oczu ich, i śmierci już nie będzie; ani smutku, ani krzyku, ani mozołu już nie będzie [...]. I rzekł Ten, który siedział na tronie: Oto wszystko nowym czynię”⁴.

Rodzinny dom, dom Boży – kościół, niebiański dom – oto najważniejsze domy dla człowieka: tu, na ziemi, i we wszechświecie.

³ K. Michalak: *Dla Ciebie wszystko*. Warszawa 2019, s. 261.

⁴ Ap 21, 1-5.

Występ
podczas
Świąt żniw
Fot. Zbigniew
Dorigi.



Olga Tokarczuk, *Dom dzienny, dom nocny*

Olga Tokarczuk w książce *Dom dzienny, dom nocny* porusza temat dwóch wymiarów egzystencji – fizycznego i metafizycznego, które każdy człowiek przeżywa jednocześnie. Pisz o życiu w dwóch wymiarach czasowych: *chronosie* – czasie mierzalnym, konkretnym, i *kairosie* – czasie nienamacalnym, mistycznym: „Każdy z nas ma dwa domy – jeden konkretny, umiejscowiony w czasie i w przestrzeni; drugi – nieskończony, bez adresu, bez szans na uwiecznienie w architektonicznych planach”⁵. Za każdym razem, kiedy przypominam sobie te piękne słowa naszej noblistki, myślę właśnie o niebie – domu metafizycznym, poza czasem i przestrzenią. Niechaj ten dom w niebie zawsze będzie naszą tęsknotą, naszym pragnieniem, a kościół w Cisownicy, 45-latek, niech będzie dla dawnych i przyszłych pokoleń Cisowiczów przedśmionkiem boskiej transcendencji, w ziemskiej zaś przestrzeni – ostoją, azylem, bezpieczną przystanią.

⁵ O. Tokarczuk: *Dom dzienny, dom nocny*. Wałbrzych 1998, s. 193.

Tradycja, która idzie z duchem czasu

Jubileusz KGW w Kisielowie

Beata Chruszcz
Grażyna Chruszcz

Koło Gospodyń Wiejskich w Kisielowie zostało założone 17 września 1961 roku w obecności przedstawicieli Powiatowego Związku Kółek Rolniczych, agronoma oraz prezesa Kółka Rolniczego Wiktora Chruszcza. Na zebraniu założycielskim wstąpiło do koła dziesięć członkiń. Wybrano zarząd, w skład którego weszły: Wiktoria Czyż – przewodnicząca, Janina Nowak – sekretarz, Helena Tomiczek – skarbnik. W ciągu trzech pierwszych miesięcy działalności koła odbył się pokaz przetwórstwa owocowo-warzywnego, zorganizowano wykład lekarski na temat chorób dzieci oraz kurs kroju i szycia pierwszego stopnia. W późniejszym okresie w domach gospodyń była również prowadzona sprzedaż piskląt i pasz.

Członkinie koła zawsze były obecne na wszystkich imprezach i uroczystościach odbywających się w sołectwie. Ich wkład w kultywowanie tradycji był znaczący i przyczynił się do osiągnięcia przez wieś wielu sukcesów. Przykładem może być zdobycie drugiego miejsca w konkursie „Piękna wieś



Korowód
dożynkowy,
2025 r.

Fot. Z archi-
wum KGW.



Gminny Dzień
Kobiet, 2024 r.

Fot. Z archi-
wum KGW.

województwa śląskiego”. Podczas uroczystości wręczania nagród w Katowicach gospodynie przygotowały stoisko promujące sołectwo. Co roku podczas gminnych pikników rodzinnych uczestniczyły w konkurencjach sportowych, w których zdobywały pierwsze miejsca.

Przewodniczącymi kisielowskiego Koła Gospodyń Wiejskich w latach 1961–2025 były kolejno: Wiktoria Czyż, Wanda Smolik, Krystyna Klajmon, Halina Bukowczan, Danuta Jaworek, Helena Chruszcz, Joanna Białoń, Grażyna Chruszcz i Beata Chruszcz. Obecnie koło liczy 48 członkiń. Jest organizacją bardzo ważną i potrzebną w środowisku Kisielowa.

Przez wszystkie lata swojej działalności koło prężnie działało i wciąż działa na różnych płaszczyznach w Kisielowie, a także w całej gminie Goleśzów, angażując się w wiele lokalnych imprez. Od lat współtworzymy korowód dożynkowy. Staramy się uświetnić to widowisko, przedstawiając barwne scenki rodzajowe, *jak to kiedyś było: stawiani kopek, młóćni zboża, kiszyni kapusty, szkubani piyrza*. Zawsze mamy przy tym ręce pełne roboty i głowy pełne pomysłów. Wspieramy działania Ochotniczej Straży Pożarnej w Kisielowie, przygotowując poczęstunki na walne zebrania czy spotkania ekumeniczne z okazji Dnia Strażaka. Pomagamy w organizacji festynu, który – zgodnie z wieloletnią tradycją – odbywa się w Kisielowie w okolicach 15 sierpnia. Wspólnie z OSP działamy od kilku lat na stoisku podczas dożynek w Goleśzowie. Wraz z sołtysem i radą sołecką organizujemy w strażnicy spotkania noworoczne dla mieszkańców Kisielowa, szczególnie cieszące naszych seniorów,



Piecznienie ciast na piknik charytatywny, 2024 r.
Fot. Z archiwum KGW.



Piecznienie ciast na wydarzenie charytatywne,
2024 r. / Fot. Z archiwum KGW.



Podczas
uroczystości
60-lecia KGW
w Kisielowie
Fot. Marek
Śmierciak.

którzy chętnie i licznie w nich uczestniczą. Tradycją stało się również organizowanie dla dzieci spotkań ze Świętym Mikołajem, smażenie jajecznicy czy przygotowywanie pikniku rodzinnego. Nie zapominamy też o najbardziej potrzebujących i chętnie uczestniczymy w piknikach charytatywnych na rzecz chorych i potrzebujących z lokalnych społeczności. Rozpoczynamy także współpracę z nowo powstałym Stowarzyszeniem Miłośników Kisielowa.

W 2026 roku Koło Gospodyń Wiejskich w Kisielowie obchodzi 65 lat swojej działalności. Jubileusz będzie okazją do spotkania się, wspominania wieloletniej działalności koła oraz do podziękowań za wieloletni wkład w działania na rzecz lokalnej społeczności. Mamy nadzieję, że stanie się też czasem pełnym inspiracji i otwarcia na nowe pomysły. W tym miejscu warto zaznaczyć, że organizacja od kilku lat gromadzi także mężczyzn, a liczba jej członków stale rośnie. Od momentu powstania koła czasy bardzo się zmieniły, ale przez wszystkie te lata niezmiennie pozostały: zaangażowanie, współpraca i jedność w działaniu – cechy, które prowadzą do wyznaczonego celu.

* * *

W imieniu naszym oraz pozostałych członków Koła Gospodyń Wiejskich w Kisielowie chcemy podziękować wszystkim osobom, organizacjom i instytucjom, z którymi miałyśmy okazję współpracować. Dziękujemy za te wszystkie lata!

80 lat LKS Lesznianka

Sławomir Brak

Tenis stołowy, znany również jako ping-pong, to sport, który od lat cieszy się ogromną popularnością na całym świecie. Jest to gra łącząca w sobie szybkość, precyzję oraz wytrzymałość, a także umiejętność koncentracji i refleksu. Choć może się wydawać, że gra na niewielkim stole, z piłeczką i raketkami, nie wymaga wielkich umiejętności, to tak naprawdę tenis stołowy jest jednym z najbardziej wymagających sportów, w którym liczy się nie tylko technika, ale i taktyka. Dzięki łatwym do przyswojenia zasadom, ale trudnym do opanowania na wyższym poziomie, sport ten przyciąga zarówno amatorów, jak i zawodowców.

Geneza tenisa stołowego sięga końca XIX wieku, kiedy to w Anglii zaczęto poszukiwać alternatywy dla popularnego wówczas tenisa ziemnego, który był dostępny głównie dla osób posiadających odpowiednią przestrzeń do gry. W 1880 roku powstała pierwsza forma tenisa stołowego, znana wtedy pod nazwą „ping-pong”. Pierwsze wersje gry były rozgrywane na stołach



Fot. Sławomir Brak.

przy użyciu książek jako rakietek i korkowej piłeczki. To właśnie angielski wynalazca John Jacques uznawany jest za jednego z pionierów rozwoju tenisa stołowego, jednak dopiero na początku XX wieku sport ten zyskał swoje obecne zasady i globalny charakter. W 1926 roku powstała Międzynarodowa Federacja Tenisa Stołowego (ITTF), co pozwoliło na dalszy rozwój tej dyscypliny sportowej na całym świecie, prowadząc do organizacji pierwszych mistrzostw świata. Tenis stołowy od tego czasu nieprzerwanie przyciąga nowych pasjonatów, stając się jedną z najbardziej dynamicznych i ekscytujących dyscyplin sportowych.

W XX wieku Polska również miała znaczące osiągnięcia na arenie międzynarodowej w tenisie stołowym. Pierwszymi polskimi zawodnikami, którzy zdobyli uznanie na wielkich imprezach, byli m.in. Zdzisław Węgierski i Tadeusz Więckowski, którzy już w latach 50. XX wieku z powodzeniem rywalizowali na mistrzostwach świata i Europy. Prawdziwy przełom nastąpił jednak w latach 80., kiedy nasi reprezentanci zaczęli zdobywać medale na największych imprezach międzynarodowych. Znakomitą karierę w tym okresie zrobił Andrzej Grubba, który w 1980 roku zdobył tytuł mistrza Europy oraz wielokrotnie stawał na podium mistrzostw świata. Jego sukcesy, a także osiągnięcia innych polskich zawodników, takich jak Leszek Kucharski czy Krzysztof Olszewski, znacząco przyczyniły się do popularyzacji tenisa stołowego w Polsce i umocniły pozycję naszego kraju na światowej mapie tego sportu.

W założeniach działalności klubu sportowego LKS Lesznianka znajdujemy wiele pozytywnych aspektów tej pięknej dyscypliny sportu. Na przestrzeni lat rzesza fantastycznych ludzi tworzyła ten klub swoim stylem bycia i grą, budując na bieżąco jego siłę oraz realizując swoje cele i marzenia związane z grą w tenisa stołowego.

Od wielu lat aż do dzisiaj historia klubu sportowego łączy się nierozdzielnie z Andrzejem Pustówką, który dbał o to, by tenis stołowy zarówno w dobrych, jak i trudnych czasach różnych transformacji trwał i motywował do rozwoju kolejne pokolenia młodych ludzi. Obok niego był także Andrzej Hałaczekiewicz, który wspominając działalność prezesa seniora – Andrzeja Pustówki – mówi o nim w taki sposób:

Pan Andrzej angażował swój wolny czas bardzo mocno w klub i jego ludzi. Miał ogromne serce do ludzi. Przygarnąłby każdego, kto chciałby

grać. Kiedy chodził do szkoły, to potrafił później grać bardzo długo, czekać do 9 czy 10 w nocy. Dzisiaj myślę, że niewiele się zmienił. W tym, jaki był wtedy, a jaki jest teraz. Oczywiście, że ma w klubie rolę inną, bardziej doradczą, wspierającą emocjonalnie. Tu cały czas czujemy ducha i tę pracę, jaką lata temu wnosił w rozwój tenisa stołowego pan prezes senior Andrzej Pustówka. Dodam na koniec, że mnie także bardzo angażował, że uczestniczyłem w każdym możliwych zawodach sportowych¹.



Final Igrzysk Młodzieży Szkolnej w Drzonkowie
Fot. Sławomir Brak.

Andrzej Hańczkiewicz z pasją godną mistrza nie tylko grał, ale też organizował turnieje, które przyciągały tłumy. Klub przetrwał trudne czasy transformacji ustrojowej w latach 90., adaptując się do nowych realiów – od amatorskich rozgrywek po profesjonalne treningi. W Lesznej Górnej żartują, że ich pingpongiści mają „rotację w genach” – w końcu klub istnieje prawie sto lat bez większych przerw!

Częścią bogatej historii LKS Lesznianka jest również działalność szkoleniowa Waldemara Szczupaka. O jego roli w zespole mówi Dariusz Walarus:

Był bardzo dobrym trenerem. Przeżyłem z nim bardzo dobre chwile. Był wspaniałym człowiekiem jako zawodnik i jako trener².

W XXI wieku klub nadal kwitnie, skupiając się na rozwoju młodych talentów. Sekcja tenisa stołowego jest aktywna w Śląskim Związku Tenisa Stołowego, z drużynami w różnych kategoriach wiekowych. Nie boimy się, że świat zapomni o LKS Lesznianka – klub ma dziś znaną w całym kraju wychowankę, która w tak młodym wieku jest już zawodniczką, można powiedzieć, wybitną. Historia kariery Ilony Sztwiertni może już dzisiaj służyć jako podręcznik dla

¹ 75-lecie LKS Lesznianka – wypowiedź dla klubowych mediów z 5 stycznia 2022 roku.

² Ibidem.

wielu młodych ludzi. Zawodniczka ma na koncie ogromną liczbę sukcesów w kraju i niezliczoną ilość występów zagranicznych już od bardzo młodych roczników startowych. Swoją udział w mistrzostwach świata w Azji będzie pamiętać do końca życia mimo niepoprawnie wielkiej liczby wydarzeń sportowych w swoim życiu. W tym sezonie Ilona reprezentuje barwy mistrza Polski z poprzedniego sezonu – PGE Fibrain AZS Politechnika Rzeszów. Zanim trafiła do klubu ze wschodniej części Polski, grała kilka sezonów w ekstraklasie w barwach SKTS Sochaczew. Piotr Ostachowski twierdzi, że wspomina ją:

[z]awsze miło. A najlepiej każdy turniej, gdy jechaliśmy we troje na halę zagrać i gdy wracaliśmy do domu. Zawsze było pełno śmiechu i zabawy³.

A co sama Ilona mówi, gdy wspomina dawne czasy i początki swojej kariery w LKS Lesznianka?

Tata kiedyś grał w tenisa stołowego, później miał długą przerwę, aż zdecydował się wrócić do tego sportu, zresztą razem ze mną, bo zabral mnie na pierwszy trening. W klubie trafiłam pod opiekę trenera Andrzeja Pustówki. Ze względu na dostępność sal gimnastycznych trenowałam w barwach Leszniarki aż w trzech miejscowościach: gminnym Goleszowie, Dzięgielowie i w świetlicy w Lesznej Górnej. Trener Pustówka specjalnie dla mnie stworzył zespół kobiecy i rywalizowałyśmy w 2. lidze. W składzie była też moja siostra oraz Julia Moryś. Wcze-



Fot. Sławomir
Brak.

3 Ibidem.

śniej była 4. liga męska. Ale kiedy znów zrobiłam postępy, trafiłam do drużyny występującej w 3. lidze męskiej. Cały czas poprawiałam się, szukaliśmy sposobów, abym grała coraz lepiej, i trenowałam też kilka razy w miesiącu w Ostrawie. Grałam też w turniejach w Czechach. Kiedy skończyłam pierwszą klasę liceum, rodzice zdecydowali, że przeniosę się do Krakowa. Potrzebowałam kolejnych wyzwań treningowych oraz sportowych i tak znalazłam się w klubie Bronowianka, w którym pracowałam pod okiem trenera Macieja Karmolińskiego. Dziś gram w zespole z Rzeszowa i długo musielibyśmy rozmawiać, aby całą tę historię opowiedzieć⁴.



Fot. Sławomir Brak.

Piotr Ostachowski będzie zawsze łączony i kojarzony z klubem sportowym LKS Lesznianka. Tu właśnie, pod okiem prezesa Pustówki, uczył się grać i doskonalił swoje umiejętności:

Przyjechałem do klubu w wieku 6–7 lat z mamą. Mój starszy brat grał, a ja nie miałem co robić. Mama postanowiła ze mną poodbijać. Pan prezes Pustówka zobaczył, że dobrze mi to idzie, że mam talent, i tak to się zaczęło, ta moja przygoda z tenisem stołowym. Kiedy byliśmy na zawodach, zawsze siedział blisko stołu, nigdy nigdzie nie odchodził. Był w pełni zaangażowany we wspieranie mnie. Po odejściu z klubu grał w mocnych, śląskich klubach. Był przy okazji członkiem drużyn: Fundacja Talent Cieszyn, TS Kuźnia Martex Rybnik, KTS Gliwice, BKS Stal Bielsko-Biała, MKS Czechowice⁵.

Jedną z wielu ciekawych osobowości związanych z LKS Lesznianka był Sławomir Brak. Pojawić się w dobrym miejscu i czasie – wzór na sukces. Tę drogę kariery zaproponował mu Mateusz Lorc, a oferta ta zyskała akcep-

⁴ <https://sportowefakty.wp.pl/tenis-stolowy/1031034/specjalnie-dla-niej-utworzono-zenska-druzyne> [dostęp: 27.11.2025].

⁵ 75-lecie LKS Lesznianka – wypowiedź dla klubowych mediów z 5 stycznia 2022 roku.

tację. Był to znakomity sezon dla Sławomira, a także dla drużyny grającej w 4. lidze oraz dla zespołu z 3. ligi. LKS Leszniąka zanotował podwójny awans. To był ogromny sukces. Nowy zawodnik klubu zdobył w tamtym sezonie m.in. dwa medale podczas Para Table Tennis Spanish Open. W 2019 roku pojechał z reprezentacją Polski na mistrzostwa Europy do Szwecji. Był już wtedy wielokrotnym medalistą mistrzostw Polski i reprezentantem kraju. Sportowe osiągnięcia nie przewróciły mu jednak w głowie. Wciąż był pozytywnym człowiekiem, lubiącym towarzystwo innych ludzi. Jako zawodnik ma w swoim dorobku 20 medali mistrzostw Polski i trzy medale mistrzostw Hiszpanii. Przez dziesięć lat był najlepszym polskim zawodnikiem w dyscyplinie tenisa stołowego.

Dziś Sławomir Brak jest trenerem młodzieży w klubie sportowym BKS Stal Bielsko-Biała, gdzie prowadzi również sekcję tenisistów stołowych niepełnosprawnych. Poprowadził już dwukrotnie swojego wychowanka do zdobycia brązowego medalu Grand Prix Polski. Jego zawodnicy odnoszą sukcesy w różnych turniejach. Pasja do tenisa stołowego wciąż jest w nim żywa, a co więcej – przekazywana jest innym. Były zawodnik LKS Leszniąka powtarzał od zawsze, że tenis stołowy to nie jest tylko sport – to działanie, dzięki któremu człowiek cieszy się życiem, nabiera energii do swoich działań; to również wspaniały sposób wspierania w wychowaniu młodych ludzi do dorosłego życia, do zbudowania odważnej osobowości i realizowania swoich



Ilona
Sztwiertnia
Fot. Materiały
prasowe PZTS.

marzeń. Tak wspomina go prezes LKS Lesznianka Mateusz Lorc:

On musiał do nas przyjść i z nami grać. Nie wiedziałem, że to będzie przed naszym być może najlepszym sezonem. Inspirował nas do wielu niesamowitych rzeczy, grając z nami w lidze⁶.



Fot. Sławomir Brak.

W 2018 roku zawodnicy LKS Lesznianka brali udział w rozgrywkach Bielskiej Ligi Tenisa Stołowego. Stolica Podbeskidzia została zdobyta. W tamtym sezonie wygrali wszystkie mecze, ustanawiając rekordy nie do pobicia przez kolejne lata.

Klub sportowy jest zespołem ludzi, w którym każdy odgrywa swoją rolę. Często poza zaplanowanymi działaniami wykonuje się także różne dodatkowe zadania, co wynika z dobrej woli ludzi, którzy działają w LKS Lesznianka. Artur Jahn w 2022 roku otrzymał brązową odznakę Polskiego Związku Tenisa Stołowego za zasługi dla tenisa stołowego na Śląsku. Jest on zawodnikiem i sędzią, a przy okazji niezwykle pozytywnie nastawionym do życia człowiekiem. Podobną postawę prezentuje Jacek Sztuka – zawodnik od wielu lat aktywnie grający w rozgrywkach ligowych na Śląsku i wspierający młodzież na treningach w klubie.

Za każdym razem, gdy klub organizował obozy treningowe, a Dariusz Walarus był wtedy w sali, angażował się na sto procent. On sam powtarza:

Zawsze daje mi dużą satysfakcję odbijanie i granie z dziećmi, kiedy mogę zaprezentować im wszystko to, co potrafię najlepiej. Jestem cały czas aktywnym zawodnikiem, potrafię dużo pokazać, nauczyć. Gra z dziećmi daje mi bardzo dużą przyjemność. Sport, tenis stołowy daje dzieciom dużo pewności siebie. Ona jest dzisiaj bardzo potrzebna⁷.

Po odejściu Andrzeja Pustówki ze stanowiska prezesa wiele się zmieniło. Obecny skład zarządu tworzą: Mateusz Lorc – prezes, Artur Jahn – wiceprezes, Jacek Sztuka – członek zarządu, Jolanta Dziembala – sekretarz, Anna

⁶ Rozmowa niepublikowana.

⁷ 75-lecie LKS Lesznianka – wypowiedź dla klubowych mediów z 5 stycznia 2022 roku.



Fot. Sławomir
Brak.

Ostachowska – skarbnik. W dniu 28 września 2021 roku klub podpisał umowę współpracy z Miejskim Klubem Sportowym Czechowice-Dziedzice. To kamień milowy w drodze do budowania partnerstwa na kolejne lata, do wymiany doświadczeń i wzmacniania pozycji tenisa stołowego południowej Polski. Klub LKS Leszńianka cały czas pracuje nad tym, aby wspierać dzieci i młodzież w walce o osiągnięcie sukcesów zarówno klubowych, jak i osobistych, oraz by zaznaczać swoją obecność w środowisku klubów sportowych w województwie śląskim i pokazywać, jak ciekawą przygodą może być tenis stołowy.

Nad pracą z młodym pokoleniem tenisistów stołowych LKS Leszńianka czuwa trener Tomasz Rygiel, który z powodzeniem pracuje w klubie już od wielu lat. To człowiek, dla którego rzemiosło i zasady są bardzo ważne. Ma on również ogromną wiedzę o tenisie stołowym i duże doświadczenie życiowe, tak bardzo przydatne w kontaktach ze swoimi podopiecznymi. To on czuwa nad tym, aby jak najwięcej dzieci i młodzieży mogło grać w tenisa stołowego, osiągać dobry poziom gry i odnosić sukcesy na różnego rodzaju turniejach. A ponieważ klub ma się czym się pochwalić, prezentujemy podsumowanie pracy trenera i jego zawodników w ostatnich latach:

- 2020 – brązowy medal Emilii Byrtek w parze z Aleksandrą Ratajczyk na mistrzostwach Śląska;
- 2021 – bardzo dobra gra Emilii Byrtek i powołanie jej do kadry Śląska na rok 2021; brązowy medal Nadii Cieślak w turnieju LZS na Śląsku; 2. miejsce Emilii Byrtek wraz z Emilią Twardawą na mistrzostwach Śląska; brązowy medal Emilii Byrtek w turnieju indywidualnym; brązowy medal Nadii Cieślak na Międzynarodowym Turnieju JKTS Open w Jastrzębiu Zdroju;
- 2022 – pierwsze medale na Mistrzostwach Śląska Żaków w grze podwójnej dla Magdy Byrtek i Wiktorii Cieślak;
- 2023 – wygrane eliminacje do Mistrzostw Polski Młodzików drużynowo (Błażej Lorc i Michał Pilch), by w Rzeszowie podczas MP zająć bardzo wysokie, 9. miejsce; srebrny medal drużynowo na Mistrzostwach Śląska Młodzików; brązowe medale Błażeja i Michała w grach podwójnych;

po wygraniu eliminacji udział Magdy Byrtek (żaczka) i Błażeja Lorca (młodzik) w Indywidualnych Mistrzostwach Polski;

- 2024 – rok dziewczyn: 3. miejsce drużynowo (Magda Byrtek i Wiktoria Cieślar) na Mistrzostwach Śląska Młodzików; 2. miejsce w grze podwójnej (Magda Byrtek i Wiktoria Cieślar) na Mistrzostwach Śląska Młodzików; 3. miejsce indywidualnie Martyny Grzesiek na Mistrzostwach Śląska Skrzatów;
- 2025 – bardzo udany; wygrane eliminacje do mistrzostw Polski w trzech kategoriach: żaki – Martyna Grzesiek, młodzicy – Magda Byrtek i kadeci – Michał Pilch; 6 medali mistrzostw Śląska: brązowy w żakach Martyny Grzesiek, srebrny drużynowo, brązowy w deblu młodzików Magdy Byrtek i Wiktorii Cieślar oraz brąz chłopców w grze podwójnej Dominika Grenia i Aleksandra Grześka; w kadetach dwa medale Michała Pilcha: srebrny w mikście oraz brązowy w deblu; 3 medale Mistrzostw Śląska LZS w młodzikach: srebrny Magdy Byrtek oraz brązowe Wiktorii Cieślar i Aleksandra Grześka;
- sezon 2025/2026 – dobre rozpoczęcie: 17. miejsce Martyny Grzesiek podczas 1. Grand Prix Polski Żaków, co jest obiecującym prognostykiem przed zbliżającym się kolejnym Grand Prix Polski Żaków i docelowymi zawodami w tym sezonie – Mistrzostwami Polski Żaków⁸.

Stare powiedzenie mówi, że historia lubi się powtarzać. W LKS Lesz-nianka nie mają nic przeciwko. Wręcz przeciwnie – oni potrafią to robić! W trwającym sezonie sportowym nastąpił powrót do przeszłości. Zarząd i prezes Mateusz Lorc wrócili do koncepcji gry w rozgrywkach 2. ligi kobiet. Możemy już zatem podziwiać kobiecy zespół przy stołach tenisowych okręgu śląsko-opolskiego. Drużyna sprawuje się bardzo dobrze. Jej wartość zbudowana jest z jednej strony na doświadczeniu, a z drugiej – na systematycznym wprowadzaniu do niej młodego pokolenia dziewczyn. Liderką zespołu jest bardzo doświadczona Rachela Kuziw, która opiekuje się całą drużyną. Pod jej przewodnictwem każda z dziewczyn systematycznie rozwija



Zespół 3.
ligi, sezon
2025/2026

Fot. Sławomir
Brak.

⁸ Informacje przekazane przez trenera w prywatnej rozmowie.

swoje umiejętności i korzysta z trenerskiego wsparcia. Tak Rachela mówi o działalności zespołu:

Cieszę się, że w tym sezonie klub wrócił na mapę żeńskiego tenisa stołowego. Jestem przekonana, że damy od siebie dużo dobrego, pokazemy świetny tenis stołowy. Już jest dobrze. Zdobywamy cenne punkty, trenujemy. Może być tylko lepiej⁹.

Prezes Mateusz Lorc dodaje:

To jest ten moment i właściwy czas, dlatego wróciliśmy do zmagania drużyn kobiecych na Śląsku. Ten sezon kapitalnie włącza się w proces szkolenia całego naszego klubu¹⁰.

Sezon 2025/2026 to nie tylko powrót do rozgrywek 2. ligi żeńskiego zespołu. To także gra w rozgrywkach drużynowych LKS Lesznianka. Pierwszy zespół walczy w zreorganizowanych rozgrywkach 3. ligi, a druga drużyna zbiera punkty w grze w 4. lidze. Ten sezon to również duże zmiany w tenisie stołowym na Śląsku, do których trzeba się przyzwyczaić. Zespół cały czas pracuje nad swoimi celami i idzie do przodu, z zamiłowaniem wykonując swoją pracę.

Minęło 80 lat od momentu, gdy klub LKS Lesznianka stanął na sportowej mapie gminy Goleszów. Z pokolenia na pokolenie, z drużyny na drużynę przekazywane były nie tylko piłeczka, rakietka czy sprzęt sportowy, ale przede

wszystkim – pasją i wartości, które tworzą fundamenty wspólnej tożsamości klubu. Stał się on sercem lokalnej społeczności – miejscem, które łączy, inspiruje i daje nadzieję. Dzięki wspólnym wysiłkom zawodników, kibiców i całej społeczności nasza historia nabiera barw, a przyszłość rysuje się w jasnych kolorach. Jesteśmy dumni z przeszłości klubu i z nadzieją patrzymy w przyszłość – bo każdy krok jest krokiem ku lepszemu.

Zawodnicy
LKS Lesznianka,
podsumowanie sezonu
BBALTS –
1. miejsce,
2018 r.
Fot. Sławomir Brak.



⁹ Informacje pozyskane z prywatnej korespondencji autora.

¹⁰ Informacje pozyskane z prywatnej korespondencji autora.

Doceniamy zawodników z długim stażem w klubie. Jednym z nich jest Dariusz Walarus, który tak opisuje swoje doświadczenia:

Gram od dawna. Od 14. roku życia. Kocham tenis stołowy. W tamtych czasach był innym sportem. Grało się wolniej i do 21 punktów. Dzisiejszy tenis stołowy jest dużo szybszy. Sety zdobywa się po 11 punktach. To ma swoje dobre strony. Uczy koncentracji przy stole, daje rozwój ogólny człowiekowi. Na pewno zmusza do myślenia. I to jest coś, co moim zdaniem w XXI wieku jest bardzo ważne. A tenis stołowy daje szansę na pobudzanie kreatywności¹¹.

Wspomnijmy także innych, którzy z klubem związani są krócej, ale dla których czas współpracy z LKS Leszniczka jest wyjątkowy. Z młodego pokolenia warto wymienić: rodzeństwo – Dominika i Dawida Dziembałów, którzy bardzo żywiołowo i z dużym entuzjazmem grali w lidze i jeździli na zawody; Wojciecha i Kacpra Czendlików, którzy dali się zapamiętać z dobrej strony; Andrzeja Siedlaczkę – człowieka z ogromnym sercem do tego sportu, do ruchu samego w sobie, który jest tak ważny dla człowieka na każdym etapie jego życia; Marcina Cieślara i Roberta Bałonia, którzy zawsze grali w lidze i odznaczali się wysoką skutecznością w odnoszeniu zwycięstw – drugi z wymienionych zawodników był liderem drużyny, która w 2018 roku zwyciężyła wszystko, co możliwe w rozgrywkach BBALTS w stolicy Podbeskidzia; Nadię Cieślarkę, która na dalszej drodze rozwoju w tenisie stołowym została zawodniczką MKS Czechowice-Dziedzice; Emilię Byrtek, która podążyła drogą Ilony Sztwiertni i dziś reprezentuje barwy KS Bronowianka Kraków; Błażeja Lorca, który w sezonie 2024/2025 pomógł zespołowi LKS Leszniczka zająć 3. miejsce w rozgrywkach 3. ligi, a dziś z powodzeniem reprezentuje barwy MKS Czechowice-Dziedzice, wciąż rozwijając swoje umiejętności; Jana Mizię, który reprezentował w klubie młode pokolenie; Michała Pilcha, który przyczynił się do zajęcia przez drużynę 3. miejsca w 3. lidze. Jest jeszcze wielu innych wspaniałych zawodników, którzy grali

Fot. Sławomir Brak.



¹¹ Informacje pozyskane z prywatnej korespondencji autora.



Sławomir
Brak, Puchar
Świata Cet-
niewo, 2019 r.
Fot. Bogdan
Pasek / PZTS.

w LKS Lesznianka i zapisali się na kartach jej historii. Nie sposób jednak wszystkich wymienić z uwagi na ograniczoną ilość miejsca w artykule.

* * *

80 lat LKS Lesznianka to dowód, że sport potrafi łączyć pokolenia. Klub dziękuje wszystkim, którzy go tworzyli i nadal tworzą: założycielowi Andrzejowi Pustówce, trenerom, zawodnikom, rodzicom, sponsorom i przyjaciółom. Kolejne wyzwania, ale i ogrom radości cały czas przed nami. Zachęcamy do dołączenia do naszej organizacji – zostańcie częścią historii, która wciąż się pisze!

W drodze do jubileuszu 95-lecia chóru parafii ewangelicko-augsburskiej w Dzięgielowie

Bogdana Zakolska

Chór parafii ewangelicko-augsburskiej w Dzięgielowie powstał w 1931 roku¹, a w roku 2021 szczęśliwie świętował 90 lat swojego istnienia. Początek lat 20. bieżącego wieku okazał się bardzo trudny. Nadal panowała pandemia Covid-19, co ograniczało naszą służbę tylko do miejscowej parafii. Agresja Rosji na Ukrainę zaburzyła spokój w całej Europie. Do tego doszły kłopoty wewnętrzne chóru, jakimi były częste zmiany dyrygentek – od Ani Stanieczek, przez Ewę Zwias, do Karoliny Fromm. Ich duże zaangażowanie pozwoliło chórowi przetrwać najgorszy kryzys. Bolesna dla nas była strata takich wspaniałych chórzystów, jak Jan Kocyan (bas) i Adam Hławiczka (tenor), a także odejście z chóru ze względów zdrowotnych kilku chórzystek (w tym siostr Heleny i Wandy). Odszedł także do parafii w Starym Bielsku nasz opiekun i organizator różnych aktywności – także chórowych – ks. proboszcz Marek Londzin.

Mimo wszystkich tych przejść chór ma się dobrze – próby ciągle się odbywają², mamy nową dyrygentkę, Elizę Latawiec, nowego opiekuna, ks. proboszcza Arkadiusza Raszkę, oraz pięć nowych głosów, które do nas dołączyły. Swym śpiewem wzbogaciliśmy całkiem niedawno, w dniach 6–7 września 2025 roku, obchody 20. rocznicy powstania w Dzięgielowie samodzielnej parafii. Mamy więc odwagę z wyprzedzeniem zaprosić miłośników śpiewu

¹ Szerzej o naszym chórze zob.: B. Zakolska: *90 lat Chóru Mieszanego Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Dzięgielowie*. „Kalendarz Goleszowski 2022”. Red. T. Lenkiewicz, s. 100–109.

² We wtorki o godzinie osiemnastej, w kościele ewangelicko-augsburskim Eben-Ezer w Dzięgielowie – zapraszamy.

chóralnego na mały jesienny koncert w 2026 roku z okazji 95-lecia chóru. Dowodem na to, że wciąż istniejemy, niech będą zdjęcia dokumentujące naszą działalność oraz dwie notatki z raptularza chórzystki.

Dzięgielów, 26 listopada 2025 r.

Notatki z raptularza chórzystki

Chór parafialny? Dla nas, chórzystów – to jak rodzina. Jesteśmy sobie wzajemnie bardzo potrzebni. Znamy troskę o chorych członków chóru, dzielimy smutek, gdy komuś w życiu dzieje się źle, a dobre chwile przeżywamy jak w rodzinie.

Patrzę na zdjęcie z 2016 roku – jubileusz 85-lecia chóru. Mój Boże... cztery tenory, pięć basów (i jeszcze się załapał okazjonalny akompaniator Marcin B.) – chłopcy jak filary pod laubami na zacnym rynku w miasteczku. Czternaście sopranów i aż siedem altów (dotkliwie odczuwam brak Lidzi Cz.; już nie wróciła do nas). W chórze cztery białe czepki – nasz firmowy znak wszędzie, gdzie tylko byliśmy, w kraju czy za granicą – to nasze siostry z diakonatu Eben-Ezer z poprzednią i ówczesną przełożoną: Lidia Gottschalk, Ewa Cieślak, Helena i Wanda. Są też dyrygentka Anna Staniecsek i kronikarka dk. Helena Gajdacz (brak, niestety, przyjaciela chóru – ks. Emila Gajdacza), jest ks. Marek Londzin – w samym środku, pod krzyżem. Trzymane przez



Jubileusz
85-lecia chóru
parafialnego,
23 października
2016 r.

nas w rękach żywe róże są naszą ozdobą, kontrapunktem dla kunsztownych róż wpiętych w klapy galowych żakietów.

Mocno przeżyłam ten występ. Przytoczę z mojego raptularza fragment dotyczący naszych przygotowań do tego jubileuszowego koncertu, wrażenia z samego występu i migawki z uroczystego obiadu dla chóru:

Gorączkowy czas w naszym chórze. Coraz bliżej jubileusz jego 85 lat istnienia. Jest tylko o 3 lata starszy ode mnie. Trzeba nam staruszka wspomóc i wyeksponować głosem na pokazie galowym. Hania, dyrygentka, zestawiła piękny program – od kanonu naszych luterskich pieśni: „Pan Bóg jest naszą siłą”, „Zachowaj nas przy Słowie swym”, przez Bortniańskiego: „Wielbimy Cię o Boże nasz”, Moniuszki modlitwę: „Cicho, cicho lećcie tony”, Grella: „Panie twa łaska” – aż do współczesnych, w tym Kobi Oszrata: „Alleluja, Bogu cześć”, czy Grahama: „Podnosisz mnie” i zupełnie nowej dla nas pieśni: „Jeruzalem, Jeruzalem”. Ta ostatnia okazała się trudna i nie dość wyćwiczona. Hania bała się blamażu i zaproponowała zastąpienie jej inną pieśnią. A tu bunt Magdy! Zaparła się jak koza w marasie: – Nie! Ona jest taka rażna, podoba mi się! Doćwiczmy ją! Może zrobimy jakąś dodatkową próbę? – Była tak sugestywna w swojej wierze w nasze możliwości sprostania wyzwaniu, że poparliśmy ją. Kochana Hania zgodziła się. Podarowała nam swój jedyny wolny wieczór tego tygodnia. Dodatkowo namówiła Marcina Bujoka, żeby nam akompaniował. To wybitnie uzdolniony pianista, szesnastolatek. Marcin potrafi dać wtór, improwizując. Grając, znakomicie podpowiadał nam interwały w krytycznych dla nas meandrach melodii. Pełna mobilizacja dała efekt – wykonanie było godne rangi jubileuszu.

Proboszcz, ks. Marek Londzin, zaprosił nas na 23.X do śpiewu w niedzielnym nabożeństwie głównym o godz. 10-tej. Hania natomiast na godzinną próbę przed dzwonami, czyli na 9.00. Doszlifowała z nami całość. Nawet Marcin zdążył do nas doskoczyć z próby dziecięcego zespołu, gdzie też gra. Nawa kościoła Eben-Ezer była pełna. Śpiewaliśmy w dwóch wejściach – na początku i po kazaniu. Hania dyrygowała, jak na dyplom mistrzowski! Sterowała nami szczęśliwie. Wielkie oklaski. Potem głosy: – Daliście koncert, naprawdę na miarę

jubileuszu, – A, Jeruzalem! No, ciarki po plecach. Gratulacje! – itd. Inne pieśni też trafiały mocno. Sama widziałam kątem oka, jak przy pieśni „Podnosisz mnie” niektórzy zamykali oczy w zasluchaniu. I ta pieśń była premierowa, i bardzo się podobała. Rada Parafialna wystąpiła z kwiatami dla dyrygentki, z różą dla każdego z nas i z dotacją na nasze potrzeby.

Prezes chóru, Janusz Staszewski i nasza finansministra Lonia Bujok dograli też brawurowo uroczysty obiad dla całego chóru w restauracji „Merlin”. Przyjęto nas elegancko. Dania były smaczne, atmosfera rodzinna, miejsca dość. Przy kawie, ciastkach (roboty naszych pań), ugościła nas na deser wierszem-nówką z okazji jubileuszu chóru – Lidzia B. Zaskarbiła tym sobie na nowo naszą serdeczność. Bogdana go przeczytała jak umiała i wszyscy byli radzi, syci i weseli. Proboszcz – nasz opiekun, przyjaciel – złożył nam życzenia na dalsze twórcze lata. Przed rozejściem obejrzelśmy się wzajemnie jeszcze raz. Było na co popatrzeć, bo znakomicie się prezentowaliśmy. Panie w galowych, białych żakietach, zdobnych w róże, różne w kolorze u każdej chórzystki, a panowie w galowych krawatach. Te kolorowe róże zamiast czarnych – to był pomysł i realizacja diakon Heleny Gajdacz. Wierni zmianę zauważyli i szczerze pochwalili.

Czas się rozejść. Nie da się! Do lokalu wszedł akordeonista z cyją i zaczęło się śpiewanie! Gość robił sobie reklamę, a my mieliśmy jeszcze kwadrans uciechy. Koniec świętowania. Czas zacząć ćwiczyć kolędy. Może nawet i żniwne pieśni na następny rok? Jeszcze nie. Jeszcze jest jedno wielkie święto do adwentu i godów: 500 lat Reformacji.

Rodzinie chórowej zawdzięczam bardzo wiele. Już samo przebywanie w kręgu śpiewanej muzyki sakralnej jest swego rodzaju powrotem do aury dzieciństwa, kiedy to w każdym luterańskim domu dużo się śpiewało z dziadkami, mamą. Na zjazdach chórów świat śpiewaczy – diecezji, regionu – staje się policzalny. Ważne jest dla nas godne miejsce w nim. Staramy się spełnić oczekiwania tam, gdzie przyjdzie nam służyć na chwałę Panu – czy to w naszym kościele Eben-Ezer, czy nad grobem na cmentarzu, czy na koncertach przy kościelnych jubileuszach, wielkich uroczystościach, jak ten z okazji inauguracji obchodów 500-lecia reformacji na Śląsku 31 października 2016 roku. Takie impresje z tego wydarzenia zostały mi w raptularzu:

Cieszyn, 31 października 2016 roku, Kościół Jezusowy. Kto może – z chórzystów Diecezji Cieszyńskiej – staje o godzinie 9.00 do próby integracyjnej w jego sieniach. Dyrygować nami będzie diakon Joanna Sikorowa, żona tutejszego proboszcza, ks. Janusza Sikory. Uwija się, rozsadza nas głosami po ławach głównej nawy, po pawlaczach pod organami. Jest nas parę setek. Dyrygentka staje na ambonie, ogarnia nas wzrokiem, podaje ton, zaczynamy pieśń. To próba nie tylko dla nas, ale i dla sprzętu transmisyjnego Telewizji Polskiej, jak i Polskiego Radia. Cieszyn jest tego dnia stolicą wszystkich ewangelików w kraju i na Zaolziu. To również ostatnie chwile do dogrania szczegółów rozmieszczenia setek gości i ponad tysiąca wiernych. Widzę ze swego miejsca kuratorkę – Małgosię Syrokosz. Bardzo sprawnie obdziela programami napierające fale przybyłych osób, czuwa nad wykorzystaniem każdego wolnego miejsca, udrażnia główny trakt do ołtarza. Takich osób są dziesiątki. Nigdzie zastoju, organizacja jest pod kontrolą, naprawdę dobra.

Nabożeństwo inaugurujące ogólnopolskie obchody Jubileuszu 500 lat Reformacji zaczęło się wielkim biciem dzwonów, preludium organowym i uroczystym, procesjonalnym wejściem duchowieństwa i gości. Z orszaku oddzielają się siostry i zajmują swoje miejsca, niezmiennie – na wprost ambony. O ileż uboższa byłaby ta gala bez tego rzędu białych czepków, a jest ich tu już tylko 8. Stalle u ołtarza zajmują goście zagraniczni, ekumeniczni, oficjele, biskupi ewangeliccy, jak i arcybiskupi innych wyznań, np. abp Abel z Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Jest też przedstawicielka Gminy Żydowskiej z Bielska. Z Parlamentu Europejskiego są prof. Jerzy Buzek, Jan Olbrycht. Jest marszałek Sejmiku Województwa Śląskiego. To on z dumą potem powie, że Sejmik Śląski uchwalił jednogłośnie rok 2017 Rokiem Reformacji na całym Śląsku. Sejm w Warszawie się na to nie zdobył. Dobrze, że choć w liście prezydenta Dudy napomknęto o tym, ile zawdzięcza kultura polska ewangelikom. Piękne były pozdrowienia rzymskokatolickiego Prymasa Polski abp. Wojciecha Polaka. Mówił, że teraz, w tym samym święcie – inaugurującym Światowy Rok Reformacji, w Szwecji, w katedrze w Lund – uczestniczy papież Franciszek. Tam też jest nasz bp Jerzy Samiec. Prymas, po zakończeniu, przechodząc koło sióstr i nas – powiedział z zachwytem: – Wspaniałą macie świątynię.

Bp Adrian Korczago u ołtarza, bp Marian Niemiec na ambonie, za odrestaurowanym do perfekcji monumentalnym instrumentem organów – maestro Paweł Seeligmann, orkiestry – misyjna z dętą diecezjalną i setki chórzystów dopełniły świetności nabożeństwa. Wielkie przeżycie. Ogromna radość, wdzięczność za nią Bogu. To przywilej i honor w takiej uroczystości uczestniczyć. Dane mi było usłyszeć w tym pięknym Domu Pańskim potężne: „Brońże Panie nas na wieki” i dołożyć do tej rzeki swoją strużkę głosu. Poczuć, jak rezonują we mnie akordy organów, dzwonów, orkiestr. Zobaczyć następne pokolenia wiernych – liczny chór i orkiestrę dzieci, okazały chór młodzieży. Takiej dorodnej, utalentowanej i porywającej swym śpiewem młodzieży nawet w Budapeszcie, ani na Kirchentagach w Niemczech nie widziałam. Przesadzam? Obejrzałam transmisję w TV z Romkiem po powrocie do domu. Potwierdził moje wrażenia. Znalazł mnie tuż za rzędem sióstr. Zobaczyłam się na ekranie. Ja – to taki malutki pikselek w obrazie. Gratulacje dla kamerzystów za wyeksponowanie piękna i ogromu Kościoła Jezusowego. Za unaocznienie, co to są Sienie Pańskie i ile wiernych mogą pomieścić.

Chórowi zawdzięczam zwykłą radość ze śpiewania, a radość do życia należy – „Radujcie się zawsze...”³. A te wycieczki – frajda poznawania innych regionów naszego kraju, zagranicy! A imprezy ze zborownikami, jak „jajecznicza parafialna” w drugi dzień Zielonych Świątek, czy wyjazdy do bratnich parafii, na przykład do Parnicy na Słowacji – jakże cieszą! Na zdjęciach mamy utrwalonych sporo wesołych chwil z naszych chórowych spotkań: z wieczorów gwiazdkowych chóru w sali-jadalni u naszych gościnnych sióstr w diakonacie, ze „śledzia” w salce Salem na poddaszu (pączki, faworki, a potem kwadrans poezji i śpiew), ze spotkań przy ognisku, pieczenia kiełbasek, śpiewania naszych piosenek ludowych, biesiadnych, harcerskich czy szlagierów przy akompaniamencie gitary Janusza Michalika, a ostatnio nowej dyrygentki – Elizy Latawiec. Wystarczy na nie spojrzeć – mówią same za siebie.

Dzięgielów, czerwiec 2025 r.

Zdjęcia pochodzą ze zbiorów autorki.

3 Jk 1, 2.



Mikołajki – wycieczka chóru na Mazury; pierwszy z lewej – ks. Franciszek Czudek, z prawej – ks. Bogusław Juroszek, 14 czerwca 2009 r.



Węgrów – koncert chóru z okazji 50-lecia Ewangelickiego Domu Opieki „Sarepta”, 12 maja 2012 r.



Świdnica – pamiątkowe zdjęcie z duchownymi po koncercie w zabytkowym ewangelickim Kościele Pokoju, 6 lipca 2014 r.



Budapeszt, Węgry – Spotkanie Chrześcijan Europy Środkowej i Wschodniej; koncert dla pensjonariuszy domu opieki i krótki koncert w domu sióstr, 7–10 lipca 2016 r.



Pamiątkowe zdjęcie chóru po jubileuszowym koncercie w kościele Eben-Ezer, 22 października 2011 r.



Wrocław – Spotkanie Chrześcijan Europy Środkowej i Wschodniej; koncert chóru na wrocławskim rynku, dyryguje Anna Staniecsek, 5 lipca 2014 r.



Mołczyn – pszczele miasteczko; impreza integracyjna naszego chóru parafialnego. Z prawej, pierwszy z brzegu – ks. Emil Gajdacz, za nim pastora – dk. Helena Gajdacz, kwiecień 2015 r.



Dzięgielów – kościół Eben-Ezer; przekazywanie chlebiczeków dla każdego domu parafian na zakończenie zniwnego nabożeństwa, 2016 r.

W rocznicę 100-lecia kościoła ewangelicko-augsburskiego w Godziszowie – historia filiału

Kazimierz Wiśłka

Co dzień możemy się przekonać, że czas pędzi nieubłaganie. Dotyczy to również ewangelickiej społeczności Godziszowa. Nim zdążyliśmy się obejrzeć, upłynęło pięć lat od uroczystości 95-lecia naszego kościoła, nie wspominając o zbliżającej się wielkimi krokami okrągłej, setnej rocznicy pamiętki wybudowania i poświęcenia godziszowskiego kościoła w 1926 roku. Ale społeczność Godziszowa budowała swoją tożsamość od wielu pokoleń. Jeszcze nieznane było w przestrzeni publicznej określenie „ekumenia”, a w Godziszowie mieszkali i pracowali wyznawcy dwóch naszych wyznań. Być może nawet wspólnie uczestniczyli w budowie tego kościoła, jak prawie sto lat później miało to miejsce podczas budowania miejscowej remizy strażackiej.

Wspominając okrągłą rocznicę poświęcenia kościoła ewangelicko-augsburskiego w Godziszowie, nie można zapomnieć o wysiłkach mieszkańców, które były związane z rozwojem zaplecza społeczno-kulturalnego na kilka wieków przed przystąpieniem do budowy świątyni. Wśród licznych źródeł zawierających informacje o naszej ludności znajdują się: Registra Hławny Zamku Tiessynskeho, datowany na 1577 rok, oraz Registra Urbani Ducho-duw wsseiljakich k Zamku Tiessinie, datowany na rok 1621.

W głównym rejestrze cieszyńskiego zamku z roku 1577 ze wsi Godziszów wymienionych zostało 15 podatników, przy czym w 14 przypadkach podane zostały nazwiska, a w jednym został określony młynarz – bezimiennie. W tym samym czasie ze wsi Kozakowice wymieniono 8 podatników, z Cisownicy – 22, z Małej Cisownicy – 6, a Bażanowic – 19, w tym jednego młynarza. Z Godziszowa wymienieni zostali: Adam Stanku, Matieg Korżenek, Hawel

Priczka, Bartek Mruzkuw, Hrzechorz Lypowsky, Adam Żuraff, Paweł Pyczka, Jakub Żuraff, Martin Hulyn, Michał Koza, Wacław Kolarzuw, Matus Kisska, Martin Gellar, Andrys Morawecz oraz wspomniany już młynarz¹. W rejestrze tym podano również nazwy „zawodów, wykonywanych prac”, z tytułu których ich „posiadacze” mieli w określonym czasie składać daniny. Znalazły się wśród nich m.in.: Masarze, Kożysznyczy, Ssewczy, Prowazniczy, Pekarże, Tkadlczy, Waczkarzy, Bednarzy, Stolarzy, Kowarzy, Mieczyrzy, Klubuczniczy, Zameczniczy, Rżemenarze, Sukeniczy, Sedlarze, Młyn Wielki, Młyn Mały i Trhowe¹. Zawody te występowały we wszystkich miejscowościach uwzględnionych we wspomnianym rejestrze.

Pomimo upływu ponad 50 lat w rejestrze „dochodów wszeljakich” (dziś powiedziałibyśmy „wszystkich dochodów” albo po prostu „dochodów” należących do Zamku w Cieszynie) z roku 1621 zostało wymienionych 16 podatników. Są to: Janek Martinkuw, Michna Mussiol, Martin Gassik, Janek Mruzek, Janek Krusolek, Girżik Biały, Kuba Gurny, Matieg Pilch, Gawel Hulinek, Andris Gassik, Melchar Kolaczek, Jakub Pasur, Krzyżek Pustelnik, Gregorz Wrzasczek, Griger – młynarz oraz Martin Gass – chałupnik².

W przytoczonych wyżej nazwiskach przeplatają się naleciałości czeskie i niemieckie, a tylko w jednym przypadku, biorąc pod uwagę oba zestawienia, powtarza się podobne nazwisko – Mruzkuw i Mruzek³. Na próżno też doszukiwać się lokalizacji domów, o których mowa w tych urbarzach, czy powiązań z osobami, o których będzie poniżej.

Dokładniejsze dane na temat właścicieli gruntów czy, jak to niekiedy było określane – właścicieli ziemskich, albo chałupników znajdują się w księgach zgonów, katastrach czy innych dokumentach powiązanych z katastrami, jak również w spisach ludności z lat 1890 i 1900. Wszystkie te osoby przyczyniły się do budowy wspólnoty mieszkańców Godziszowa. Dlaczego o nich wspominam? To oni byli w tamtych czasach pracodawcami.

1 Registra Hlawny Zamku Tiessynskeho. Archiwum Państwowe w Katowicach, Oddział w Cieszynie, Komora Cieszyńska Nr 2543; Urbarz Cieszyński z 1577 r. Tom IX. Wyd. I. Panic, s. 42–46.

2 Registra Urbani Duchoduw wsseiljakich k Zamku Tiessinie. Archiwum Państwowe w Katowicach, Oddział w Cieszynie, Wykaz powinności podatkowych dla gmin; Urbarz Cieszyński z 1621 r. Tom XII. Wyd. I. Panic, s. 24–27.

3 Ibidem.

Nie ma też pewności, czy w okresie, o którym mowa w urbarzach, we wsi było odpowiednio 15 i 16 domów. W czasie operatu do katastru z 15 listopada 1785 roku wykazano 26 domów, ale już w roku 1788 było ich tylko 24. W zestawieniach z 1880 roku domów było 27. Więcej szczegółów można ustalić na podstawie ksiąg zgonów. Przepisy austriackie wprowadzały w początkowym okresie funkcjonowania tej regulacji obowiązek prowadzenia przez kościoły katolickie m.in. ksiąg zgonów właśnie, co też uczyniono. Księgi były prowadzone bardzo przejrzysto, dla każdej gminy oddzielnie. Dla gminy Godziszów prowadzono je w latach 1787–1870. Po uzyskaniu zgody na prowadzenie ksiąg zmarłych przez kościoły ewangelickie przez pewien okres prowadzono je równolegle. Pierwszy zapis w księdze zmarłych kościoła ewangelickiego dla Godziszowa pochodzi z 25 lutego 1840 roku.

Jak przedstawia się liczba domów na podstawie dostępnych danych w księgach zmarłych? W początkowym okresie, w roku 1787 w KK⁴ wykazano 4 osoby z 2 domów. W kolejnych przykładowych latach liczba domów wynosiła odpowiednio:

- w 1790 roku w KK – 13 osób w 12 domach o numerach: 3, 5, 8, 10, 12, 14, 17, 19, 21, 28, 33 i 34,
- w 1800 roku w KK – 6 osób w 5 domach o numerach: 10, 13, 15, 23, 24,
- w 1850 roku w KK – 2 osoby w 2 domach o numerach: 17 i 19,
- w 1870 roku w KK – 2 osoby w 2 domach o numerach: 8 i 13,
- w 1840 roku w EA – 3 osoby w 2 domach o numerach: 17 x 2, 22,
- w 1841 roku w EA – 6 osób w 5 domach o numerach: 6, 12 x 2, 15, 19 i 26,
- w 1850 roku w EA – 5 osób w 4 domach o numerach: 1, 28 x 2, 18 i 19.

Na tym przykładzie widać, że „podwójna” ewidencja w początkowym okresie uzupełniała się wzajemnie. Dzisiaj trudno już wskazać, jaka była tego przyczyna, choć można przypuszczać, że były to dotychczasowe przyzwyczajenia, ale i nowa sytuacja w zakresie tak zwanej samodzielności kościołów protestanckich.

Wraz z upływem czasu liczba domów stopniowo wzrastała, co pokazują zapisy z kolejnych lat w księdze zgonów EA dotyczące Godziszowian:

- 1855 rok – dom nr 31,
- 1856 rok – dom nr 37,

⁴ Objaśnienia: KK – kościół rzymskokatolicki w Goleszowie, EA – kościół ewangelicko-augsburski w Goleszowie.

- 1868 rok – dom nr 38 (stara szkoła),
- 1873 rok – dom nr 42,
- 1874 rok – dom nr 46,
- 1879 rok – domy nr 51 i 53,
- 1884 rok – dom nr 55,
- 1888 rok – dom nr 57,
- 1900 rok – dom nr 63,
- 1911 rok – dom nr 68,
- 1912 rok – dom nr 69.

W kolejnych latach liczba domów nie wzrastała. Ta stagnacja miała miejsce do 1927 roku, kiedy to nastąpiło otwarcie nowego cmentarza w Godziszowie i poświęcenie nowo wybudowanego kościoła, o czym będzie mowa w późniejszych fragmentach tego artykułu.

O zmarłych i starym cmentarzu

Informacje o pochówkach m.in. Godziszowian sięgają roku 1778, a pochodzą z ksiąg zmarłych kościoła rzymskokatolickiego w Goleiszowie. Księgi te nakazem administracyjnym były prowadzone dla każdej gminy oddzielnie, na obszarze działalności kościoła przez miejscowego księdza. Księga dla gminy Godziszów wykazuje nazwiska 668 osób, które zostały pochowane na cmentarzu w Goleiszowie. Chociaż, jak wynika z jej zapisów, pewna liczba zmarłych mogła być pochowana „na miejscu”, co oznacza, że teren starego cmentarza mógł być miejscem pochówku już znacznie wcześniej.

Po roku 1848 władze austriackie zezwoliły ewangelikom m.in. na samodzielne prowadzenie ksiąg zmarłych i budowę własnych cmentarzy, w związku z czym przyjmuje się, że rok 1849 jest momentem utworzenia cmentarza w Godziszowie. Zajmował on teren około 100 m², ale w 1891 roku został powiększony. Znajdował się w sąsiedztwie potoku Radoń, który powodował, że teren ten ciągle był podmokły⁵. Przez 77 lat cmentarz służył mieszkańcom jako miejsce ostatniego spoczynku. Spoczywa na nim 1141 osób, w tym 894 z Godziszowa, 231 z Kisielowa, 12 z Kozakowic oraz po jednej osobie z Łączki, Goleiszowa i Międzywiesia. Jedna osoba, jak wynika z księgi zmarłych, odeszła w szpitalu.

⁵ *Historja ewang. zboru w Goleiszowie*. Oprac. P. Broda. Goleiszów 1928, <https://www.sbc.org.pl/dlibra/publication/edition/323025> [dostęp: 8.11.2025], s. 28.

Kim byli mieszkańcy Godziszowa, którzy wyprzedzili nas w osiągnięciu wiecznego odpoczynku w okresie od 1778 do 1927 roku? Na podstawie pozostawionych danych można wyróżnić kilkadziesiąt „statusów społecznych”, wśród których były też różne – jak powiedzielibyśmy dzisiaj – „specjalizacje”. Dla celów tego artykułu wziąłem pod uwagę nieco większy zakres lat – od 1787 do 1948 roku. W tabeli podałem daty zgonu członka rodziny (najczęściej dziecka) lub urodzenia i śmierci w przypadku danej osoby lub jej małżonka.

Występujące statusy mieszkańców Godziszowa według informacji zawartych w księgach zmarłych kościoła rzymskokatolickiego (KK) i kościoła ewangelicko-augsburskiego (EA)

Występujące statusy	KK	Liczba pochówków	Nr domu, nazwisko, imię, rok urodzenia i zgonu	EA	Liczba pochówków	Nr domu, nazwisko, imię, rok urodzenia i zgonu
Chałupnik	KK	24		EA	227	
Dożywotnik	KK	14		EA	65	
Fojt	KK	4	· 22, Sýkora Georg, 1744–1797 (53 lata) · 16, Malik Johann, 1752–1802 (50 lat)			
Handlarz	KK	1	· 3; Kozian Johann, 1749–1803			
Kowal	KK	7	· 17, Siedloczek Adam (1797 – pogrzeb dziecka) · 27, 1811 – pogrzeb dziecka, 1812 – pogrzeb dziecka) · 26, Siedloczek Adam (1814 – pogrzeb żony (40 lat), 7.04.1815 r. – pogrzeb kowala, zm. na gruźlicę) · 5, Wapienik Johann (1824 – pogrzeb dziecka) · 28, Buzek Paul (1808–24.05.1848)	EA	14	· 15, Siedlaczek Johann, 1792–1842 · 5, Siedlaczek Andrzej (zm. 1844 – dziecko) · 31, Frisch Johann (zm. 1858 – dziecko) · 3, Frisch Paweł (zm. 1875 – dziecko) · 31, Wapienik Paweł (zm. 1866 – dziecko) 42, Żmija Paweł (zm. 1910 – dziecko) · 66, Tomica Jan (żona, ur. 1889, zm. 1919)
Krawiec	KK	2	· 15, Stwirtnia Paul (1799 – pogrzeb dziecka) · 24, Schmopek Georg (1800 – pogrzeb dziecka)	EA	2	· 19, Jaworski Jerzy (zm. 1871 – dziecko) · brak nr, Kisza Johann (zm. 1900 – dziecko)

Występujące statusy	KK	Liczba pochówków	Nr domu, nazwisko, imię, rok urodzenia i zgonu	EA	Liczba pochówków	Nr domu, nazwisko, imię, rok urodzenia i zgonu
Mistrz	KK	1	· 22, Stwirtnia Johann, mistrz budowlany (1484 – pogrzeb dziecka);	EA	0	
Młynarz	KK	20	· 1, Stwirtnia Paul (inf. o zgonie dziecka) · 2, Sýkora Adam (inf. o zgonie dziecka) · 2, Sikora Adam (1737–1807) · 2, Foytik Johann (inf. o zgonie dziecka z 1811 r., 1814 – inf. o zgonie żony Ewy, 1816 – inf. o zgonie dziecka) · 1, Mamitza Johann, (1827 – zgon dziecka, 1835 – zgon dziecka, 1836 – zgon dziecka) · 2, Wałach Georg (1837 – zgon 3 dzieci) · 22, Fox Adam (1838 – żona Ewa)	EA	7	· 1, Rusz Paweł (zm. 1876 – dziecko) · 13, Pelar Zuzanna (zm. 1879 – dziecko) · 2, Cichy Jerzy (zm. 1880 – dziecko) · 22, Stebel Jerzy (zm. 1880 – dziecko) · 1, Śniegoń Paweł, 1865–1889 (zm. jako pacholek młynarza – nazwiska brak) · 37, Cichy Jerzy, 1826–1890, młynarz · 2, Żyder Paweł, ur. w Puńcowie (zm. 1891 – dziecko)
Najemca młyna	KK	1	· 2, Foyczyk Johann (1848 – pochówek żony Mariny)	EA	6	· 1, Rusz Paweł (zm. 1864 – dziecko)
Najemnik (w rolnictwie)				EA	22	
Pacholek	KK	3				
Pacholek				EA	1	
Parobek	KK	2		EA	3	
Pasterz	KK	5				
Pasterz				EA	3	
Pasterz gminny	KK	1				
Półchałupnik	KK	2				
Robotnik dniówkowy				EA	1	

Występujące statusy	KK	Liczba pochówków	Nr domu, nazwisko, imię, rok urodzenia i zgonu	EA	Liczba pochówków	Nr domu, nazwisko, imię, rok urodzenia i zgonu
Robotnik w zakładzie				EA	28	
Sędzia	KK	1				
Służąca	KK	11		EA	51	
Stolarz				EA	3	· 48, Josiek Andrzej (zm. 1902 – dziecko) · 21, Kożusznik Józef (zm. 1930, wdowa po byłym stolarzu) · 5, Cymorek Andrzej (zm. 1931, Ewa Cymorek, wdowa po byłym stolarzu)
Szewc	KK	0		EA	5	· 15, Śliwka Paweł, 1819–1844 · 29, Orawski Johann (zm. 1868 – dziecko) · 63, Niemiec Johann (zm. 1898 – dziecko) · 1, Roner Franciszek (zm. 1899 – dziecko) · 18, Wisetka Karol (zm. 1938 – dziecko)

Wydaje się, że wszystkie informacje, które były przekazywane w czasie zgłaszania zgonów, zostały zapisane. Możliwe natomiast, że nie wszyscy je przekazywali. Na podstawie pozostawionych informacji możemy jednak dzisiaj dowiedzieć się wiele o życiu naszych poprzedników. Nie sposób w tym artykule wymienić z nazwiska wszystkie osoby, które spoczywają na naszych cmentarzach, gdyż było ich najprawdopodobniej 1809.

W 1840 roku w Godziszowie otwarto szkołę podstawową, w której uczyło całkiem spore grono nauczycielskie. Niektórzy nauczyciele lub członkowie ich rodzin spoczęli na naszej ziemi. Doliczyłem się sześciorga z nich:

- córki Jerzego Kluza: Anna, ur. 14.11.1862 r., zm. 18.09.1865 r., miała zaledwie 2 lata i 10 dni; druga Anna, ur. 1.07.1866 r., zm. 17.05.1867 r., miała 10 miesięcy. Obie zostały pochowane w Goleszowie, a obrzęd pogrzebowy sprawował ks. Terlitza;

- syn Jerzego Marka: Paweł Marek, ur. 24.08.1871 r., zm. 11.05.1873 r., miał zaledwie 1 rok i 8 miesięcy. Został pochowany na starym cmentarzu w Godziszowie 13.05.1873 r.;
- dzieci Józefa Mocka: córka Helena, ur. 17.05.1893 r., zm. 13.05.1906 r., miała 13 lat. Została pochowana na starym cmentarzu w Godziszowie 15.05.1906 r. Obrzęd pogrzebowy sprawował ks. Paweł Broda; druga córka Helena, ur. 12.06.1907 r., zm. 2.06.1908 r., miała zaledwie rok. Została pochowana na starym cmentarzu w Godziszowie 3.06.1908 r. Obrzęd pogrzebowy sprawował ks. Paweł Broda; syn Józef, ur. 8.09.1909 r., zm. 20.03.1910 r., miał 6 miesięcy. Został pochowany na starym cmentarzu w Godziszowie 22.03.1910 r. W ostatniej drodze zmarłego uczestniczył ks. Paweł Broda.

W tabeli znajdują się nazwiska Jerzego Sikory i Jana Malika, wójtów Godziszowa. Wśród nazwisk w księdze zgonów znajduje się też 10 osób wymienionych jako żebracy, z których 5 zmarło na gruźlicę. W 227 przypadkach stwierdzono zgony chałupników i ich rodzin, z czego 50 dotyczyło mieszkańców Kisielowa (do momentu gdy został „uruchomiony” cmentarz w Kisielowie), a 3 – mieszkańców Kozakowic.

Od 1927 roku, gdy zmarłych zaczęto chować na nowym cmentarzu w Godziszowie, w informacjach pojawiają się nowe statusy, takie jak: robotnik fabryczny, mistrz krawiecki, stolarz czy pracownik kolei. Należy też odnotować, że 8 sierpnia 1930 roku nastąpił zgon proboszcza goleszowskiej parafii ks. Pawła Brody.

Cmentarz w Kisielowie

Jak już zostało wspomniane, mieszkańcy Kisielowa chowani byli na godziszowskim cmentarzu do momentu powstania cmentarza w Kisielowie. W połowie czerwca 1910 roku, w niedzielę, w Kisielowie zebrała się grupa mieszkańców, by omówić kwestie budowy własnego cmentarza. Motywowano to dużą odległością miejscowości od cmentarza w Godziszowie, gdzie dotąd chowano zmarłych. Postanowiono więc wystąpić do odpowiednich władz o uzyskanie pozwolenia na ten cel⁶, co z powodzeniem udało się osiągnąć. Pole zostało nabyte od Komory Cieszyńskiej, a poświęcenie nowo utworzonego cmentarza miało miejsce już 5 czerwca 1911 roku. Trzy lata później

⁶ „Nowy Czas” nr 26, 26.06.1910, <https://www.sbc.org.pl/dlibra/publication/29569> [dostęp: 4.11.2025].

zbudowano na tym terenie niewielką kaplicę⁷. Tak zakończył się 63-letni okres funkcjonowania gminy cmentarnej Godziszów–Kisielów.

„Mroczne” zasady chowania zmarłych

Dekret nadworny z 9 września 1784 roku dotyczący pogrzebów określał, jak miała wyglądać ceremonia pogrzebowa. Miała ona przede wszystkim być skromna, z niewielką liczbą uczestników. Parafie powinny być w posiadaniu kilku trumien różnych wielkości. Ciało zmarłego winno być umieszczone w lnianym worku i włożone do trumny, a następnie złożone w wykopanym dole na cmentarzu i zasypane na przemian wapnem i ziemią. Na skutek oporu społeczeństwa ten sposób chowania zmarłych został jednak zmieniony Dziennikiem Urzędowym z 1795 roku⁸.

Historia tworzenia zboru ewangelickiego w Goleszowie

Droga do równouprawnienia wyznań była bardzo złożona. Sytuację tę udało się rozwiązać tzw. ugodą altransztadzką z 22 sierpnia 1707 roku. Na bazie tego przepisu Jakub Galacz z Dolnego Cierlicka wyszedł z inicjatywą do ewangelickiego kaznodziei Daniela Stransky’ego z Zittau (Żytawy) w sprawie ewentualnej ordynacji księży ewangelickich na Śląsku Cieszyńskim. W związku z tym, w rocznicę podpisania Konwencji w Altranstädt, 1 września 1708 roku zostało zorganizowane w Dolnym Cierlicku spotkanie cieszyńskich protestantów. Przybyli na nie:

- z Bludovic (Błędowic): Johann Przeczek,
- z Cierlicka: Mathos Bujok, Jakob Galacz, Georg Galacz, Simon Gally, Johann Gmizok, Bartholman Gnida, Johann Halama, Adam Matusek i Johann Nastarz,
- z Dolnego Żukowa: Johann Filipek,
- z Dolnej Suche: Johann Filipek,
- z Hnojnika: Paul Grigor, Johann Krys i Paul Plotka,
- z Karwiny: Jakob Bolky i Johan Bolky,

⁷ *Historja...*, s. 29.

⁸ J. Krętosz: *Józefiński proces budowy Kościoła państwowego na terenie monarchii habsburskiej w okresie rządów cesarza Józefa II (1780–1790)*. „Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne” 1996, nr 29, https://bazhum.muzhp.pl/media/texts/slaskie-studia-historyczno-teologiczne/1996-tom-29/slaskie_studia_historyczno-teologiczne-r-1996-t29-s40-67.pdf [dostęp: 4.11.2025], s. 60.

- z Łyżbic: Jakob Qrupa, Johann Sikora i Georg Stipik,
- z Olbrachcic: Georg Bistron i Johann Miziaka,
- z Radwanic: Mathas Oloborsky i Mathas (nazwisko nieczytelne),
- z Ropic: Adam Cesky, Adam Nuzka i Adam Sykora,
- z Szumbarku: Georg Buba i Bernard Nordula,
- ze Śmiłowic: Georg Kral – vojt, Adam Plossek i Mathas Spratek,
- z Wielopola: Georg Liberda,
- od Brandysa: Jakob Plasek.

Na miejsce przybyło również 15 wójtów wraz z przysiężnymi (deputowanymi do rady, dzisiaj – radnymi). Reprezentowali oni: Bystrzyce, Dolny Żuków, Dużą Cisownicę, Gumna, Gutty, Godziszów, Goleszów, Kozakowice, Ligotę, Mistrzowice, Ogrodzoną, Oldrzychowice, Sibicę, Śmiłowice i Ustroń. Dokument nie wymienia jednak tych przedstawicieli z nazwiska. Mówi natomiast o działaniach podejmowanych w celu zorganizowania na nowo życia religijnego cieszyńskich protestantów oraz upoważnienia Jakuba Galacza i Szymona Galacza, wolnych osadników z Dolnego Cierlicka, do podejmowania w ich imieniu kroków dla wprowadzenia wolności religijnej⁹.

Początki w zakresie tworzenia tego ruchu były dosyć złożone. Na wójtach oraz przysiężnych spoczywał wówczas największy obowiązek w zakresie budowania fundamentów społeczności ewangelickiej. Po ugruntowaniu się struktur kościelnych spoczął on również na księżach i radnych kościoła. Nie można jednak zapomnieć o pozostałej ludności, zamieszkałej u rolników. To ona była maszyną napędową prowadzonej działalności rolniczej, w związku z czym właściciele gospodarstw mogli angażować się w życie religijne każdej społeczności.

Z deklaracji podatkowej z 3 grudnia 1737 roku wynika, że na spotkaniu w Cierlicku Godziszowian reprezentował prawdopodobnie wójt Johann Sikora z domu nr 22. Sikorowie to poprzedni właściciele gospodarstwa, które około roku 1900 nabył Harwot. Jak wynika z wielu zapisów, był to wielce zasłużony godziszowski ród. Poza wspomnianym Johannem, który figuruje w deklaracji podatkowej jako wójt, w inwentarzu z 1 lipca 1773 roku odnajdziemy Georga Sikorę, również wójta, urodzonego w 1744 roku, a zmarłego 6 października 1797 roku w wieku 53 lat. W księdze zmarłych obok nazwi-

⁹ Odpisy korespondencji dotyczącej organizowania się protestantów we wsiach księstwa cieszyńskiego po podpisaniu Konwencji w Altrandstädt w 1707 r., https://sbc.org.pl/dlibra/publication/49326/edition/45916?format_id=1 [dostęp: 4.11.2025].

ska „Sikora Marianna ur. 1794 r., zm. 11.04.1848 r. (54 lata)” znajduje się informacja: „żona Pawła Sikory, który był dziedzicznym sędzią”, a w metryce ślubów z 17 listopada 1840 roku, gdy Jerzy Stebel wziął za żonę Annę Sikorę, córkę Pawła Sikory, obok jego nazwiska wpisano „dziedziczny sędzia”. W katastrze z 15 listopada 1785 roku widnieje Andrzej (Andreas) Sikora urodzony w 1750 roku, zmarły 10 czerwca 1823 roku w wieku 73 lat jako dożywotnik, były fojt. Ponadto w księdze zmarłych przy nazwiskach dzieci zmarłych w 1816 i 1818 roku znajduje się informacja „jako dzieci Pawła Sikory, fojta”.

Na podstawie patentu tolerancyjnego cesarza Józefa II z 13 października 1781 roku, a na Śląsku – „zarządzeniem” c. k. urzędu w Opolu z 30 marca 1782 roku ogłoszono utworzenie zborów w Bielsku, Błędowicach, Bystrzycy, Cisownicy, Drogomyślu, Goleiszowie, Kozakowicach, Ligotce Kameralnej i Nawsiu. Ewangelicy z Goleiszowa, Godziszowa, obu Kozakowic oraz z Cisownicy wystosowali również prośbę do guberni w Bernie o pozwolenie na budowę domu modlitwy, fary i szkoły. Nim uzyskano taką zgodę, mieszkańcy okolicznych gmin należeli do Kościoła Jezusowego w Cieszynie, na którego budowę uzyskano z łaski cesarskiej pozwolenie w 1709 roku na podstawie ugody altransztadzkiej¹⁰.

W katastrze Godziszowa z roku 1785 przy domach o numerach 4 i 26 znajduje się informacja, że stanowią one własność gminy Godziszów. W pierwszym przypadku zapisano „kanzle Godischau, der gemeinde gehöriges haus”, czyli „kazalnica (ambona) godziszowska, dom należący do gminy”. Przy domu nr 26 widnieje zapis: „gehört der godzischauer gemainde” – „należy do gminy Godziszów”.

Filiał kościoła w Godziszowie, jak każdy filiał przynależny do kościoła „matki” w Goleiszowie, stanowi integralną część społeczności ewangelickiej kościoła ewangelicko-augsburskiego w Goleiszowie. Nie można więc przy tej – jakże ważnej – rocznicy pominąć niektórych wydarzeń z życia ewangelickiej wspólnoty. W latach 1786–1789 posługę duszpasterską w goleiszowskiej parafii sprawował pastor Michał Seletin, który jednocześnie był pastorem ustroniskim. W roku 1789 pierwszym samoistnym pastorem parafii goleiszowskiej został Andrzej Orgóń, który pełnił tę funkcję do 1792 roku, a następnie zastąpił go Michał Krzysztof Orgóń (w latach 1792–1804), będący jednocześnie księdzem w parafii ustroniskiej. Dnia 7 lipca 1837 roku

¹⁰ *Historja...*, s. 6, 7.

dekretem nadwornej kancelarii parafia goleszowska uzyskała zezwolenie na zatrudnienie własnego pastora. W dniu 5 grudnia tego samego roku, po próbnym kazaniu wręczono wokację ks. Pawłowi Terlicy z Wsecina. Do obecnych na tej uroczystości deputowanych zboru goleszowskiego – Sikory z Godziszowa i Żlika z Dolnych Kozakowic – przemówił po polsku ks. Paweł Terlitza. W ostatnich dnia marca 1838 roku do Wsecina przybyli Sikora z Godziszowa i Cienciała z Kozakowic, z dwoma wozami, aby przeprowadzić pastora do Goleiszowa¹¹. Mowa prawdopodobnie o Pawle Sikorze, urodzonym 13 grudnia 1790 roku, który zmarł 16 stycznia 1873 roku w wieku 83 lat jako dożywotnik z gospodarstwa o numerze 22 w Godziszowie, byłym wójcie tej wsi. W dniu 1 kwietnia 1838 roku „orszak” dotarł do Goleiszowa, gdzie księżdz witali deputowani, nauczyciele i diatwa szkolna¹².

Ksiądz Terlitza 3 marca 1838 roku zdał egzamin w Bernie, a następnego dnia został ordynowany na pastora goleszowskiego. W kwietniu 1838 roku, w niedzielę palmową kazanie pożegnalne w goleszowskim kościele wygłosił ks. Kotschy z Ustronia, a nowy pastor witał się ze swoimi zborownikami. Na początku swojej działalności w goleszowskiej parafii, wspólnie z deputowanymi z Godziszowa, musiał wziąć na swoje barki problem uregulowania spraw cmentarnych. W 1883 roku ks. Terlitza został wybrany na stanowisko seniora śląskiego. Urząd ten pełnił aż do śmierci. Zmarł 15 września 1888 roku.

W dniu 16 sierpnia 1850 roku zostały przeprowadzone wybory w gminie Godziszów. Na przełożonego gminy wybrano Andrzeja Badurę, który mieszkał w domu nr 19. W tym samym dniu złożył on pisemną przysięgę na ręce Jana Miecha. Wydaje się, że Miech mógł pełnić wówczas funkcję tzw. wolnego sędziego. Przyjmował on bowiem również przysięgi od wybranych radnych przysiężnych – Pawła Krużółka i Pawła Niemca. Badura urodził się 12 lipca 1795 roku, a zmarł, będąc wdowcem, 13 maja 1872 roku w wieku 77 lat jako dożywotnik, w domu nr 30.

W dniu 30 grudnia 1888 roku wybrano nowego pastora w Goleiszowie. Został nim dotychczasowy wikariusz parafii ks. Paweł Broda. Jego instalacja odbyła się 15 sierpnia 1889 roku. Był kolejnym, który przyjął na swoje barki prowadzenie wspólnoty ewangelickiej w goleszowskiej parafii, a stanęło przed nim wiele wyzwań. Godziszowski cmentarz przyjmował na wieczny

¹¹ Ibidem, s. 13.

¹² Ibidem.

odpoczynek mieszkańców Godziszowa i okolic od co najmniej 40 lat i zaczynało brakować na nim miejsca. Wspólnie z włodarzami Godziszowa należało pomyśleć o przyszłej, nowej lokalizacji cmentarza, a może i budowie kościoła.

Budowa szkoły

Przed rokiem 1860 podjęto inicjatywę budowy szkoły w Godziszowie. Cesarska Korona Śląskiego Rządu Krajowego w Opawie 20 września 1860 roku zezwoliła na wybudowanie w tej miejscowości ewangelickiej szkoły. W księgach wieczystych pod numerem LWh 35 odnotowano: öffentliche Volksschule nr 38 (Publiczna Szkoła Podstawowa nr 38), Gerichtsbezirk Skoschau (Obwód Sądowy Skoczów), katastra nr 51 – Lang Hilda; nr 38 – o powierzchni 500 m²; nr 77 – Gawlas, 200m²; nr 93 – Gawlas, 1600 m² i parcela 1208 należąca do gminy Godziszów – 672 m².

Ewangeliccy rolnicy i chałupnicy z Godziszowa, Dolnych Kozakowic i Kisielowa przyjęli zobowiązanie w zakresie utrzymania i prowadzenia tej placówki – każdy miał płacić określoną stałą kwotę. Na protokole związanym z budową szkoły w Godziszowie z dnia 25 lutego 1860 roku znajdują się podpisy Pawła Rymorza, Jana Miecha, Pawła Brody i Andrzeja Malika. W wykazie osób, które zobowiązały się do dokonywania płatności na rzecz utrzymania i funkcjonowania szkoły w Godziszowie z dnia 18 marca 1860 roku podpisy złożyli Paweł Krużolek – przełożony gminy oraz Paweł Niemiec – radny.

Podczas wyborów do Rady Gminy 12 lutego 1861 roku wybrano ośmiu deputowanych: Pawła Badurę, Pawła Brodę, Pawła Krużółka, Jana Miecha, Jerzego Niemca, Pawła Niemca, Pawła Rymorza i Jerzego Sikorę. Oni z kolei wybrali jednogłośnie Pawła Krużółka na przełożonego gminy Godziszów. I tym razem złożył on przysięgę na ręce Jana Miecha.

W dniu 1 listopada 1861 roku nastąpiło otwarcie szkoły podstawowej w Godziszowie. Jej poświęcenia dokonał pastor goleszowskiej parafii ks. Paweł Terlica. Protokół Wydziału Gminnego dotyczący aktu erekcyjnego Szkoły Ludowej w Godziszowie z dnia 22 lipca 1863 roku jako przełożony gminy podpisał Paweł Krużolek. Pierwszym inspektorem szkolnym został Paweł Terlica – proboszcz ewangelickiego zboru goleszowskiego. W uroczystościach gminnych wzięli udział prezbiterzy z Godziszowa – Jerzy Czyż, Jerzy Malik i Paweł Sikora, prezbiterzy z Dolnych Kozakowic – Paweł Kuczera i Jan Sutter oraz prezbiter z Kisielowa – Jerzy Malik.

[illegible][illegible]

Jak dalece przyczyniali się mieszkańcy Godziszowa do budowania swojej wspólnoty, niech świadczy informacja o ich zaangażowaniu w strukturach oświaty w ramach okręgu skoczowskiego. W zbiorczym zestawieniu dla Okręgu politycznego Skoczów z dnia 28 października 1864 roku wykazane zostały wszystkie szkoły, które od 15 grudnia 1863 roku posiadały wyłonione pięcioosobowe komisje konkursowe na budowę (rozbudowę) szkół. Szkoła w Godziszowie była zakwalifikowana do jednego obwodu szkolnego dla Godziszowa, Kisielowa i Dolnych Kozakowic. Przewodniczącym komisji został rolnik Paul Broda, a członkami rolnicy: Paul Kruzolek, Andreas Malik i Georg Niemiec oraz chałupnik Johann Sutter z Kozakowic. Wspomniane szkoły znajdowały się pod patronatem Camer Teschen – Komory Cieszyńskiej, Religionsfond – funduszu religijnego, evangelische Schule – szkoły ewangelickiej oraz katholische Schule – szkoły katolickiej.

Wszyscy, o których tu wspominam, mieli swój wkład w rozwój godziszowskiej wspólnoty. Nie sposób jednak wymienić każdego z osobna – o wielu nie posiadamy obecnie żadnych informacji. Ale wypada wspomnieć o Pawle Rymorzu, który również był przełożonym gminy Godziszów. Jego nazwisko widnieje w protokołach z dnia 9 lutego 1866 roku i 11 stycznia 1867 roku w sprawach tutejszej szkoły, gdzie był podpisany jako Gemeindevorsteher (przełożony gminy). Wspomina o nim również Michael Morys-Twarowski

[illegible]

Dzisiaj trudno sobie nawet wyobrazić, jakie obowiązki spoczywały na włodarzach ówczesnej gminy. Wiadomo, że byli oni pośrednikami w kontaktach pomiędzy gminą a starostwem powiatowym, realizowali często obowiązki sędziego w sprawach spornych toczących się w gminie oraz organizowali różne przedsięwzięcia na swoim terenie. Na pewno działali na rzecz pogłębiania wspólnoty mieszkańców – każdy z nich był w jakimś

115

stopniu inicjatorem różnego rodzaju przedsięwzięć. W końcu przyczynili się do powstania starego cmentarza oraz wybudowania szkoły. Przed nimi jednak wiele pozostało jeszcze do zrobienia.

W latach 1905–1920 nauczycielem w godziszowskiej szkole był Józef Mocek. Od 16 września 1905 roku uczył też religii ewangelickiej w szkole w Kisielowie, o czym wspominał kierownik tejże szkoły w kronice szkolnej. W roku 1907 naukę robót ręcznych prowadziła Marya Mockowa, kierownikowa z Godziszowa.

Rozporządzeniem c. k. Rady Szkolnej Okręgowej z dnia 12 grudnia 1907 roku została wydana Ordynacja szkolna dla szkoły w Godziszowie, w której znajdują się rozdziały mówiące o „początku i trwaniu obowiązku szkolnego”, „uczęszczaniu do szkoły i zachowywaniu się uczniów w szkole” oraz „zachowaniu się uczniów poza szkołą”. Warto przytoczyć kilka zawartych tam sformułowań: „Obowiązek uczęszczania do szkoły poczyną się z ukończonym szóstym rokiem życia; dzieci, które przy rozpoczęciu roku szkolnego wieku szkolnego jeszcze nie osiągnęły, lecz w bieżącym roku kalendarzowym 6. rok życia ukończą, przyjmuje się do szkoły za pozwoleniem władzy szkolnej miejscowej [...]”; „Obowiązek uczęszczania do szkoły ustaje z końcem tego półrocza szkolnego, w którym uczeń 14. rok życia ukończył; jednakowoż może uczeń być zmuszonym do dalszego uczęszczania do szkoły, jeżeli nie osiągnął celu przepisanej ustawą szkolną państwową. Uwolnienie od obowiązku uczęszczania do szkoły nastąpić może tylko z końcem pierwszego względnie drugiego półrocza szkolnego”; „Przed nauką i w chwilach wolnych między nauką mają się uczniowie zachowywać przyzwoicie i spokojnie, unikać rozpustnego biegania jako też hałasowania w sieni lub naokoło szkoły”; „Bawidełek lub innych niepotrzebnych rzeczy nie wolno dzieciom przynosić do szkoły”; „Uczniom jest surowo zakazane po ścianach szkoły, izby szkolnej, po ławkach, lub jakichkolwiek bądź rzeczach niepotrzebnie pisać, malować, rysować lub je w jaki inny sposób zanieczyszczać albo uszkodzić. Za takie uszkodzenia odpowiadają rodzice względnie ich zastępcy”¹⁴. W roku szkolnym 1912/1913 członkiem c. k. Rady Szkolnej Powiatowej (zamejskiej) w Bielsku był pastor goleszowski ks. Paweł Broda.

¹⁴ Ordynacja szkolna dla szkoły w Godziszowie wydana na podstawie § 86 państwowej ordynacji szkolnej i naukowej z dnia 29. września 1905 r., l. 13200 wydana dla okręgu zamiejskiego Bielskiego, zatwierdzona rozporządzeniem c. k. Rady Szkolnej okręgowej z dnia 12. grudnia 1907 r., l. 3514. Książnica Cieszyńska, sygn. C I 034648-034649.

Zaangażowanie mieszkańców Godziszowa w różnych środowiskach

W 1881 roku założono Towarzystwo Ewangelickie Oświaty Ludowej. W roku 1903 Adam Rymorz, rolnik z Godziszowa, został członkiem zwyczajnym Wydziału Towarzystwa Ewangelickiego w Cieszyń, a rok później w skład Towarzystwa weszła m.in. grupa przedstawicieli z Kozakowic, którą reprezentowali: Paweł Rymorz z Kozakowic, rolnik, jako członek wieczysty i delegat, oraz delegaci z Godziszowa: Adam Rymorz, rolnik, jako członek zwyczajny, i Paweł Rymorz, starszy. Z Lesznej w skład Towarzystwa weszli m.in.: Jan Stonawski, przełożony gminy, jako członek dożywotny; Jan Karkoszka, robotnik, jako członek dożywotny; Jan Karaś, chałupnik, jako członek wieczysty, i Józef Stonawski, młynarz, jako członek zwyczajny. Mieszkańcy byli wybierani także do innych organizacji wówczas funkcjonujących. Na sesję sądową, która rozpoczynała się 2 marca 1880 roku, wylosowani zostali m.in. następujący sędziowie: Robert Rochaczek, rządcą z Hermanic, Andrzej Krzywoń z Iskrzyczyna i Paweł Rymorz z Godziszowa¹⁵.

W 1905 roku planowano wybudować w goleszowskim kościele nowy ołtarz. W związku z tym już w roku poprzednim uruchomiono zbiórkę na ten cel. Mieszkańcy Godziszowa ofiarnie podchodzili do tej inicjatywy. Wśród nich byli Paweł Rymorz, jako honorowy prezbiter, z kwotą 200 K, oraz Andrzej Malik, z kwotą 3 K¹⁶. Na liście darczyńców znaleźli się ponadto: Jan Fox z Golezowa (30 K), Zuzanna Kłoda z Golezowa (50 K), wdowa Chmielowa z Cisownicy (5 K), wdowa Berek z Golezowa (5 K), gospodynie z Godziszowa zamiast wieńca na trumnę pani seniorowej Terlitzowej (41 K); Anna Sztalmach, służąca z Golezowa (6 K), i Jan Krużolek z Dolnych Kozakowic (20 K)¹⁷.

Nowy cmentarz i budowa kościoła

Po 77 latach istnienia starego cmentarza w Godziszowie nadszedł czas, by rozjeździć się za jego nową lokalizacją. Czy to właśnie wtedy pojawił się pomysł wybudowania kościółka na jego terenie? W pierwotnych założe-

¹⁵ „Nowy Czas” nr 8, 21.02.1880, <https://www.sbc.org.pl/dlibra/publication/21521> [dostęp: 5.11.2025].

¹⁶ „Nowy Czas” nr 26, 18.12.1904, <https://www.sbc.org.pl/dlibra/publication/29491> [dostęp: 5.11.2025].

¹⁷ „Nowy Czas” nr 1, 7.01.1906, <https://www.sbc.org.pl/dlibra/publication/29493> [dostęp: 5.11.2025].

niach miała to być kaplica cmentarna, która z czasem zaczęła pełnić także inne funkcje.

Na parceli nabytej od Zuzanny Bażanowskiej położono 15 sierpnia 1926 roku kamień węgielny pod budowę kaplicy. Do budowy przystąpiono z wielkim zapalem. Kto żyw, pomagał i wspierał tę inicjatywę. Z przekazów ustnych wiadomo, że kowal Tomica wykonał wszystkie okna – spełniały one swą rolę aż do wielkiego remontu, do którego mieszkańcy przygotowywali się przed zbliżającą się pamiątką setnej rocznicy poświęcenia tego kościoła. Już 28 listopada 1926 roku nastąpiło poświęcenie kaplicy. Jak pisał w 1928 roku ks. Paweł Broda, w kaplicy odbywały się dwa razy w roku nabożeństwa ze spowiedzią¹⁸. Kaplica, a dzisiaj już kościół, wciąż spełnia swoją funkcję. Odbywają się tam cotygodniowe nabożeństwa, w których uczestniczą mieszkańcy Godziszowa, ale nie tylko. Na przylegającym do niego cmentarzu miejsce spoczynku znajdują także osoby z rodzin „mieszanych” wyznaniowo.

Warto wspomnieć, jakie jeszcze inicjatywy związane z kościołem towarzyszyły mieszkańcom na przestrzeni minionych stu lat. W latach 70. XX wieku wymieniona została posadzka w budynku kościoła, a nieco później postawiono drewniany budynek gospodarczy, który pełnił swą funkcję do czasu wybudowania nowego domku gospodarczego, spełniającego obecnie oczekiwania mieszkańców w tym zakresie. Należy także wspomnieć o wymianie schodów wejściowych do kościoła, chodnika prowadzącego do świątyni, drzwi i okien, malowaniu wnętrza kościoła, renowacji obrazów i zakupie nowych krzeseł.

* * *

Warto pamiętać o gospodarzach kościoła i cmentarza, którzy na bieżąco starają się o ich utrzymanie w należytym stanie. Celowo nie wymieniam nazwisk, ponieważ mógłbym kogoś przeoczyć. Korzystając jednak z okazji, dziękuję wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do rozwoju godziszowskiej wspólnoty ewangelickiej – od pracowników szkółek niedzielnych do organizatorów spotkań „przy herbatce”, którzy w kilkusobowym składzie ekumenicznym realizują wspólną misję. Życzę kolejnym pokoleniom mieszkańców Godziszowa i członkom całej naszej parafii, aby przy kolejnych takich rocznicach mogli z dumą wspominać nasz dorobek w tym zakresie.

265 lat od dedykacji kościoła parafialnego w Lesznej Górnej

ks. Bartłomiej Pluta

Jak miłe przybytki nam dał wszechmocny i dobry nasz Bóg.
 Że sam w nich zamieszkał, wszak chciał wieczności zostawić nam próg.
 Oto nasz Boży dom! Pokłonem uczcijmy go wraz.
 Witaj nam! Tu nasz Pan przyjmuje nas¹.

W 2026 roku wspólnota parafii rzymskokatolickiej w Lesznej Górnej będzie obchodzić ważną rocznicę uroczystego poświęcenia Kościoła pw. św. Marcina z Tours. Już od blisko 265 lat mieszkańcy wyznania rzymskokatolickiego mogą cieszyć się obecnością konsekrowanej² murowanej świątyni. A wszystko zaczęło się dokładnie 16 sierpnia 1761 roku, gdy nowo wybudowany obiekt poświęcił na wyłączny użytek liturgiczny biskup diecezji wrocławskiej Philipp Gotthard von Schaffgotsch³. Akt ten jest jednym z najważniejszych wydarzeń w historii każdego kościoła, ponieważ od tego momentu kościół staje się domem Bożym oraz domem całej wspólnoty parafialnej⁴. Uroczyste poświęcenie kościoła to tak naprawdę zwieńczenie wieloletniego trudu budowy i wyposażania wnętrza, który podjęli nasi przodkowie.

¹ R. Rak: *Jak miłe przybytki*. W: *Śpiewnik kościelny*. Oprac. ks. A. Reginek. Katowice 2020, s. 735–736.

² Obecnie w terminologii kościelnej używa się terminu „dedykacja” bądź „poświęcenie” kościoła, przy czym w języku polskim powszechniejszy jest termin „konsekracja”, zarezerwowany przede wszystkim dla Eucharystii.

³ K. Zbylut-Jadczyk: *Historia parafii w Lesznej Górnej*. W: *Inwentarz archiwum rzymskokatolickiej parafii p.w. św. Marcina w Lesznej Górnej*. Oprac. M. Kuśka, K. Zbylut-Jadczyk. Leszna Górna 2016, s. 16.

⁴ M. Kluwak: *Znaczenie i ranga obchodzenia rocznicy poświęcenia kościoła w dniu dedykacji*. „Ruch Biblijny i Liturgiczny” 2006, nr 4, s. 310.

Kościół
św. Marcina,
w tle współ-
czesny krajo-
braz Lesznej
Górnej



Data dedykacji, według wskazań *Kalendarza dla diecezji polskich*⁵, ma rangę uroczystości. Wydaje się więc zasadne zwrócenie uwagi na 265-lecie tego wydarzenia w odniesieniu do leszniańskiej parafii. Choć parafia swoją historią sięga czasów średniowiecza, to murowana świątynia od prawie trzech wieków jest widocznym świadkiem najważniejszych momentów w życiu katolików z Lesznej Górnej. Kościół parafialny przeplatał chwile radości, wzruszenia i smutku. To przecież w nim pokolenia przyjmowały chrzty i zawierały śluby. Nie da się zliczyć, ile sprawowano Eucharystii i spowiedzi. To w nim pożegnano tak wiele pokoleń mieszkańców Lesznej, którzy spoczęli na pobliskim cmentarzu.

Współcześnie moment poświęcenia (dedykacji) nowej świątyni jest bardzo uroczystym i rozbudowanym obrzędem. Ważną rolę pełnią symbole: wody, ognia, oleju i dymu. Właściwym szafarzem jest biskup diecezji, do której przynależy nowy kościół. W uroczysty sposób wchodzi on do świątyni i kropi ściany wodą święconą. Ważnym momentem jest śpiewanie Litanii do wszystkich świętych i włożenie relikwii męczennika do ołtarza, na którym będzie sprawowana Eucharystia. Jest to związane z tradycją Kościoła już od pierwszych jego wieków, gdy sprawowano sakramenty na grobach tych, którzy zginęli za wyznawaną wiarę w Jezusa Chrystusa. W trakcie obrzędów

⁵ Idem: *Rocznica poświęcenia kościoła w dniu dedykacji*. „Legnickie Studia Teologiczno-Historyczne” 2005, nr 1, s. 74.

poświęcenia namaszcza się olejem ołtarz oraz ściany kościoła, a ponadto na ołtarzu umieszcza się zapalone kadzidło oraz zapalone świece. Najważniejszym momentem jest sprawowana Eucharystia na nowo poświęconym ołtarzu. Piękno i głębia obrzędów wskazują na Chrystusa i jego znaczenie: „Godny podziwu jest ołtarz, bo choć z natury swej jest kamieniem, staje się święty, gdy tylko przyjmie Ciało Chrystusa”⁶. Prześledźmy więc dzieje tego niemego świadka historii, który dzięki wysiłkowi i ofiarności naszych przodków stał się prawdziwym domem Bożym.

Warto pokrótce przytoczyć historię początków osadnictwa w Lesznej Górnej oraz charakterystykę mieszkańców tej miejscowości. W monumentalnym dziele pod redakcją Idziego Panica – *Historia Śląska Cieszyńskiego od zarania do czasów współczesnych* – znajdziemy wiele cennych informacji na temat pierwszych mieszkańców tego terenu. Badania z początków XXI wieku ujawniły pozostałości osady powstałej 2700 lat temu na górze Tuł. Zajmowała ona około trzech hektarów powierzchni i miała charakter obronny. Co ważne, spośród znalezionych zarysów obiektów budowlanych zarejestrowano takie, które pełniły funkcję mieszkalną. Na terenie dawnej osady znaleziono wiele elementów użytkowych, takich jak fragmenty ceramiki czy prowizorycznych narzędzi⁷. Nie wiemy, czy mieszkańcy tej osady byli ludźmi wierzącymi, lecz można przypuszczać, że był obecny w ich życiu także pierwiastek duchowy, według zasady, że każdy człowiek z natury jest religijny. Odkrycie pokazuje, że na tym terenie osadnictwo miało swoje korzenie już w czasach prehistorycznych. Przypływ mieszkańców mógł mieć związek z obecnością rzeki Lesznianki, a w późniejszych czasach – być może także z rudą żelaza, eksploatowanego na przełomie XVIII i XIX wieku na potrzeby huty w Ustroniu, a później w Trzyńcu. Choć zapewne większość mieszkańców trudziła się pracą rolniczą, to niestety gleby na terenie miejscowości nie były żyzne⁸.

6 Obrzędy poświęcenia kościoła i ołtarza, www.ordo.pallotyni.pl/index.php/dokumenty-o-liturgii/wprowadzenia-do-ksiag-liturgicznych/318-obrzed-y-poswiecenia-koscio-la-i-oltarza [dostęp: 18.11.2025].

7 B. Chorąży, B. Chorąży: *Śląsk Cieszyński od młodszej epoki kamienia po czasy wielkiej wędrówki ludów*. W: *Dzieje Śląska Cieszyńskiego od zarania do czasów współczesnych*. Tom 1: *Śląsk Cieszyński w czasach prehistorycznych*. Red. I. Panic. Cieszyn 2012, s. 185–186.

8 A. Dorda: *Środowisko abiotyczne*. W: *Dzieje Śląska Cieszyńskiego od zarania do czasów współczesnych*. Tom. 1: *Śląsk Cieszyński w czasach prehistorycznych...*, s. 71–72.

Aby zrozumieć wagę nadchodzącego jubileuszu, musimy cofnąć się o ponad 700 lat. Początki osadnictwa na tych terenach sięgają przełomu XIII i XIV wieku. Dokumenty z 1305 roku wymieniają już dwie wsie: Leszną Książęcą oraz Leszną Snessona, które dały początek dzisiejszej Lesznej Dolnej i Górnej⁹.

Pierwsze informacje na temat parafii pojawiają się w dokumentach poświadczających opłatę tzw. świętopietrza z lat 1335 i 1447. Była to ofiara, jaką składała każda parafia rzymskokatolicka na rzecz Stolicy Apostolskiej. Jak zauważa Katarzyna Zbylut-Jadczyk, zapis poświadczający istnienie kościoła pochodzi z 1457 roku¹⁰. Oczywiście chodzi o pierwszy, drewniany kościół pod wezwaniem św. Marcina z Tours. Można się zastanowić, dlaczego średniowieczna parafia na Śląsku Cieszyńskim otrzymała imię świętego



Obraz przedstawiający patrona parafii św. Marcina w głównym ołtarzu

z IV wieku, który szczególnie był czczony we Francji. Bogdan Kloch podkreśla, że wezwanie św. Marcina było jednym z najstarszych w diecezji wrocławskiej¹¹, na terenie której znajdowała się parafia leszniańska. Pierwszym duszpasterzem tego miejsca był ksiądz Wythkowicz, wzmiankowany w dokumencie księcia cieszyńskiego Kazimierza w 1328 roku. To właśnie on i jego następcy kładli podwaliny pod wspólnotę, która w połowie XV wieku liczyła około 165 dusz¹².

Przez wieki na wzgórzu kościelnym wznosiła się budowla nie murowana, lecz drewniana. Jak wyglądała ta pierwsza świątynia? Niestety, nie zachowały się żadne ryciny, ale dzięki skrupulatnym notatkom wizytatorów biskupich z XVII i XVIII wieku możemy odtworzyć jej obraz. Urzędnicy biskupi zapisali, że był to niewielki kościółek z drewnianą podłogą. Do budowli przylegała wieża z dzwonami. Świadectwem ofiarności parafian i fundatorów pozostawionym na kartach najstarszych kronik były zapiski o bogatym, barokowym wyposażeniu drewnianego kościoła. Choć nie zachowało

⁹ I. Panic: *Sytuacja osadnicza i demograficzna*. W: *Dzieje Śląska Cieszyńskiego od zarażenia do czasów współczesnych*. Tom 2: *Śląsk Cieszyński w średniowieczu* (do 1528 roku). Red. I. Panic. Cieszyn 2010, s. 288, 296.

¹⁰ K. Zbylut-Jadczyk: *Historia parafii...*, s. 5.

¹¹ B. Kloch: *Najstarsze parafie Górnego Śląska. Średniowieczna organizacja parafialna Górnego Śląska w diecezji wrocławskiej*. Racibórz 2008, s. 39.

¹² K. Zbylut-Jadczyk: *Historia parafii...*, s. 5.

się ono do dzisiejszych czasów, to – jak zauważyła Zbylut-Jadczyk, płyta nagrobna Achacjusza Czelo, ówczesnego właściciela Lesznej, oraz gotycki obraz *Assumpta z Lesznej Górnej* są niewątpliwie zabytkami pamiętającymi poprzedni kościół¹³. Obecnie płyta nagrobna znajduje się za ołtarzem głównym w lesznieńskim kościele, a obraz przedstawiający Maryję z Dzieciątkiem można podziwiać w Muzeum Śląska Cieszyńskiego w Cieszynie. Świątynia była niemyłym świadkiem burzliwych dziejów reformacji. Od połowy XVI wieku do 1654 roku służyła wspólnocie protestanckiej. Według kronik zmiana „właściciela” dokonywała się kilkakrotnie. Gdy w połowie XVII wieku kościół wrócił w ręce katolików, był już mocno nadgryziony zębem czasu. W 1719 roku jego stan techniczny był tak zły, że drewniana konstrukcja groziła zawaleniem.



Płyta nagrobna Achacjusza Czelo

W obliczu zagrożenia katastrofą budowlaną ówczesny właściciel dóbr i wielki fundator Adam Wacław Goczałkowski podjął w 1719 roku historyczną decyzję o budowie nowego, murowanego kościoła. Zbylut-Jadczyk obala tezę, że decyzja ta, jak głoszą niektóre legendy, była podyktowana pożarem, twierdząc, że motywem była troska o bezpieczeństwo i godność miejsca kultu¹⁴. Można sobie wyobrazić, jak wielkim przedsięwzięciem musiała być budowa murowanej świątyni dla małej wspólnoty parafialnej, bez dostępu do profesjonalnych narzędzi i technik budowlanych. Budowa trwała całe lata. Prace przy wznoszeniu murów i wieży zakończono w latach 30. XVIII wieku.

Za podjętą decyzją poszły konkretne czyny. Goczałkowski przeznaczył na ten cel kwotę 120 florenów. W tamtych czasach była to suma niebagatelna, stanowiąca solidny fundament pod rozpoczęcie prac. Aby uzmysłowić sobie siłę nabywczą tej darowizny, warto przywołać późniejsze wydatki proboszcza Pawła Albrichta. Za kwotę 500 florenów zdołał on sfinansować niemal całe, bogate wyposażenie artystyczne wnętrza, w tym: organy, ambonę, rzeźby i złoceńskie ołtarze. Wkład fundatora pokrywał więc znaczną część kosztów,

¹³ Ibidem, s. 6–7.

¹⁴ Ibidem, s. 15–16.

a w 1731 roku wsparł on budowę kolejną sumą 120 florenów na niezbędne naprawy i wykończenia¹⁵.

Niedziela, 16 sierpnia 1761 roku musiała być dla mieszkańców Lesznej Górnej dniem absolutnie wyjątkowym. Do małej wioski na Śląsku Cieszyńskim przybył bowiem jeden z najpotężniejszych ludzi ówczesnego Kościoła i polityki – książę biskup wrocławski Philipp Gotthard von Schaffgotsch. Jego wizyta nie była zwykłymi odwiedzinami duszpasterskimi, lecz momentem, który zapisze się w długiej, liczącej ponad 700 lat historii lesznińskiej parafii. Choć nie ma na ten temat wzmianki w kronikach historycznych, możemy sobie wyobrazić, jak wyglądał ten dzień. Gdy orszak biskupi zbliżał się do kościoła, oczom dostojnego gościa ukazała się nowa, w pełni gotowa świątynia. Budowa murów i wieży zakończyła się co prawda wcześniej, bo kościół poświęcono wstępnie już w 1731 roku, ale to właśnie na ten dzień wewnątrz przygotowano z najwyższą starannością. Dzięki hojności proboszcza Pawła Albrichta biskup wchodził do prezbiterium, w którym lśnił już nowy ołtarz główny, a z chóru dobiegał dźwięk niedawno zakupionych organów. Wierni mogli podziwiać kunsztownie wykonaną ambonę oraz balaski, które oddzielały sferę sacrum – wszystko to ufundowane z prywatnej szkatuły proboszcza.



Kościół
w świetle
zachodzącego
słońca

¹⁵ Ibidem, s. 15, 17.

Sam obrzęd uroczystego poświęcenia był długi i pełen dostojęstwa. Biskup, w asyście duchowieństwa, dokonał namaszczenia ścian kościoła w dwunastu miejscach oznaczonych tzw. zacheuszkami – świecznikami symbolizującymi dwunastu apostołów. Był to moment, w którym budynek ostatecznie przestał być tylko dziełem murarzy i cieśli, a stał się namaszczonym domem Bożym. W powietrzu unosił się zapach kadzidła i drogich olejów, a uroczystość została zwieńczona pierwszą mszą świętą sprawowaną w pełni konsekrowanym ołtarzu. Dla zgromadzonych tłumów – zarówno miejscowych katolików, jak i z pewnością ciekawych wydarzenia sąsiadów – była to chwila, w której historia ich małej ojczyzny spłotła się z wielką historią Kościoła powszechnego.

W historię nowego, murowanego kościoła wpisują się kolejne pokolenia Lesznian. Wraz z upływem lat kościół był wyposażany w kolejne elementy, takie jak stacje drogi krzyżowej czy zegar na wieży kościelnej. Koniec wieku XVIII i wiek XIX przyniosły istotne zmiany w krajo-
brazie społecznym parafii. Po ogłoszeniu patentu tolerancyjnego w 1782 roku relacje między katolikami a ewangelikami zaczęły się układać na nowych zasadach. Przez długi czas wszystkich mieszkańców, niezależnie od wyznania, chowano na wspólnym cmentarzu wokół kościoła. Dopiero w 1859 roku ewangelicy założyli własną nekropolię, kończąc epokę wspólnych pochówków na poświęconej ziemi przykościelnej. Parafia musiała się również mierzyć z utratą terytorium. Dynamicznie rozwijający się przemysłowy Trzynieć odłączył się od leszniańskiej wspólnoty w 1885 roku, budując własny kościół¹⁶.

Niestety, spokojne życie mieszkańców zostało przerwane przez wybuch I wojny światowej. Konflikt ten nie oszczędził nawet wyposażenia kościelnego – na potrzeby wojenne zarekwirowano dzwony oraz cynowe piszczalki z nowych organów firmy Rieger. Był to czas bolesnych strat, ale i późniejszego odradzania się. Po 1920 roku nowa granica państwowa przecięła



Odnowiony krzyż na cmentarzu parafialnym

¹⁶ Ibidem, s. 10, 13.

żywy organizm parafii, oddzielając od kościoła Leszną Dolną. Mimo tych trudności okres międzywojenny pod duszpasterską opieką ks. Franciszka Pastuchy był czasem wielkich inwestycji. W 1924 roku na wieżę wciągnięto nowe, stalowe dzwony o imionach Najświętszej Maryi Panny, św. Marcina i św. Józefa, które swym biciem ogłosiły koniec wojennej ciszy. Kościół został również otynkowany, odzyskując dawny blask. Wkrótce II wojna światowa przyniosła kolejne straty, ponieważ w wojennej zawierusze zaginęła bezcenna kronika parafialna, przez co nasza wiedza o wielu wydarzeniach jest dziś uboższa. Jednak powojenne lata to znów czas odbudowy i nowoczesności. Już w 1948 roku przeprowadzono elektryfikację kościoła, co symbolicznie i dosłownie rozświetliło jego wnętrze¹⁷. Do dzisiaj wspólnota parafialna wraz z kolejnymi duszpasterzami troszczy się o prawie 300-letni kościół, przeprowadzając remonty i dbając o otoczenie świątyni.



Wnętrze
kościół

Dziś, stojąc u progu 265-lecia rocznicy dedykacji, patrzymy na Kościół pw. św. Marcina nie tylko jak na zabytek, ale także jak na żywą kronikę naszej społeczności. Każdy kamień, każda lipa rosnąca wokół cmentarza i każdy element wyposażenia kościoła to ślady troski naszych przodków. Rok 2026 będzie okazją do wdzięczności za gorliwych duszpasterzy i hojnych fundatorów oraz za wytrwałość wszystkich parafian, którzy przez stulecia dbali o ten dom. To dziedzictwo, które z dumą niesiemy w przyszłość, by służyło kolejnym pokoleniom mieszkańców Lesznej Górnej.

Zdjęcia pochodzą ze zbiorów autora.

¹⁷ Ibidem, s. 17–18.

Historia

Pochowani na starym cmentarzu ewangelickim w Godziszowie

Maciej Dembiniok

W roku 1785 została założona parafia ewangelicko-augsburska w Goleiszowie, do której należeli również wierni z Godziszowa. Wyodrębnienie filiału w Godziszowie miało miejsce w roku 1849, ale już około 1840 roku udostępniono we wsi ewangelicki cmentarz. Powstał on na działce o powierzchni mniej więcej 21 arów i do roku 1911 był również miejscem pochówku wiernych z Kisielowa (do dziś zachowały się dwa nagrobki zmarłych z tejże wsi). Od początku sporym utrudnieniem była jego lokalizacja – na uboczu, bez dostępu do drogi publicznej – dlatego też w 1925 roku podjęto decyzję o budowie nowego cmentarza z kaplicą, tuż przy głównej szosie z Goleiszowa do Godziszowa, gdzie pierwszy pochówek miał miejsce

w styczniu 1927 roku. Mimo otwarcia nowego cmentarza również po roku 1927 na starym cmentarzu zdarzały się sporadyczne pochówki (świadczą o tym choćby zachowany nagrobek z datą śmierci w październiku 1939 roku).

W kolejnych latach cmentarz ulegał niestety postępującemu zaniedbaniu i dewastacji. Część nagrobków rozkradziono, część została rozbita i obecnie ustalenie tożsamości wielu osób tu pochowanych jest już niemożliwe. W 2021 roku z inicjatywy Kazimierza Wiselki cmentarz uporządkowano, a 21 sierpnia tego samego roku odsłonięto pamiątkowy kamień z tablicą i odprawiono nabożeństwo upamiętniające tu pochowanych.



Najstarszy zachowany nagrobek na cmentarzu

Zachowane kamienie nagrobne pozwoliły na zidentyfikowanie personaliów siedemnastu pochowanych na cmentarzu osób. Najstarszy zachowany nagrobek pochodzi z 1877 roku, natomiast ostatni pochówek miał tu miejsce w październiku 1939 roku. Reszta to mogiły bezimienne – pozostały po nich jedynie betonowe lub kamienne obramowania, podstawy na kamień nagrobny, fragmenty nagrobków czy miejsca mocowania krzyża.

Analiza dostępnego wycinka danych osób pochowanych w tym miejscu daje interesujące świadectwo historii niewielkiej godziszowskiej (i kisielowskiej) społeczności. Mamy tu przedstawicieli znanych polskojęzycznych rolniczych rodów i osoby przyjezdne (np. aż ze wsi Rottenhan założonej w Galicji w trakcie kolonizacji józefińskiej, gdzie niemieckojęzyczna ewangelicka społeczność stanowiła większość mieszkańców i gdzie działała nawet ewangelicka szkoła). Możemy również zaobserwować rodzinne dramaty, jak w przypadku Andrzeja Kozieła, którego żadne z urodzonych w kolejnych latach dzieci nie przeżyło więcej niż 20 dni, czy żony maszynisty Anny Krischke, która musiała pochować swoją półroczną córeczkę, a sama zmarła kilkanaście dni później. Warto odnotować, że najczęstszą przyczyną zgonu osób młodszych była gruźlica płuc.





Podpisy do zdjęć

1. Dziecko bez nadanego imienia – ur. 18.8.1874 w Kisielowie, zm. 18.8.1874 tamże – córka Andrzeja i Zuzanny; Jan Kozieł – ur. 25.9.1875 w Kisielowie, zm. 14.10.1875 tamże – syn Andrzeja i Zuzanny; Paweł Kozieł – ur. 27.5.1877 w Kisielowie, zm. 28.5.1877 tamże – syn Andrzeja i Zuzanny; Andrzej Kozieł – ur. 15.4.1841 w Dębowcu, zm. 22.10.1877 w Kisielowie – rolnik, właściciel gruntu i sadu, mąż Zuzanny z d. Pasterny, zam. Kisielów 21; *Pokój wam!*
2. Zuzanna Bażanowska z d. Koźdoń – ur. 16.11.1868 w Dzięgielowie, zm. 17.3.1926 w Godziszowie – wymownica (gospodyni „na emeryturze”), wdowa po Andrzeju, zam. Godziszów 8
3. Anna Krischke z d. Marek – ur. 13.11.1877 w Godziszowie, zm. 28.6.1901 tamże – żona Raimunda – maszynisty, zam. Godziszów 38; Cornelia Anna Krischke – ur. 1.12.1900 we Frydku, zm. 17.6.1901 w Godziszowie – córka Anny i Raimunda, zam. Godziszów 38
W sentencji fragment wiersza Friedricha Schillera pt. *Elegie auf den Tod eines Jünglings*
4. Paweł Krużolek – ur. 7.6.1855 w Godziszowie, zm. 9.12.1923 tamże – rolnik, właściciel gruntu, mąż Ewy z d. Prus, zam. Godziszów 17; *Kto z Bogiem; Bóg z nim*
5. Anna Malik z d. Krzywoń – ur. 22.2.1824 w Hażlachu, zm. 16.3.1904 w Kisielowie – wymownica (gospodyni „na emeryturze”), wdowa po Andrzeju, zam. Kisielów 5; Marie Halama z d. Niemiec – ur. 18.1.1854 w Godziszowie, zm. 6.10.1925 w Godziszowie – żona Johanna, zam. Godziszów 21; *Cześć jej popiołom*; Johann Halama – ur. 22.5.1850

w Gumnach, zm. 30.10.1939 w Godziszowie – wójt Godziszowa w latach 1888–1913, wymownik (gospodarz „na emeryturze”), właściciel gruntu, wdowiec, zam. Heizen-dorf 185 [obecnie Jasienica – przyp. aut.]

6. Jan Miech – ur. 16.6.1861 w Godziszowie, zm. 23.8.1907 tamże – rolnik, właściciel gruntu, mąż Zuzanny z d. Koźdoń, zam. Godziszów 8; *Śpij w spokoju*
7. Paweł Miech – ur. 8.12.1893 w Godziszowie, zm. 29.7.1918 w szpitalu w Komotau [obecnie Chomutov w Republice Czeskiej – przyp. aut.] – lekarz weterynarii, syn Jana i Zuzanny z d. Koźdoń; Zuzanna Miech – ur. 7.10.1898 w Godziszowie, zm. 1.6.1918 tamże – siostra Pawła, córka Jana i Zuzanny z d. Koźdoń, zam. Godziszów 8
8. Helene Mocek – ur. 17.5.1893 w Rottenhan w Galicji [obecnie część wsi Porzecze (Поріччя) w rejonie jaworowskim na Ukrainie – przyp. aut.], zm. 13.5.1906 w Godziszowie – córka nauczyciela wiejskiego Josefa, zam. Godziszów 38; *Ruhe sanft geliebtes Kind*
9. Jan Niemiec – ur. 15.2.1856 w Godziszowie, zm. 14.12.1906 tamże – rolnik, właściciel gruntu, zam. Godziszów 13; *Błogosławieni są umarli którzy w Panu umierają* (Obj. 14:13)
10. Jerzy Sikora – ur. 14.12.1865 w Puńcowie, zm. 17.6.1894 w szpitalu w Cieszyńie – rolnik (siedlak), mąż Ewy z d. Malik, zam. Godziszów; *Odpoczywaj w pokoju!*
11. ... - ur. ?, zm. 1913; *Racz dać o Panie; Słodkie odpoczywanie*
12. ...; *Śpij aż do zmartwychwstania; sam Pan Bóg niech cię ochrania*
13. „*Tu odpoczywa w Panu...*” – dane osoby pochowanej nie zachowały się
14. Bezimienny obecnie grób – zachował się fragment metalowego krzyża
15. Bezimienny obecnie grób – zachowała się podstawa krzyża
16. Jeden z kilkunastu grobów, po których zachowało się jedynie obramowanie
17. Bezimienny obecnie grób – zachowała się podstawa krzyża

* * *

Autor pragnie podziękować pracownikom parafii ewangelicko-augsburskiej w Goleszowie, Urzędu Stanu Cywilnego Gminy Goleszów, Archiwum Państwowego w Katowicach Oddział w Cieszyńie oraz Panu Kazimierzowi Wiśełce za pomoc przy ustalaniu tożsamości pochowanych i cenne informacje.

Autorem zdjęć jest Maciej Dembiniok.

Historyczne znaki graniczne w Goleszowie i okolicach

Mikołaj Haratyk

Granice są potrzebne ludziom jak powietrze.
Bez granic, każdego rodzaju,
nie wiedzielibyśmy, jak żyć;
ani kim jesteśmy, ani co mamy do zrobienia.

Olga Tokarczuk, *Ostatnie historie*

Kamienie graniczne stanowią jedno z najciekawszych, a zarazem najmniej poznanych materialnych świadectw historii administracyjnej i własnościowej Śląska Cieszyńskiego. Na terenie gminy Goleszów zachowało się ich zaskakująco dużo – niektóre wciąż znajdują się w pierwotnych miejscach, inne przeniesiono, zapomniano o nich lub wtórnie wykorzystano przy budowie dróg i ogrodzeń. Ich obecność w krajobrazie to pozostałość po dawnych strukturach terytorialnych, które kształtowały się tu przez stulecia na granicach nieruchomości gruntowych. Kamień opatrzony wyrytym krzyżem, literą lub cyfrą pełnił nie tylko funkcję praktyczną, ale też symboliczną – potwierdzał własność i przynależność. Zmiany polityczne, jakie przyniosły kolejne wieki – od czasów Księstwa Cieszyńskiego, przez okres monarchii habsburskiej, aż po wytyczenie granicy polsko-czechosłowackiej w XX wieku – odcisnęły się również na tych niepozornych znakach terenowych. Badanie i dokumentacja kamieni granicznych pozwalają nie tylko odtworzyć przebieg dawnych granic, lecz także lepiej zrozumieć sposób, w jaki ludzie porządkowali otaczającą przestrzeń. Stanowią one ważne źródło informacji dla archeologii, historii i geografii historycznej, a zarazem element dziedzictwa kulturowego, którego ochrona nabiera dziś szczególnego znaczenia wobec postępujących zmian krajobrazu.



Książę Albert
Kazimierz
Sasko-
-Cieszyński

Źródło:
C. Benedik,
K.A. Schröder:
*Die Gründung
der Albertina,
Herzog Albert
und Seine Zeit.*
Wien 2014.

Arcyksiążęca Komora Cieszyńska – majątki Habsburgów

W 1653 roku, po śmierci ostatniej przedstawicielki rodu śląskich Piastów na tronie cieszyńskim, władza nad księstwem przeszła w ręce królów Czech z dynastii Habsburgów. W tym właśnie czasie powołano do istnienia Komorę Cieszyńską – instytucję mającą na celu usprawnienie centralnego zarządzania dobrami książęcymi. Była to reakcja na trudną sytuację gospodarczą i finansową, w jakiej znalazło się wówczas księstwo. Pierwszym habsburskim księciem cieszyńskim został Ferdynand IV, syn cesarza, który jednak sprawował władzę zaledwie przez rok. Po jego śmierci

rządy objął ojciec – cesarz Ferdynand III – i to on mianował pierwszego regenta komory. W skład majątków książęcych wchodziły wówczas tzw. klucze: frydecki, frysztacki, bielski, skoczowsko-strumiński oraz największy – cieszyński. Kolejni władcy – Józef I, Karol VI, Leopold Józef Lotaryński, Franciszek Stefan Lotaryński i Józef II Habsburg-Lotaryński – koncentrowali się głównie na czerpaniu dochodów z zarządzanych dóbr. Dopiero rok 1766 przyniósł znaczącą zmianę w historii księstwa. Wówczas, 8 kwietnia, odbył się ślub arcyksiężniczki Marii Krystyny Habsburg-Lotaryńskiej z królewiczem Albertem Kazimierzem Wettynem, który od tego momentu przyjął tytuł księcia sasko-cieszyńskiego. Cesarzowa Maria Teresa przekazała młodej parze Księstwo Cieszyńskie jako niepodzielne lenno, a w jego herbie pojawił się złoty orzeł cieszyński na błękitnym tle. Książę Albert, człowiek wszechstronnie wykształcony i otwarty na reformy, rozpoczął szeroko zakrojoną akcję wykupu majątków szlacheckich na terenie całego regionu¹.

Z punktu widzenia autora szczególnie istotne jest ustalenie, że właśnie za panowania księcia Alberta Sasko-Cieszyńskiego rozpoczęto systematyczne wyznaczanie i utrwalanie w terenie granic dóbr Komory Cieszyńskiej przy użyciu kamiennych znaków granicznych. Z przeprowadzonych badań i analizy zachowanych materiałów wynika, że w tym okresie zaczęto stosować masywne bloki z twardego piaskowca (rzadziej z innych skał), oznaczone

¹ M. Haratyk: *Heraldyczne pozostałości po cieszyńskich Habsburgach i Wettinach, czyli historia w herbach zapisana*. „Kalendarz Ustroński 2024”, Ustroń 2023, s. 156–157.

charakterystycznym monogramem „TK” – skrótem od niemieckiej nazwy komory: Teschener Kammer. Kamienie te przybierały formę prostych graniastosłupów o lekko zaokrąglonych wierzchołkach. W rzucie z góry najczęściej miały kształt kwadratu, choć spotyka się również egzemplarze prostokątne. Na ich szczycie rzeźbiono czteroramienny krzyż maltański, którego środek – tzw. centr – wskazywał dokładne miejsce załamania granic danego obszaru. Na przedniej ścianie kamienia znajdował się wspomniany monogram „TK”, wykonywany w różnych wariantach stylistycznych: od prostych, surowych liter po formy bardziej ozdobne i kaligraficzne. Wśród okolicznej ludności skrót ten doczekał się własnych, potocznych interpretacji. Mieszkańcy terenów graniczących z dobrami książęcymi tłumaczyli litery „TK” jako „Tu Książęce” – w nawiązaniu do przynależności majątkowej – lub żartobliwie, a czasem z przekąsem, jako „Tu Kradzione”². To drugie określenie, popularne zwłaszcza wśród Górali śląskich z Wisły, Istebnej i Jaworzynki, miało wydźwięk negatywny i odnosiło się do surowego traktowania ludności przez urzędników i służbę arcyksiążęcą. Na tylnej ścianie kamienia umieszczano numer porządkowy punktu granicznego, zapisany cyframi arabskimi – jedno-, dwu-, trzy- lub czterocyfrowymi (np. 5, 73, 157, 1428). W niektórych przypadkach stosowano zapis ułamkowy (np. 1319/2).



Ślązaczka podczas prac rolniczych w czasach austriackich, początek XX w.; w lewym dolnym rogu widoczny kamień graniczny Komory Cieszyńskiej, który wyznaczał parcele należące do Habsburgów

Źródło: Przekazała Alicja Michalek z Muzeum Ustrońskiego im. Jana Jarockiego.



Kamień graniczny Komory Cieszyńskiej znajdujący się na granicy Kozakowic Górnych i Ustronia-Hermanic, widziany z przodu oraz z góry, 2024 r.; na wierzchu wyrzeźbiono podobiznę krzyża maltańskiego, wyznaczającego w terenie dokładny punkt załamania granic ewidencyjnych

Fot. M. Haratyk.

² K. Brudny: *Niemi i zapomniani świadkowie nieodległej jeszcze historii. W: Pamiętnik Ustroński*. Tom 18. Red. B. Kubień. Ustroń 2015, s. 128–130.

Część nadziemna „granicznika” była starannie wyrównana i wygładzona, często malowana na białą, z czarnymi oznaczeniami liter i cyfr. Z kolei część podziemna miała nieregularny kształt, co zapewniało lepszą stabilizację w gruncie i utrudniało przesuwanie kamienia. W miejscu osadzenia znaku granicznego zwyczajowo umieszczano pod jego podstawą szklaną butelkę, potłuczone szkło lub rurki ceramiczne. Taki materiał pełnił funkcję swobodnego „świadka” – w razie usunięcia kamienia umożliwiał on późniejsze odnalezienie punktu, w jakim wcześniej znajdował się kamień.

Za precyzyjne wytyczanie granic odpowiedzialni byli geodeci arcyksiążęcy, wówczas zwani „geometrami”³. Zastanawiać może, w jaki sposób udawało im się transportować kilkudziesięciokilogramowe kamienie na trudno dostępne szczyty górskie, często porośnięte gęstymi lasami bukowymi i świerko-



Ostatni właściciel majątku Komory Cieszyńskiej – arcyksiążę Fryderyk von Habsburg-Teschen, książę cieszyński w latach 1895–1918

Źródło: Zbiory Austriackiej Biblioteki Narodowej, nr inw. Pf31339:D.

wymi. W pracach tych uczestniczyli robotnicy leśni księcia, a także miejscowa ludność, zobowiązana do użyczania koni i wołów do transportu. Warto przy tym zauważyć, że na terenach łatwiej dostępnych – na polach i łąkach – spotyka się z reguły większe i masywniejsze słupki, natomiast w partiach górskich dominują kamienie mniejsze i lżejsze, dostosowane do trudniejszych warunków terenowych. Oczywiście, jak to bywa w praktyce, od tej zasady zdarzają się wyjątki.

Wraz z rozwojem i powiększaniem w kolejnych dziesięcioleciach domeny Komory Cieszyńskiej kamienne znaki graniczne stopniowo zmieniały swoje położenie lub były stabilizowane w nowych miejscach. Liczba tych „graniczników” systematycznie rosła, zwłaszcza w okresie panowania kolejnych cieszyńskich władców: arcyksiążąt Karola Ludwika, Albrechta oraz Fryderyka⁴.

³ M. Haratyk: *Opracowanie mapy do celów projektowych na przykładzie nieruchomości położonej w miejscowości Ustroń*. Kraków 2023, s. 25.

⁴ C. von Duncker: *Der Herzog von Teschen. W: Feldmarschall Erzherzog Albrecht*. Wien/Prag 1897, s. 307–316.

Lasy Państwowe

W 1914 roku Europę ogarnęła I wojna światowa, której skutkiem był upadek monarchii austro-węgierskiej w 1918 roku, rozpad dawnego porządku politycznego oraz konfiskata majątków należących do Habsburgów-Lotaryńskich. Wraz z tym wydarzeniem ostatecznie przestała istnieć Komora Cieszyńska, a jej obszerne dobra ziemskie zostały podzielone pomiędzy nowo powstałe państwa – Polskę i Czechosłowację.

Większość terenów położonych po wschodniej stronie granicy przypadła państwu polskiemu. W 1924 roku nadzór nad przejętymi gruntami leśnymi objęło nowo utworzone przedsiębiorstwo Polskie Lasy Państwowe⁵. Instytucja ta zdecydowała się pozostawić w terenie znaczną część dawnych kamieni z literami „TK”, uznając je za użyteczne punkty graniczne. W wielu przypadkach pozostały one w swoich pierwotnych lokalizacjach i do dziś stanowią trwałe element leśnego krajobrazu Śląska Cieszyńskiego. Nowe oznaczenia pojawiały się jedynie sporadycznie – tam, gdzie zaszła potrzeba wyznaczenia nowych granic. W takich miejscach, m.in. w rejonie góry Chełm w Goleszowie, zaczęto wprowadzać kamienie z literami „LP” (skrót od: Lasy Państwowe).



Współczesny kamień graniczny Lasów Państwowych, umieszczany na granicach działek leśnych Skarbu Państwa od lat 20. XX wieku; Goleszów, 2022 r.

Fot. M. Haratyk.

C.K. Uprzywilejowana Kolej Północna Cesarza Ferdynanda

Początki budowy kolei żelaznej przebiegającej przez Śląsk Cieszyński sięgają roku 1830, kiedy wiedeński geolog i ekspert górniczy Franz Riepl wysunął koncepcję utworzenia linii kolejowej łączącej Wiedeń z północnomorawskimi złożami węgla i rud żelaza oraz z działającą od 1820 roku hutą żelaza w Witkowicach koło Ostrawy. Riepl zyskał poparcie wpływowego finansisty Salomona von Rothschilda, który przedstawił cesarzowi Franciszkowi I prośbę o udzielenie koncesji na budowę linii. Choć władca początkowo odrzucił projekt, prace przygotowawcze były kontynuowane. Dopiero kolejny cesarz, Ferdynand I, zaakceptował przedsięwzięcie. W ten sposób powstała spółka akcyjna pod nazwą: Cesarsko-Królewska Uprzywilejowana Kolej Północna Cesarza Ferdynanda (niem. k.u.k. Privilegierte Kaiser Ferdinands-Nordbahn).

⁵ <https://www.lasy.gov.pl/pl/nasza-praca/pgl-lasy-panstwowe/historia> [dostęp: 9.11.2025].

W latach 1837–1847 sieć Kolei Północnej stopniowo rozszerzała się na obszar Królestwa Czech i Margrabstwa Moraw. Wiosną 1848 roku uzyskano połączenie z Koleją Warszawsko-Wiedeńską oraz Górnośląską Koleją Wilhelma. W 1850 roku cesarstwo austriackie przejęło linie od prywatnych udziałowców, tworząc Cesarsko-Królewską Wschodnią Kolej Państwową. Wkrótce kolej dotarła również na Śląsk Cieszyński – w 1855 roku otwarto odcinek do Dziedzic i Bielska (część Kolei Miast Śląskich i Galicyjskich)⁶.

Kolejnym etapem rozwoju kolei było powstanie w 1888 roku odgałęzienia z Golezowa do Ustronia⁷. Wraz z budową torów na obszarze Golezowa rozpoczęto wyznaczanie parceli kolejowych przy użyciu kamiennych znaków granicznych oznaczonych literami „NB” – skrótem od niemieckiego Nordbahn (pol. Kolej Północna). Kamienie te wykonywano z twardego piaskowca, w formie starannie obrobionych słupków. Na frontowej ścianie, pod literowym oznaczeniem znajdowała się cyfra arabska określająca numer porządkowy punktu granicznego, zgodny z oznaczeniami stosowanymi na mapach i planach pomiarowych. Górne krawędzie kamieni były lekko zaokrąglone w kierunku węższych ścian, a wszystkie powierzchnie – wygładzone. Część podziemną pozostawiano nieregularną, co zapewniało stabilność w gruncie. Jeszcze do niedawna kilka tego typu „graniczników”



Po lewej: Słupek kilometrażowy linii kolejowej, 2022 r.

Po prawej: Kamień graniczny C.K. Uprzywilejowanej Kolei Północnej Cesarza Ferdynanda z oznaczeniem „NB”, odnaleziony przy torach kolejowych na granicy Golezowa-Równi i Ustronia

Fot. M. Haratyk.

można było odnaleźć w Cieszynie, Puńcowie, Bażanowicach, Golezowie oraz Ustroniu. Dodatkowo wzdłuż linii kolejowej z Golezowa do Ustronia – podobnie jak na innych odcinkach Kolei Północnej – zainstalowano oznakowanie hektometrowe, które składało się z granitowych słupków ustawianych co sto metrów. Wyróżniały się one precyzyjnym wykonaniem: na okrągłym, lekko zagłębionym polu po obu stronach słupka umieszczano dwie cyfry – większą, oznaczającą kilometr, i mniejszą, określającą hektometr trasy – oddzielone kropką. Całość malowano białą farbą, a cyfry – dla lepszej widoczności – czarną.

⁶ <https://letheko.pl/index.php/historia/historia-nauki-i-techniki/kolejnictwo/747-c-k-uprzywilejowana-kolej-polnocna-cesarza-ferdynanda> [dostęp: 11.11.2025].

⁷ <https://kolejcieszyn.pl/index.php?s=bcem> [dostęp: 11.11.2025].

W dniu 31 października 1906 roku Kolej Północna została znacjonalizowana, kończąc tym samym okres prywatnego zarządu. Od tego momentu wszystkie linie kolejowe funkcjonujące na terytorium monarchii habsburskiej znalazły się pod kontrolą państwowego przedsiębiorstwa – Cesarsko-Królewskich Kolei Państwowych (niem. k.k. Staatsbahnen), powołanego już w 1884 roku. Instytucja ta przejęła pełną administrację, utrzymanie i rozwój infrastruktury kolejowej w całym imperium⁸.

Niestety, współczesne prace modernizacyjne przyniosły nieodwracalne straty dla tego cennego dziedzictwa. Podczas niedawnego generalnego remontu linii kolejowej z Goleiszowa do Wisły-Głębiec oraz ze Skoczowa do Cieszyna większość historycznych kamieni granicznych została usunięta, zasypiana lub zniszczona. Utracono wówczas nie tylko pierwotne „graniczniki” Kolei Północnej z czasów austriackich, lecz także późniejsze, betonowe, pochodzące z okresu PRL-u. Tradycyjne hektometrowe słupki granitowe, które przez dziesięciolecia stanowiły integralny element krajobrazu kolejowego, zostały zastąpione nowoczesnym oznakowaniem w postaci metalowych tabliczek montowanych na ażurowych słupach trakcyjnych. Wraz z nimi zniknął fragment materialnego świadectwa historii kolejnictwa na Śląsku Cieszyńskim.

Cementownia w Goleiszowie

W 1875 roku Eryk Gasch uruchomił pierwszą wypalarnię kamienia łupkowego, a w 1889 roku powstała w Goleiszowie cementownia. Jej rozwój umożliwiło lokalne występowanie złóż margli i łupków wapiennych oraz połączenie kolejowe z 1888 roku. Pierwszymi właścicielami zakładu byli bracia Goldstein z Wrocławia i H.M. Fliessbach z Głogowa, a w 1906 roku przejęła go spółka Goleiszowska Fabryka Portland Cementu S.A. z siedzibą w Wiedniu (od 1924 roku w Warszawie). W latach 1913–1918 przeprowadzono elektryfikację i modernizację cementowni, co pozwoliło osiągnąć produkcję rzędu 100 tysięcy ton rocznie. W okresie międzywojennym (1928–1933) zakład przeszedł kolejną modernizację, zwiększając wydajność do 300 tysięcy ton. Cement z Goleiszowa trafiał m.in. do Brazylii, Izraela, na Maltę i Cypr. Nastąpiła też zmiana struktury zatrudnienia. Ze wsi rolniczej Goleiszów stał się wsią przemysłową. W 1931 roku aż 67% jego mieszkańców

⁸ <https://letheko.pl/index.php/historia/historia-nauki-i-techniki/kolejnictwo/747-c-k-uprzywilejowana-kolej-polnocna-cesarza-ferdynanda> [dostęp: 11.11.2025].



Widok na goleszowską cementownię od strony góry Jasieniowa, 1927 r.

Źródło: <https://kolejcieszyn.pl/index.php?s=bcem> [dostęp: 2.12.2025].

utrzymywało się z pracy w przemyśle, a tylko 16% z rolnictwa. W 1939 roku fabryka osiągała wydajność 240 tysięcy ton rocznie i zatrudniała około 1400 osób. W czasie II wojny światowej cementownia została przejęta przez Niemców i pracowała na potrzeby wojenne. W latach 1942–1945 funkcjonował tu podobóz KL Auschwitz III – Golleschau, w którym pracowali więźniowie żydowscy. Po wojnie zakład został znacjonalizowany i wznowił działalność w 1946 roku. W okresie PRL-u cementownia odgrywała ważną rolę gospodarczą i społeczną – prowadziła m.in. orkiestrę dętą, zespół pieśni i tańca oraz finansowała lokalne inwestycje. W latach 60. i 70. XX wieku przeprowadzono kolejną modernizację, w ramach której m.in. zamontowano



Kamień graniczny z literami „C.F.” (niem. Cementfabrik), Leszna Górna, 2025 r.
Fot. M. Czaplą.

elektrofiltry, rozbudowano sieć energetyczną i wybudowano skład suwnicowy. Produkcję cementu zakończono w 1984 roku z powodu wyczerpania złóż i rosnącej konkurencji w postaci nowoczesnych cementowni. Od tego czasu zakład pełnił funkcję przesypowni i wypalarni wapna. W 1988 roku przekazano go firmie Igloopol, a ostatecznie zamknięto 30 czerwca 1991 roku. W kolejnych latach większość zabudowań wyburzono⁹.

⁹ <https://kolejcieszyn.pl/index.php?s=bcem> [dostęp: 11.11.2025].

Dziś o dawnej cementowni przypomina kilka budynków gospodarczych i ulica Fabryczna, prowadząca w miejsce, gdzie przez ponad sto lat tętniło przemysłowe serce Goleszowa. Nawiązując do tematyki niniejszego artykułu, należy wspomnieć, że ważnymi elementami, jakie pozostały po goleszowskiej cementowni, są geodezyjne znaki graniczne. Mają formę smukłych prostopadłościanów o trójkątnym zwieńczeniu. Na ich ścianie frontowej umieszczono litery „C.F.” – od niemieckiej nazwy Cementfabrik. Taka forma zapisu – przez „C” – występuje na wielu zachowanych pocztówkach i dokumentach, mimo że zgodnie z nomenklaturą niemiecką słowo to powinno się rozpoczynać od litery „Z” – Zementfabrik. Obie nazwy były używane naprzemiennie. Wspomniane słupki możemy obecnie odnaleźć w Lesznej Górnej, niedaleko kamieniołomu, oraz w Cisownicy, na terenie otaczającym zabudowania nieczynnej przepompowni, która zasilala goleszowską cementownię w wodę z potoku Radon¹⁰.

Granica Polski i Czechosłowacji (Czech)

Zakończenie I wojny światowej przyniosło Europie prawdziwą rewolucję polityczną. Upadły wielkie monarchie, zmieniły się granice, a na mapie pojawiły się nowe państwa. Rozpad Austro-Węgier i utrata władzy przez



Pocztówka prezentująca stabilizację nowych słupów granicznych w Wiśle pomiędzy Polską a Czechosłowacją, lata 20. XX w.

Źródło: <https://onebid.cz> [dostęp: 9.11.2025].

10 <https://fotopolska.eu/Cisownica/b73718,Przepompownia.html> [dostęp: 09.11.2025].

Habsburgów oznaczały również koniec Księstwa Cieszyńskiego, którego losy od tej pory miały związać się z Polską i Czechosłowacją. W połowie października 1918 roku powstała Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego – pierwszy nieformalny polski rząd na tym terenie. W nocy z 31 października na 1 listopada przejęła ona władzę z rąk Austriaków. Kilka dni później, 5 listopada, podpisano porozumienie z czeskim Zemsłym národním výborem pro Slezsko, wyznaczające tymczasową granicę między oboma państwami. Choć początkowo układ był korzystny dla strony polskiej, Czesi nie zrzekli się roszczeń do całego Śląska Cieszyńskiego, powołując się na jego wielowiekową przynależność do Korony Czeskiej. W styczniu 1919 roku doszło do zbrojnego konfliktu polsko-czechosłowackiego. Wojska czechosłowackie przekroczyły linię demarkacyjną i zajęły znaczną część regionu, aż do rzeki Wisły. W dniu 3 lutego podpisano w Paryżu porozumienie, które wprowadzało podział spornego terytorium wzdłuż linii Kolei Koszycko-Bogumińskiej. Ostatecznie, 28 czerwca 1919 roku, traktat wersalski zakończył wielką wojnę, a los Śląska Cieszyńskiego pozostał jednym z najbardziej złożonych problemów granicznych w nowej Europie. Zamknięcie rozdziału dziejów Księstwa Cieszyńskiego nastąpiło 28 lipca 1920 roku, w szóstą rocznicę wybuchu I wojny światowej. Po rezygnacji z planowanego plebiscytu Rada Ambasadorów w Paryżu dokonała podziału terytorium między Polskę a Czechosłowację. Decyzja ta – jak pisało później – była „gwałtem na logice”, ponieważ rozdzieliła obszar, który przez stulecia stanowił niepodzielną całość¹¹.



Wzdłuż nowo wytyczonej granicy ustawiono kamienne słupy graniczne wykonane z granitu, andezytu i gresu. Słupy sekcyjne, oznaczające początek danego odcinka, miały wymiary 30 × 30 cm i wysokość około metra. Umieszczano na nich herby obu państw, a powierzchnię malowano na biało z czarnymi napisami. Słupy główne miały kształt prostopadłościanu o podstawie 25 × 25 cm i wysokości 75 cm. Na ich szczycie rzeźbiono krzyż wyznaczający

Słup graniczny
wyznaczający
granicę pań-
stwową po-
między Polską
a Czechami,
2023 r.

Fot. M. Haratyk.

¹¹ <https://www.principatusteschinensis.pl> [dostęp: 27.11.2025].

punkt załamania granicy, a na bokach umieszczano w okrągłych polach litery: „P” (Polska) oraz „ČS” (Česko-Slovensko). Na jednej ze ścian znajdował się numer porządkowy, a niekiedy także data „1920”. W późniejszych latach górną część słupków zaczęto malować na czerwono. W sumie na granicy polsko-czechosłowackiej o długości 984 km komisja graniczna ustawiła 33 słupy początkowe, 1305 większych słupów głównych i 11 235 słupków pośrednich. Po rozpadzie Czechosłowacji w 1992 roku oznaczenia literowe „ČS” zastąpiono pojedynczą literą „C”, symbolizującą Republikę Czeską¹².

Wodociąg Cieszyński

Kamienne słupki służyły nie tylko do wyznaczania granic działek, lecz także do oznakowania przebiegu podziemnych rurociągów. W latach 20. XX wieku rozpoczęto prace nad nowym ujęciem wody dla Cieszyna po stronie polskiej. Po analizie kilku lokalizacji wybrano Pogórze jako miejsce najbardziej odpowiednie. Budowę magistrali wodnej rozpoczęto w 1934 roku. Powstały cztery studnie wiercone oraz 17,7 km rurociągu o średnicy 350 mm, biegnącego z Pogorza przez Harbutowice, Bładnice, Kisielów, Ogrodzoną, Bażanowice, Gułdowy i Bobrek do Cieszyna¹³. Pracami kierowali Roman Maryniarczyk, Stanisław Hajduk i Józef Kornherr¹⁴. Na całej trasie wodociągu ustawiono kamienne słupki w punktach kilometrowych i hektometrowych. Większe z nich, o podstawie trójkąta, oznaczono monogramem z liter „W” i „C” (Wodociąg Cieszyński), natomiast na mniejszych umieszczano tylko cyfry kilometrażu trasy. Do dziś część tych słupków zachowała się przy drogach w wymienionych miejscowościach (m.in. w Kisielowie przy ulicach Spacerowej i Wiejskiej oraz w Bażanowicach przy ulicy Cieszyńskiej)¹⁵, stanowiąc cenny ślad historii cieszyńskiego systemu wodociągowego.



Kamień kilometrażowy Wodociągu Cieszyńskiego z literami „W” i „C” z lat 30. XX w.

Źródło: <https://fotopolska.eu> [dostęp: 9.11.2025].

¹² <https://www.straznicyzasu.pl/viewtopic.php?t=6929> [dostęp: 07.11.2025].

¹³ <https://www.wzc.com.pl/o-nas/historia-i-wspolczesnosc> [dostęp: 19.10.2025].

¹⁴ https://fotopolska.eu/Wodociagi_Ziemi_Cieszynskiej_Sp._z_o.o._w_Ustroniu_Wodociagi_Zi [dostęp: 19.10.2025].

¹⁵ Kamienie odzyskano podczas prac terenowych.



Widok na Bażanowice przy ulicy Cieszyńskiej, od strony Cieszyna; na pierwszym planie obok drzewa widoczny jest słupek hektometrowy wodociągu dostarczającego wodę z Pogórza, koniec lat 30. XX w.

Źródło: Zbiory Narodowego Archiwum Cyfrowego, nr inw. 1-U-1264.

Kamienie graniczne rozsiane na obszarze gminy Goleszów są ważnym świadectwem historii regionu i jego wielowiekowej złożoności politycznej oraz kulturowej. Każdy z nich przypomina o dawnych podziałach terytorialnych, stosunkach własnościowych i przemianach administracyjnych, które przez stulecia kształtowały lokalną przestrzeń. Choć niektóre z nich utraciły obecnie swoją funkcję użytkową, pozostają trwałym elementem dziedzictwa kulturowego, wpisanym w pejzaż regionu. W obliczu współczesnych przekształceń przestrzennych coraz większego znaczenia nabierają działania mające na celu ich ochronę, inwentaryzację i popularyzację. Zachowanie kamieni granicznych to nie tylko wyraz szacunku wobec przeszłości, lecz także obowiązek wynikający z przepisów prawa. W ich cichej obecności w krajobrazie zapisane jest symboliczne przesłanie – że historia, nawet zapomniana, wciąż trwa wokół nas, utrwalona w kamieniu.

20-lecie Izby Oświęcimskiej w Goleszowie

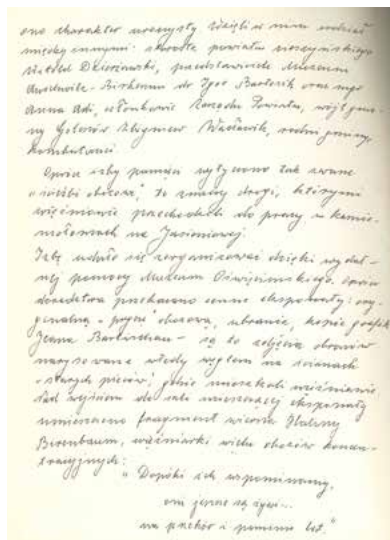
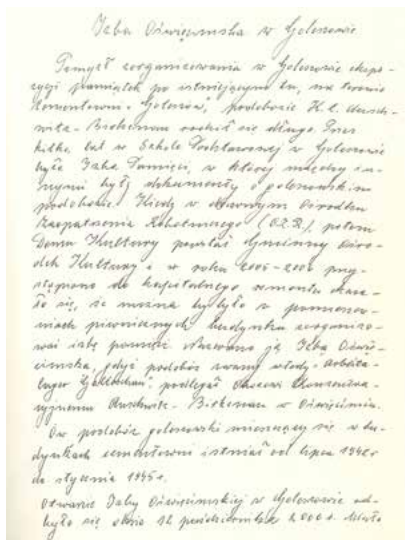
Paweł Raszka

W czasie okupacji hitlerowskiej w Goleszowie istniał podobóz oświęcimski. Przez trzy lata, od 1942 do 1945 roku, setki więźniów pracowały w niehumanitarnych warunkach w cementowni i pobliskich kamieniołomach. Wielu z nich nie przeżyło, ginąc od kul SS-manów, z wycieńczenia oraz z powodu chorób. Pomysł zorganizowania w Goleszowie izby pamięci rodził się długo. W czasach PRL-u przez kilka lat w goleszowskiej szkole istniała taka izba. Starania o utworzenie izby z prawdziwego zdarzenia pojawiły się na początku 2006 roku. W dniu 3 stycznia Urząd Gminy w Goleszowie zwrócił się do dyrektora Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu o wsparcie urządzenia Izby Oświęcimskiej w Goleszowie. Od początku w jej powstanie mocno angażował się Paweł Staniecsek, będący zarazem pomysłodawcą przedsięwzięcia.

Dnia 12 października 2006 roku nastąpiło uroczyste otwarcie Izby Oświęcimskiej, która swą siedzibę znalazła w części piwnicznej Gminnego Ośrodka Kultury w Goleszowie. W wydarzeniu wzięło udział wielu gości. Byli to m.in.: starosta powiatu cieszyńskiego Witold Dzierżawski, Igor Bartosik i Anna Adi z Muzeum Auschwitz-Birkenau, członek Zarządu Powiatu Cieszyńskiego Stanisław Kubicius i wójt gminy Goleszów Zbigniew Wacławik. Przed symbolicznym przecięciem wstęgi Paweł Staniecsek przedstawił dzieje podobozu w Goleszowie. Realizacja przedsięwzięcia była możliwa dzięki pozyskanemu dofinansowaniu z Sektorowego Programu Operacyjnego na projekt pn. „Przebudowa budynku Gminnego Ośrodka Kultury na Centrum Kulturalno-Etnograficzne w Goleszowie”.

Izba składała się z dwóch pomieszczeń – sali prelekcyjnej oraz sali, w której znajdowała się ekspozycja. Zebrano tam ocalałe dokumenty, meldunki, ich kopie, zdjęcia, różne sprzęty, ubiór, oryginalne prycze i taborety oraz osobiste

Wstęp do
I kroniki Izby
Oświęcimskiej



pamiętki więźniów. Na ścianach umieszczono zdjęcia grafik autorstwa więźnia goleszowskiego podobozu – Jeana Bartischana Balazsa. Do Izby Oświęcimskiej szybko zaczęli przybywać goście indywidualni, a także grupy zorganizowane, zarówno z kraju, jak i z zagranicy. W księdze pamiętkowej Izby odnajdujemy wpisy przyjezdnych z Holandii, Niemiec, Ukrainy czy Chorwacji. Wśród odwiedzających znaleźli się także m.in. przedstawiciele Fundacji Ośrodka Karta, Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau, Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Katowicach, Muzeum 4 Pułku Strzelców Podhalańskich w Cieszynie i Telewizji Silesia.

W Golezowie organizowano Dzień Pamięci o Holokauście. Dnia 20 października 2009 roku na trzecią edycję wydarzenia przybyła Halina Birenbaum, która w młodości znalazła się w nazistowskich obozach (m.in. w Majdanku i Auschwitz-Birkenau). Przez półtorej godziny pisarka opowiadała o swoich losach. W kolejnym roku, 10 września kustosz Izby Oświęcimskiej Paweł Staniecsek otrzymał w Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach Srebrny Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej. W roku 2015 ukazały się natomiast dwie publikacje związane z dziejami goleszowskiego podobozu. Pierwszą z nich była książka z filmem *Dopisani do Listy Schindlera* w reżyserii Gustawa Szepeke, a drugą *Arbeitslager Gollerschau – dzieje podobozu* autorstwa Pawła Stanieccka. Promocja tej ostatniej, połączona z projekcją wspomnianego filmu, odbyła się 5 lipca w sali widowiskowej Gminnego Ośrodka Kultury w Golezowie.

Uczestniczyło w niej ponad 130 osób, m.in.: posłanka na Sejm RP Aleksandra Trybuś-Cieślar, starosta cieszyński Janusz Król, radni sejmiku wojewódzkiego Danuta Kozusznik i Jan Kawulok, wójt gminy Goleiszów Krzysztof Głajcar oraz naoczni świadkowie wojennych lat: Paweł Czernek, Paweł Stanieczek, Ernest Pinkas i Bronisław Klajsek. Monografia na temat podobozu zawiera niezwykle cenny materiał: fragmenty listów więźniów, wiele zdjęć i ilustracji oraz historie osób, które przeżyły lata II wojny światowej (w tym wspomnienia kustosa Izby Oświęcimskiej).

Ostatni wpis w pierwszej kronice goleszowskiej izby pamięci jest datowany na marzec 2022 roku. Niedługo później podpisano umowę na modernizację izby. W sąsiednim pomieszczeniu zaczęła powstawać makieta goleszowskiej cementowni. W piwnicach Gminnego Ośrodka Kultury stworzono nowoczesną przestrzeń historyczno-edukacyjną, wykorzystującą prezentacje multimedialne, komentarze lektorskie, spektakle świetlnodźwiękowe oraz trójwymiarowe rekonstrukcje. W rezultacie z obiektu szczycącego się ponad 15-letnim dziedzictwem powstała znacząca atrakcja turystyczna na mapie gminy i całego Śląska Cieszyńskiego. Modernizacja Izby Oświęcimskiej była możliwa dzięki pozyskaniu dofinansowania ze środków Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014–2020 w wysokości niemal 92 tys. zł. Wartość zadania to 160 939,00 zł.

W dniu 27 lutego 2023 roku miało miejsce uroczyste otwarcie Izby Oświęcimskiej, w którym uczestniczyli m.in.: wicestarosta powiatu cieszyńskiego Janina Żagan, biskup diecezji cieszyńskiej Kościoła ewangelicko-augsburskiego Adrian Korczago, proboszcz parafii ewangelicko-augsburskiej w Cieszynie ks. Marcin Brzóska, proboszcz parafii rzymskokatolickiej w Goleiszowie ks. Zbigniew Zachorek, wójt Wędryni Raimund Sikora, zastępca wójta Wędryni Iwo Goryl, wieloletni kustosz Izby Oświęcimskiej Paweł Stanieczek oraz znany artysta z Dzięgielowa Jan Gluza. Niedługo później izbę odwiedził wicewojewoda śląski Jan Chrzęszcz.

Od 2023 roku opiekę nad izbą pamięci sprawuje Urząd Gminy w Goleiszowie. Budynek Gminnego Ośrodka Kultury, wraz z Izbą Oświęcimską i makietą goleszowskiej cementowni, stanowi ważny punkt na mapie gminy,



Izba Oświęcimska przed modernizacją
Fot. Z archiwum Urzędu Gminy w Goleiszowie.

Zmoderni-
zowana Izba
Oświęcimska

Fot. Marek
Śmierciak.



gdyż powstało w nim także Centrum Informacji Turystycznej, w którym turyści mogą skorzystać z licznie dostępnych materiałów promocyjnych: map, informatorów, przewodników, książek, kalendarzy i innych publikacji. Kompleks jest często odwiedzany przez turystów, grupy szkolne, członków klubów seniora czy kół gospodyń wiejskich. Wśród gości znaleźli się także przedstawiciele Fundacji Orlen, młodzież z Niemiec i autorka Nina Majewska-Brown. W maju 2023 roku zorganizowano pierwszą w gminie Goleszów Noc Muzeów, która na stałe zagościła w kalendarzu gminnych imprez.

Pod koniec 2024 roku ruszył generalny remont siedziby Gminnego Ośrodka Kultury. Prace obejmują termomodernizację budynku, wykonanie nowej elewacji, a także modernizację wnętrza pierwszego i drugiego piętra budynku oraz klatki schodowej. Obecnie są już na finiszu i niebawem dom kultury stanie się piękną wizytówką Goleszowa i całej gminy.

W 2025 roku zorganizowano sondę, aby wybrać wspólną nazwę dla Izby Oświęcimskiej i makiety goleszowskiej cementowni. Oddano w niej 141 głosów, z czego 58 na nazwę „Muzeum Ziemi Goleszowskiej. Historia cementem pisana”. Została ona wybrana na oficjalną nazwę promocyjną gminnej strefy kultury i historii, która niebawem rozrośnie się o nowe pomieszczenia. Znajdzie się tam ekspozycja związana z poszczególnymi sołectwami gminy Goleszów.

Góra Chełm – niemy świadek historii

Paweł Raszka

Mijały ostatnie dni sierpnia 1939 r. 1 września miał się rozpocząć nowy rok szkolny. Wakacje upłynęły na pomocy na gospodarstwie, wolne chwile spędzaliśmy z rówieśnikami nad potokiem Radoń. Budowaliśmy tam tamy i w głębszej wodzie można było się kąpać. Wszyscy bali się, że niedługo wybuchnie wojna. 1 września obudziły nas dalekie odgłosy strzałów i detonacje. Stało się jasne, że do szkoły nie pójdziemy. Na goleszowskiej stacji stanął pociąg, którym uciekało wiele osób przed zbliżającym się frontem. Pod wieczór niemieckie patrole podeszły pod Chełm. Przez wakacje od zachodniej strony wzniesienia kopano okopy i rowy. Teraz obsadziła je garstka polskich żołnierzy. Nocą nie spaliśmy, padały pojedyncze strzały. Od jednego pocisku zginął mieszkaniec Goleiszowa. Rano panował już spokój. Wszędzie w okolicy byli niemieccy żołnierze...



Widok spod
góry Chełm
na Goleiszów
Fot. Ze zbiorów
Jana Czudka.

Niebawem znów zaczęliśmy chodzić do szkoły – jednak już niemieckiej. Wielkie trudności sprawiało domówienie się. Prawie nikt z nas nie umiał języka niemieckiego, a w nim były prowadzone lekcje. Nauczyciele surowo karali za używanie języka polskiego, nawet na przerwach czy w zaułkach szkolnych korytarzy.

W 1942 r. w cementowni pojawiły się nieznane nam osoby. Kierownik szkoły mówił, że nie należy z nimi rozmawiać i utrzymywać jakiegokolwiek kontaktu, gdyż są to kryminaliści i osoby niebezpieczne. Wujek pracował w cementowni i szybko dowiedział się, że pracują tam Żydzi, których przewieziono tu z Oświęcimia. Większość z nich była niedożywiona i skrajnie wynędzniała. Wujek sporo ryzykując zaczął zabierać ze sobą do pracy więcej jedzenia i ukrywał je w umówionych z więźniami miejscach. Chętnie korzystali z tej pomocy. Wielu jednak nie przeżyło bardzo ciężkich warunków panujących w podobozie.

W oddali majaczyły beskidzkie szczyty. To już kilka dni, jak z Golezowa wyruszyły długie kolumny więźniów. Wyszli z cementowni, szli koło budynku szkoły, ratusza i dalej w stronę Godziszowa. Mimo strachu, wychylaliśmy głowy przez okna i obserwowaliśmy. Często ludzie maszerowali ostatkiem sił. Cała okolica mieniła się od białego śniegu, którego wszędzie bardzo dużo zalegało. Nocą ciężko było odejść od kamiennego pieca w czworaku, gdyż temperatura spadała do -30 stopni Celsjusza. Świecił księżyc. Więźniowie maszerowali w nieznane, nie mając pewności, czy dożyją kolejnego poranka. Mogli zamarznąć, zginąć od kul eskortujących SS-manów lub paść z wycieńczenia na oblodzoną drogę.

Dni mijały i pogoda zmieniała się. Przyszło ocieplenie. Powoli zbliżała się wiosna. Od strony Skoczowa i Bielska dobiegała głucha kanonada artylerii. Nocą na niebie widać było krwistoczerwone luny. Trwały tam starcia między walczącą ostatkiem sił niemiecką armią, a nadciągającą Armią Czerwoną. W naszych gospodarstwach pojawili się żołnierze, wchodzili bez pytania, ale z drugiej strony nie można było im się dziwić. Od miesięcy walczyli na froncie, szukali ciepłego kąta. Z czasem nawiazaliśmy z nimi kontakt, nie szanowali Hitlera i winili go o nieuniknioną porażkę w wojnie. Byli Austriakami z dywizji strzelców górskich. Niedawno przybyli na Śląsk Cieszyński ze Słowacji.

Na drzewach pojawiały się pierwsze liście, słońce świeciło coraz mocniej. Front dalej stał za Skoczowem, panowała wielka niepewność, co będzie dalej. Niemcy zaczęli przygotowywać obronę przed Cieszynem, powstawały nowe linie okopów od Ogrodzonej, przez Chełm po Goleszów. Godziszowscy gazdowie postanowili mimo wszystko obsiać pola, żeby mieli z czego żyć podczas kolejnej zimy.

Pewna noc końcem kwietnia przyniosła zmiany. Żołnierze, którzy od kilku tygodni kwaterowali w domach nagle zniknęli. W pośpiechu zarządzono alarm, spakowali swoje rzeczy i odjechali w kierunku Cieszyna. Wielu gospodarzom zabrali konie i wozy, aby zmieścić cały dobytek. Niebawem pod Chełmem pojawili się nowi żołnierze – tym razem już frontowi, z karabinami maszynowymi, moździerzami i inną bronią. Wycofali się spod Skoczowa i dostali rozkaz spowolnienia tu nacierającej rosyjskiej armii, by dać możliwość wycofania się ich kolegów z innych odcinków frontu.

Wieczorem z wschodniego kierunku zaczęła dobiegać strzelanina. Nie było na szczęście intensywnych walk, lecz przez grzbiet wzniesienia doleciało kilka pocisków rosyjskiej artylerii. Dwa dni i noce panowała taka sytuacja. W czwartkowy, deszczowy poranek 3 maja Niemcy odeszli. Niebawem zobaczyliśmy pierwszych rosyjskich zwiadowców. Podeszli pod płot i pytali, czy nie wiemy gdzie są Niemcy. Pokazaliśmy w kierunku na Cieszyn. Tamtego dnia, na Wieży Piastowskiej, pierwszy raz od 6 lat załopotiała biało-czerwona flaga.

Jednak szybko przekonaliśmy się, że rosyjscy żołnierze często zachowują się jeszcze gorzej od Austriaków. W zagrożeniu znalazły się kobiety. Trasy marszu sowieckich oddziałów były znaczone morderstwami i gwałtami.

Wycofujący się Niemcy poniszczyli mosty, linie kolejowe, słowem zrobili wszystko, by spowolnić marsz Armii Czerwonej na zachód. Rozpoczęto odbudowywać zniszczenia. Cementownia nie pracowała – brakowało węgla do wypalania cementu. Nie było środków transportu, by dowozić materiały do odbudowy mostów. Jednak w ciągu kilku miesięcy udało się doprowadzić do przejezdności dróg i kolei. Początkiem 1946 r. ruszyła produkcja w cementowni.

Szkoła
szybowcowa
na Chełmie
Fot. Ze zbiorów
Jana Cichego.



Nad Chełmem pojawiły się szybowce. Szkoła rozpoczęła szkolenie nowych pilotów. Wielu z lotników, którzy zebrali tu pierwsze szlify jeszcze przed wybuchem wojny, wzięło udział w powietrznych starciach z Luftwaffe. Na szczycie godziszowskiego wzniesienia znów zbierała się młodzież, obserwując wyczyny swoich kolegów. Z wygnania wracało wielu krajanów, z różnych stron Europy, z różnych armii. Powracając z zachodniej Europy, najczęściej przekraczali granicę w Zebrzydowicach. Tak, granicę, bowiem Zaolzie znów znalazło się w granicach Czechosłowacji. Latem na granicy zebrali się wojska, wojna wisiała w powietrzu. Jednak dzięki mediacji Stalina do starć nie doszło.

Lata mijały, na niebie nad Chełmem już nie obserwowaliśmy szybowców. Szkołę zlikwidowano i przeniesiono na tereny nizinne¹.

To koniec tej opowieści, widzianej oczyma pewnego młodzieńca spod Chełmu. Dziś teren tej góry jest celem pieszych wycieczek. W 2003 roku w gminie Goleszów powstała sieć szlaków spacerowych. Jedną z utworzonych wtedy ścieżek była ta „Pod Chełmem”. W 2025 roku jej oznakowanie zostało odnowione, a także uzupełnione o nowe kierunkowskazy. Wędrując szlakiem, można zobaczyć m.in.: budynek Gminnego Ośrodka Kultury w Goleszowie (a w nim

¹ Historia młodego chłopaka spisana przez autora tekstu na podstawie rodzinnych opowiadań.

Muzeum Ziemi Goleszowskiej), kościół katolicki wraz z czytelnią i plebanią, kościół ewangelicko-augsburski, znajdującą się za nim plebanię i zegar słoneczny, budynek dworca kolejowego w Goleszowie, dawną siedzibę szkoły szybowcowej na górze Chełm, dawny budynek kantyny przy goleszowskiej cementowni, budynek Urzędu Gminy w Goleszowie, budynek Szkoły Podstawowej w Goleszowie i dawną siedzibę dyrekcji cementowni. Na zakończenie spaceru polecamy odwiedzenie terenu rekreacyjnego za goleszowskim ośrodkiem kultury.

Na spacerowiczów na Chełmie i jego stokach czeka kilka miejsc o dużych walorach widokowych – miejsc będących niemyym świadkiem dramatycznych wydarzeń XX wieku, kiedy to Chełm trzykrotnie był areną zbrojnych starć: w 1919 roku w wojnie polsko-czeskiej o Śląsk Cieszyński, podczas agresji Niemiec na Polskę w 1939 roku i pod koniec wojny, w roku 1945.

Jednym z dobrych punktów widokowych jest szczyt, na który można wejść za zgodą właścicieli terenu. Rozpościera się z niego widok w kierunku północnym i północno-zachodnim. Na horyzoncie widoczne są m.in. zakłady przemysłowe i hałdy w rejonie Jastrzębia-Zdroju, Rybnika i Łazisk. Przy bardzo dobrej widoczności można dostrzec nawet Sudety. Ze skraju lasu na ulicy Lotniczej prezentuje się dobry widok w kierunku południowym – na Beskid Śląski i Beskid Śląsko-Morawski (na terenie Republiki Czeskiej), a bliżej – na Goleszów, z dominującą nad nim Jasieniową. Ostatni z punktów widokowych znajduje się na ulicy Żniwnej. Aby tam dotrzeć, należy odbić ze szlaku kilkaset metrów w prawo. Z tego miejsca panoramę można uzupełnić o widok w kierunku zachodnim. Widać stamtąd zabudowania Cieszyna i wzniesienia w rejonie Bażanowic, Ogrodzonej i Gumien.

Zapraszamy do odkrywania goleszowskich i godziszowskich zakątków, które na przestrzeni ostatniego wieku stały się areną wielu szerzej nieznanych i ciekawych wydarzeń, ale również tragicznych, jak choćby opisane w opowiadaniu lata II wojny światowej.



Oznakowanie szlaku na ul. Lotniczej
Fot. Paweł Raszka.

Przyroda

Pomniki przyrody w gminie Goleszów

Magdalena Małysz

Gmina Goleszów to nie tylko nowoczesna infrastruktura, place zabaw, zabytki i życie kulturalne. To również bogactwo wyjątkowych krajobrazów i rozmaitej przyrody. W każdym sołectwie znajdziemy malownicze zakątki, w których można przysiąść, podziwiać zachody słońca czy obserwować lokalne gatunki



roślin i zwierząt. Jednym ze sposobów odkrywania przyrodniczych ciekawostek jest wędrowka szlakiem pomników przyrody. Obecnie na terenie gminy znajduje się 11 takich obiektów, w tym drzewa chronione zarówno ze względu na wiek czy rozmiar, jak i na unikatową wartość krajobrazową.

Dęby szypułkowe (*Quercus robur*)

Najmłodszym gminnym pomnikiem przyrody jest dąb szypułkowy rosnący w centrum Kisielowa, w pobliżu przedszkola, terenów rekreacyjno-sportowych i kościoła. To majestatyczne drzewo o prostym walcowatym pniu i rozłożystej koronie osiąga obwód prawie 4 metrów. Zostało objęte ochroną uchwałą Rady Gminy Goleszów z 20 sierpnia 2025 r.

Kolejny dąb szypułkowy znajduje się przy ulicy Granicznej w Dziegiełowie, przy drodze powiatowej prowadzącej w kierunku przejścia granicznego w Lesznej Górnej. Mierzy prawie 5 metrów w obwodzie, a mimo wypróchnienia w dolnej części jest w dobrej kondycji i może cieszyć oko jeszcze przez wiele lat.

Najmłodszy pomnik przyrody w gminie oznakowany podczas rodzinnego pikniku w Kisielowie we wrześniu 2025 r.

Fot. Ze zbiorów Stowarzyszenia Miłośników Kisielowa.

Trzeci dąb szypułkowy rośnie w Bażanowicach, w rejonie lasu Bielowiec, w sąsiedztwie dawnej leśniczówki. To ponad 5-metrowy „staruszek” z odłamanymi konarami, który corocznie zazielenia swoją szczytkową koronę. Drzewo chronione jest od 1955 roku i pozostanie pod ochroną aż do naturalnego rozpadu.

Cisy pospolite (*Taxus baccata*)

W gminie Goleszów znajdują się również trzy cisy pospolite – wieczniezielone, wolno rosnące drzewa, nazywane od wieków „drzewami śmierci” ze względu na ich trujące części. Pierwszy z nich rośnie przy ulicy Przelotowej 4 w Goleszowie, pięknie owocując jesienią. Ochroną objęto go w 1954 roku. Drugi cis znajduje się przy ulicy Turystycznej 16 w Cisownicy, w sąsiedztwie rezerwatu „Zadni Gaj”. Objęty ochroną w 1957 roku, jest jednym z najstarszych okazów tego gatunku w gminie. Trzeci cis rośnie przy ulicy Pod Kopieńcem 6 w Cisownicy, również na prywatnej posesji. Został objęty ochroną w 2006 roku i należy do najstarszych drzew tego gatunku w regionie.

Buk pospolity (*Fagus sylvatica*) „Baba Jaga”

Równie wyjątkowy jest buk pospolity rosnący na górze Machowa, znany mieszkańcom jako „Baba Jaga”. To prawie 140-letni okaz o rozłożystej koronie, wyróżniający się wśród innych drzew lasu. Jego majestatyczna forma sprawia wrażenie strażnika okolicy.

Lipy drobnolistne (*Tilia cordata*)

W Cisownicy przy ulicy Zadni Gaj rosną dwie lipy drobnolistne. Ich prawie 30-metrowe korony wymagają specjalnych wzmocnień, aby chronić drzewa w wąwozie, którego dnem przebiega droga. Ochroną objęto je w 2004 roku.

Miłorząb japoński (*Ginkgo biloba*)

W Bażanowicach przy ulicy Zamkowej znajduje się miłorząb japoński, zwany „żywą skamieliną”. Rośnie tam od wielu lat, a obwód jego pnia ma ponad 4 metry. Jest jednym z najstarszych gatunków drzew na świecie, wykorzystywanym od wieków w medycynie i kosmetyce.

Modrzew europejski (*Larix decidua*)

Na szczycie góry Chelm, tuż przy budynku, wyrasta modrzew europejski o obwodzie pnia wynoszącym prawie 3 metry i wysokości 21 metrów. Gatunek ten może żyć nawet do tysiąca lat, gubi igły zimą i od dawna był przedmiotem wierzeń ludowych. Ochroną objęto go w 2004 roku.

Klon polny (*Acer campestre*)

Ostatni pomnik przyrody w gminie to klon polny przy szlaku od ulicy Podlesie w kierunku użytku ekologicznego „Góra Tuł”. Z dwóch pierwotnych drzew zachowało się jedno. Klon polny, najniższy spośród rodzimych klonów, dawniej uważany był za opiekuna ludzi i ich dusz.

Odwiedzając pomniki przyrody w gminie Goleszów, odkrywamy nie tylko wyjątkowe okazy drzew, ale też historię i ducha tych miejsc. Każdy dąb, cis, buk czy miłorząb przedstawia własną opowieść o czasie, przetrwaniu i pięknie natury. Spacer wśród tych majestatycznych drzew to okazja, by zatrzymać się na chwilę, odetchnąć pełną piersią i poczuć więź człowieka z przyrodą – więź, którą warto pielęgnować dla przyszłych pokoleń.



Dąb szypułkowy w Kisielowie / Fot. ROŚ.



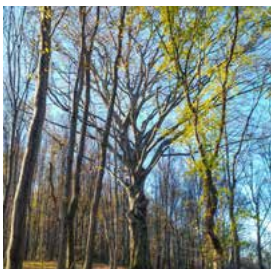
Dąb szypułkowy w Dzięgielowie
Fot. Arkadiusz Mroziński.



Dąb szypułkowy w Bażanowicach / Fot. ROŚ.



Od lewej: Cis pospolity w Goleszowie, cisy pospolite w Cisownicy przy ul. Turystycznej i Pod Kopieńcem / Fot. ROŚ.



Buk pospolity „Baba Jaga”
Fot. ROŚ.



Lipy drobnolistne w Cisownicy
Fot. ROŚ.



Miłorząb japoński w Bażanowicach / Fot. ROŚ.



Modrzew europejski na
górze Chełm / Fot. ROŚ.



Klon polny (po lewej)
Fot. ROŚ.

Ptasie wodopoje i kąpieliska w ogrodzie

Aleksander Dorda

Jakiś czas temu, w środku upalnego lata, przeprowadziłem krótką sondę wśród niewielkiej grupy krewnych, znajomych i sąsiadów, prosząc o szybką, bazującą na pierwszych skojarzeniach odpowiedź na pytanie: „Jak można pomagać ptakom w przydomowych ogrodach?”. Wyniki okazały się mocno (dla mnie) przewidy-



Sierpówka

walne i wielce symptomatyczne – zdecydowanie dominowała odpowiedź, że warto ptaki dokarmiać, co nie powinno dziwić, wiele bowiem osób wręcz odruchowo na hasło „Pomóc ptakom...” odpowiada „...przetrwąć zimę”, mając na myśli właśnie pełne ptasich pyszności karmniki. I słusznie! Wbrew opiniom co bardziej ortodoksyjnie nastawionych przyrodników i ornitologów dokarmianie ptaków (nie tylko zimą, do czego starałem się już rok temu przekonać Szanownych Czytelników „Kalendarza Golezowskiego”¹) jest ważne i stanowi dla nich realną pomoc, a korzyści zdecydowanie przewyższają zagrożenia. Spore grono osób pomaganie ptakom utożsamia również z wieszaniem budek lęgowych. I tu również pełna zgoda – dla tzw. dziuplaków, czyli ptaków zakładających gniazda w dziuplach i innych zakamarkach, wnękach i szczelinach drzew, znalezienie odpowiedniego „domostwa”, zwłaszcza w miastach (nie wspominając już o typowych pod względem urządzenia i wielkości ogrodach przydomowych, w których dominują „tuje” i koszone co tydzień trawniki), jest wielce utrudnione, więc chętnie korzystają z takiej proptasiej deweloperki. Byleby tylko budka miała właściwą konstrukcję i została zawieszona w odpowiednim i bezpiecznym

¹ Artykuł pt. *Ptasi karmnik czynny przez cały rok? A dlaczegoż by nie!* w „Kalendarzu Golezowskim 2025”.



Kos które będą służyć ptakom za miejsce schronienia czy to przed drapieżnikiem, czy przed złą pogodą. Całkiem sporo osób wspominało, że trzeba również tak dobierać skład gatunkowy sadzonych roślin, aby dominowały wśród nich gatunki pożyteczne dla ptaków, czyli dające jadalne owoce. Takie działania zdecydowanie jest godne pochwały i propagowania – właściwy dobór gatunków roślin (najlepiej rodzimych) może sprawić, że ogródek będzie wyglądał okazale i zapewni wiele miłych oku wrażeń, a przy okazji przyciągnie skrzydlatych gości, którzy znajdą w nim wszystko (no, prawie), czego im do szczęścia i życia brakuje: pożywienie, schronienie i miejsce na gniazdo.

W zasadzie nikt z moich na szybko sondowanych rozmówców nie skojarzył pomocy ptakom z wystawieniem miski czy innego pojemnika z wodą jako ptasiego wodopoju i kąpieliska zarazem. A szkoda, gdyż stały dostęp do wody, służącej ptakom tak do picia, jak i do kąpieli, jest ważny przez cały rok. Pomaga naszym skrzydlatym sąsiadom utrzymywać odpowiedni poziom nawodnienia organizmu, o higienie i ochłodzeniu się od czasu do czasu (a zwłaszcza podczas letnich i nie tylko letnich upałów) nie wspominając. Kto wie, czy to właśnie ustawienie stosownego pojemnika z wodą oraz dbanie o jego stałe uzupełnianie (zimą również!) i czystość nie powinno być uznane za najważniejszy sposób pomagania ptakom².

* * *

Warto przede wszystkim wiedzieć, że ptaki naturalnie charakteryzują się wysoką temperaturą ciała, dochodzącą nawet do 44°C. Utrzymanie jej „w ryzach” wymaga odpowiedniego bilansu strat i produkcji ciepła. Podczas

² Niektóre fragmenty niniejszego tekstu oraz zamieszczone zdjęcia wykorzystałem w artykule z cyklu „Bliżej natury”, opublikowanym na łamach „Gazety Ustrońskiej” nr 27(1729) z 10.07.2025 r., <https://ustronska.pl/2025/07/16/blizej-natury-o-ptasich-wodopojach-i-kapieliskach/> [dostęp: 14.09.2025].

upałów ptaki nie mogą uciec do klimatyzowanych pomieszczeń i sięgnąć po butelkę schłodzonej wody. Na dodatek nie mają gruczołów potowych, a tym samym nie pocą się, więc i ten sposób „na ochłode” odpada. Pozostaje im szukać jakiegoś mniej lub bardziej zacienionego miejsca, szeroko otwierać dziób, szybko oddychać, stroszyć piórka i intensywnie przy tym rozkładać skrzydła, aby w ten sposób niejako się wachlować. Dyszący, z szeroko otwartym dziobem ptak wygląda na pierwszy rzut oka jakby wręcz umierał z pragnienia... I takie skojarzenie jest jak najbardziej na miejscu, więc i remedium powinno nasunąć się samo – to łatwo i zawsze dostępna woda, zarówno do picia, jak i do kąpieli!

Ptaki oczywiście wykorzystują wszelakie płycizny rzek i jezior, mniejsze czy większe kałuże, szybko wysychające koleiny wypełnione wodą i tym podobne miejsca. Jednak w naszych wybetonowanych i wyasfaltowanych miastach, na przedmieściach (a coraz częściej i wsiach) czy „sterylnie” utrzymywanych parkach i przydomowych ogrodach znalezienie tego typu oaz bywa co najmniej trudne, a nieraz i niemożliwe. Ptaki oczywiście wynajdują różnego rodzaju okazje do ochłody – czy to w fontannach i ulicznych zdrojach, czy też korzystając z coraz popularniejszych w miejskich przestrzeniach tzw. zamglawiaczy lub z rozstawianych latem tu i ówdzie poidełek i misek z wodą dla psów. Ale jeszcze lepiej dla ptaków będzie, jeśli w każdym naszym ogródku (o parkach i skwerach nie wspominając!) stanie pojemnik z zawsze dostępną wodą³.

* * *

Aby nie być w tej kwestii gołosłownym, wypada przytoczyć wyniki badań przeprowadzonych przez grupę polskich naukowców. W trakcie obserwacji dokonanych w sezonie letnim (od połowy czerwca do połowy września) w 928 miejscach (z których 507 to pojemniki na wodę, 196 to trwale, a 225 – krótkotrwanie inne źródła wody) odnotowali oni 2335 ptaków z 51 gatunków, które z wody skorzystały w celu picia i/lub kąpieli. Trudno mi ocenić, czy to dużo, czy też mało, ale autorzy są przekonani, że ich badania pokazują, jak potrzebny ptakom jest dostęp do wody, mimo że obserwacje prowadzono latem (podczas gdy dostęp do wody może być bardziej krytyczny wiosną bądź w sezonie lęgowym, kiedy ptaki karmią młode, co oznacza wyższe wydatki

3 Patrz np.: <https://naukawpolsce.pl/aktualnosci/news%2C108573%2Cekspert-upal-i-susza-zagrozeniem-dla-ptakow-kazde-zrodlo-wody-szansa-na-ich> [dostęp: 14.09.2025].

Po lewej:
Sierpówka

Po prawej:
Samice kosa
i makolągwy



energetyczne) i wczesnym popołudniem, kiedy temperatury powietrza są najwyższe (a ptaki mają tendencję do ograniczania swojej aktywności o tej porze dnia, szczególnie poza sezonem lęgowym). Co ciekawe, ptaki wyraźnie rzadziej korzystały z niewielkich źródeł wody, w tym z pojemników na wodę celowo ustawionych przez ludzi dla dzikich ptaków i zwierząt domowych. Chętniej raczyły się wodą z kałuż, stawów lub fontann. Można to tłumaczyć tym, że w przypadku ptasich poidel i kąpielisk ich rozmiar, a także ilość oraz jakość wody mają znaczenie, a ptaki nie przepadają za wodą cieplejszą i brudną (taka zwykle bywa w małych i zaniedbywanych pojemnikach). Ponadto wolą unikać drapieżników i innych zagrożeń, a nierzadko – zwłaszcza w miastach – w pobliżu pojemników na wodę kręcą się psy i koty, niekoniecznie zainteresowane wyłącznie wodą⁴.

* * *

Co wybrać na ptasie poidelko-wannę? Internetowych porad w tej kwestii znajdziemy całkiem sporo, więc nie będę ich w tym miejscu przytaczał. Również w ofercie zdecydowanej większości mniejszych i większych sklepów ogrodnich lub oferujących „wszystko do ogrodu” znajdziemy szeroki wybór gotowych i przeznaczonych dla ptaków poidelek. Ale teoretycznie rzecz biorąc, powinna do tego celu nadać się prawie każda miska lub pojemnik, byle odpowiedniej wielkości (czyli nie za mały), a przede wszystkim głębokości – zdecydowanie płytki; najczęściej spotykam się z zaleceniami, aby głębokość wynosiła od 2 do 5 cm. Uzbrojony w tę wiedzę przed kilku laty eksperymentowałem w przydomowym ogródku m.in. ze starymi patelniami czy obtłuczonymi naczyniami do pieczenia z żaroodpornego szkła, starając się dać im drugie, jakże szczytne i pożyteczne życie. Chyba

⁴ P. Tryjanowski i in.: *Summer water sources for temperate birds: use, importance, and threats*. "The European Zoological Journal" 89(1), s. 913–926, <https://doi.org/10.1080/24750263.2022.2101699> [dostęp: 14.09.2025].

natrafiłem wówczas na jakieś bardzo wybredne pod tym względem ptasie towarzystwo odwiedzające mój ogród, które prawie jednomyślnie ignorowało moje wysiłki – ptaki jakoś nie wykazywały ochoty na skorzystanie z tak udostępnianej wody. Takie niedoszlę poidelka podobały się za to niektórym wodolubnym owadom, z komarami na czele, a regularne pojawianie się ich charakterystycznych pod względem kształtu i sposobu poruszania się larw bywało zarzewiem rodzinnych, czasem gorących dyskusji o moim pomysłe na urządzenie ogrodu i sposobach na zapraszanie do niego nie-ludzkich gości.

Dopiero specjalnie kupiona (oj, tanio nie było!) stalowa micha okazała się strzałem w dziesiątkę, a moi skrzydlaci sąsiedzi i ogrodowi rezydenci to ciężkie i zardzewiałe „od urodzenia” poidło obdarzyli natychmiastowym zaufaniem! Specjalnie wypłycone kamieniami sprawdziło się (i nadal się sprawdza) znakomicie i – co równie istotne – jest ogrodu ozdobą, a nie ciałem obcym, jakimś kuchennym wyrzutkiem, niejako na siłę wciśniętym pomiędzy drzewa, krzewy i rabaty.

Oprócz wielkości pojemnika na wodę równie ważne, o ile nie ważniejsze, jest jego ustawienie – z jednej strony w miejscu widocznym i łatwo dostępnym dla ptaków, ale jednocześnie dającym im poczucie bezpieczeństwa, czyli w otoczeniu, które nie powinno ułatwiać podkradania i czajenia się stworzeń mających chrapkę tyleż na wodę, co na ptaki właśnie. Z drugiej jednak strony warto, by w pobliżu poidła znajdowały się jakieś gałęzie lub inne elementy, na których ptaki mogą usiąść i obserwować otoczenie przed skorzystaniem z wody⁵. W przypadku mojego ogrodu ustawienie michy bodaj dopiero w trzecim miejscu okazało się dla ptaków w pełni akceptowalne.

Chociaż dla mnie dwie wcześniejsze lokalizacje nie różniły się prawie niczym, to jednak ptaki mają ostatnie słowo i dopiero w zaakceptowanym przez nie miejscu poidło zaczęło się cieszyć ogromną popularnością. Ważna jest również woda – najlepsza będzie oczywiście deszczówka, ale jeśli jej nie ma, to zwykła kranówka (dobrze, jakby była odstana) też raduje i ratuje ptasie życie. Regularne czyszczenie pojemnika?

Samiec
makolągwy
i kos
(w wodzie)



⁵ <https://jestemnaptak.pl/jak-pomoc-ptakom/ptaki-w-ogrodzie-jak-o-nie-zadbac/>
[dostęp: 14.09.2025].

Jak najbardziej wskazane, tak ze względu na ptasią higienę (cóż, z moich obserwacji wynika, że ptaki często piją, kąpią się i „załatwiają się” w tym samym miejscu i czasie), jak i nasze poczucie estetyki.

* * *

Efekt ustawienia ptasiego poidelka w ogrodzie to nie tylko realna pomoc ptakom (która powinna być oczywiście priorytetem!), ale również cudowne i niezapomniane obserwacje ptasich sąsiadów, ich zwyczajów i upodobań! Załączone zdjęcia to niewielki wybór z sesji fotograficznej trwającej mniej niż godzinę (pod koniec czerwca 2025 roku), ale ileż w tym czasie w poidelku się działo! Najpierw wpadła pliszka – „ptak z ADHD”, ale zachowujący się poniekąd elegancko i dyskretnie. Potem samiec kosa – ten to niczym się nie przejmując, więc woda przyskała dookoła. Wiecznie wylękniona, ale dystyngowana sierpówka przysiadła na krawędzi i długo piła, po czym prawie jednocześnie pojawiły się samice kosa i makolągwy. Kosica długo zażywała kąpieli, więc makolągwa zrezygnowała, ale szybko zastąpili ją najpierw pan wróbel, a później samiec makolągwy. Kiedy wreszcie pani kosowa zakończyła ablucje, zdawało się, że nic już nie przeszkodzi w kąpieli samiczce makolągwy, ale równocześnie z nią na wodę nabrał ochoty kopciuszek. Pojemnik okazał się na szczęście wystarczająco duży i oba ptaszki wspólnie zaspokoili pragnienie i wzięły kąpiel!

Co jednak równie fascynujące, ustawiając poidelko z myślą o ptakach, pomagamy innym zwierzętom! Moja stalowa misha regularnie bywa wiosną zasiedlana przez wodne chrząszcze z rodziny kałużnicowatych *Hydrophilidae* oraz *Helophoridae*. Latem wręcz masowo wodopój odwiedzają osopodobne klecanki. Kiedyś zupełnie przypadkowo podglądałem, jak wodą z poidła raczy się jaszczurka zwinka. Aby ułatwić tym sympatycznym gadom dostęp

Klecanka



do wnętrza misy, z kilku kamieni ułożyłem swego rodzaju rampę. Nie zdążyłem się jeszcze dobrze oddalić, kiedy w pobliżu wylądowała sierpówka i spokojnym krokiem pomaszerowała kamienną konstrukcją, aby zażyć kąpieli... Trudno mi sobie teraz wyobrazić ogród bez poidelka, jak się okazuje – nie tylko dla ptaków!

Autorem zdjęć jest Aleksander Dorda.

Podróże

Dolina Mozeli – kraina wina, zamków i pięknych krajobrazów

Henryk Mróz

Mozela to rzeka w zachodniej Europie, płynąca przez Francję, Luksemburg i Niemcy. Ten drugi największy lewy dopływ Renu (po rzece Moza) ma długość 544 kilometrów, w tym 313 we Francji i 231 w Niemczech. Na długości kilkudziesięciu kilometrów jest rzeką graniczną między Luksemburgiem a Niemcami. Źródła Mozeli znajdują się we Francji, w Lotaryngii, na wysokości około 700 metrów n.p.m., w południowej części Wogezów, niedaleko przełęczy Col de Bussang. Do Renu uchodzi w Koblencji. Nazwa rzeki pochodzi od celtyckiej formy *Mosela*, a konkretnie od zdrobnienia słowa *Mosa*, łacińskiego określenia Mozy – rzeki, która niegdyś płynęła równolegle do Mozeli. Dlatego Mozela często była nazywana Małą Mozą.

Mozela jest żeglowna na długości 394 kilometrów, od miasta Neuves-Maisons w Lotaryngii. Mogą po niej pływać barki o długości do 190 metrów i wyporności powyżej 1500 ton, dlatego stanowi ona bardzo ważną drogę wodną tej części Europy. O znaczeniu Mozeli może świadczyć choćby ilość transportowanych nią towarów, która wynosi około 10 mln ton rocznie. Dla ułatwienia żeglugi zbudowano na rzece 28 stopni wodnych – śluz (w tym 10 w Niemczech), na których różnice poziomu wody przekraczają nieraz 6 metrów. Nad Mozelą jest położonych kilkanaście miast, w tym Schengen – miejscowość w Luksemburgu, znana z podpisania tutaj traktatu znoszącego granice w krajach Unii Europejskiej, a położona u zbiegu granic Niemiec, Francji i Luksemburga.

Niemcy, oprócz malowniczych krajobrazów, wspaniałych zabytków i bogatej historii, są znane również z wytwarzania jednych z najlepszych win na świecie. Takim regionem jest choćby Dolina Mozeli – jeden z 13 regionów winiarskich w Niemczech. To tutaj, wzdłuż wijącej się rzeki, winnice rozwijają

się na stromych zboczach, gdzie gleba i klimat tworzą idealne warunki do uprawy winorośli, głównie rieslinga. Roczna produkcja wina wynosi tu od 65 mln do 100 mln litrów rocznie.



Dolina Mozeli –
widok z góry

Wino
mozelskie

Wiele lokalnych winnic można zwiedzać, a część z nich oferuje degustacje, podczas których możemy nie tylko spróbować różnorodnych win, ale również poznać sekrety ich produkcji. Dzięki nieustającemu zaangażowaniu lokalnych winiarzy oraz niepowtarzalnemu klimatowi Dolina Mozeli pozostaje nie tylko sercem niemieckiego winiarstwa, ale również miejscem, które przyciąga coraz większą liczbę odwiedzających z całego świata. To prawdziwa gratka dla entuzjastów wina, którzy pragną odkrywać nowe smaki i bogate tradycje kulturowe tej malowniczej części Niemiec.

Historia winiarstwa w Dolinie Mozeli sięga starożytności. Można przypuszczać, że pierwsze winnice powstały jeszcze w okresie rzymskim, kiedy to legionieści i kupcy przynieśli ze sobą wiedzę o uprawie winorośli. Współcześnie Niemcy produkują zarówno białe, jak i czerwone wina, ale znane są głównie



z win białych, takich jak riesling, które zdobywają uznanie na całym świecie. W Dolinie Mozeli dominują stanowiąca uprawne usytuowane na stromych zboczach, co sprawia, że zbiór winogron staje się nie lada wyzwaniem, ale przyczynia się do wyjątkowego charakteru tych win.

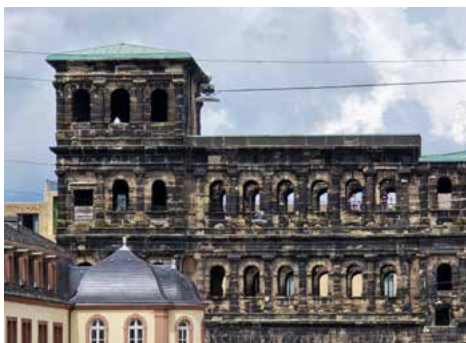
Dolina Mozeli to jednak nie tylko wina. To również region, który zachwyca licznymi zamkami, starymi miastami oraz wspaniałymi krajobrazami. Wyjątkowo atrakcyjny jest odcinek Doliny Mozeli na terenie Niemiec, między miastami Trewir i Koblenca. Rzeka wije się tu kilkunastoma meandrami między zalesionymi lub pokrytymi winnicami stromymi pasmami wzgórz Hunsrück i Eifel. O krętości rzeki świadczyć może choćby to, że w linii prostej odległość między Trewirem a Koblencją wynosi zaledwie 95 kilometrów, podczas gdy długość rzeki między tymi miastami to prawie 200 kilometrów.



Blisko granicy z Luksemburgiem, niedaleko ujścia do Mozeli rzeki Saara, jest położony Trewir – najstarsze miasto w Niemczech. Został założony przez Rzymian już w I wieku p.n.e. jako osada o nazwie Augusta Treverorum. Symbolem miasta jest Porta Nigra – pochodząca z czasów rzymskich imponująca, blisko 30-metrowej wysokości brama miejska, będąca częścią murów obronnych. Została zbudowana bez użycia zaprawy, z szarego piaskowca, który z czasem szedł (stąd nazwa). Porta Nigra to najlepiej zachowana brama rzymska po północnej stronie Alp.

Kolejnym starożytnym zabytkiem w Trewirze jest bazylika Maksencjusza i Konstantyna. To dawna sala tronowa pałacu cesarza Konstantyna I. Została zbudowana w III wieku n.e. i jest największą zachowaną do dziś salą rzymską.

Wyżej:
Dolina Mozeli
Niżej:
Mapa Doliny
Mozeli
Źródło:
[https://bird.
home.pl/
bird.pl/index.
php?id=91](https://bird.home.pl/bird.pl/index.php?id=91)
[dostęp:
3.12.2025].



Po lewej:
Trewir –
Porta Nigra



Po prawej:
Trewir –
bazylika Kon-
stantyna

Ma 67 metrów długości, 27 metrów szerokości i 33 metry wysokości. Obecnie jest tu ewangelicki Kościół Odkupiciela.

Katedra św. Piotra w Trewirze jest najstarszym kościołem biskupim. Została zbudowana w IV wieku n.e. jako bazylika z fundacji cesarza Konstantyna I. Dominują tu elementy architektury romańskiej i gotyckiej, ale zachowało się też dużo pozostałości z pierwotnego kościoła. W skarbcu katedry znajduje się kilka bardzo cennych relikwii. Do najcenniejszych należy „cudowna szata” Jezusa Chrystusa, w której chodził aż do śmierci, gdyż jej rozmiar powiększał się wraz z wiekiem Jezusa. O tę szatę rzucali losy żołnierze podczas ukrzyżowania Jezusa. Inne relikwie w skarbcu to



Trewir – Kate-
dra św. Piotra
i Kościół NMP

Trewir –
Rynek
Główny

m.in.: ząb św. Piotra, święty gwóźdź oraz sandały św. Andrzeja. Relikwie przechowywane są w bogato zdobionych relikwiarzach. Z katedrą wąskim przejściem jest połączony gotycki Kościół Najświętszej Marii Panny. Obok znajduje się barokowy pałac biskupi z pięknym ogrodem. Bardzo urokliwymi miejscami Trewiru są również: średniowieczny Rynek Główny, pozostałości term rzymskich oraz most rzymski na Mozeli.

O ile Trewir jest dosyć dużym miastem (ponad 110 tysięcy mieszkańców), kolejne miejscowości wzdłuż Mozeli to niewielkie miasteczka. Bernkastel-Kues to liczące około 7 tysięcy mieszkańców miasto w środkowej części Doliny Mozeli. Góruje nad nim średniowieczny zamek Landshut. Miejscowość rozwijała się już od XII wieku dzięki uprawianej w okolicy winorośli (głównie szczepowi riesling). W obrębie przepięknego średniowiecznego rynku znajduje się Spitzhäuschen – spiczasty dom. U podstawy ma niespełna dwa metry. Został

Bernkastel-
Kues

zbudowany w 1416 roku, kiedy podatki płacono się od gruntu, na którym stoi dom, a nie od jego rozmiarów powyżej. Lokalną atrakcją turystyczną jest też znajdująca się na rynku Café Hansen – cukiernia oferująca znakomite lokalne ciasta, głównie wyroby z czekolady.



Most
Hochmosel

Kilka kilometrów dalej znajduje się cud techniki. Jest nim półtorakilometrowy most Hochmosel – drugi co do wysokości most w Niemczech (160 metrów). Łączy Frankfurt nad Menem z przemysłową Nadrenią i krajami Beneluksu. Ukończona w 2019 roku budowa trwała osiem lat i kosztowała 213 mln euro. Most wspiera się na dziesięciu filarach ustawionych co 200 metrów, których fundamenty są wpuszczone w skałę na głębokość 50 metrów.

Bardzo urokliwą miejscowością jest Traben-Trarbach. To sześciotysięczne miasteczko skrywa podziemny sekret – sieć opuszczonych piwnic winnych, których długość wynosi 20–25 kilometrów. To pozostałość po czasach, kiedy Traben-Trarbach było światowym centrum handlu winem. Pod koniec XIX wieku działało tu ponad sto firm winiarskich. Na potrzeby handlu winem zbudowano ponad dwieście piwnic, które miały często kilka pięter. Ciekawostką jest to, że pochodzące stąd wino znajdowało się na Titaniku.

Wartym odwiedzenia miejscem w Dolinie Mozeli jest niewielka miejscowość Beilstein. Można tutaj pospacerować po wąskich uliczkach, podziwiając nie tylko ciekawą architekturę, ale i otoczone winnicami zakole Mozeli. Najciekawszymi zabytkami Beilstein są: Kościół klasztorny św. Józefa z przełomu XVII i XVIII wieku oraz górujące nad miasteczkiem ruiny średniowiecznego Zamku Metternich, z których rozpościera się imponujący widok na Dolinę Mozeli.

Podróżując od Beilstein wzdłuż Mozeli, po dziesięciu kilometrach docieramy do miasteczka Cochem (5 tysięcy mieszkańców). Jest to najmniejsze miasto powiatowe w Niemczech. Góruje nad nim zamek, który w odróżnieniu od innych nie jest zniszczony. Dzieje zamku sięgają XI wieku, kiedy był częścią murów okalających miasto. W następnych wiekach zamek stał się siedzibą królów i królowych. Pod koniec XVII wieku wysadziły go w powietrze wojska Ludwika XIV. Dwieście lat później ruiny kupił bogaty berliński



Beilstein

przemysłowiec, który nadał im romantyczny, gotycki wygląd. Od 1978 roku zamek jest własnością miasta Cochem. Innymi atrakcjami tej miejscowości są na przykład: brama miejska (jedna z trzech zachowanych bram), promenada wzdłuż Mozeli, historyczne domy o budowie szachulcowej na starym mieście oraz Tunel im. Cesarza Wilhelma I (zbudowany pod koniec XIX wieku).

W głębokiej dolinie rzeki Elzbach (lewego dopływu Mozeli) znajduje się Zamek Eltz – jedna z najbardziej malowniczych i zarazem autentycznych

Cochem

rezydencji rycerskich w całych Niemczech. Już w 1157 roku istniał tu niewielki zamek obronny. W XIII wieku został on podzielony pomiędzy trzy gałęzie rodu Eltz, z których każda rozbudowała własną część budowli. Zamek zyskał unikatowy, złożony układ architektoniczny, ponieważ był niejako „zamkiem wielordzinny”, w którym mieszkaly różne gałęzie tej samej arystokratycznej rodziny. Zamek Eltz to prawdziwy architektoniczny





Zamek Eltz

skarbu. Składa się z ponad stu pomieszczeń rozmieszczonych na ośmiu piętrach, z czego wiele zostało zbudowanych pomiędzy XIII a XVII wiekiem. Mimo przebudów i dodatków zamek zachował spójność stylową – dominują tu formy gotyckie, ostrołukowe okna, wieżyczki z łupkowymi dachami i drewniane galerie. Wnętrza zamku są autentycznie średniowieczne – w pełni umeblowane, bogato dekorowane i zdobione oryginalnymi freskami, boazeriami oraz zbiorami dzieł sztuki. Jednym

z najbardziej fascynujących aspektów historii Eltz jest to, że nigdy nie został zniszczony przez działania wojenne, co czyni go unikatem wśród niemieckich zamków. Otoczony z trzech stron wodą i ukryty wśród lasów, Eltz to wyjątkowe świadectwo nieprzerwanego, prywatnego użytkowania zamku przez tę samą rodzinę od niemal dziewięciuset lat.

W miejscu ujścia Mozeli do Renu leży Koblenca, miasto założone przez Rzymian. Nie była jednak miastem takim jak Trewir, a jedynie obozem wojskowym, położonym w strategicznym miejscu. W późniejszych czasach elektorzy i arcybiskupi Trewiru weszli w posiadanie Koblencki. Przenieśli też tutaj swoją siedzibę, co poskutkowało zbudowaniem Pałacu Elektorów. Po wybuchu rewolucji francuskiej ostatni elektor (i polski książę) uciekł z Koblencki, a ta dostała się pod panowanie Francuzów. Potem przyszedł czas na Prusy i ich panowanie. W czasie II wojny światowej miasto bardzo ucierpiało, jednak podniosło się ze zgliszczy. Obecnie liczy około 110 tysięcy mieszkańców i jest ważnym ośrodkiem kulturalnym i turystycznym tej części Niemiec, czyli kraju związkowego Nadrenia-Palatynat.

Najlepszy widok na Koblenckę oraz Mozeli i Ren roztacza się z Twierdzy Ehrenbreitstein. Twierdza położona na wysokim wzgórzu, na prawym

brzegu Renu, stanowiła część fortyfikacji otaczających Kobleniec. Kiedyś była tu rzymska strażnica, później średniowieczny zamek, a w XIX wieku pruska twierdza, jedna z najpotężniejszych w Europie.



Kobleniec –
Pałac Elek-
torów

Do twierdzy ponad Renem prowadzi obecnie gondolowa kolejka linowa długości 890 metrów. Killkuminutowa podróż stanowi nie lada atrakcję turystyczną.

Najbardziej rozpoznawalnym miejscem w Koblencku i jej symbolem jest Deutsches Eck (Niemiecki Róg). To tu łączą się ze sobą Mozela i Ren. W tym miejscu, na sztucznie usypanym cyplu, znajduje się monumentalny Pomnik Cesarza Wilhelma I. Został on wzniesiony w latach 1893–1897 i miał na celu upamiętnienie pierwszego cesarza niemieckiego Wilhelma I Hohenzollerna, który znacząco przyczynił się do zjednoczenia ziem niemieckich, a w konsekwencji – do utworzenia niemieckiego państwa narodowego.

Kobleniec –
kolejka linowa
do twierdzy
nad miastem



Koblencja –
Pomnik
Cesarza
Wilhelma I



Niemiecki Róg to największa atrakcja turystyczna Koblencji, o czym może świadczyć choćby liczba odwiedzających to miejsce turystów, wynosząca nawet dwa miliony rocznie.

Koblencja ma do zaoferowania jeszcze wiele innych ciekawych miejsc, na przykład romańską Bazylikę św. Kastora – najstarszą świątynię w mieście oraz wspomniany wcześniej klasycystyczny Pałac Elektorów.

Przedstawione powyżej miejsca to tylko przykłady atrakcji, które oferuje

Dolina Mozeli. Przebywając tu, ma się wrażenie, że życie toczy się w tym miejscu wolniej i spokojniej niż u nas. Dolinę Mozeli na pewno warto odwiedzić. Liczne zamki, urokliwe miasteczka, możliwość odbycia rejsu po rzece, a nade wszystko skorzystanie z degustacji znakomitych win – to tylko kilka powodów, które sprawiają, że do Doliny Mozeli chętnie się wraca.

Autorem zdjęć jest Henryk Mróz.

Rejs dookoła świata

Roman Macura

Zwieńczeniem moich podróżniczych pasji, których początek datuje się na czasy wczesnej młodości, jest obecna podróż „Dookoła świata”, która ze względu na okoliczności i wielkość przedsięwzięcia zaplanowana została już półtora roku temu. To jest teraźniejszość, a przeszłość wyglądała tak: Pasając w dzieciństwie krowy w gospodarstwie Rodziców, mogłem w trakcie tego zajęcia czytać, czytać i czytać. Oczywiście, były to głównie książki przygodowe i podróżnicze, a ich treść intrygowała, budziła ciekawość i rozbudzała fantazję młodego chłopaka, jakim wtedy byłem. W chwilach wolnych od zajęć szkolnych i gospodarskich wyruszaliśmy z Tatą do doliny Dobki, do Jawornika, Głębiec i Istebnej. Głównym celem tych wypraw były grzyby, ale szło się rozglądać dookoła i uczyć gór.

Dużo zawdzięczam moim nauczycielom geografii – Pani Lidii Niemcowej ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Ustroniu i profesorowi Henrykowi Mrozowi z Liceum Osuchowskiego w Cieszynie. Z sentymentem wspominam z czasów licealnych wędrowki z plecakiem i młotkiem po Jasieniowej i Tule pod okiem Profesora, aby poznawać skały i przyrodę, uczyć się geologii. To było fascynujące, choć nieraz te kamienie ciążyły. Potem zdobywanie Równicy, Orłowej, Czantorii czy na Zaolziu – Jaworowego podczas pobytów u cici Ewy w Oldrzychowicach. Wyjeżdżałem też na Gorolski Święto w Jabłonkowie i słynne festyny Pod Filipką, a to zawsze był też pretekst do wyjścia w góry. Te dalsze i najdalsze podróże, w tamtym czasie, odbywały się jednak palcem po mapie.

Nie mogło się to więc skończyć inaczej jak pracą w turystyce, którą podjąłem w 1970 roku w ustroniskim MOSTiW-ie. Tu nauczyłem się organizacji wycieczek, całej roboty administracyjnej z tym związanej, a sam też w licznych przedsięwzięciach brałem czynny udział. W tym czasie zdałem też egzaminy i uzyskałem uprawnienia przewodnika beskidzkiego, a potem pilota wycieczek krajowych i zagranicznych.

W pierwszą zagraniczną podróż wyruszyłem w 1974 roku – pociągiem do Bułgarii. Bezkrzesne łąny kwitnących słoneczników, które widzieliśmy z okien pociągu, przejeżdżając przez Węgry, Rumunię i Bułgarię, mam przed oczami do dzisiaj. Zmiany polityczne na świecie spowodowały, że można było z czasem pojechać też na zachód Europy, a gdy zaczęło „brakować” Europy, otworzył się świat – mogłem poznawać inne kraje, inne kultury, ludzi i oglądać inne krajobrazy. Od wielu lat w podróżach towarzyszy mi żona i tak razem *plyntymy sie* po zakamarkach tego świata.

Wspaniała podróżniczka (nieżyjąca już, zmarła w młodym wieku na malarię w Afryce) Kinga Choszcz powiedziała kiedyś: „Każde marzenie dane jest nam z mocą potrzebną do jego spełnienia”. Marzymy więc i próbujemy spełniać nasze marzenia, wierząc, że dobry los się od nas nie odwróci. Teraz nadszedł czas realizacji ekscytującego, mamy nadzieję, przedsięwzięcia – podróży dookoła świata. Od końca XV wieku dzielni żeglarze płyną w różne strony świata, a na początku kolejnego wieku Ferdynand Magellan rozpoczyna próbę opłynięcia kuli ziemskiej. Podróż, w którą wybrał się Magellan, miała przyćmić sławą wcześniejsze dokonania Kolumba, Vasco da Gamy czy Bartolomeu Diasa. Choć sam nie wrócił z tej podróży – zginął w walkach z tubylcami na Filipinach – jego wyprawa była pierwszą, która opłynęła świat. Można też uznać, że jeden z uczestników, Antonio Pigafetta, był pierwszym turystą, który opłynął świat – sam bowiem opłacił swoją podróż i popłynął jako pasażer. My wyruszamy wkrótce – oczywiście w nieporównywalnie innych warunkach, nie ryzykując życiem i chronieni przed niebezpieczeństwami.

Podróż, którą od początku do końca odbędziemy statkiem AIDA Sol, trwać będzie 117 dni. W tym czasie odwiedzimy 42 porty, 18 krajów, cztery kontynenty, dwukrotnie przekroczymy równik i jeden raz południk zmiany daty. Ze względów praktycznych i z uwagi na inne potrzeby cała podróż została w zamyśle organizatorów podzielona na trzy etapy:

Hamburg/ Niemcy/ – San Antonio/Chile – 10 860 mil morskich (20 113 km)

San Antonio – Mauritius – 14 402 mile morskie (26 673 km)

Mauritius – Hamburg – 9383 mile morskie (17 377 km)

W czasie rejsu najwyższa temperatura była 12 listopada 2023 roku w Rio de Janeiro – 36°C, najniższa zaś na kanale Beagle w drodze do Ushuaia w dniu 22 listopada 2023 roku – 5°C. Najdłuższy pokonywany odcinek to

trasa z Fremantle/Perth w Australii do Port Louis na Mauritiusie – 3282 mile (6078 km), a najkrótszy dystans – z Tahiti na Mooreę – 21 mil (39 km). Poniżej prezentuję trasę tego rejsu, którego początek nastąpi w Hamburgu i tu też nasza przygoda się zakończy.



Trasa rejsu
„Dookoła
świata”

Wyruszamy o północy 26 października 2023 roku naszym samochodem, a kierującym i tym, który przyprowadzi nasz wehikuł z powrotem do domu, jest nasz przyjaciel Adam Jamroziński. Mimo zapowiedzi deszczu na całej trasie, pada tylko u nas. Od Śląska aż do Hamburga jedziemy po suchej drodze. Idzie tak fajnie, że w terminalu, skąd odpływa „nasza” AIDA Sol, jesteśmy o dziesiątej. Z ostrożności zapowiedziałem nasz przyjazd na godzinę czternastą, co nie wyszło nam na dobre, bo musimy teraz cierpliwie czekać jeszcze kilka godzin. Potem już idzie wszystko sprawnie i wkrótce jesteśmy w kabinie. Gorzej z bagażami, z których ostatni dotarł do nas przed ósmą wieczorem.

W mowie powitalnej kapitan przeprosił pasażerów za te opóźnienia, informując, że musieli dostarczyć na statek 10 tysięcy sztuk bagaży – walizek, toreb, plecaków itp. Zgodnie z zapowiedzią sprzed półtora roku dokładnie o dwudziestą statek odbił od nabrzeża. Zanim jednak to się stało, odbyliśmy dwa alarmy pokładowe i zjedliśmy kolację. Podczas naszego wiosennego rejsu wokół przylądka Horn nie mogliśmy nachwalić się jedzenia. To, co serwują teraz, jest jeszcze lepsze, wręcz niewiarygodne.

Przed nami trzy noce i dwa dni morskiej podróży do La Coruña w hiszpańskiej Galicji. Pokonamy 1047 mil morskich (1941 km). Nie będzie jednak czasu na nudę, co obiecuje bogaty program zajęć na statku. Otrzymaliśmy go jeszcze przed snem i od razu zaznaczyliśmy na nim, co będziemy robić. Teraz już jednak idziemy spać, a statek płynie sobie – początkowe 107 km rzeką Łabą – by wypłynąć na wody Morza Wattowego i potem Północnego.

Rano budzi nas lekkie kołysanie statku. Zbieramy się na śniadanie. Jesteśmy na tyle wcześnie, że udało się w Markt Restaurant zająć miejsce przy oknie i jedząc, obserwujemy Atlantykt. Płyniemy dość blisko brzegów zachodniej Europy i co chwilę widzimy jakiś statek. Patrząc w dal z wysokości dziewiątego pokładu, wydaje się, że ocean nie jest wzburzony, w rzeczywistości jednak wyraźnie kołysze i przemieszczając się z talerzem, trzeba użyć chodu „marynarskiego”.

O dziesiątej idziemy na prezentację imprez dnia i najbliższych wycieczek, co odbywa się w teatrze w formule dyskusji trzech osób (ekspertów). Trwa to 45 minut, po czym wracamy do kajuty i szykujemy się na imprezę w piwiarni. Można skosztować specjalów, z których słynie Bawaria – zjeść precle, białą kielbasę, zupę ziemniaczaną, a to wszystko popić piwem z własnego statkowego browaru. Na oczach turystów warzone jest piwo, tak jak w ustrońskim Wrzósie. W tym czasie udało mi się połączyć z internetem, co nam w wielu sprawach pomoże.

Po obiedzie kolejne atrakcje, zaglądam też od czasu do czasu na otwarty pokład. Z rzadka pokazuje się słońce, czasem widać jakiś statek w oddali. Fala jednak wysoka i kołysze. Powoli już akceptujemy „marynarski” chód. Zobaczymy, co będzie jutro na Biskajach, które cieszą się złą sławą. Dziś jednak dzień się jeszcze nie kończy – idziemy zaliczyć kolejne atrakcje.

W nocy kołysze już mocno. Początkowo przypomina to jazdę po autostradzie A1 koło Knuruwa, ale im dalej w noc, tym mocniej buja. Z niecierpliwością czekamy do rana, żeby uwidzieć Atlantykt. Boczne przechyły są nawet w porządku; najgorzej jest, kiedy statek się wznosi, aby nagle polecieć „w przepaść”. Teraz już wiemy, dlaczego krzesło przy biurku waży chyba z pięćdziesiąt kilo i przesunąć je tak trudno.

Nasza kabina jest z przodu statku, więc aby dojść do wind na tył, musimy przejść korytarzem około 180 metrów. Po śniadaniu, w drodze powrotnej do kajuty, akurat jak wysiadałem z windy tak bujnęło statkiem, że wpadłem

do niej z powrotem. Wszyscy jednak są w takiej samej sytuacji. Najbardziej podziwialiśmy kelnerki i kelnerów, zwłaszcza te pierwsze, które z pełną tacą naczyń meandrują między stolikami, walcząc nie tylko z niesionym ciężarem, ale też z przechyłami statku. A to takie filigranowe kobiety – głównie z Filipin, Malezji i Indonezji.

Idziemy na zajęcia – najpierw o dziesiątej lektorat na temat La Coruñii, w której będziemy jutro, potem popatrzymy na naukę tańca (dziś disco samba), a potem jeszcze też gdzieś zahaczymy. W porze obiadu morze dalej rozhuśtane. Komicznie wygląda to w restauracji, bo chyba nikt nie doszedł (przynajmniej nie od razu) tam, gdzie chciał, tylko tam, gdzie rzucił go przechył statku. Moje ręczne pisanie też idzie nierówno. Po kolacji przygotowujemy się do jutrzejszego zwiedzania La Coruñii i zaglądamy na chwilę do Theatrium na koncert Wayne’a Morrisa, po czym kładziemy się spać.

Rano nie musimy się zrywać, bo statek nie przypłynie wcześniej. Mimo to, kiedy dzień pokonał już noc, idę na pokład. Kontury lądu przeobrażają się w wyraźnie widoczny brzeg, widać pierwsze miasteczka. Statkiem już nie huśta, choć wiatr nadal silny, co widać po falach uderzających w skalisty brzeg i wzbijających fontanny wody wysokie na kilka metrów.

W La Coruñii meldujemy się o dziesiątej (zgodnie z planem), ale cumowanie i przygotowanie trapu do zejścia jeszcze potrwa. Po pół godzinie oczekiwania schodzimy na nabrzeże i zapoznajemy się z najbliższą okolicą. Ze statku w godzinach od dziesiątej do trzynastej schodzimy z pokładu piątego, a od trzynastej do dwudziestej – z pokładu trzeciego. To wskutek przypływu, który tak podniesie poziom wód oceanu.

Po obiedzie pod opieką przewodnika idziemy pospacerować po mieście. Wycieczka jest przerywana burzami – w ciągu dwóch godzin przeszły dwie, po to, żeby wieczór nagrodził nas słoneczną pogodą. Miasto leży na półwyspie, który z lądem jest połączony wąskim przesmykiem. Po latach stagnacji pręcznie się rozwija, m.in. za sprawą znajdującego się niedaleko stąd kultowego miejsca pielgrzymkowego – Santiago de Compostela. W starej części miasta znajdują się liczne zabytki, jak choćby Kościół Santa María del Campo z XII wieku, a nieodległa Wieża Herkulesa z czasów panowania Rzymian jest najstarszą działającą latarnią morską na świecie. Ciekawostką może być fakt, że w innym kościele, św. Jerzego, odbył się pierwszy w Hiszpanii ślub osób tej samej płci – Marceli i Elisy, co miało miejsce w 1901 roku. Koniecznym

elementem zwiedzania La Coruñii jest przejście choćby fragmentem najdłuższej promenady w Europie, liczącej 13 km, na całej długości oferującej piękne widoki na morze, zaś na zakończenie wędrówki warto zachwycić się Avenida de la Mariña i całym ciągiem XIX-wiecznych budynków z zabudowanymi szkłem balkonami – Galerías de la Mariña. Tam można przysiąść przy kawie i sycić oczy, patrząc na te robiące wrażenie szklane ściany. Zmęczeni zwiedzaniem miasta wracamy tam, skąd rano wyruszyliśmy. Dziś na statku wieczór hiszpański, więc mamy nadzieję na dobrą paellę z owocami morza. Po kolacji wizyta w Theatrium, statek już płynie, a my słuchamy koncertu filharmoników z Köln. Potem zaglądamy jeszcze do baru Aida, gdzie trwa program „Z muzyką przez świat”. Można by tak do rana w czymś uczestniczyć, ale to już nie na nasze zdrowie.

Po lewej:
Galerías de
la Marina –
La Coruña,
Hiszpania

Po prawej:
Oznakowa-
nie szlaku
św. Jakuba



Przed nami 1048 mil morskich do następnego portu i rejs tam potrwa kolejne trzy noce i dwa dni. Dziś ostatni dzień października i tak dobrze znowu nam się spało, że w ostatnim możliwym momencie idziemy na śniadanie, a potem każdy robi swoje. Wiesia idzie do kabiny poczytać i obejrzeć coś w telewizji, a ja do Theatrium na wykłady na temat Gran Canarii i Las Palmas. Od wczorajszego wieczora do dzisiejszego rana przepłynęliśmy raptem 159,5 mili, tyle co nic. Kiedy my w ogóle opłyniemy ten świat?

Nowością dla nas jest fakt zatrudnienia eksperta do spraw literackich, którym jest Pani Lisa Schenk-Funcke. Dziś literacka podróż po Wyspach Kanaryjskich – no, no. Jesteśmy już na otwartym oceanie, a mniej kołysze niż w Zatoce Biskajskiej. Przez dwa dni wypoczywamy na statku. Temperatura rośnie – jest już prawie 19°C i słonecznie, więc ludzie wylegają na pokład. Fakt, że trzeba się opatulić w koce, nikt też jeszcze się nie kąpie, ale to tylko kwestia czasu. Z każdym dniem będzie cieplej. W nocy cofamy zegarki o godzinę, a operacja taka w czasie trwania rejsu będzie miała miejsce jeszcze wiele razy.

Jest słonecznie i temperatura wynosi już ponad 21°C. Mijamy tankowiec (jest daleko) i jakiś jacht płynie. Poza tym wokół pustka. Na pokładach już gęsto od pasażerów – leżak koło leżaka. Na pokładzie basenowym załoga szykuje poczęstunek pod nazwą „Dzień hiszpański”, jest więc sangria, rozmaite *tapas* i bufety z owocami. Idę na prelekcję poświęconą Wyspom Kanaryjskim, Wiesia coś czyta na piątym pokładzie w cieniu. Dzień przeleciał jak z bicia trzaśł. Dziś Halloween, więc wszystko kręci się wokół tego – pokazy, koncerty, a „dzieło” wieńczy Halloween Party późnym wieczorem. Jutro jednak wycieczka, toteż nie siedzimy do końca – jeszcze wiele dni przed nami, więc się naoglądamy i nasłuchamy.

Zgodnie z planem nazajutrz o godzinie ósmej przycumowaliśmy w Las Palmas na Gran Canarii. To jedna z chyba najbardziej znanego wśród Polaków archipelagu Wysp Kanaryjskich zaliczanych do Makaronezji, więc nie ma co się tu rozpisywać. Dla porządku tylko powiem, że zdecydowaliśmy się pojechać na wydmy Maspalomas, a resztę dnia będziemy zwiedzać stolicę wyspy – Las Palmas. Zaraz po śniadaniu jedziemy na wydmy – nie jest to szal, jednak faktem jest, że to największa pustynia na Wyspach Kanaryjskich. W oazie La Charca jest trochę ptactwa wodnego, a wyróżniają się dwa gatunki – czapla czarnogłowa i czapla szara. Są też przedstawiciele płazów, w tym jaszczurka olbrzymia, ale tej nie udało się dziś zobaczyć. Znakomita pogoda – słonecznie, ciepło (31°C) – więc są tacy, co się kąpią w oceanie.



Pustynia
Maspalomas –
Gran Canaria

Szwendamy się po wydmach, brodzimy po kostki w wodzie i wracamy do Las Palmas. Na obiad idziemy na statek, potem przepakowujemy się i wychodzimy do historycznego centrum stolicy. Mieliśmy iść pieszo, jednak presja czasu spowodowała, że wzięliśmy z portu taksówkę. Zdziwiliśmy się niepomrotnie, że ten środek transportu jest tu tańszy niż w Ustroniu. Dzięki temu mogliśmy pełne trzy godziny poświęcić na zwiedzanie. Obejrzenie Katedry św. Anny, domu Kolumba, Teatru Pérez Galdós – słynącego z corocznego Festiwalu Opery, Teatru Guiniguada ze Światowymi Dniami Teatru, wreszcie spacer szykowymi uliczkami z mnóstwem kawiarni zabrały nam akurat ten czas i znowu taksówką wróciliśmy do portu.

AIDAsol odpłynie dokładnie o dwudziestą, kierując się w stronę Wysp Zielonego Przylądka. Dopłynięcie do São Vicente zabierze nam dwa dni i trzy noce, a na liczniku dodamy kolejne 888,5 mili (1645,5 km). Ponownie też dziś w nocy cofamy zegarki o godzinę, co sprawia, że w stosunku do polskiego czasu zimowego jest już dwie godziny różnicy. Na tej trasie „Dookoła świata” przecinamy tyle południków, że co chwilę zegarki będą w ruchu.

Dopadło mnie przeziębienie, kaszel, gorączka. Jeszcze wczoraj w Las Palmas kupiłem leki, a dziś rano byłem u lekarza. Na razie antybiotyk nie jest potrzebny – mam zażywać leki, które kupiłem, i kontrolować gorączkę. Zobaczymy, co będzie do jutra. Jakby co, pójdę znowu do lekarza. Jutro sobota, minie tydzień, odkąd wyruszyliśmy z domu. Zobaczymy, co ten dzień przyniesie. Przyniósł to, że dostałem w końcu antybiotyk i rachunek za wczorajszą wizytę na kwotę 90 euro, jutro zapewne dostanę następny, za dziś. Nie chce mi się leżeć w kabinie, więc idę ulokować się gdzieś w zacisznym miejscu, a Wiesia musi wybierać z bogatej oferty zajęć.

Dzień słoneczny, temperatura 30°C – kto może się opalać, to leży na leżaku, widziałem też kąpiących się w basenach. W kolejnym dniu (to już niedziela) przy bezchmurnym niebie, pół godziny wcześniej niż planowaliśmy, wpływamy do portu w Mindelo na wyspie São Vicente. Byłem już tutaj kilkanaście lat temu z innej okazji, ale cieszę się z ponownej wizyty. Do czasu przybycia Portugalczyków archipelag był niezamieszkały. Potem pojawili się pierwsi osadnicy – katoliccy duchowni i niewolnicy z bliskiej zachodniej Afryki. Wyspy stały się światowym centrum handlu niewolnikami i portem tranzytowym dla statków niewolniczych płynących do Ameryki Północnej. W 1980 roku kraj poszedł własną drogą rozwoju po rozpadzie unii z Gwineą

Bissau. Ciekawostką jest to, że więcej Kabowerdeńczyków żyje w diasporze (700 tysięcy) niż w kraju (550 tysięcy).

Jest wcześniej rano i już 26°C. Stoimy tu tylko do szesnastej, a na pokładzie wszyscy muszą być pół godziny wcześniej – z tego względu śniadanie można zjeść już o wpół do siódmej rano. Z kamer na statku jest przekazywany obraz na TV do każdej kabiny i można, leżąc jeszcze w łóżku, oglądać wszystko. Są trzy kamery: z przodu statku, na śródokręciu (a obraz jest przekazywany z dwunastego pokładu, basenowego) i na rufie, więc świetnie widać wszystko to, co dzieje się dookoła – manewry statku, otoczenie portowe, najbliższe krajobrazy.

Decydujemy się na indywidualny wypad do miasta. Dla mnie jest to przypomnienie sobie tego miejsca, które już raz odwiedziłem, a relację z pobytu tutaj zdałem w „Kalendarzu Ustrońskim 2015”. Fajnie jest powspominać, zwłaszcza w tak niezwykłych miejscach. Z nowości rzucił mi się w oczy ogromny mural z postacią Cesarii Évory – pieśniarki zwanej „bosonogą divą”, która tu się urodziła, a jej talent rozślawił Republikę Zielonego Przylądka. Od stolika kawiarni przycupniętej obok Fortu do Rei spoglądamy na zatoczkę i port, a patrząc w drugą stronę, mogą zobaczyć wierzchołek Monte Verde. Tam się wspiąłem dziesięć lat temu, a po zdobyciu szczytu odpoczywałem, spoglądając w dół i zjadając przyniesione ze sobą pomarańcze. Ech, iza się w oku kręci. Wracamy na statek, a po obiedzie już nigdzie się nie wybieramy, odpoczywamy na pokładzie basenowym.



Po lewej:
Mural Cesarii
Evory – Min-
delo, Wyspy
Zielonego
Przylądka

Po prawej:
Kolory
Mindelo

Z Mindelo wypływamy zgodnie „z rozkładem” i przed nami kolejny dystans, tym razem w poprzek Atlantyku, w kierunku południowo-zachodnim do Brazylii. Odcinek długości 1608 mil (2979 km) przepłyniemy w cztery noce i trzy dni. Kolejny raz w nocy cofamy zegarki o godzinę. Na razie wygląda to dobrze, bo coraz dłużej przychodzi nam spać. Ciekawie będzie później, kiedy przyjdzie zegarki przesuwac do przodu. Zdarzy się też tak (myślę, że będzie

to wtedy, gdy opuścimy Australię i popłyniemy w kierunku Mauritiusa), że „zgubimy jeden dzień” i potem będziemy zegarki przesuwac w przód, aż wyrównamy się z czasem polskim w Portugalii. Cudów nie ma – ile zyskaliśmy teraz, musimy stracić potem. Pogoda cały dzień niezła – lekkie zachmurzenie, wilgotność chyba 100%, temperatura około 30°C. Choć przeszły dwa szkwały, które skutecznie na jakiś czas spędziły ludzi z pokładów i basenów, to nikt nie był krzyw.

Kolejny dzień żeglowania przynosi piękną pogodę i moc atrakcji. Oczywiście w nocy znów cofnęliśmy zegarki o godzinę, ale też przekroczyliśmy równik. O dziesiątej idę wysłuchać prelekcji „O czasie” – nie tylko tym upływającym, ale o strefach czasowych, zmianach czasu w różnych krajach czy stanowieniu kalendarza według uwarunkowań politycznych czy religijnych. Potem rozpoczynają się brewerie związane z przekroczeniem równika. W tym zakresie od lat obowiązują ustanowione zwyczaje i nikt ich nie podważa. Kapitan przekazuje symboliczny złoty klucz od statku Neptunowi, który ze swoją świtą w oparach kolorowych dymów przybył na scenę. Setki ludzi najpierw odbierają certyfikaty, wcześniej wypijając jakieś mikstury (jedna kolejka), a potem podchodzą do Neptuna, klękają, przyjmując chrzest morski (druga kolejka). Wszystko odbywa się na pokładzie basenowym, a kiedy idę tamtędy po kilku godzinach, ludzie stoją jeszcze w kolejce do chrztu i otrzymania certyfikatu przekroczenia równika. Można sobie zamówić ekstra



Przekroczenie równika

certyfikat z podpisami kapitana i dyrektorki hotelu – taki szpas kosztuje 19 euro. My do wieczora spędzamy czas na pokładzie – tym od zawietrznej strony. Po przeciwnej hula silny wiatr, mało tam ludzi, a drzwi wejściowe na pokład obwieszone są informacjami o niebezpieczeństwie.

Kolejny dzień znowu przynosi piękną pogodę i w pierwszych promieniach słońca widzimy już z daleka Recife, a o wpół do ósmej podjęliśmy pilota, pod którego opieką wpływamy do portu. Recife to liczące 1,5 miliona mieszkańców miasto, stolica stanu Pernambuco, znane jako „brazylijska Wenecja”. Położone jest u ujścia rzek Capibaribe i Beberibe, które przed wpływaniem do oceanu tworzą w mieście liczne kanały oraz trzy wyspy. Po kanałach, których jest pięćdziesiąt, pływają barki i łodzie z turystami,

a 39 malowniczych mostów dodaje uroku tej części miasta. Trochę burzą ten obraz ostrzeżenia o niebezpieczeństwach, przykładowo takie: „unikaj zwiedzania Recife w niedzielę – w tym dniu ulice są opustoszałe i jest bardzo niebezpiecznie”, czy instrukcje, jak się zachować w przypadku napadu: nie szarpać się z napastnikami, oddać im wszystko, czego chcą. Napady na ulicach i w autobusach są stosunkowo powszechne.

My nie zwiedzaliśmy Recife w niedzielę, a poza tym byliśmy w grupie, więc nic złego nam się nie stało. Najpierw jednak przejeżdżamy tylko przez miasto do sąsiedniej Olindy, która w całości jest wpisana do rejestru światowego dziedzictwa kultury UNESCO. Niestety, w przewodnikach można wyczytać, że jest tu bardzo wysoki wskaźnik przestępczości, a szczególnie dotkliwe są przestępstwa przeciwko mieniu. Miasto zachwyca kolorowymi domami, wąskimi brukowanymi uliczkami, kościołami. Zaczynamy zwiedzanie od wizyty w Klasztorze São Bento (św. Benedykta) – pięknej barokowej budowli z początków kolonizacji portugalskiej w Brazylii, podniesionej do rangi bazyliki przez papieża Jana Pawła II.



Klasztor i Kościół św. Benedykta w Olindzie – Brazylia

Przechodząc dalej ciągle nas zachwycającymi uliczkami tego miasta, dochodzimy do Katedry Se. To jest też punkt widokowy i możemy spojrzeć na miasto z góry, na opadającą po zboczu w stronę oceanu zabudowę – morze czerwonych dachówek z wyspami zieleni, widać też doskonale port. Tu jest też okazja spróbować tapioki z dodatkiem orzecha kokosowego i skondensowanego mleka w słynnych Se tapiokarniach.

Katedra Se jest najstarszym XVI-wiecznym kościołem w Brazylii i oczywiście w Olindzie. Mijamy liczne sklepy i małe targowiska, gdzie na jednym z nich kupiłem kapelusz typu „panama”, co okazało się dobrym pomysłem w perspektywie nadchodzących upalnych dni. Pora wrócić do Recife, bo tam czekają kolejne atrakcje. Odwiedzamy Ambasadę Gigantycznych Lalek – coś w rodzaju muzeum, gdzie można się dowiedzieć o historii tych ogromnych kukieł, ich uczestnictwie w słynnych karnawalach w Recife i zrobić też pamiątkową fotkę. Nieodłącznym punktem zwiedzania Recife jest wizyta w Synagodze Kahal Zur Israel. To najstarsza synagoga obu Ameryk,



Na górze:
Synagoga
w Recife

Na dole:
Muzeum La-
lek w Recife –
Brazylia

cife – dzielnica wypoczynkowa miasta z ogromną liczbą hoteli, parków oraz szerokimi piaszczystymi plażami, które się ciągną na długości 8 kilometrów. Jest jedna niedogodność – rekiny, przed którymi ostrzegają liczne tablice nakazujące ostrożność i rozwagę.

Punktualnie o dwudziestą trzema długimi sygnałami dźwiękowymi zegnamy port i miasto Recife. Jest już ciemno, a oddalające się oświetlone miasto wygląda efektownie, co podziwiamy z dwunastego pokładu naszego statku. Przed nami kolejny port i kolejne atrakcje – to Rio de Janeiro. Nasz rejs tam potrwa dwa dni i trzy noce, a pokonamy w tym czasie 1081 mil (2002 km).

Dni morskie to głównie korzystanie z bogatego programu imprez według własnego pomysłu. Korzystamy z wypoczynku na świeżym powietrzu, zaliczamy dwie prezentacje wycieczek organizowanych przez statek oraz bardzo ciekawy wykład na temat kawy – płyniemy przecież wzdłuż brzegów Brazylii, na południe, więc jak najbardziej wypada coś o kawie powiedzieć. Skąd przyszła kawa? Nie z Eduscho ani Lidla. To Afryka była pierwszym miejscem uprawy kawy, zanim ta opanowała świat. Etiopia to głównie arabica, zaś Uganda – kawa typu robusta. Z Afryki napój rozprzestrzenił się na Półwysep Arabski.

a w obecnym budynku zachowało się wiele fragmentów pierwotnej budowli z XVII wieku, m.in. mykwa.

Synagoga mieści się przy ulicy Rua do Bom Jesus w najstarszej części Recife, uważanej za najpiękniejszą ulicę miasta (przez amerykańskie czasopismo „Architectural Digest” uznana za trzecią najpiękniejszą ulicę świata). Dochodzimy nią do kolejnego ważnego miejsca – Ground Zero Square – tu rodziło się miasto. Jeszcze wizyta w Domu Kultury regionu Pernambuco, w Riccardo Brennan Institute, gdzie spędzamy kolejną godzinę, oglądając obrazy Fransa Posta oraz kolekcję zbroi i broni białej, aby już mocno umęczeni pojechać na plażę Boa Viagem. To kolejne piękne miejsce w Re-

W islamie obowiązuje zakaz spożywania alkoholu – pito zatem kawę i to tu, na Półwyspie Arabskim, wykształciła się kultura picia kawy, a tradycją stało się picie kawy w domu. W muzeach czy na rycinach w książkach możemy zobaczyć kawiarnie w Egipcie, Syrii, Iraku i innych krajach. Miasto Mocha (Mokka) w dzisiejszym Jemenie było centrum handlu kawą na różne strony świata. Z krajów arabskich za sprawą Holendrów kawa zawędrowała do Europy, a pierwszą kawiarnię w Niemczech otwarto w Bremie w 1773 roku. Dalej Holendrzy przewieźli sadzonki do swoich kolonii w Azji (Indonezja) czy Ameryce (Gujana, Ekwador, Panama), a pod koniec XVIII wieku kawa zaczęła być uprawiana w Brazylii, co było efektem przemycenia tu nasion przez Francuzów. W ciągu kilku dekad dzięki idealnym warunkom klimatycznym i żyznym glebom Brazylii stała się największym producentem kawy. W tych też czasach kawa miała tak wielkie znaczenie, że była nazywana „czarnym złotem”. Kiedy po nieudanym oblężeniu Turcy odstąpili od Wiednia w roku 1683, zostawili Wiedeńczykom na pamiątkę ziarenka kawy. W Austrii od czasu tego upominku rozwinął się zwyczaj picia kawy i jest to początek „kultury kawiarnianej” w Wiedniu. Brazylii, wzdłuż brzegów której teraz płyniemy, jest nadal największym na świecie producentem kawy, a w przemyśle kawowym pracuje ponad 3,5 miliona ludzi. Drugie miejsce w światowym rankingu producentów zajmuje... nie uwierzycie – Wietnam. W pierwszej piątce zameldowały się ponadto: Kolumbia, Indonezja i Etiopia. W spożyciu tego napoju przodują kraje skandynawskie – Finlandia, Szwecja, Dania, Norwegia, których mieszkańcy spożywają do 12 kg kawy na osobę na rok.

Po obiedzie poszedłem zrobić kilka okrążeń po bieżni na czternastym pokładzie. Bieżnie i boiska są usytuowane najwyżej na statku, w części rufowej. Nie czujemy, żeby kołysało. Jednak dopiero z tej wysokości, kiedy popatrzyłem w przód, wyraźnie widać, jak dziób majestatycznie zanurza się w głębinie fal, po czym równie dostojnie się wznosi. Teraz też mi się wyjaśniło, czemu czasem w jadalni nie idzie ruszyć z talerzem z miejsca, a po kilku sekundach trzeba dobrze przebieierać nogami, żeby za nim nadążyć. Tylko jeden statek udało mi się zauważyć w ciągu całego dnia – płynął po stronie naszej prawej burty, ale tak daleko, że nic więcej nie umiem o nim powiedzieć. Płyniemy dalej w kierunku południowym – w kierunku Rio.

Kolejnym dniem jest sobota, 11 listopada – Narodowe Święto Niepodległości w naszym kraju. Jeszcze nie wiem, jaka tam jest pogoda. U nas o szóstej

rano na pokładzie 26,2°C, a bezchmurne niebo zapowiada upalny dzień. Przed śniadaniem idziemy na szybki spacer. Na najwyższym pokładzie pasażerowie mogą zrobić poranny rozruch (biegać, chodzić z kijkami, wolno, szybko – jak kto chce). Rano jest chłodniej, więc idziemy i my. Kolejny dzień na morzu i program podobny. Wiesia idzie na zacieniony piąty pokład, ja idę posłuchać prelekcji na temat Rio i karnawału. Dziś w zasadzie na statku wszystko jest podporządkowane karnawałowi – w południe na basenach serwowane są różne rodzaje wrapów i wino musujące, rżnie muzyka, wielu ludzi zna te standardy, bo śpiewają gromadnie. Cały dział rozrywki zaangażowany jest w to przedsięwzięcie. W sklepach przygotowano zestawy karnawałowych strojów z dziesięcioprocentową zniżką cen. Bawią się więc pasażerowie, głównie Niemcy, i widać, że wszystko jest przygotowane pod ich gusta i zwyczaje. Po południu dwa czy trzy razy możemy podziwiać pływające koło statku wieloryby. Wygląda to jak film przyrodniczy – ogromne płetwy co chwilę unoszą się nad wodą, no i te pióropusze wody wytryskujące co jakiś czas. Przepływają też obok nas dwa kontenerowce i kilka kutrów. Wieczorem ciąg dalszy zabawy – Wielki Show o godzinie dwudziestej trzydzieści trzy (to nie pomyłka, tak jest w programie). Popatrzymy trochę na to, a potem, jak już będzie chłodniej, zrobimy kilka rundek na bieżni i pójdziemy spać. Jutro Rio.

W Rio de Janeiro stoimy dwa dni. W zależności od wysokości poziomu wód oceanu trap będzie przystawiony do pokładu trzeciego lub piątego. Pogoda zapowiada się dobra, a temperatura zabójcza – 41°C. Przed śniadaniem robimy kilka rundek po bieżni wokół boisk, będzie tego około dwóch kilometrów. Z prawej burty widać już daleko zarysy lądu i kilka kutrów na wodzie wokół nas. Zajmujemy leżaki w naszym stałym już miejscu na pokładzie piątym i obserwujemy wybrzeże – ląd jest coraz bliżej, widać jakieś miasteczka czy osady i kilometry pięknych, piaszczystych i pustych plaż. Nad tym wszystkim górują wyższe lub niższe wzniesienia, czasem wystrzeli w górę skalisty wierch. Jesteśmy już na tyle blisko portu, że zbliża się do nas szybka motorówka, z której podejmujemy pilota. Rzeczywiście bliskość Rio zapowiada kapitan, a informacja o tym, że z lewej burty widoczna będzie Głowa Cukru i wzgórze Corcovado z postacią Chrystusa Odkupiciela powoduje, że wszyscy rzucają się na lewą burtę statku, który jednak się nie wywrócił. Przycumujemy za około 45 minut, a przez ten czas możemy podziwiać piękny Dworzec Morski, dojrzyć pierwsze favele na wzgórzach i wieżowce wokół zatoki.

Rio de Janeiro liczy dziś około 6 milionów mieszkańców. To największa metropolia na południowo-wschodnim wybrzeżu i drugie największe miasto Brazylii po São Paulo. Rozciąga się na powierzchni aż 1182 km² nad zatoką Guanabara. Kiedy Gaspar de Lemos w dniu 1 stycznia 1502 roku wpłynął do zatoki, błędnie sądził, że wylądował w ujściu rzeki, i nazwał miasto Rzeką Styczniową. Do 1960 roku Rio było nie tylko stolicą stanu o tej samej nazwie, ale i stolicą całego kraju. Miasto utraciło swą funkcję na rzecz Brasílii, pozostało jednak jednym z ważnych ośrodków handlowych i finansowych kraju. Karnawał i Copacabana, samba i piłka nożna uczyniły je sławnym na całym świecie.

Szykujemy się na obiad i do wyjścia na miasto. Ci, którzy już mają zaplanowane wycieczki, spieszą na miejsca zbiórek. Tu na szczęście jest porządný terminal i dobry internet. Załatwiam pilną sprawę związaną z jutrzejszą wycieczką i wychodzimy na spacer. Uszliśmy spory kawał w spiekocie dnia, oglądając, co wokół. Na tyle daleko, że z powrotem wróciliśmy tramwajem. Zrobiłem kilka zdjęć, ale muszę niektóre jutro powtórzyć przy dziennym świetle. Późnym wieczorem idziemy na pokaz samby w wykonaniu miejscowego zespołu jednej ze szkół samby w Rio, no i spać.

Nic nie dało to, że wstałem o szóstej zrobić nowe zdjęcia – widoczność kiepska, temperatura 26,2°C i duża wilgotność. To wszystko razem chyba jest powodem braku przejrzystego powietrza. Ku mojemu zdziwieniu im bliżej południa, tym widoczność się wyostrza i w trakcie wycieczki, którą dziś odbywamy, można zrobić lepsze fotografie. Zaczynamy od wielkiego strzału – wizyty na stadionie Maracanã. Nawet ci, którzy nie interesują się futbolem, znają nazwę tego kultowego stadionu, świątyni piłki nożnej. Potem rzecz też emblematiczna dla Brazylii – Sambodrom. To ogromna budowla wybudowana specjalnie na pokazy samby, z widownią na 90 tysięcy osób. Raz w roku zdjęcia stąd okrążają świat, kiedy najlepsze szkoły samby w Rio rozpoczynają swoje karnawałowe parady.

Dalej zwiedzamy kolejną atrakcję – Katedrę San Sebastian, zbudowaną na wzór świątyni Majów w Chichén Itzá na półwyspie Jukatan w Meksyku. Nie

Przed stadionem Maracanã – Rio de Janeiro





Schody
Selarón – Rio
de Janeiro

możliśmy też nie być na ulicy Rua Manuel Carneiro, na słynnych schodach Selarón, zwanych też potocznie schodami Lapa. Mają 125 metrów długości i pokryte są ponad dwoma tysiącami płytek z sześćdziesięciu krajów świata. Są dziełem chilijskiego artysty Jorge Selaróna, który stworzył je w hołdzie dla narodu brazylijskiego. Ścisk taki, że nawet zdjęcie trudno zrobić, bo albo się komuś przeszkadza, albo ktoś stoi nam w kadrze.

Wreszcie chwila oddechu w klimatyzowanym mikrobusie i jedziemy do dzielnicy Urca, skąd dwuodcinkową kolejką gondolową wjeżdżamy na Głowę Cukru (Pão de Açúcar). Spędzamy tu około godziny. Byłoby pięknie, gdyby nie te mgiełki i chmurki unoszące się na różnych wysokościach, które sprawiają, że piękne widoki na zatokę Guanabara, port i liczne plaże są jakby okryte welonem. Chwilami wiatr robi porządek z tym wszystkim i wtedy widać piękno tego miejsca w całej krasie.



Głowa Cu-
kru – Rio de
Janeiro

Organizator zwiedzania zadbał też o nasze żołądki i w połowie dnia mamy przerwę na obiad. Posiłek jest w cenie wycieczki. Wiodą nas do ogromnej restauracji, gdzie odnosimy wrażenie, jakby wszystkie grupy wycieczkowe z Rio tu się zjechały. Wszystko jednak idzie sprawnie i zapowiedziana godzina na zjedzenie posiłku wystarcza w zupełności. Ostatnim punktem programu

na dziś jest wyjazd na wzgórze Corcovado do figury Chrystusa Odkupiciela. Można tu wyjechać kolejką zębatą, można samochodem. Z górnego parkingu trzeba jeszcze podejść do góry spory kawałek lub (co za sznyt) pokonać tę drogę windą i schodami ruchomymi.

Coś szaleńczego tu się dzieje – nieprzebrane tłumy turystów pstrykających zdjęcia, selfie, a im dziwniejsza mina danego osobnika, tym większa radocha. Oczywiście pełna gastronomia i pamiątki u stóp pomnika. Z ulgą opuściliśmy to miejsce po 45 minutach. Zjeżdżając z góry, mijamy jedną z faweli. Doskonale widać całą dzielnicę w popołudniowym słońcu, ale nie zatrzymujemy się, więc zdjęcia robię z autobusu; wychodzą średnio. Punktualnie o osiemnastej kończymy wycieczkę przy terminalu Mauá, gdzie zakotwiczył nasz statek. Za dwie godziny odpływamy, a fakt ten gromadzi na pokładach chyba wszystkich pasażerów, co nie dziwi, bo Rio wieczorem wygląda bajecznie. Wytyczonym torem przez zatokę Guanabara wypływamy z portowego basenu, choć jeszcze przez godzinę podziwiamy miasto – rozświetlone domy na wzgórzach, samoloty przelatujące nam nad głowami (blisko jest lotnisko krajowe), plaże Flamengo, Botafogo, Głowę Cukru, której kontury na tle nieba są widoczne ostrzej niż za dnia, i wreszcie najśłynniejszą z plaż, bajkowo oświetloną Copacabanę. Dopiero mijając to miejsce, statek nasz trzema sygnałami żegna Rio, a w przypadku naszego rejsu – także Brazylię.

To był ostatni nasz postój w tym kraju, a przed nami kolejny etap rejsu – do Montevideo, stolicy Urugwaju. Do pokonania mamy odcinek 1070 mil (1982 km), który przepłyniemy w trzy noce i dwa dni. Dziś na pokładzie show pt. „Pożegnanie z Brazylią”, a że jutro dzień „morski” i można się wyspać, więc kto może, korzysta z przygotowanych różnych atrakcji. Pogoda wyrażnie się popsowała, jest chłodniej, pochmurno i wieje zimny wiatr. Im dalej na południe, tym będzie chłodniej. Tu jest koniec wiosny, zatem jeszcze nie lato, i temperatury w Cieśninie Magellana czy na kanale Beagle spadną – myślę – do 10°C lub niżej. Po upałach w Rio to szok. Wrócimy do cieplejszych dni dopiero w San Antonio w Chile. Na razie dzień lenistwa na pokładzie lub aktywne uczestnictwo w różnych atrakcjach, począwszy od porannych zajęć



Statua Chrystusa Odkupiciela – Rio de Janeiro

sportowych, przez wykłady, koncerty, naukę języków obcych, kursy tańca, po heklowanie i brydża. Ja porządkuję notatki i segreguję zdjęcia, Wiesia krąży gdzieś po statku. Przed obiadem pobyliśmy trochę na pokładzie w zacisznym miejscu, ale ten „leitung” przerwał deszcz. Pozostało coś poczytać, obejrzeć w telewizji albo skorzystać z propozycji zajęć statkowych pod dachem. Do Montevideo jeszcze 500 km i powinniśmy tam być jutro rano. Przesuwamy się na południe wzdłuż wschodnich brzegów Ameryki Południowej, mniej więcej po linii tego samego południka. Nie powoduje to zmiany czasu, za to wyraźnie „wydłuża dzień”:

- 9 listopada – Recife – zachód słońca godz. 17.16
- 12 listopada – Rio de Janeiro – zachód słońca godz. 18.11
- 15 listopada – Montevideo – zachód słońca godz. 19.29
- 6 dni i 4000 km później zyskujemy prawie dwie godziny i 15 minut dnia.

Od Montevideo aż do San Antonio w Chile dublujemy trasę rejsu, którą opisaliśmy w artykule *Wokół Przylądka Horn* w „Kalendarzu Ustrońskim 2025”. Dla porządku jednak piszemy parę zdań relacji i z tego odcinka. Do mola w Montevideo przybijamy o godzinie ósmej rano. Dziś pasażerowie i część załogi zwiedzają Montevideo i okolice, a dział zaopatrzenia statku ma pełne ręce roboty. Odbieramy towary, które wysłano dla naszego statku z Hamburga 25 września, czyli miesiąc przed naszym wypłynięciem. Przyplłynęło 16 kontenerów z około 164 tonami różnych towarów (żywnością, napojami, środkami czystości i higienicznymi, materiałami biurowymi, lekarstwami). Jeszcze nie zacumowaliśmy do końca, a spoglądając z burty, widzę, że firma obsługująca tę dostawę przywozi pierwsze kontenery. Wózki widłowe też są już gotowe do pracy. Nawet własną ubikację typu toi toi przywieźli ze sobą, aby nie marnować czasu zbytecznie.

Ja z Wiesią dziś na własną rękę wybieram się do miasta – pospacerować i przypomnieć sobie to przyjemne miejsce, w którym byliśmy kilka miesięcy

Po lewej:
Teatr Solís –
Montevideo

Po prawej:
Mieszkaniec
Montevideo
pijący yerba
mate



temu. Przy okazji wydaliśmy pesos, które pozostały z ostatniego pobytu w Urugwaju – kupiłem sobie buty. Odwiedzamy też Hotel Palacio, w którym spaliliśmy poprzednio, i korzystamy tam z internetu.

Uznając, że nie mamy już tu nic do załatwienia, wracamy na obiad na statek. Po południu, korzystając z tego, że wielu pasażerów udało się na wycieczki czy do miasta, leżakujemy przy basenach. Luksusowo, bez tłoku. Wieczorem wypływamy z Montevideo. Przed nami jeden z najkrótszych odcinków rejsu, bo zaledwie 149 mil (276 km), rzeką La Plata do Buenos Aires. Tu meldujemy się już o szóstej rano. Oczywiście tak wcześnie mało kto się rusza, choć pierwsze wycieczki statkowe startują już o godzinie ósmej piętnaście, więc zainteresowani zmierzają na śniadanie.

Buenos Aires to ponad trzymilionowa stolica Argentyny, położona we wschodniej części kraju nad lejkowatym ujściem rzeki La Plata do Oceanu Atlantyckiego. Jest politycznym, gospodarczym i kulturalnym centrum kraju. Miasto znane jest z wielu wspaniałych budowli epoki wilhelmińskiej i słynie z zamyłowania mieszkańców do radości z życia, stało się zaś nieśmiertelne dzięki narodzinom czegoś wspaniałego – tym czymś jest tango. Taniec powstał w dzielnicach największej biedy – La Boca i San Telmo, wśród włoskich imigrantów przybyłych tu z okolic Genui. Początkowo nieakceptowany przez establishment Buenos Aires, dziś tańczony w salach balowych całego świata.

My wyruszamy własnym sumptem do dzielnicy La Boca i sąsiedniej San Telmo, miejsc narodzin tanga. Nie wszyscy wiedzą, że w swoich początkach tango tańczone było tylko przez mężczyzn. Dziś te dzielnice z odnowionymi elewacjami budynków, restauracjami, w których tańczy się tango, przyciągają rzesze turystów z całego świata. Jesteśmy też tu i my.

Od góry:
W dzielnicy
La Boca –
Buenos Aires
Jeden z mu-
rali w dzielnicy
La Boca
W dzielnicy
La Boca –
przygotowy-
wanie *asado*



Wróciliśmy na statek na obiad, a po południu wyruszyliśmy ponownie do miasta. Tym razem spacerujemy po najszerzej ulicy świata – Avenida 9 de Julio – i odpoczywamy chwilę na ławeczce przy obelisku, mając z jednej strony widok na słynny Teatro Colón, a za plecami budynek parlamentu. Wróciliśmy na statek wraz z pierwszymi kroplami deszczu.

Żegnamy się z Buenos Aires o dwudziestej drugiej i przez kolejne trzy noce i dwa dni będziemy płynąć dalej na południe, do Puerto Madryn w argentyńskiej Patagonii. Ze zdumieniem o ósmej rano widzę brązową wodę wokół nas. To oczywisty znak, że nadal jeszcze płyniemy rzeką La Plata. Kiedy w codziennym komunikacie kapitan ogłosił, że płyniemy z prędkością 18 węzłów, wyszło na to, że wszystko pasuje. Z lewej burty, bardzo daleko widać jeszcze zabudowania Montevideo. Około dziesiątej woda zmienia kolor na stalowy, a to znaczy, że jesteśmy już na pewno na Atlantyku.

Poszliśmy na „nasz” piąty *deck*. Kiedy jednak statek zmienił kierunek na południowy, trzeba było uciekać w inne miejsce. Zerwał się silny wiatr, a bryzgi wody sięgały aż piątego pokładu. Ten na prawej burcie był całkowicie zamknięty dla pasażerów, ten z lewej otwarty, ale nikogo tam nie było, bo to tak, jakby siedzieć na deszczu. Przy tym wszystkim niebo błękitne, bez jednej chmurki, świeci słońce. Całe to zło czyni silny wiatr. Fale na oceanie też już słuszne i statkiem nieźle buja. Po południu mecz Niemcy – Turcja, a że

90% pasażerów to Niemcy, więc mogą być gorące dyskusje przy kolacji. Zwłaszcza gdy Niemcy przegrają mecz, co jest możliwe, bo dziś to już nie jest tak silna drużyna jak kiedyś, a Turcy są na fali wznoszącej.

Dziś niedziela – w dalszym ciągu płyniemy do Puerto Madryn. Dzień słoneczny, z nielicznymi chmurami, ale zimno jak diabli. Co prawda podają, że jest 14°C, jednak porywisty zimny wiatr sprawia, że odczuwa się dotkliwe zimno. Nieliczni (są to naprawdę jednostki), ciepło ubrani, opatuleni w koce leżakują na dwunastym pokładzie. Reszta snuje się po barach, ćwiczy w salach gimnastycznych lub uczestniczy w różnych imprezach. Wieczorem szlagier – „Voice of

Na górze:
W Puerto
Madryn –
Patagonia,
Argentyna

Na dole:
Statkowe
wycieczki
rowerowe



the Ocean” – estrada już się szykuje, pasażerowie też. Początek o dwudziestej trzydziestej, choć lepiej być co najmniej pół godziny wcześniej, aby mieć miejsce. My oglądamy to w kabinie w telewizji pokładowej. Niezła zabawa.

Kolejny dzień wstaje i dopływamy do Puerto Madryn – jednego z większych miast (70 tysięcy mieszkańców) regionu Chubut. Miasto jest położone nad naturalną, głęboką zatoką Golfo Nuevo, co pozwala do zbudowanego tu moła przybijać ogromnym statkom. W samym mieście za wiele ciekawostek nie ma, za to jest to dobry punkt wypadowy na półwysep Valdes, do Punta Tombo czy Lomo. To nadzwyczajne przyrodniczo miejsca – cały półwysep Valdes jest uznany za światowe dziedzictwo przez UNESCO. Występują tu m.in. wieloryb biskajski, orki, delfiny, lwy i słonie morskie, pingwiny Magellana, strusie nandu i wielka populacja ptaków różnych gatunków.

My podczas niedawnego pobytu tutaj odwiedziliśmy Rezerwat Punta Tombo, co zajęło nam cały dzień, więc dziś poszliśmy zobaczyć, co w mieście. Co chwila mijają nas grupy rowerzystów – to uczestnicy startkowych wycieczek rowerowych. Płynie z nami chyba z dwieście rowerów, jest kilku przewodników dedykowanych tylko tym wycieczkom. Cieszą się one wielką popularnością i w każdym porcie można na taką wycieczkę się zapisać. Zrobiliśmy trochę zakupów (środki czystości i pielęgnacji), sprawdziliśmy pocztę w internecie, udało się nawet zadzwonić do córek. Region Chubut i Puerto Madryn to miejsce walijskiej imigracji. Kiedy w Anglii wybuchła rewolucja techniczna, wiele osób straciło pracę i udawało się na emigrację za chlebem. Tu osiadła liczna grupa przybyszów z Walii, a w niektórych miejscowościach regionu do dziś kulturuje się własne tradycje z herbatką o piątej na czele. Resztę dnia spędziliśmy na statku, uczestnicząc w różnych zajęciach według własnego upodobania. Z Puerto Madryn wypłynęliśmy o godzinie osiemnastej, a po dwóch godzinach rejsu jeszcze byliśmy na wodach zatoki Nuevo. Cały czas mam podgląd na aktualną pozycję statku i można się tym dobrze bawić. Przed nami droga do Ushuaia, *crème de la crème* argentyńskiej Patagonii – 874 mile (1619 km). Potrwa to znowu trzy noce i dwa dni.

Kolejny dzień wstaje pogodny, ale wieje silny wiatr i jest zimno – 8°C. Pokład piąty zamknięty na obu burtach. Na dwunastym pokładzie (basenowym) leżakuje kilka osób grubo ubranych i zawiniętych w koce. Jedynie spora grupa chodzących połyka kolejne metry bieżni, wytrwale uczestnicząc w zawodach „Jednej mili”. Pozostałe atrakcje dostępne są jak co dzień,

trzeba tylko nie rozstawać się z programem dnia. Przed wieczorem kapitan w okolicznościowym wywiadzie zapowiedział niespodziankę w postaci opłynięcia przylądka Horn. Tego nie było w ogóle w programie, ale dzięki za tę inicjatywę, która uradowała wszystkich.

Spoglądam co jakiś czas na informacje nawigacyjne – płyniemy ze średnią prędkością 18 węzłów. Łądu nie widać, więc oddaliliśmy się znowu od brzegów Ameryki Południowej. Ogłoszono alarm i wszyscy – załoga wraz z pasażerami – muszą wziąć w nim udział. Specjalnie uciążliwe to nie jest, choć nagle statek przypomina mrowisko – dwa tysiące ludzi musi się zgłosić w wyznaczonych punktach, gdzie sprawdzana jest obecność (sczytywanie z karty pokładowej), przejść przez kolejny punkt kontrolny i można wracać do kabin. Dostępna jest tylko część wind, reszta zarezerwowana na potrzeby ćwiczeń, toteż większość wchodzi i schodzi schodami. Niektórzy być może po raz pierwszy.

W następnym dniu zimno, lekko zachmurzone niebo, ale są też pozytywy – to potwierdzenie obietnicy kapitana z wczoraj, że płyniemy na ten Horn. Dzisiejszy wykład w Theatrium poświęcony jest wyprawom na biegun południowy – przypominam sobie to wszystko, o czym kiedyś czytałem w książkach. Po południu widać już wyspy, wysepki i skały Ziemi Ognistej. Zbierają się ciemne chmury, czasem przepada, robi się ponuro. Do przylądka Horn jeszcze dwie i pół godziny żeglugi, może być, że w ogóle niczego nie zobaczymy, ale może też Neptun okazać się łaskawy. Temperatura spadła do 3°C,



Przylądek
Horn

każdy następny opad to może być zamieć śnieżna. Zdarzyło się jednak coś niespodziewanego – akurat na ten czas, kiedy AIDA Sol zatrzymała się tuż przy przylądku, zniknęły mgła i niskie chmury, odsłonił się Horn. Zdążyło nawet zaświecić na chwilę słońce i udało się zrobić dobre zdjęcia. Radość wśród pasażerów i załogi była



W porcie
w Ushuaia –
Argentyna

ogromna. Zwłaszcza wśród załogi z krajów tak egzotycznych, jak Filipiny, Indonezja czy Malezja. W całej swojej masie wylegli na pokłady i pstrykali pamiątkowe zdjęcia. Stoimy tu ponad godzinę. Raz widać ten Horn, raz przesłaniają go chmury, ale sama obecność w tym miejscu ekscytuje.

W końcu trzema syrenami żegnamy przylądek. Powoli trzeba by się szykować do spania, a tu jeszcze widno. Słońce dziś zachodzi o dwudziestej pierwszej trzydziści trzy. Przed nami noc płynięcia cieśninami pomiędzy wyspami archipelagu Ziemi Ognistej w stronę kanału Beagle, do Ushuaia. Nie dziwota, że prędkość statku spada do 13,5 węzła. Po dokonaniu odprawy granicznej w Port Williams (odbyło się to w środku nocy, wszyscy spali) o siódmej trzydziści rano, zgodnie z planem wpływamy do portu w Ushuaia. W tym rejonie świata granica jest tak pokręcona, że raz jesteśmy w Argentynie, by po jakimś czasie znaleźć się w Chile, a potem znowu w Argentynie.

Spędzimy cały dzień w tym mieście, przypominając sobie znane już miejsca, i zajrzemy też w te, których jeszcze nie znamy. To najdalej na południe położone, siedemdziesięcioletnie miasto Argentyny, stolica prowincji Ziemi Ognistej. Sercem jego jest La Plaza Civica, gdzie upamiętniono niewielkim obeliskiem powstanie tej miejscowości w 1884 roku. Z placu roztacza się piękny widok na kanał Beagle. Na innym placu, Plaza Islas Malvinas – też pięknie położonym nad wodami kanału, znajdujemy pomnik upamiętniający 649 żołnierzy argentyńskich, którzy ponieśli śmierć



Pomnik
ku czci
Pierwszych
Narodów

podczas wojny z Anglią o Falklandy (Malwiny) w 1982 roku. Do dziś jest to zadra w sercach Argentyńczyków i nadal roszczą sobie prawa do wysp. Uszanowano też pięknym pomnikiem pamięć o tych, którzy mieszkali tu przed przybyciem białych.

Na głównej ulicy, San Martin Avenue, jest mnóstwo restauracji, barów i sklepików, a nad okolicą góruje Kościół Matki Bożej Miłosierdzia. W jednej z kawiarni warto spróbować lokalnych słodkości, w tym miejscowych wyrobów czekoladowych, zaś z dań głównych – słynnych na całym świecie steków argentyńskich czy patagońskiej jagnięciny.



Ushuaia

Wieczorem w Theatrium na statku show w wykonaniu zespołu Estudio Ballet Ushuaia. Normalnie występują na scenach „miasta na końcu świata”, ale dziś będą naszymi gośćmi. Po spektaklu idziemy spać, choć niektórzy, wytrwali, wychodzą do miasta. Statek wypływa o czwartej rano (to już będzie jutro), więc dla tych, którzy mają jeszcze siły, to doskonała okazja, by podejrzeć życie nocne w tak interesującym miejscu. Z Ushuaia wypływają statki ekspedycyjne na Antarktydę, toteż obieżyswiaty z całego globu się tu spotykają. Wieczorem życie w restauracjach i barach toczy się żwawo, a komitywę wśród podróżników przy lampce wina i niekończących się opowieściach zawiązuje się łatwiej.

Kiedy dzień się budzi, już od dawna płyniemy. Kierunek – Punta Arenas. To tylko 656 mil (1215 km), ale jakie atrakcje po drodze! Płyniemy chilij-

skimi fiordami, słynną Aleją Lodowców (Allee der Gletscher Passage). Jako pierwszy statek firmy AIDA i pierwszy statek pasażerski tej wielkości pokonamy to przejście. Za piętnaście dziewiąta wpłynęliśmy na tę „lodowcową aleję”. Mamy okazję oglądać lodowce: Niemcy, Włochy, Francja, Holandia, Hiszpania i Rumunia. Dwie godziny trwa ta podróż wśród lodu. Po kolejnej godzinie dopływamy do fiordu Garibaldi, na którego końcu znajduje się lodowiec o tej samej nazwie. Nie dopływamy jednak do końca ze względów bezpieczeństwa. Lodowiec widoczny z dość dużej odległości nie daje efektu *wow*, jednak ta ściana szafirowego i niebiesko-zielonego lodu jest uznawana za jeden z najpiękniejszych lodowców w Chile. Po dwudziestu minutach postoju na zrobienie zdjęć statek się obraca i rozpoczynamy rejs w dół fiordu, do cieśniny Magdalena i dalej, do Cieśniny Magellana, aby kontynuować podróż do Punta Arenas. Niesamowite krajobrazy lodowcowe Patagonii, które podziwiamy w drodze na Pacyfik, są czymś wyjątkowym. To koniec atrakcji widokowych na dziś, natomiast na statku, jak zwykle, wiele się dzieje i każdy korzysta z tego, co mu odpowiada.

Kolejny dzień miał być przerwą w morskiej podróży, bo mieliśmy być w Punta Arenas. To z kolei najdalej na południe wysunięte miasto Chile. Nic z tego jednak nie wyszło za sprawą pogody. Silny, porywisty wiatr i wysoka fala nie pozwoliły wpłynąć do portu. Początkowo nie wiedziałem, o co chodzi. O szóstej oglądałem mapę i aktualne położenie statku wskazywało, że jesteśmy na wyciągnięcie ręki od portu. Nawet były widoczne światła miasta. Zasnęliśmy jeszcze na trochę, a kiedy się obudziliśmy o ósmej, to stwierdziliśmy, że nadal płyniemy. Komunikat kapitana wyjaśnił wszystko. Nie mogliśmy wpłynąć do portu teraz, jednocześnie prognozy były tak niekorzystne, że nawet gdybyśmy jakimś cudem zakotwiczyli na redzie, to nie dalibyśmy rady wypłynąć z powrotem na ocean. W tej sytuacji realizujemy plan „B”. Na ile to zmieni następne plany, nie wiemy. Na razie płyniemy w kierunku lodowca Amalia. Oglądamy z zamkniętych pomieszczeń statku (sztorm!), jak wygląda świat na zewnątrz – ogromne fale, statkiem buja solidnie, a drobinki wody z grzbietów fal unoszone w powietrzu tworzą rodzaj mgiełki na wysokość kilku metrów. Kiedy na chwilę rozbłyśka słońce, pojawia się przepiękna ruchoma tęcza. Bajkowo to wygląda. Powierzchnia wody pokryta jest w całości białą pianą, jak nieraz to widzimy na marynistycznych obrazach.

Wypadło z programu Punta Arenas i nagle dla pasażerów powstał dzień wolny, więc przedłużono „Black Friday” we wszystkich sklepikach, barach i restauracjach na statku do soboty. Siadamy z Wiesią przy oknie w bibliotece, obserwujemy Cieśninę Magellana i wszystko, co wokół, z wysokości dziesiątego piętra. Surowy krajobraz dookoła nas, na wyspach i wysepkach tylko mchy, porosty i trawy. Z rzadka małe lasy, tło zaś tworzą ośnieżone skaliste góry. Czasem na wodzie pojawi się trawler-przetwórnia, lecz innych statków nie widać. Obserwuję w ciągu dnia prędkość, z jaką się poruszamy – spada wyraźnie. Średnio jest to teraz 12–13 węzłów. Istotnie, w tych cieśninach pomiędzy wyspami, wysepkami i skałami, wystającymi gdzieś z wody, trzeba takim kolosem nawigować ostrożnie. Nie ułatwia też życia już teraz i pogoda – deszcz, nisko wiszące chmury i mgła.

Przeżyliśmy noc i rano wydaje się, że plany zaczynają się spełniać. Znajdujemy się już blisko obiecanego lodowca Amalia, co oznacza, że jesteśmy prawie w centrum południowego pacyficznego pola lodowego. Sam lodowiec ma powierzchnię 157 km² i 21 km długości. Około godziny trwa pozycjonowanie statku na końcu fiordu, ale nie poszedł ten czas na marne, bo zrobiła się piękna, słoneczna pogoda, statek stoi zaś na wyciągnięcie ręki od krawędzi lodu. Nim rozpoczęliśmy odwrót, zaczęło padać i zeszła mgła. Wycofujemy się z tego fiordu i podążamy w kierunku cieśniny na spotkanie z drugą odnogą lodowca. Jesteśmy tu co do minuty o zapowiedzianej godzinie jedenastej. Nie miałem świadomości, że lodowiec Amalia schodzi do dwóch fiordów całkiem sporo od siebie oddalonych. Ta druga odnoga ma zupełnie inny wygląd – jest dużo węższa, za to wznosi się wysoko w żłebie.

Po lewej:
Lodowiec
Amalia
w Parku
Narodowym
O'Higgins –
Chile



Po prawej:
W fiordzie
Garibaldi –
Chile



To jednak nie ostatni lodowiec na słynnym „szlaku lodowców” – wieczorem, około dwudziestej, zobaczymy jeszcze lodowiec Pius XI, zwany też lodowcem Brüggena. To przybrzeżny lodowiec w regionie Magallanes w Antarktyce



Lodowiec
Pius XI
w fiordzie
Seno Eyre –
Chile

Chilijskiej. Jest największym lodowcem na półkuli południowej (z wyłączeniem Antarktydy) – ma długość 64 km i zajmuje powierzchnię aż 1265 km². Czoło lodowca schodzi do fiordu Eyre. Myślę, że wizyta w tym miejscu była rekompensatą za Punta Arenas – nagle zrobiło się kilka godzin, które trzeba było sensownie wykorzystać, stąd ta decyzja kapitana. Dzień zakończyliśmy w teatrze na show Rafaela de Alkali – hiszpańskiego artysty pochodzenia romskiego, który wystąpił jako gość.

Trasa wśród fiordów i lodowców dodała kolejne mile i wraz z częścią żeglugi, która prowadziła po wodach Pacyfiku, gdy dotrzemy do Puerto Chacabuco, dopiszemy do naszego rejsu kolejne 834 mile (1545 km). W kolejnym dniu pogoda przestała nam sprzyjać. Wokół nas mgła tak gęsta, że nic nie widać, pada też deszcz. W takiej sytuacji pozostaje „życie na statku” i wybór zajęć z programu, który jak zwykle jest bardzo ciekawy. Warunki żeglugi też uległy zmianie. Odkąd opuściliśmy fiordy i cieśniny Patagonii, co miało miejsce o drugiej w nocy, morze jest niespokojne. Pacyfik daje znać o sobie i huśta coraz mocniej. Tak już będzie przez dłuższy czas. Jak zwykle podczas dni na morzu z przyjemnością uczestniczę w wykładach lektora Mathiasa Palma. Dodatkowo wczoraj i dzisiaj opowieść w formie prelekcji wygłasza Robby Clemens – niemiecki podróżnik, który na piechotę okrążył świat. Przeszedł i przebiegł 13 262 km, co przekłada się – dla lepszego obrazu – na ponad 314 maratonów. Dokonał tego w 311 dni w czasach, kiedy był młodym człowiekiem. Opowiada o tym w języku niemieckim, więc nie wszystko



W Puerto
Chacabuco –
Chile

rozumiem, za to pokazuje ciekawe zdjęcia i filmiki. Zawsze to jakieś zajęcie czasu.

Statkiem buja już nie na żarty. Prędkość spadła do 15 węzłów, widocznie przy takiej fali ciężiej się płynie. Fale rozbijają się o burty, a bryzgi wody wznoszą się tak wysoko, że pokład piąty jest zamknięty. W dodatku pada, więc i na pokładzie dwunastym pustki.

Czasem tylko przemyka jakaś postać zakutana w pelerynę. Do jutra rana jeszcze kilkanaście godzin, więc wszystko może się zmienić. Na to zresztą liczymy, bo mimo tego, że tą trasą płynęliśmy pół roku temu, to tym razem zatrzymamy się w miejscu jeszcze dla nas nieznanym. Tak jak w środku poprzedniej nocy zaczęło huśtać, tak dziś po północy przestało. To może oznaczać tylko jedno – że wpłynęliśmy znowu w cieśniny pomiędzy licznymi wyspami na ostatnim odcinku drogi do Chacabuco. Rzeczywiście, kolejnego dnia budzimy się już na redzie tej małej osady (1600 mieszkańców). Założona w 1870 roku przez Enrique Baeza, położona w chilijskiej zachodniej Patagonii jest ważnym portem pasażerskim i towarowym w regionie. Miejsce to jest też bramą do dzikiej patagońskiej natury i punktem startowym wycieczek, jazdy konnej i wypraw kajakarskich. Wypływają stąd również małe statki wycieczkowe do słynnej laguny lodowcowej San Rafael. Nietknięte obszary przybrzeżne regionu Aysén charakteryzują się przede wszystkim górami, głębokimi fiordami, lodowcami, wodospadami i zielonymi lasami deszczowymi z wyjątkową florą i fauną.

Takie olbrzymy jak nasza AIDA sol muszą kotwiczyć na redzie i do małej przystani pasażerów przewożą tendery. Załoga na wodę opuściła ich pięć, co w zupełności wystarcza. Pływają non stop na trasie: statek – prowizoryczne molo – statek. Miejscowość obeszliliśmy w ciągu piętnastu minut i oprócz rzadko spotykanego znaku drogowego ostrzegającego przed tsunami nie ma

Po lewej:
Mieszkańcy
Chile

Po prawej:
Na ulicy
w Puerto
Aysén –
południowe
Chile



czego fotografować. Zdecydowaliśmy się pojechać transportem publicznym (*colectivo*) do nieodległej miejscowości Puerto Aysén. Za przejazd (około 14 km) zapłaciliśmy równowartość 4,40 zł za osobę. Taniej niż z Ustronia do Cieszyna, a odległość podobna. Po drodze obserwujemy okolicę – porośniętą tundrą wzgórze, a za nimi, na drugim planie, dużo wyższe skaliste góry pokryte śniegiem. Wzdłuż drogi fioletowe łubiny, na pastwiskach jaskry i wszędzie wokół krzewy żarnowca. To dużo większa miejscowość od Chacabuco, wielkości naszego Cieszyna, choć wiele tu do oglądania nie ma. Przez miasto przepływa rzeka Aysén, która wpada do odległego o trzy kilometry fiordu o tej samej nazwie. Ekonomia miasta i regionu opiera się na morskich farmach hodowlanych i turystyce. Ale skoro już przyjechaliśmy, to spacerujemy – przyglądamy się życiu w tym małym miasteczku na końcu świata.

W taki sam sposób, jak przyjechaliśmy, wracamy do Chacabuco, a że nie mieliśmy już pesos, to zapłaciliśmy za bilety w dolarach, co wyszło nas drożej niż jazda tutaj. Wróciliśmy na statek na obiad i wkrótce odpływamy. Przed nami przedostatni port, który odwiedzimy w Ameryce Południowej podczas tej podróży – Puerto Montt. To tylko 293 mile (543 km) i będziemy tam jutro rano.

Zgodnie z planem o godzinie dziesiątej wpływamy na wody zatoki Puerto Montt. Jako że byliśmy już tutaj kilka miesięcy temu i wtedy zwiedziliśmy okolicę, to mamy w planie tylko pospacerować po mieście i zajrzeć w te miejsca, których jeszcze nie widzieliśmy. Pogoda dziś fatalna, co nie sprzyja spacerom, choć piękny park przy promenadzie kusi. Przy słonecznej pogodzie przyjemnie byłoby tu posiedzieć i pogapić się na zatokę oraz cumujące w porcie wycieczkowce. I tu też doświadczyliśmy niezwykłej serdeczności miejscowych. Chcąc dotrzeć do katedry, musieliśmy zasięgnąć języka. Jej odległość od portu to cztery kilometry i nie byłoby dobrze pójść w złym kierunku. Weszliśmy do pierwszego lepszego sklepu i tak, jak potrafimy, mówimy, o co chodzi. Mówią, że mamy pojechać *colectivo*. Ale gdzie i jak go złapać? Mężczyzna, który robił zakupy, zostawił wszystko i porywając nas za sobą wybiegł ze sklepu na drugą stronę dwupasmowej jezdni. Tam zatrzymał auto i wpakował nas do środka. Dziękowaliśmy Opatrzności, że nic nas nie przejechało, a jednocześnie nie wiedzieliśmy, jak się ta eskapada skończy, bo nie mieliśmy ani jednego peso. Na szczęście kierowca przyjął dolary i nawet specjalnie nie przepłaciliśmy – za odcinek czterech kilometrów zapłaciliśmy

po jednym dolarze od osoby, czyli około 4 zł. *Taxi colectivos* tym się różnią od pozostałych, że mają za przednią szybą kartkę z wypisaną kwotą, na przykład 900 pesos, i za tyle jeździ się w obrębie miasta. Zatrzymują się na każde machnięcie ręką. Jak my wsiadaliśmy, już były w środku dwie osoby, a zanim zakończyliśmy podróż, wymieniły się na inne dwie. Z katedry wróciliśmy już powoli piechotą do portu. Po drodze kupujemy ozdoby świąteczne, aby udekorować sobie kabinę na nadchodzące święta. Co prawda do nich jeszcze trzy tygodnie, ale wszystko już się wokół tego kręci i w Chile też już ruszyli ze sprzedażą ozdób. Na naszym statku podobnie – od tygodnia można kupić kalendarze adwentowe i pudełka ze słodyczami z logo naszego rejsu „Dookoła świata” i logo firmy AIDA.

Katedra
w Puerto
Montt – Los
Lagos, Chile



W porcie stoi monument z brązu upamiętniający przybycie do tego regionu pierwszych niemieckich osadników, co miało miejsce w latach 40. XIX wieku, a którzy znajomością uprawy roli i ciężką pracą przyczynili się do rozwoju gospodarczego kraju. Do dziś w nazwach hoteli, budynków czy

działalności Ośrodka Kultury Niemieckiej znajdujemy potwierdzenie tamtych czasów, a w sklepach nadal sprzedaje się słynne *ku-chen* i ciemny chleb.

Puerto Montt to stolica prowincji Los Lagos z drugim największym jeziorem Chile – Llanquihue. Warto by tu przyjechać na dłużej, wypożyczyć kamper i zwiedzić pojezierze, dla którego tło stanowi wulkan Osorno.

Pogoda już ostatecznie się popsuła i po obiedzie nigdzie nie wychodzimy, zostajemy na statku. Wieczorem żegnamy to piękne miejsce i kierujemy się do San Antonio. Przepłynąć musimy kolejne 602 mile (1115 km), więc spędzimy na statku kolejne dwie noce i jeden dzień. W nocy budzą nas silne przechyły statku. To znak, że ostatecznie wypłynęliśmy z chilijskich fiordów, cieśnin i kanałów na wody oceanu, którego nazwa – Spokojny – to dziś jakieś nieporozumienie. Sprawdzam czas – wpół do trzeciej rano. Idę do łazienki, ale sikam na siedząco, bo trudno utrzymać pion. Jak za trzy godziny zrobi się jasno, to na kamerze zobaczymy, co się dzieje.

Wybieramy się na śniadanie. Z wysokości dziewiątego piętra ocean nie wygląda na bardzo wzburzony, jednak czuć, że solidnie buja. Trzeba szeroko

[illegible]

sze go odcinka rejsu na trasie Hamburg – San Antonio. Prowadzi Mathias Palm, jak zwykle na wysokim poziomie. Z treści składanych podziękowań można wywnioskować, że jutro żegna się z nami. Część pasażerów zresztą też kończy tu swoją morską przygodę i odlatuje do Europy. Tych wyjeżdżających zastąpią inni, którzy już dziś siedzą w samolotach i zmierzają do Chile. Ile ostatecznie będzie tych osób, zobaczymy jutro. W południe w Brauhausie trwa impreza typowa dla Niemców: ludowe melodie, tańce, chóralne śpiewy, leje się piwo i podają bawarskie kielbaski. Załapujemy się też na tę imprezę, a że już mi się chciało takiej kielbasy, to zjadam kawałek i popijam piwem. Nie za dużo jednak, bo za chwilę obiad. Wieczorem kolacja na galowo – chyba ma to związek z wyjazdem części osób. Po kolacji w Theatrium spotkanie z kapitanem i wyższymi rangą oficerami oraz *Sekt Bufet* – ogromna piramida z kieliszków, do których leje się musujące wino w ilościach niewyobrażalnych. Wszystko po to, aby dobrze wspominało się rejs.

KALENDARZ GOLESZOWSKI 2026

mamy peso, a nie bardzo chcemy wymieniać dolary. Za kilkanaście godzin opuścimy ten kraj i co zrobić z jakąś resztówką pesos, która zostanie? Pani fryzjerka zgodziła się przyjąć dolary. Uzgodniliśmy kwotę i po zakończeniu strzyżenia z przyjemnością zapłaciłem umówione pięć dolarów. Pospacerowaliśmy jeszcze trochę po nieciekawym w sumie mieście i wróciliśmy na statek na obiad.

Zrobiła się piękna, słoneczna pogoda, więc korzystamy z tego i leżakujemy przy basenach. Wieczorem w Theatrium oglądamy fantastyczny występ miejscowego zespołu Familia Bombo Trio z towarzyszeniem słynnych *chinchineros*. *Chinchinero* to miejski artysta uliczny, zwykle mężczyzna lub młody chłopak, który gra na instrumencie perkusyjnym z długimi pałeczkami przymocowanymi do pleców oraz linką z pętlą przywiązaną do pięty artysty, aby móc grać na talerzach. Często współpracuje z *organillero*, czyli ulicznym katarzyniarzem. Podczas gdy katarzyniarz gra, *chinchinero* tańczy to, co akurat ten gra – tango, walca, fokstrota. Wykonawcy ci wędrują po ulicach miast i bawią widzów. Zrobiło się już późno, prawie północ, więc idziemy do łóżek.



Port w San
Antonio –
Pacyfik, Chile

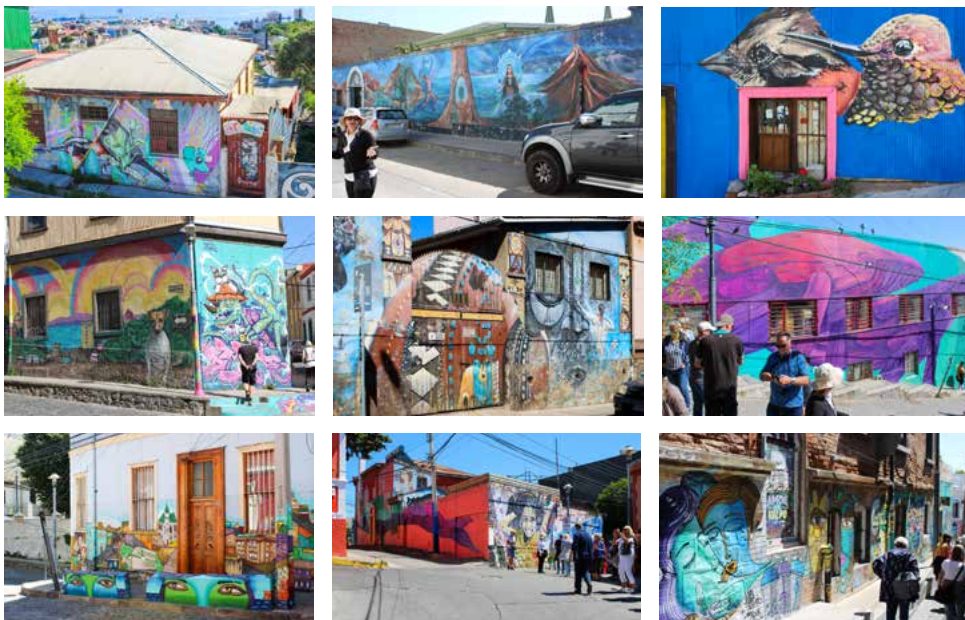
W ostatniej chwili decyduję się na wycieczkę statkową do Valparaíso, czego nie udało mi się zrealizować pół roku temu. Po raz pierwszy od kilku dni wstaję już przed szóstą. Pierwszy autobus (jedzie ich dzisiaj cztery) jest o wpół

do ósmej i na ten wykupiłem bilet. Do przejechania około 120 kilometrów. Przez okno oglądam krajobraz – ukwiecone pagórki, niewielkie zagajniki eukaliptusowe. Dużo też wyschniętej trawy, co dziwi, bo jest teraz koniec wiosny, więc powinno być dość wilgoci. Ponadto zimny Prąd Humboldta przynosi mgły znad oceanu, co też daje wilgoć. Pojawiają się również plan-tacje drzew owocowych i tytoniu. Gdzieś tak w połowie drogi przejeżdżamy skrajem doliny Casablanca, słynnej ze swoich winnic i znakomitego wina. Jeszcze dwie sąsiednie doliny – Rosario i Leyda mogą się tym pochwalić. Produkty są eksportowane głównie do Chin i USA, choć i w Ustroniu można kupić wspaniałe chilijskie wina.



Winnice
w dolinie
Casablanca

Valparaíso w swojej starej części okazało się pięknym miastem z kolorowymi domami, muralami i słynnymi kolejkami szynowymi (*funicular*). Miasto założone w 1543 roku zbudowano na wzgórzach opadających wprost do oceanu. Aby ulżyć mieszkańcom w codziennym trudzie wspinania się po stromych schodach do swoich domów, w latach 1883–1912 zbudowano prawie pięćdziesiąt kolejek. Teraz jest czynnych już tylko sześć z nich i choć nadal mieszkańcy mogą z nich korzystać, to stanowią one głównie atrakcję dla turystów. Dziś jednak to murale w niespotykanej nigdzie indziej ilości dodają piękna tej części miasta położonej na wzgórzach Concepcion i Alegre. Są tym, co przyciąga tu ludzi z całego świata. Ja też przyjechałem tu głównie dla tych naściennych malunków. Valparaíso jest też drugim największym



Murale w Valparaíso – Chile

chilijskim portem, więc i z tego powodu jest tu gwarno. Zwiedzanie miasta kończymy na Placu Sotomayor, którego centralną część zajmuje pomnik marynarzy ze statku Esmeralda. Korweta o tej nazwie zatonięła w maju 1879 roku w bitwie pod Iquique w starciu morskim podczas tzw. wojny o Pacyfik pomiędzy Chile a Peru. To ważne dla chilijskiej marynarki wydarzenie kojarzy się mieszkańcom Chile z odwagą i poświęceniem.

Na statek wróciłem w godzinach popołudniowych i resztę dnia spędzamy, leżakując przy basenach. Wieczorem jeszcze ostatnia wizyta w terminalu pasażerskim, żeby skorzystać z internetu, a potem spoglądamy z wysokości czternastego pokładu na San Antonio w oczekiwaniu na odpłynięcie.

Koniec pierwszej części relacji z rejsu „Dookoła świata”.

Autorem zdjęć jest Roman Macura.

Kalendarium

GRUDZIEŃ 2024

- 3. miejsce Mateusza Macury w 2. Otwartych Mistrzostwach Miasta Bielska-Białej;
- Przedświąteczne spotkanie z przedstawicielami duchowieństwa;
- Rozświetlenie choinki;
- Tytuł Mistrzów Śląska w Szachach Szybkich dla Mateusza Macury i Mai Nieckarz;
- Przedświąteczne spotkanie seniorów w Goleszowie-Równi;
- Rozstrzygnięcie konkursu plastycznego „Goleszowski ratusz oczami dziecka”;
- Lena Santarius i Maksymilian Wojtas na podium Pucharu Polski Karate Kyokushin;
- Nowy wóz strażacki dla strażaków z Puńcowa;
- Spotkanie wigilijne Koła PTTK „Ślimoki”;
- Świąteczna wizyta uczniów ze Szkoły Podstawowej w Goleszowie w Urzędzie Gminy;
- Otwarcie Zielonej Pracowni w Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Cisownicy;
- Gminne zawody koszykarskie w Cisownicy.

STYCZEŃ 2025

- Koncert kolęd w parafii ewangelicko-augsburskiej w Goleszowie;
- Koncert kolęd w parafii rzymskokatolickiej w Goleszowie;
- 100. urodziny Agnieszki Roik z Goleszowa;
- Noworoczne spotkanie seniorów w Lesznej Górnej;
- Brąz dla Lilianny Duraj podczas XIII Międzynarodowego Turnieju Judo „Pokonujemy Granice” w Bielsku-Białej;
- 3. miejsce Nicole Konderli w mistrzostwach Polski w Zakopanem;
- Spotkanie noworoczne seniorów z Kozakowic;

- 80. rocznica marszu śmierci – obchody przy pomniku w Dębowcu;
- Gminne Zawody w Piłce Siatkowej Dziewcząt i Chłopców w Dzięgielowie;
- Brąz dla Lilianny Duraj i Igora Lipowczana na Mistrzostwach Śląska Judo w Bytomiu;
- 33. Finał WOŚP w Goleszowie;
- Noworoczne spotkanie seniorów w Cisownicy;
- Noworoczne spotkanie seniorów w Puńcowie;
- Wizyta wojewody śląskiego Marka Wójcika i dowódcy 13. Śląskiej Brygady Obrony Terytorialnej płk. Pawła Piątkowskiego w Urzędzie Gminy w Goleszowie;
- Międzyszkolne zawody w piłce siatkowej w Dzięgielowie;
- Sukcesy skoczków narciarskich LKS Olimpia Goleszów na zawodach Orlen Cup Kids I w Wiśle.

LUTY 2025

- Walne zebrania sprawozdawcze gminnych jednostek OSP;
- Noworoczne spotkanie seniorów w Kisielowie;
- Przekazanie sprzętu i dodatkowego wyposażenia dla jednostek OSP;
- Spotkanie z Michaeliem Morysem-Twarowskim w czytelní Małej Książnicy Cisownickiej;
- Noworoczne spotkanie seniorów w Dzięgielowie;
- Trener grup młodzieżowych w LKS Tempo Puńców Adam Olszar sportowcem roku 2024;
- Zebranie członków Stowarzyszenia Samorządowego Ziemi Cieszyńskiej w Goleszowie-Równi;
- I Halowe Zawody Sportowo-Pożarnicze Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych;
- Sukcesy goleszowskich skoczków podczas 2. zimowej edycji Orlen Cup Kids;
- Medale 43. Halowych Mistrzostw Polski Seniorów w Łuczniectwie dla zawodników LUKS Orlik Goleszów;

- Medale dla Arkadiusza Szturca, Patryka Waszka, Wojciecha Gabrycha i Justyny Niemczyk na zawodach Nadzieje Beskidzkie;
- Turniej szachowy z cyklu GRAWEZ Olimpia i Przyjaciele w Goleszowie-Równi;
- Przemysław Konecki wicemistrzem Europy na Halowych Mistrzostwach Europy w Samsun (Turcja).

MARZEC 2025

- 2. miejsce Kamila Waszka na Ogólnopolskiej Olimpiadzie Młodzieży w Zakopanem;
- Arkadiusz Szturc i Justyna Niemczyk na podium Orlen Cup Kids w Zakopanem;
- 55. Mokate Międzynarodowy Turniej Szachowy w Goleszowie;
- Spotkanie z okazji Dnia Kobiet w Lesznej Górnej;
- Świętowanie Dnia Kobiet w Godziszowie;
- Ilona Sztwiertnia trzykrotną medalistką 93. Indywidualnych Mistrzostw Województwa Małopolskiego w Tenisie Stołowym;
- Spotkanie z sołtysami w Urzędzie Gminy z okazji Dnia Sołtysa;
- Zebranie sprawozdawcze gminnego koła PTTK „Ślimoki”;
- Spotkanie z okazji Dnia Kobiet w Bażanowicach;
- Gminne eliminacje w Goleszowie do Ogólnopolskiego Turnieju Wiedzy Pożarniczej „Młodzież zapobiega pożarom”;
- Podsumowanie Gminnego Turnieju Amatorskiej Piłki Siatkowej oraz Gminnego Turnieju Amatorskiej Halowej Piłki Nożnej sezonu 2024/2025;
- Aleksander Śmieja mistrzem Polski juniorów młodszych w łucznictwie;
- Gminne obchody Dnia Kobiet w Kisielowie;
- Zebranie sprawozdawcze KGW w Dzięgielowie;
- Wiosenne sprzątanie Bażanowic;
- Złoto Leny Santarius i Maksymiliana Wojtasa na mistrzostwach karate w Ząbkowicach Śląskich;

- Sukcesy goleszowskich młodziczek i młodzików podczas Mistrzostw Śląska w Tenisie Stołowym;
- Sukcesy goleszowskich skoczków w Zakopanem;
- Brązowy medal Ilony Sztwiertni podczas Mistrzostw Polski w Białymstoku;
- Gminne obchody Dnia Kobiet w Goleszowie;
- Spotkanie seniorów w Bażanowicach;
- Powitanie wiosny z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Godziszowie;
- Nowa drewniana ławeczka na Wyrchgorze;
- Wiosenne sprzątanie Godziszowa, Goleszowa-Równi, Kozakowic i Lesznej Górnej.

KWIECIEŃ 2025

- Wiosenne sprzątanie Puńcowa;
- Gminne zawody w piłce nożnej;
- Wiosenne sprzątanie Dzięgielowa, Goleszowa Dolnego, Goleszowa Górnego, Kisielowa i Puńcowa;
- Mistrzostwa Wojsk Obrony Terytorialnej w Biegach na Orientację w Goleszowie;
- III Zawody Pływackie MDP Gminy Goleszów w Cisownicy;
- Srebrny i brązowy medal dla Michała Pilcha na Mistrzostwach Śląska Kadetek i Kadetów;
- Międzygminne Zawody Chłopców w Piłce Nożnej w goleszowskiej podstawówce;
- Złoty medal dla Aleksandra Śmici na Światowych Igrzyskach Młodzieży w Serbii;
- Zagroda wielkanocna w pobliżu budynku Gminnego Ośrodka Kultury;
- Wiosenne sprzątanie Cisownicy;
- 56. Mokate Turniej Szachowy w Kisielowie;
- Złoto dla Leny Santarius i Maksymiliana Wojtasa w kategorii kumite juniorów na mistrzostwach w Liskach;

- Ćwiczenia strażackie w Cisownicy;
- XIX Gminny Konkurs Matematyczno-Ekologiczny w Cisownicy;
- Powrót kolejnych odrestaurowanych książek do Małej Książnicy Cisownickiej.

MAJ 2025

- Dzień Flagi Rzeczypospolitej Polskiej;
- Michał Niesyt i Nikodem Cieślak mistrzami Śląska w szachach klasycznych;
- Sukcesy Błażeja Lorca na olimpiadzie młodzieży i mistrzostwach Śląska;
- Dzień Strażaka w Kisielowie;
- 25-lecie ordynacji ks. Marka Twardzika;
- Rozstrzygnięcie sondy i wyłonienie wspólnej nazwy dla Izby Oświęcimskiej i makiety goleszowskiej cementowni: Muzeum Ziemi Golezowskiej;
- Szymon Krużolek i Robert Niemiec na podium 53. Rajdu Świdnickiego;
- Spotkanie autorskie z Albinem Klimczakiem w Bażanowicach;
- III Noc Muzeów w Golezowie;
- Gminne obchody Dnia Strażaka oraz jubileusz 125-lecia OSP Golezów;
- Wycieczka seniorów z Dzięgielowa i Golezowa do Nysy;
- Sukcesy zawodników LKS Olimpia Golezów w Konkursie Skoków Narciarskich Dzieci i Młodzieży „Memoriał im. Leopolda i Władysława Tajnerów” w Wiśle;
- 20 lat Kościoła Świętej Trójcy w Lesznej Górnej;
- Sławek Madzia z sukcesami podczas RallyCup w Kaczycach;
- Martyna Grzesiek trzecia na Mistrzostwach Śląska w kategorii żaczek;
- Wycieczka seniorów z Bażanowic i Cisownicy na Zamek w Mosznej;
- Międzyszkolny Konkurs Języka Angielskiego w ZSP w Dzięgielowie;

- 59. Górski Rajd Młodzieżowy „Powitanie wiosny”;
- Czerwiec na Wyrchgorze z „Włazą i złażą!” – akcja jak najczęstszego zdobywania goleszowskiego szczytu;
- Wizyta ponad pięćdziesięcioosobowej grupy z Wędryni w Muzeum Ziemi Goleszowskiej;
- Zwycęstwo Michała Cieślara w 57. Mokate Turnieju Szachowym o Puchar Wójta Gminy Goleiszów;
- XIV Finał Olimpiady „Buduj z pasją” w Bażanowicach;
- Powiatowe obchody Dnia Strażaka w Cieszynie połączone z otwarciem nowej komendy PSP;
- Wyjazd seniorów z gminy Goleiszów do Czeskiego Cieszyna na spektakl *Wszystko w rodzinie*;
- Wojewódzki turniej „Duża Piłkarska Kadra Czeki” w Puńcowie;
- XIX Piknik Rodzinny w Dziegielowie;
- Druga edycja „Goleszowskiego dyktanda”.

CZERWIEC 2025

- Sukcesy młodych sportowców z Olimpi Goleiszów w Zakopanem;
- Międzygminne Zawody Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych w Hażłachu;
- XXV Dziecięco-Młodzieżowe Zawody Wędkarskie z okazji Dnia Dziecka nad akwenem Ton;
- Medalowe sukcesy tenisistów stołowych z gminy Goleiszów;
- Piknik rodzinny w Kozakowicach;
- Rodzinny piknik przedszkolny w Puńcowie;
- Obchody Dnia Dziecka na boisku LKS Tempo Puńców;
- VI Rowerowy Rajd Dziecka z Ondraszkim z Cieszyna do Goleiszowa;
- Zawody strzeleckie o Puchar Skarbnika ZP-M LOK w Cieszynie;
- Zawody strzeleckie o Puchar V-ce Prezesa ds. Obronnych ZP-M LOK w Cieszynie;

- Anna Staniecsek oraz Aleksander Śmieja na podium II rundy Pucharu Polski;
- 90. urodziny Anny Gluzy z Cisownicy;
- Pikniki sołeckie w Godziszowie, Lesznej Górnej i Kisielowie;
- Złoto dla Maksymiliana Wojtasa i Leny Santarius na międzynarodowym turnieju karate;
- Jubileusz 25-lecia kapłaństwa ks. Zbigniewa Zachorka;
- 3. edycja pikniku parafialnego „Smażenie jajecznicy u św. Michała”;
- Tenisiści stołowi z Goleiszowa i Dzięgielowa w ogólnopolskim finale;
- Druga edycja konkursu tanecznego w gminie Goleiszów;
- Klaudia Kaleta i Stefania Nowak członkiniami Rady Seniorów Powiatu Cieszyńskiego;
- Seniorzy z Goleiszowa na Międzynarodowych Senioraliach w Krakowie;
- Piknik Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych;
- Maksymilian Wojtas i Lena Santarius z medalami podczas Pucharu Beskidów;
- KGW Dzięgielów na Regionalnych Spotkaniach z Tradycją i Ekologią w Brennej;
- Złoty medal Przemysława Koneckiego w Memoriale Ireny Szydłowskiej;
- Zawodniczki z LKS Goleiszów wicemistrzyniami Śląska młodziczek;
- XXVI Świętojańskie Zawody Wędkarskie Par Mieszanych;
- Udział drużyny „Sami Swoi” Goleiszów w Mistrzostwach Polski Masters w Drzonkowie;
- Medale dla Maksymiliana Wojtasa i Leny Santarius na 52. Mistrzostwach Polski Karate Kyokushin;
- I Bieg na Budzin na nartorolkach;
- Sukcesy goleszowskich łuczników w IV Otwartych Mistrzostwach Polski 3D IFAA w Mikołowie;
- Klaudia Kaleta sekretarzem Rady Seniorów Powiatu Cieszyńskiego;

- Impreza „Wakacje – start!” w Goleszowie;
- Srebrny medal Jakuba Łyszczarza, Antoniego Jagody i Olafa Wiselki na Mistrzostwach Śląska w Hokeju na Trawie;
- Powiatowe Zawody Sportowo-Pożarnicze Ochotniczych Straży Pożarnych w Skoczowie;
- Zwycęstwo Sławka Madzi w Rajdzie KJS Kuźnia Raciborska;
- XI Rodzinny Piknik Parafialny w Cisownicy.

LIPIEC 2025

- Tradycyjne nabożeństwo przy kamieniu na „Spowiedzisku” w Lesznej Górnej;
- Letnie półkolonie z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Goleszowie;
- Plaża Goleszów 2025;
- Sukcesy łuczników z Goleszowa w III Rudzie Pucharu Polski w Krakowie;
- XXXIV Gminne Drużynowe Zawody Wędkarskie w Goleszowie;
- 90. urodziny Anny Wantulok;
- 105. urodziny Heleny Górniak;
- Plener rzeźbiarski na Zamku w Dzięgielowie;
- Ćwiczenia strażackie w Bażanowicach;
- Obóz szkoleniowy MDP w Węgierskiej Górcie;
- XIII edycja imprezy „Śląski Drwal” w Wędryni;
- Wydanie informatora turystycznego gminy Goleszów;
- Brązowy medal Przemysława Koneckiego na uniwersjadzie w łucznictwie bloczkowym;
- Jubileusz 55-lecia Koła Pszczelarzy w Dzięgielowie;
- Zaangażowanie Wojsk Obrony Terytorialnej w usuwanie skutków powodzi.

SIERPIEŃ 2025

- Nowe pojazdy dla OSP Puńców i festyn strażacki;
- Przejazd przez gminę Goleszów peletonu 82. Tour de Pologne;
- Charytatywny Piknik Disco pod hasłem „Gramy dla Kubusia” w Skoczowie (pod patronatem m.in. gminy Goleszów);
- Sukces szachistów Olimpii Goleszów na Drużynowych Mistrzostwach Śląska Juniorów w Szachach Szybkich;
- Jubileusz 240-lecia założenia kościoła ewangelicko-augsburskiego w Goleszowie;
- Nowy wóz strażacki dla OSP Bażanowice;
- Wyjazd seniorów z gminy Goleszów na festiwal Ranczofest w Proboszczowicach;
- Goleszowscy skoczkowie na podium Orlen Cup Kids 2025 w Zagórzu;
- Otwarte zawody wędkarskie „V Memoriał Jana Śliwki” w Goleszowie;
- 3. miejsce Kamila Waszka w zawodach FIS Cup w austriackim Villach;
- Wizyta w Goleszowie przedstawicieli partnerskich gmin: Lokcy ze Słowacji i Reiskirchen z Niemiec;
- Powiatowo-gminne dożynki w Goleszowie i Dni Gminy Goleszów;
- Brązowy medal Dawida Włodyki w Pucharze Tatr w Zakopanem;
- Cztery medale łuczników z gminy Goleszów na 89. Mistrzostwach Polski w Krakowie.

WRZESIEŃ 2025

- Nowa drewniana ławeczka przy Klubie Seniora w Dzięgielowie;
- Narodowe Czytanie w gminie Goleszów;
- Dziecięco-Młodzieżowe Zawody Wędkarskie nad akwenem Ton;
- Udział 160 osób w zawodach MTB Cross Bike Dzięgielów;
- 20-lecie parafii ewangelicko-augsburskiej w Dzięgielowie;
- Strażackie Zawody Sportowo-Pożarnicze w Cieszynie;

- Piknik rodzinny w Kisielowie połączony z odsłonięciem dębu – pomnika przyrody;
- Wizyta gości z Reiskirchen w Muzeum Ziemi Goleszowskiej;
- IV Rodzinny Festyn Parafialny u św. Michała Archaniola w Goleszowie;
- XI Rajd Motocykli Zabytkowych im. płk. Gwido Langer;
- Spotkanie w budynku OSP Godziszów mieszkańców gminy Goleszów, którzy w 2024 roku obchodzili złote i diamentowe gody;
- 25-lecie Stowarzyszenia Miłośników Cisownicy;
- Wyjazd członków Zespołu Pieśni i Tańca „Goleszów” do słowackiej Lokcy;
- Jubileusz 90-lecia poświęcenia kościoła ewangelicko-augsburskiego w Kozakowicach;
- Łucznicy z Goleszowa na podium IV Rundy Pucharu Polski;
- Otwarcie „Zielonej Przestrzeni” w Goleszowie-Równi;
- Gminne Międzyszkolne Sztafetowe Biegi Przełajowe o Puchar Wójta Gminy Goleszów;
- Kolejna edycja Barbarian Kids w Dzięgielowie;
- Członkinie KGW „Fajer-babki” z Puńcowa laureatkami konkursu pieczenia strudla im. Kingi Iwanek-Riess;
- Wycieczka KGW Godziszów i mieszkańców sołectwa na Podkarpacie;
- Gminny Turniej Tenisa Stołowego w Lesznej Górnej;
- Lena Santarius i Maksymilian Wojtas na podium zawodów karate w Żorach;
- Pierwsza edycja Dnia Sąsiada w Goleszowie-Równi;
- Rozgrywki w ramach ogólnopolskiego turnieju „Z Orlika na Stadion” w Goleszowie;
- „Pożegnanie lata” w Goleszowie;
- Nowe stroje sportowe dla zawodników LKS Olimpia Goleszów, ufundowane przez gminę Goleszów;
- Koncert Artis Symphony Orchestra z okazji 240-lecia kościoła ewangelickiego w Goleszowie;

- Zawody strzeleckie o Puchar Przewodniczącej Rady Gminy Goleszów;
- Nikodem Cieślak wicemistrzem Śląska juniorów w szachach błyskawicznych;
- Justyna Niemczyk i Arkadiusz Szturc na podium zawodów Orlen Cup w Wiśle;
- Złote medale Leny Santarius i Maksymiliana Wojtasa w X Jubileuszowym Turnieju Karate Kyokushin o Puchar Solny;
- I Gminny Dzień Seniora;
- Zakończenie odnowy szlaków spacerowych: „Pod Chelmem”, „Jasieniowa” oraz szlaku z Goleszowa do Dzięgielowa.

PAŹDZIERNIK 2025

- Wioska Dyniowa na terenie rekreacyjnym koło Gminnego Ośrodka Kultury;
- „Biała Sobota” w Cisownicy;
- Przemysław Konecki na podium Finału Pucharu Polski w Łukach Klasycznych i Błoczkowych;
- Jan Gluza wyróżniony w konkursie „Piękna wieś województwa śląskiego”;
- Brązowy medal Igora Lipowczana na Grand Prix Slovakia 2025;
- Sukcesy zawodników LKS Olimpia Goleszów podczas zawodów w Rožnovie i Frenštácie pod Radhoštěm;
- Aleksandra Moiczek młodzieżową mistrzynią Polski w strzelectwie sportowym;
- Obchody 720-lecia Cisownicy połączone ze 185. rocznicą śmierci Jury Gajdzicy;
- Otwarcie Ekopracowni pod chmurką w Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Cisownicy;
- Maksymilian Wojtas i Lena Santarius z medalami Pucharu Polski Karate Kyokushin;
- III Gala Oświaty w gminie Goleszów;
- Noc Bibliotek w gminie Goleszów;
- Wizyta młodzieży z Reiskirchen w Goleszowie;

- 22. Turystyczny Marsz Pamięci na Małej Czantorii;
- Justyna Niemczyk i Arkadiusz Szturc z medalami podczas Orlen Cup Kids w Chochołowie;
- 105-lecie działalności goleszowskiego Chóru Mieszanego;
- 58. Mokate Turniej Szachowy w Kisielowie;
- Sukcesy zawodników MKS-R „Centrum” Dziegiełków na Mistrzostwach Województwa Śląskiego w Biegach Górskich;
- Dwie nowe drewniane ławeczki na górze Tuł;
- Zawody strzeleckie o Puchar Wójta Gminy Goleiszów;
- Uroczyste wprowadzenie ks. Arkadiusza Raszki na proboszcza parafii w Dziegiełowie;
- Lidia Lankocz z Nagrodą Powiatu Cieszyńskiego w dziedzinie kultury im. ks. Leopolda Jana Szersznika.

LISTOPAD 2025

- „Akademia Lotnika” – mobilna skocznia w Goleiszowie;
- 4. edycja Konkursu Pieśni Legionowych i Powstańczych „Niepodległa, Niepokorna”;
- Wystawa Centrum Nauki Kopernik „O matmo!” w Dziegiełowie;
- 4. Gala Sportu Gminy Goleiszów;
- Maksymilian Wojtas i Lena Santarius z medalami w Czerwionce-Leszczynach;
- Sukcesy goleszowskich skoczków w Konkursie Skoków Narciarskich Dzieci i Młodzieży „Mikołaj z Goleiszowa”;
- Laur Ziemi Cieszyńskiej dla Krystiana Kamieniorza;
- Podium zawodów w czeskim Rožnovie pod Radhoštěm zdominowane przez goleszowskich skoczków;
- Emilia Siekierka ze złotym medalem podczas zawodów judo w Radzionkowie;
- 90. urodziny Heleny Wróbel;
- 3. Międzyszkolny Turniej Szachowy w Goleiszowie-Równi;

- XII edycja Gminnego Konkursu Czytelniczego „Czytanie nie jest takie złe” w Dzięgielowie;
- Podsumowanie rozgrywek Goleszowskiej Ligi Piłkarskich Szóstek;
- Pierwsze Gminne Manewry Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych w Goleszowie;
- Nowa, drewniana postać króla w stajence w Wędryni;
- Przyszywanie choinki w budynku Urzędu Gminy w Goleszowie przez dzieci z ZSP w Cisownicy;
- 4. edycja międzyszkolnego konkursu „Cztery Pory Roku” w Dzięgielowie;
- Kolejna edycja Igrzysk Zimowej Senioriady w Goleszowie-Równi;
- Transmisja w TVP Kultura nabożeństwa nagranych w parafii ewangelicko-augsburskiej w Dzięgielowie;
- Spotkanie seniorów w Godziszowie;
- Rozpoczęcie rozgrywek Amatorskiej Ligi Piłki Nożnej i Amatorskiej Ligi Siatkówki 2025/2026;
- Lilianna Duraj na podium Międzynarodowego Turnieju Judo w Wieliczce.

Rok w gminie Goleszów



Pierwszoklasiści z Dzięgiełowa przystroili choinkę w Urzędzie Gminy Goleszów



Członkowie Klubu Seniora w Cisownicy przed kamerą telewizji TVP3 Katowice



Rozświetlenie choinki oraz imieniny Świętego Mikołaja w gminie Goleszów



Młodzieżowa Rada Gminy wybrała najlepsze prace w konkursie „Goleszowski ratusz oczami dziecka”



13. Strażacy z Puńcowa powitali nowy wóz strażacki



14. Otwarcie Zielonej Pracowni w Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Cisownicy



Członkowie gminnych klubów seniora wzięli udział w Igrzyskach Zimowej Senioriady



Spotkanie noworoczne seniorów z Lesznej Górnej



Spotkanie noworoczne seniorów z Kozakowic



80. rocznica wyzwolenia filii obozu KL Auschwitz-Birkenau



Spotkanie noworoczne z seniorami z Goleszowa Górnego i Dolnego



33. Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w gminie Goleszów



Noworoczne spotkanie seniorów w Cisownicy



Noworoczne spotkanie seniorów w Puńcowie



Noworoczne spotkanie seniorów w Kisielowie



Zebranie Zarządu Oddziału Gminnego Związku
Ochotniczych Straży Pożarnych RP w Goleszowie



Noworoczne spotkanie seniorów w Dzięgielowie



I Halowe Zawody Sportowo-Pożarnicze Młodzieżo-
wych Drużyn Pożarniczych



Spotkanie z okazji Dnia Kobiet w Lesznej Górnjej



Dzień Kobiet w Godziszowie



30. Spotkanie z sołtysami z okazji ich święta



31. Dzień Kobiet obchodzony w Kole Gospodyń Wiejskich w Bażanowicach



Dzień Kobiet w Kisielowie



33. Wiosenne porządki w Bażanowicach



Druga edycja Gminnych Obchodów Dnia Kobiet



Spotkanie z seniorami z Bażanowic



Andrzej Macura z nagrodą w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony kultury



Wiosenne porządki w Godziszowie



Wiosenne porządki w Kozakowicach



Wiosenne porządki w Lesznej Górnej



Wiosenne porządki w Goleiszów-Równi



Wiosenne porządki w Kisielowie



Wiosenne porządki w Puńcowie



Wiosenne porządki w Goleiszów Dolnym i Górnym



III Zawody Pływackie Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych Gminy Goleiszów



Wiosenne porządki w Dzięcielowie



Wiosenne porządki w Cisownicy



Ulica Kamieniecka w Goleiszów po remoncie



Ulica Spółdzielcza w Goleiszów po remoncie



Młodzi radni rozdawali chorągiewki z okazji Święta Flagi



Noc Muzeów w gminie Goleiszów



Gminne obchody Dnia Strażaka oraz jubileusz 125-lecia OSP w Goleiszów



=20 lat Kościoła Świętej Trójcy w Lesznej Górnej



Tradycyjny piknik Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych



Ulica Na Budzin w Cisownicy po remoncie



„Wakacje – start!”, czyli plenerowe święto kultury na rozpoczęcie wakacji



Pierwsza edycja Biegu na Budzin



Nowe wyświetlacze prędkości w Bażanowicach



Plaża Goleiszów 2025 – powitanie lata pełne radości i kolorów



105. urodziny Heleny Górniak – najstarszej mieszkanki gminy Goleiszów



Transgraniczny Plener Rzeźbiarski w Dzięgielowie



55-lecie Koła Pszczelarza z Dzięgielowa



W Goleiszowie-Równi powstała Zielona Przestrzeń



Nowy wóz strażacki dla OSP Bażanowice



Tour de Pologne 2025 – kolarski peleton przejechał przez gminę Goleszów



Pierwszy etap remontu goleszowskiego ratusza



Powiatowo-gminne dożynki i Dni Gminy Goleszów



Nowa sala gimnastyczna w Szkole Podstawowej w Goleszowie



Narodowe Czytanie w gminie Goleszów



20-lecie parafii ewangelicko-augsburskiej w Dzięgielowie



Jubileusz 50- i 60-lecia pożycia małżeńskiego



XI Rajd Motocykli Zabytkowych przemierzył gminę Goleszów



25-lecie Stowarzyszenia Miłośników Cisownicy



Jubileusz 90-lecia poświęcenia kościoła ewangelickiego w Kozakowicach



Gminne Międzyszkolne Biegi Przelajowe



Otwarcie Zielonej Przestrzeni w Goleszowie-Równi



Pożegnanie lata w gminie Goleszów



Koncert Artis Symphony Orchestra z okazji 240-lecia kościoła ewangelickiego w Goleszowie



Pierwszy Gminny Dzień Seniora w Goleszowie



Wioska Dyniowa w gminie Goleszów



Kolejna edycja „Białej Soboty” w Cisownicy



Trwa rozbudowa szkoły i przedszkola w Bażanowicach



Druga Ekopracownia pod chmurką w gminie Goleszów została oficjalnie otwarta



Jubileusz 720-lecia Cisownicy połączony z 185. rocznicą śmierci Jury Gajdzicy



Trwa budowa kanalizacji w gminie Goleszów



22. Turystyczny Marsz Pamięci na Małej Czantorii



105-lecie działalności goleszowskiego Chóru Mieszanego



Zakończył się remont wielofunkcyjnego boiska przy Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Cisownicy



Trwa kompleksowy remont Gminnego Ośrodka Kultury w Goleszowie



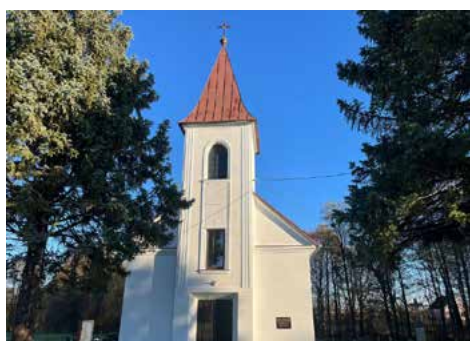
Ulica Pszena w Goleszowie po remoncie



Ulica Dworska w Bażanowicach po remoncie



Akademia Lotnika w Goleszowie



Odnowiona elewacja kościoła ewangelicko-augsburskiego w Kozakowicach Dolnych



4. edycja Konkursu Pieśni Legionowych i Powstańczych „Niepodległa, Niepokorna”



4. Gala Sportu Gminy Goleszów



Drugi etap modernizacji kompleksu sportowo-rekreacyjnego w Goleszowie



Pierwsze gminne Manewry Ratownicze Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych



Trwa rozbudowa budynku OSP w Lesznej Górnej



Przedszkolaki z Cisownicy udekorowały choinkę w Urzędzie Gminy Goleszów



Kolejna edycja Igrzysk Zimowej Senioriady

Zdjęcia pochodzą z archiwum Urzędu Gminy w Goleszowie oraz jednostek i organizacji współpracujących z urzędem.